



AMBER

Nowy
bestseller

WILDE'OWIE
Córka Wilde'ów
ELOISA JAMES

Książki Eloisy James to sam wdzięk i czar. Czytając je będziesz uśmiechać się, wzdychać... aż się zakochasz.

JULIA QUINN, autorka *Bridgertonów*

ELOISA JAMES

Córka Wilde'ów

Przekład
Katarzyna Przybyś-Preiskorn



Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcia na okładce
© VeronArt16/Shutterstock
© Zbigniew Foniok

Tytuł oryginału
Wilde Child

Copyright © 2021 by Eloisa James, Inc.
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2022 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-8152-0

Warszawa 2022. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

*Dedykuję tę książkę Lisie Kleypas, cudownej przyjaciółce i mojej
koleżance po piórze.*

*Pisanie romansu historycznego w trakcie pandemii to duże wyzwanie,
ale Lisa, jej pogoda ducha i życzliwe wsparcie przy tworzeniu postaci,
występujących w tej części,
dodały mi siłę, pozwalając napisać powieść pełną radości.*

Rozdział 1

Lindow Castle, Cheshire
wiejska posiadłość księcia Lindow, Cheshire
20 sierpnia 1784

Muszę mieć wcięcie w talii, jeśli mam odgrywać kobiecą rolę – marudził Otis Murgatroyd, krzywiąc się do lustra.

– Robię, co mogę – odparła zasapana Joan. Mocniej dociągnęła tasiemki gorsetu.

– Wciągnij brzuch!

– Myślałem, że fiszbiny załatwiają całą robotę – narzekał Otis. – Madame Turcotte w swoich reklamach zapewnia, że jej gorsety robią wcięcie nawet w ceglany murze.

Joan, znana w świecie jako lady Joan Wilde, córka księcia Lindow, szarpnęła tasiemki po raz ostatni, dzięki czemu na krągłej sylwetce jej przyjaciela pojawiła się nieznaczna talia. Skrzywiła się, patrząc na swe zaczerwienione palce, ale zasznurowała gorset do końca.

– Teraz tiurniura. Na szczęście suknie w stylu angielskim nie mają panierów.

Suknię Otisa ściągnięto ze strychu, więc była niemodna, ale nie zamierzał przecież udzielać się towarzysko w kobiecym przebraniu, tylko wystąpić na scenie przed widownią w Lindow Castle. Pół godziny później, wykończona Joan opadła na sofę, przysięgając sobie, że podwyższy pensję swojej pokojówce.

Natomiast Otis, w truskawkowej wierzchniej sukni, narzuconej na zieloną halkę i spodnią suknię z organdy w żółte pasy, wyglądał świeżo jak przysłowiowy kwiatusek. Całości dopełniał truskawkowy stanik przysłonięty koronkowym bawetem, tak bogatym, że sięgał mu do podbródka.

– Peruka ci spada – mruknęła Joan.

Otis miał na głowie perukę, którą ciotka Knowe nazywała „agrestową”, bo dwa loki udrapowane nad uszami przypominały owoce agrestu.

Otis poprawił uczesanie, po czym wziął kapelusz, również truskawkowej barwy, ozdobiony ciemnozieloną kokardą i założył go sobie na głowę, przekrzywiając go zawadiacko.

– Podobają mi się te wszystkie kolory.

– Nie od dzisiaj wiadomo, że starasz się być barwny jak tęcza – odparła z przekąsem. W ciągu trzech lat ich znajomości, Otis ubierał się coraz bardziej szokująco. Kiedyś nawet pojawiał się na salonach królowej w brokatowym, morelowym surducie i purpurowych pantalonach.

– A dziś mam nawet odpowiednie krzywizny – zarechotał mężczyzna.

– Nie brzmisz jak dama – stwierdziła Joan.

– Urody też mi brakuje.

Miał rację. Jako mężczyzna był przystojny a nawet nieco zawadiacki, natomiast w kobiecym przebraniu okazał się dziwnie nieatrakcyjny.

– Natomiast ty jesteś piękna nawet w pantalonach – odparł.

Joan wzruszyła ramionami. Jej niezwykła uroda zawsze była dla niej przekleństwem, a nie zaletą. Złociste włosy, błękitne oczy i porcelanowa cera sprawiały, że wyglądała dokładnie tak samo jak przystojny pruski hrabia, z którym niegdyś uciekła jej matka, wywołując towarzyski skandal.

Niejedni dżentelmeni odrzucili pomysł poślubienia kobiety, której nieślubne pochodzenie potwierdzała nawet barwa włosów.

Na szczęście, Joan dorastała w Lindow Castle, wśród licznej, kochającej rodziny. Zawsze wiedziała, kim jest – Wilde’ówną – a co więcej, że książę jest gotów zamordować każdego, kto powie mu wprost, że Joan nie jest jego córką.

Wstała, spojrzała w lustro, i zamiast damy zobaczyła złotowłosego, niebieskookiego młodzieńca, ubranego w elegancki, szaroszmaragdowy surdut, ze srebrnym haftem z przodu i przy makietach. Był młody i szczupły, ale zdecydowanie męski – i przysługiwały mu wszystkie męskie przywileje.

Uśmiechnęła się do siebie.

– W tym przebraniu najbardziej podoba mi się rapier.

Położyła dłoń na rękojeści i przybrała elegancką pozę, uginając kolano.

– Jeśli jakaś matrona zobaczy twoje nogi w tych pantalonach, w końcu wylecisz z towarzystwa – zauważył Otis.

Znowu wzruszyła ramionami. Przez ostatnie dwa lata co chwila groziło jej zrujnowanie reputacji. Czasem skandale wybuchały nie z jej winy. Na przykład, kiedy młody lord Stuckley porwał ją z balu, żeby zmusić ją do ślubu. Uderzyła go ręką jego własnego miecza tak mocno, że stracił przytomność, a towarzystwo uznało jej zachowanie za niegodne damy. To, że wróciła na bal i przetańczyła całą noc, uznano za jeszcze większy afront, zaprzeczenie kobiecej wrażliwości.

Jej ojciec był wściekły na Stuckleya, a nie na Joan. Za to bynajmniej nie był szczęśliwy, gdy przyłapano ją na całowaniu się z pewnym markizem pod pergolą – a potem odmówiła zostania markizą. W kilka tygodni później całowała się z markizem Anthonym Froudem na balkonie sali balowej, na oczach wszystkich. Ten skandal rozdrażnił wszystkich jeszcze bardziej, gdy poinformowała lady Froude, że pocałunki jej syna szły jej do głowy tylko i wyłącznie dlatego, że wytrąbił przedtem całą butelkę brandy.

– Ojciec zgodził się, żebym nosiła spodnie, odgrywając tę rolę. Dobrze wie, jak bardzo mam dość występowania w charakterze uciśnionych księżniczek – wyjaśniła. – Poza tym, nie wolno mi wychodzić poza teren posiadłości w tym przebraniu. Natomiast książę nic nie wspominał o tobie i sukni.

– Rozumiem, że zmierzamy właśnie do bramy wyjściowej – westchnął Otis, weteran licznych psot i wykroczeń swojej towarzyszki.

– To chyba oczywiste, że musimy sprawdzić nasze przebrania w miejscu publicznym – odpowiedziała Joan, zakładając perukę. Była ona na tyle mała, że dobrze leżała na jej warkoczach – miała tylko dwa gładkie loki nad uszami i krótki harcyp z tyłu.

– Twój kamerdyner zrobił dobrą robotę z brwiami, ale powinieneś się upudrować i potrzebujesz paru spinek do peruki.

Otis chciał usiąść na stołeczku przed jej toaletką, ale przeszkodziła mu w tym olbrzymich rozmiarów tiurniura i wylądował na podłodze w powodzi falban. Spojrzał na Joan z urazą.

– Z jakiego powodu ktokolwiek obdarzony zdrowym rozsądkiem miałby nosić tiurniurę?

– Wstawaj – odparła. Wyciągnęła do niego rękę, pomijając pytanie, na które nie umiała odpowiedzieć. Pomogła mu wstać, podniosła perukę i

przypięła do niej kapelusz.

– Wolałbym powtórzyć moją rolę, zamiast iść na spacer – stwierdził. Wziął puszek do pudru i szcudrze upudrował sobie twarz. – Jedyne tekst z Hamleta, jaki pamiętam, to marudzenie jego tatusia, żeby o nim pamiętał.

– Źle się dzieje w państwie duńskim – odpowiedziała wesoło. – Ojciec Hamleta zginął z ręki jego wuja, który zagarnął królestwo i ożenił się z matką Hamleta. Hamlet napomina matkę, zrywa z Ofelią, czyli z tobą, i rusza na morze z piratami. W końcu wraca i dokonuje zemsty. W ostatnim akcie nikt nie zostaje przy życiu.

– Włącznie z Ofelią, czyli ze mną – uzupełnił Otis. – Ta sztuka nie jest w moim guście, szczerze mówiąc. O ile pamiętam, ta cała Ofelia ciągle narzeka, że Hamlet jej nie kocha. Wkuwanie roli nie jest moją mocną stroną. Co więcej, Hamlet musiałby być ślepy, żeby się we mnie zakochać.

Wskazał gestem lustro. Joan musiała przyznać, że puder wcale nie zamaskował jego kwadratowej szczęki.

– Kluczem do aktorstwa jest wyobraźnia – doradziła mu. – Wczuj się w smutek tej kobiety. Pamiętasz, jak panna Trestle płakała po śmierci swojego paniela? Zrób taką minę jak ona.

Joan nie potrafiła wyszywać ani grać na fortepianie; była też beznadziejną akwarelistką. Potrafiła tylko grać na scenie.

Niestety, damom pozwalano tylko na odgrywanie dystyngowanych, odpowiednich dla nich ról, a i to tylko od czasu do czasu, tylko na zamkniętych, prywatnych przedstawieniach. Niedobrze jej się robiło przy odgrywaniu pięknych dam czekających na księcia, by je uratował. Marzyła o tym, by odegrać wreszcie księcia, który walczył z piratami.

Dzięki Bogu, ojciec w końcu uległ jej błaganiom, żeby mogła zagrać tę rolę – choć pod warunkiem, że ukochaną Hamleta zagra ktoś z rodziny albo bliskich przyjaciół. Kiedy wszystkie siostry i bratowe odmówiły wcielenia się w Ofelię, choćby tylko na jeden wieczór, na scenę wkroczył Otis, najlepszy przyjaciel Joan.

Właśnie próbował zrobić dzióbek, przez co wyglądał jakby cierpiał na niestrawność.

– Domyślam się, że ty będziesz naśladować kogoś z rodziny królewskiej?

– Prawie – potwierdziła. Wicehrabia Greywick, przyszły książę Eversley, był najbardziej pompatycznym, irytującym człowiekiem, jakiego spotkała

w życiu. Ubiegał się o rękę jej dwóch sióstr, ale na szczęście Betsy i Viola go odrzuciły.

Przez chwilę skupiała się, by wyobrazić sobie jego postawę (arogancką, jak łatwo się domyśleć), grymas ust (pogardliwy), oraz jego spojrzenie – przypominające wzrok bóstwa, bo Greywick nigdy nie popełniał błędów.

Jeremy, jeden z jej szwagrów, twierdził, że w Eton Greywick też był chodzącą doskonałością. Po prostu ideał. Chłuba angielskiej arystokracji i dokładne przeciwieństwo Joan.

Odwróciła się do Otisa, sprawiając, że jej twarz przybrała wyraz arystokratycznej pogardy – minę człowieka, który uważał, że ród jest ważniejszy od charakteru, a raczej – że ród to synonim charakteru.

Greywick miał pewnego dnia zostać księciem, i zdaniem Joan, nigdy o tym nie zapominał. Poza tym, miał przyjechać wraz z matką z wizytą do Lindow, co oznaczało, że będzie na przedstawieniu. Niezmiernie bawił ją pomysł odegrania Greywicka przed nim samym.

– Nie najgorzej – odparł Otis, opuszczając i unosząc brwi. – Zdecydowanie masz w sobie coś królewskiego. Tylko czy Hamlet był aż tak pogardliwy? Wydawało mi się, że to fajny gość.

– Hamlet jest księciem – odpowiedziała. – Odkąd nauczył się chodzić, wpajano mu, że jest lepszy od innych.

– Też wolałbym być arogantem niż melancholikiem – powiedział Otis i znowu spróbował ułożyć usta w ciup. – Och, jestem taką beksą... chyba skoczę do rzeki, bo księciu nie podoba się moje wcięcie w pasie.

– Chodźmy – ponagliła go Joan, ruszając do drzwi. – Powtórzmy swoje role w bibliotece.

– Idź pierwsza. Ja muszę jakimś cudem skorzystać z nocnika – odpowiedział. Podniósł ciężkie spódnice, a potem opuścił je na podłogę.

Joan wybuchnęła śmiechem.

– Niełatwo jest być damą. Poczekam na ciebie na dole.

Na korytarzu zatrzymała się na moment, by poprawić rapier. Pas należał do jednego z jej braci i niezbyt pasował do damskich bioder.

Joan była szczupła, ale jej sylwetka była zaokrąglona tam gdzie trzeba – albo tam gdzie nie trzeba, jeśli ktoś chciał nosić broń.

Zeszła tylnymi schodami, na skróty, ale kiedy znalazła się na parterze, pas znowu zaczął się zsuwać. Walczyła ze sprzączką, pochylając głowę. Gdy skręciła za róg, wpadła na kogoś.

– Przepraszam! – wykrzyknęła i dopiero wtedy podniosła wzrok.
Psiakrew. To był właśnie on.

Rozdział 2

Thaddeus Erskine Shaw, wicehrabia Greywick, szczerze lubił rodzinę Wilde'ów. Jego matka przyjaźniła się z lady Knowe, która była siostrą księcia. On z kolei zaprzyjaźnił się w szkole z synami jego wysokości i jednym z jego zięciów. Ale Joan bynajmniej nie była jego ulubienicą.

Jej siostra Betsy była inteligentna i zabawna, a druga siostra – Viola – słodka i urocza. Z radością ożeniłby się z każdą z nich. Natomiast Joan nigdy nie brał pod uwagę, ze względu na jej nieprawe pochodzenie, ale głównie dla tego, że go niezmiernie irytowała.

– Lady Joan – powiedział obojętnie.

W którymś momencie, podczas minionego sezonu, przestali się do siebie zwracać choćby z odrobiną życzliwości. W którymś momencie? Pamiętał z dokładnością co do minuty, kiedy zbrojna obojętność zmieniła się w otwartą wojnę.

To było dziesiątego kwietnia, kiedy skłonił się przed nią i zaprosił ją do tańca. Wyłącznie z uprzejmości, bo Bóg jeden wiedział, że wcale nie miał ochoty spędzać czasu w jej towarzystwie. Przez chwilę milczała, a potem powiedziała:

– Proszę mi wybaczyć. Okropnie boli mnie głowa i chyba pojedę do domu.

Nawet nie próbowała powiedzieć tego przekonywająco, a ponieważ nikt w Londynie nie potrafił kłamać lepiej od niej, obelga była tym bardziej zauważalna.

Skłonił się po raz drugi, a ona odeszła. Choć miał tę satysfakcję, że jego wyraz twarzy nie zmienił się ani na jotę, wściekłość paliła go żywym ogniem.

W kilka minut później przeszła obok niego, czule trzymając pod ramię markiza Anthony'ego Froude'a. W dodatku miała tę czelność, że spojrzała

na niego wyzywająco, zanim zaciągnęła tego Froude'a na balkon żeby całować go tam do utraty przytomności.

Gdy spotkali się znowu, nawet się nie uklonił. Po prostu kiwnął jej głową. Zamrugła oczami, jakby nie pamiętała, skąd ten chłód, a potem obrzuciła go lodowatym spojrzeniem i powiedziała:

– Obraził się pan, co? Nie wiedziałam, że jest pan taki wrażliwy. A może uznał pan, że jestem zbyt zdeprawowana. Miejmy nadzieję, że tak.

Znowu mógł tylko patrzeć, jak odchodzi.

A teraz...

Nawet tu, w słabo oświetlonym korytarzu, cała promieniała. To właśnie tak go w niej irytowało: była piękna. Chociaż właściwie, wszyscy Wilde'owie byli wyjątkowo urodziwi.

Tylko, że ona nie była córką Wilde'a.

Nie miała ciemnych brwi księcia ani jego czarnych włosów, ani podbródka. Złote brwi i włosy odziedziczyła po ojcu, tym niesławnym Prusaku, podobnie jak nos.

Ale to nie włosy stanowiły o jej wyjątkowości, tylko jej umysł. I sposób, w jaki potrafiła mówić oczami. I te wargi. Żadna inna kobieta nie miała takich ust. Głęboka dolna warga, cudny łuk Kupidyna i naturalnie uniesione kąciaki, jakby stale coś ją bawiło. A do tego jej śmiech...

Odepchnął od siebie te bzdury.

– Co pani na siebie założyła, do diabła? – warknął, zirytowany i na siebie, i na nią.

– Pantalony – odparła z bezczelnym uśmiechem.

– To widzę.

Joan była zawsze kusząca, ale teraz? Gdy ten jedwab ciasno opinał jej uda?

– Nie wolno pani chodzić w pantalonach.

– Pańska dezaprobatą mną wstrząsnęła – odparła Joan, uśmiechając się jeszcze szerzej. W jej błękitnych oczach zabłysła wesołość.

Spojrzał na nią zjadliwie.

– Doskonale wiem, że ten wyraz twarzy ćwiczy pani od lat. Chyba zauważyła pani, że na mnie to nie robi wrażenia?

Kłamał. Choć obserwował, jak Joan flirtuje ze wszystkimi londyńskimi arystokratami poniżej sześćdziesiątki i dobrze wiedział, że ta mina to tylko gra – był przecież mężczyzną.

A żaden mężczyzna nie potrafił się oprzeć temu wystudowanemu spojrzeniu, które zmieniało ją w zmysłową, roześmianą kusicielkę o oczach, które obiecywały, że to on i tylko on jest najbardziej pożądanym kochankiem na świecie.

Jej twarz zubożyła. Joan rzuciła mu zirytowane spojrzenie.

– Panie Greywick, proszę mnie przepuścić. Mój ojciec wie, że noszę pantalonki i zgodził się na to. Oboje wiemy, że oprócz króla jest on jedyną osobą, która może mi wydawać polecenia.

Poczuł narastającą złość. Dawno już uznał, że księżę Lindow traktuje Joan z nadmierną, szkodliwą pobłażliwością, ale to było niemal świętokradztwo.

– Jego wysokość się na to zgadza? – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Zgadza się, by panią oglądano w takim stroju?

– Proszę się tak nie gorszyć – odpowiedziała, wyraźnie niewzruszona tonem, którego używał tylko w wyjątkowych przypadkach. Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

– Jeśli pan nie będzie uważał, stanie się pan jeszcze bardziej nieskazitelny i nietolerancyjny, niż pan jest teraz. Ma pan taką kwaśną minę jak kwakier w gospodzie.

– Mam taką minę, bo rzeczywiście jestem zgorszony. Przecież to panią zrujnuje – niemal zawarczał, z trudem panując nad sobą. Jeśli Joan straci reputację, przestanie pojawiać się w towarzystwie. Czyli... tam, gdzie on zwykle bywał. Chociaż właściwie wcale go to nie obchodziło.

– Czy pan wie, jak często słyszę to zdanie? – spytała, wzruszając ramionami. – Praktycznie co tydzień, od dwóch lat. I o dziwo, wciąż mnie wszędzie zapraszają. Na wypadek, gdybyś się zastanawiał, panie Greywick, wyjaśnię, że powodem jest mój posag i to, że jestem księżniczką córką, przynajmniej z nazwiska. A w tej grze władza i pieniądze przebijają nieślubne pochodzenie.

– Jest pani nieostrożna – powiedział bez emocji.

– To też – zgodziła się. – Czy teraz usunie pan już swoje umięśnione ciało z przejścia? Choć właściwie mogłabym wyciągnąć rapier i zadać pierwsze w życiu pchnięcie. Ha! Dotarło? To taka męska gra wstępna.

– Gra wstępna? – usłyszał niedowierzanie w swoim głosie.

– Wielki Boże. Zdaje się, że zgorszyłam największego pedanta w całym Londynie... i to po raz kolejny. A niby dlaczego panowie w tej epoce noszą

białą broń? Po to, żeby się podniecać, udając, że mają pretensje do męskości... i mogą pchnąć przeciwnika ostrzem, a nie czym innym.

– Będzie pani zrujnowana – powtórzył, przerywając jej w pół słowa. – Skażą panią na wygnanie towarzyskie.

– Tak mi przykro – odpowiedziała. – I co by się wtedy stało? Nie musiałabym się spotykać z pewnym przyszłym księciem na mdłych balach i niesmacznych kolacjach, i może nie musiałabym znosić jego lekceważenia przez cały sezon towarzyski. Poza chwilami, gdy mnie ignoruje – powiedziała lodowatym tonem.

Thaddeus poczuł, jak nerw zadrgał mu w twarzy.

– Ja... przecież pani lubi tańczyć.

Skrzyżowała ręce na piersi i oparła się o ścianę.

– Tylko z niektórymi. Proszę mówić dalej, wasza lordowska mość. To dla mnie bezcenna inspiracja. Zapamiętuję dokładnie każdy niuans zachowania utytułowanego królewskiego bękarta.

– Nie jestem... – zmusił się by zacisnąć usta.

– Och, racja – odparła beztrosko. – Przecież to ja jestem bękartem, nie pan. I nie płynie w panu królewska krew, choć proszę mi wierzyć, zachowuje się pan bardziej po królewsku niż nasz dobry Jerzy, więc mogę z tego korzystać do woli.

– O czym pani mówi?

– Księżę Hamlet? – odpowiedziała pytaniem, unosząc brew. – Moja rola.

Gdy poprzedniego wieczoru przyjechali do Lindow z dwutygodniową wizytą, lokaj wspomniał, że wędrowna trupa z londyńskiego Theatre Royal, z Drury Lane, da w zamku przedstawienie.

– Myślałem, że będą grać wędrowni aktorzy.

– Owszem, ale rolę księcia Danii zagram ja – odpowiedziała. – Ojciec nie pozwoliłby mi zagrać sceny miłosnej z zawodowym aktorem, więc Ofelię będzie grał Otis. Choć właściwie scenę, w której Hamlet wysyła Ofelię do klasztoru, trudno nazwać miłosną.

– Otis Murgatroyd zagra Ofelię... w sukni? – spytał z niedowierzaniem Thaddeus. – Czy to będzie jakaś pantomima?

– Żadna pantomima, tylko poważne przedstawienie Hamleta – odparła z przekornym błyskiem w oku. – Ja będę grać księcia, w tych właśnie pantalonach.

– Nie.

– Dobre było to spojrzenie – stwierdziła z uznaniem. – Tylko chyba nie uda mi się oddać tego drgania szczęki, ale...

Skrzywiła się i opuściła powieki.

– Czy wyglądam jak wściekły arystokrata? Hamlet czasem jest naprawdę rozdrażniony.

– Będzie pani grać główną męską rolę w sztuce Szekspira, przed publicznością, razem z profesjonalnymi aktorami – powiedział Thaddeus, starając się zrozumieć, co się dzieje. – Nie może pani tego zrobić, Joan. Po prostu nie.

Zauważył moment, w którym wpadła w prawdziwą złość. Joan uwielbiała odgrywać role. Nie raz widział jak zmieniała się z zawrotną prędkością z frywolnej panny w doświadczoną uwodzicielkę. Ale żaden wyraz twarzy, który potrafiła przyjąć na zawołanie, nie wpływał na jej kolor oczu. Za to teraz ich błękit przybrał stalowy odcień, a ciało Joan zeszywniało.

– Nie uważam mojej rodziny i kilku bliskich osób za publiczność.

– Niech pani nie żartuje – warknął. – Plotki się roznoszą. Co się stanie z pani najmłodszą siostrą, jeśli pani straci reputację?

Spojrzała na niego z politowaniem.

– Artie jest córką Wilde’a, Greywick. I to autentyczną, w odróżnieniu ode mnie. Nikogo z pańskiej bezcennej socjety nie obejdzie, jeśli zniknę z towarzystwa na zawsze. Śmieci trzeba wymieść za próg, powiedzą, a pan im zawtóruje.

Thaddeus wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Nikt nigdy nie nazwał pani „śmieciem” w mojej obecności – powiedział, słysząc groźbę w swoim głosie. – I nikt nie nazwie.

– Tylko dlatego, że pan rezerwuje tę przyjemność dla siebie – odparła. – Dla pańskiej informacji, określano mnie już na różne sposoby – od „hałaśliwej lafiryndy” po „ładacznicę,” choć do mnie najlepiej przemawiają „nisko urodzona” oraz „dziecko miłości”.

– Ludzie mówią pani takie rzeczy prosto w oczy?

– Od chwili, gdy przyjechałam na pensję z siostrami – potwierdziła Joan.

Wyraz jej oczu sprawił, że w piersi Thaddeusa zelżał jakiś ciężar. W ogóle o to nie dbała.

– Kicham na opinie zadufanych świętoszków – potwierdziła.

Zdaje się, że zaliczyła go do tej grupy.

– Tylko tacy ludzie będą marudzić, jeśli socjeta dowie się, że wystąpiłam na scenie w pantalonach w moim własnym domu – dodała.

– Jest pani w błędzie – odparł.

– Rozdmuchuje pan wszystko do granic możliwości – powiedziała ze zniecierpliwieniem. – Moja siostra Betsy ubrała się jak mężczyzna, poszła na publiczną aukcję i wkrótce potem wyszła za mąż za markiza. Za pańskiego przyjaciela Jeremy’ego, choć trudno mi uwierzyć, że ma pan przyjaciół.

Thaddeus wzdrygnął się.

– Przepraszam – powiedziała. – To było naprawdę niemiłe. Podejrzewam, że bywa pan miłszy dla ludzi, których uważa za godnych, by im poświęcić czas, takich jak Jeremy i Betsy. To znaczy, wiem, że tak jest.

– Nie uważam pani za niegodną – odpowiedział, czując, że znowu drga mu twarz. – Naprawdę.

Znów wzruszyła ramionami.

– Był pan przecież w Wilmslow, kiedy Betsy poszła na tę aukcję. To było zaledwie cztery lata temu, prawda?

– Nie towarzyszyłem pani siostrze na tę aukcję – wyjaśnił. Czuł się jak bomba na chwilę przed wybuchem.

Czyżby w przeszłości zranił jej uczucia? Nie sposób było odczytać wyrazu twarzy Joan. Była jak kameleon: emocje na jej twarzy pojawiały się i znikwały, jakby ścigały się ze sobą. Poza tym, nigdy nie sprawiała wrażenia, że przejmuje się jego opinią albo słowami.

– Pewnie dlatego, że pan tego nie akceptował – wykrzyknęła. – A teraz proszę się odsunąć, dobrze? Mam serdecznie dosyć tej rozmowy, choć bardzo mi się przyda do mojej roli.

Thaddeus tkwił w miejscu, jak przymurowany. Słowa pełne oburzenia kipiały w jego głowie. To prawda, nie pojechał wtedy na aukcję. Już otwierał usta, by się wytłumaczyć – ale przecież nie miał zwyczaju wyjaśniać powodów swojego zachowania.

Dżentelmen dowodzi swojej wartości, przestrzegając zasad, które rządzą cywilizacją, oraz własnego kodeksu postępowania. Tylko honor dawał człowiekowi prawo, by nazywać się dżentelmenem. A dżentelmen się nie tłumaczy. Więc tego nie zrobił.

– Nie bierze pani pod uwagę konsekwencji swego postępowania dla innych – powiedział zamiast tego.

– Bo nie będzie żadnych – odparła bez emocji. – Moja rodzina mnie uwielbia i nadal będzie mnie kochać. Nikt się nie oburzy, jeśli zostanę wyrzucona z towarzystwa; spodziewają się tego od lat. Nie zdziwiłabym się, gdyby moi bracia postawili zakłady na taką ewentualność.

– Nic pani nie rozumie – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Ludzie, którzy nie przestrzegają zasad, krzywdzą tym innych. Pani lekkomyślność zaszkodzi pani bliskim.

Zamrugła i ściągnęła brwi.

– Bzdury.

Pochyliła się do przodu, na tyle, że poczuł zapach kwiatu czarnego bzu, który dodała płuczac włosy. Zawsze czekał na ten słodki, miodowy aromat, który nie wiedzieć czemu zawsze oznaczał dla niego Joan.

Pchnęła go w pierś, na tyle mocno, że nieco się przesunął.

– Nie każdy żyje wedle twoich nierealnych standardów, Greywick. Dla ciebie nikt nie jest dość dobry. Żadna z moich sióstr też się dla ciebie nie nadawała!

To nieprawda. One wybrały...

– A dlaczego? – jej głos przycichł. Spotkali się wzrokiem.

– Niby dlaczego każda z nich zakochała się w innym, kiedy ty byłeś blisko, tańczyłeś z nimi, odgrywając rolę przyszłego księcia i ogólnie zachowywałeś się jak klaun ubrany w elegancki, wełniany surdut?

Zapadła cisza.

– Pewnie chce pani powiedzieć, że nie da się mnie polubić – odpowiedział. – W takim razie, obie pani siostry miały szczęście, że mi się wymknęły.

Spojrzała, jakby zrobiło jej się go żal, ale zanim zdążyła coś odpowiedzieć, przerwał jej gestem.

– Pewnie ma pani rację, choć przykro mi to mówić. Ale ja nie przestrzegam norm tylko ze względu na przyzwoitość. Samolubni, beztrosscy ludzie krzywdzą innych, robiąc to, co im się żywnie podoba, wykrzykując przy tym, że ostatnich gryzą psy!

Jego ostatnie słowa odbiły się echem od ścian korytarza, aż Joan cofnęła się o krok. Powietrze między nimi wibrowało, jak w chwilę po uderzeniu pioruna.

Są takie chwile, kiedy dama musi złożyć dyg, ale są też i takie, kiedy powinna zrejterować. Ta sytuacja mieściła się gdzieś pomiędzy. Nie

wymagała ani dygu, ani ucieczki, tylko dostojnego odwrotu: ramiona prosto, głowa trzymana wysoko.

Rozdział 3

Lindow Castle znajdował się w dogodnym miejscu na krzyżówce dróg prowadzących przez Cheshire; z tego względu rodzina, przyjaciele i znajomi mieli zwyczaj stawać na progu o różnych porach dnia i nocy, w nadziei na posiłek i wygodny nocleg. Potem ruszali dalej, do Staffordshire albo w przeciwnym kierunku, do Szkocji.

– Jesteśmy po prostu karczmą z rozstawnymi końmi – warczał nieraz książę, podczas gdy majordomus Prism ruszał do akcji, starając się, by w łóżku każdego niespodziewanego gościa znalazła się gorąca szkadela, a pościel pachniała świeżością.

W przeciwieństwie do swojej przyrodniej siostry, Violi, Joan lubiła gości. Ale kochała też rodzinne wieczory, kiedy jadali tylko we własnym gronie. Albo te rzadkie chwile, kiedy w zamku gościło tylko kilku bliskich przyjaciół. Takie posiłki podawano w pokoju śniadaniowym. Wszyscy Wilde'owie wlewali się przez drzwi bez ceremonii, zasiadając po sześć osób przy okrągłych stołach.

Tym razem zdecydowanie nie życzyła sobie siedzieć ani naprzeciwko Greywicka, ani co gorsza, obok niego. Sprawił jej już wystarczająco dużo bólu. Oskarżenia o samolubność i beztroskę wciąż dźwięczały jej w głowie. Oboje wydobywali z siebie nawzajem wszystko to co najgorsze. Była dla niego niemą, twierdząc, że nie ma przyjaciół. Oczywiście, że ich miał. Przecież jej własni bracia się z nim przyjaźnili!

Tylko, że po tej rozmowie Greywick zaczął nią jeszcze bardziej gardzić. Była przyzwyczajona do skandali; już samo jej samo urodzenie było skandalem. To absurd, że pogarda tego mężczyzny tak ją zraniła.

W salonie przed posiłkiem trzymała się jak najdalej od niego, a na kolację poszła wsparta na ramieniu Otisa. We własnym gronie, Wilde'owie nie przestrzegali konwenansów nakazujących, że książę i księżna nie powinni siedzieć obok siebie, albo że osoby przeciwnych płci muszą

siedzieć osobno. Już dawno temu jego wysokość stwierdził, że będzie siedział obok swojej żony.

Viola, w zaawansowanej ciąży, ciężko opadła na krzesło obok matki. Jej mąż, Devin, usiadł obok. Ciotka Knowe zawsze siadała z nimi, jeśli tylko mogła, a księżna Eversley, jej najbliższa przyjaciółka, zajęła miejsce obok nich.

Otis, z powrotem w surducie i pantalonach, podprowadził Joan do stolika obok. W tym momencie uświadomiła sobie, że ostatnie wolne miejsca są...

I rzeczywiście, ponury wicehrabia właśnie zmierzał w jej kierunku.

– Czy ktoś zauważył, że ten nowoczesny sposób zajmowania miejsc spowodował powstanie dwóch wysepek? – spytał wesoło Otis. – Jedna wyspa dla dorosłych, a druga dla nas. Pełen stół tam, a tutaj tylko nasza trójka.

– Uważam się za dorosłego – odpowiedział Greywick, siadając na swoim miejscu i unikając wzrokiem Joan.

– Z pewnością jest pan dorosły – przytaknęła, besztając się w myślach już w chwili, gdy te słowa padły z jej ust. Nie chciała się zniżyć do kolejnej wymiany złościwości.

– Viola i Devin siedzą przy stole dla dorosłych, więc twój koncept nie trzyma się kupy, Otis.

– Bo tu jest stół dla niezamężnych i nieżonatych – odparł. – Spokojnie można powiedzieć, że małżeństwo powoduje dojrzałość, bo z tego, co zauważyłem, jest niezwykle męczące. Jediną rzeczą, która podobała mi się w stanie duchownym, było udzielanie ślubów. Pary były takie radosne! Za to ci, którzy przynosili dzieci do chrztu wyglądali, jakby nie spali od miesięcy.

Viola pochwyciła spojrzenie Joan i unosząc brew zapytała bez słowa, czy powinni się do niej przysiąść z Devinem. Joan lekko potrząsnęła głową.

Greywick był irytujący, ale przecież była dorosła, choć niezamężna. Była w stanie zjeść posiłek w jego towarzystwie bez utarczek słownych. Podniosła haftowaną płócienną serwetkę i rozłożyła ją na kolanach, chroniąc wieczorową suknię morelowej barwy.

– Czy tęskni pan za kościołem, panie Murgatroyd? – zwrócił się wicehrabia do Otisa.

Jako posłuszny drugi syn, Otis studiował teologię w Cambridge, a potem rozpoczął posługę w parafii, ale zaraz potem porzucił kapłaństwo.

– W żadnym razie – odparł Otis. Potem zaczął wyjaśniać powody swojego odejścia ze stanu duchownego po zaledwie dwóch tygodniach od wyświęcenia.

Joan powędrowała myślami daleko.

Sam fakt założenia pantalonów z jakiegoś powodu dodał jej śmiałości. Co by się stało, gdyby nie wyszła za mąż, spełniając oczekiwania rodziny? Gdyby jej przyszłość całkowicie się różniła od życia, jakie wybrało jej rodzeństwo? Gdyby odeszła z zamku jak jej matka?

Na przykład Otis sprzeciwił się oczekiwaniom swojej rodziny. Od dziecka wkładano mu do głowy, że ma zostać duchownym, a jednak zrezygnował z kapłaństwa, gdy tylko spróbował tego doświadczenia.

Rozejrzała się, próbując wyobrazić sobie inne życie. Prism zawsze robił wszystko, by w skromnym pokoju śniadaniowym odtworzyć splendor zamkowej jadalni. Na stołach rozłożono srebrne sztuce, niby królewskie skarby. Złote talerze, które wybrał na ten wieczór jeszcze zwiększyły iluzję. Pod ścianami stali lokaje, gotowi wkroczyć do akcji na każde skinienie.

Jej własna matka, druga żona księcia, uciekła z zamku ze swoim kochankiem. Zdaje się, że Yvette nigdy tego nie żałowała. Joan była pewna, że nie potrzebuje ani nie pragnie tego całego bogactwa. Nie potrzebowała lokajów, ani kamerdynera.

Prism królował, aranżując każdy posiłek z pasją godną dyrektora teatru. Ale inni ludzie, zwykli ludzie, sami sobie gotowali kolację i jedli ją z tymi, których kochali. Wędrowną trupą teatralną, która co roku odwiedzała Lindow, mieszkała w pięknie pomalowanych wozach i czasami jadła przy ognisku.

– Joan? – zapytał Otis, by wciągnąć ją do rozmowy.

Greywick patrzył na nią z zainteresowaniem.

– O czym pani myśli, lady Joan?

– O ucieczce – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – To przez ciebie, Otis, i tą twoją gadaninę o ucieczce z parafii. Zastanawiałam się, jak by to było, gdybym uciekła z Lindow.

– Małżeństwo da ci tę wolność – powiedział Otis, poklepując ją po ramieniu. – wiem, że twoje rodzeństwo wraca do domu tak regularnie jak gołębie pocztowe, ale większość ludzi uważa małżeństwo za wymówkę, żeby unikać domu rodzinnego i zaglądać tam tylko z okazji Bożego Narodzenia, jeśli w ogóle.

– Nie wiedziałem – powiedział Greywick z dziwnym wyrazem twarzy.

– Czego pan nie wiedział? – spytała.

– Że jesteście zaręczeni.

– Nie jesteśmy – odpowiedziała Joan, a Otis w tym samym momencie odparł: – Skądże.

– Jesteśmy przyjaciółmi – dodała Joan i lekko go uszczypnęła, dodając: – Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, odkąd zgodził się założyć gorset i suknię, żebym mogła zagrać męską rolę.

– To niezwykle miło z pańskiej strony – powiedział Greywick do Otisa.

– Tak, to prawda – odparł Otis. – Nadal nie mogę uwierzyć, że się na to zgodziłem. Nie lubię gorsetu, nie wspominając nawet o wyzwaniu, jakim jest używanie nocnika w tym przebraniu.

– Pan nigdy nie zgodziłby się na coś takiego, prawda? – spytała Joan Greywicka z autentyczną ciekawością.

– Założyć gorset? Raczej nie. A suknię? Nigdy – stwierdził wicehrabia.

– Mój ojciec stale wbija się w gorset – wtrącił Otis. – Natomiast ja, biorąc pod uwagę, jak bardzo mi się nie podobało to, co przypadło mi w udziale dziś po południu, nie powinienem nawet spróbować ciasta.

Byli w połowie pierwszego dania, kiedy pojawił się lokaj i szepnął Prismowi coś do ucha. Majordomus wyszedł od razu, choć na jego twarzy malował się niepokój, czy rodzina nie umrze z głodu, jeśli nie będzie wszystkiego nadzorował swym sokolim wzrokiem, wypatrując pustych talerzy i jednym drgnieniem brwi, posyłając służbę na odsiecz.

Joan przypomniała sobie o jego nieobecności dopiero trzy kwadransy później, kiedy majordomus otworzył drzwi i zaanonsował:

– Lady Bumtrinket!

Przyrodnia matka Joan poderwała się z miejsca, a za nią wszyscy obecni.

– Ciociu Daphne, co za niespodzian... co za przyjemność widzieć cię znowu!

Lady Bumtrinket była typem dobrze zakonserwowanej angielskiej damy, upartej niby pulchny łosoś wędrujący w górę rzeki. Zawsze miała rację i parła do przodu, nie dbając o to, że rzeka płynie w przeciwnym kierunku. Tym gorzej dla rzeki.

Dama o tak nienagannej sylwetce, pochodzeniu i wykształceniu nie musi przecież przestrzegać konwenansów – choć ktoś inny może by się zawahał w takiej czy innej sytuacji. Będąc w dojrzałym wieku osiemdziesięciu, a

może dziewięćdziesięciu lat, już dawno uznała, że konwenanse przestały ją obowiązywać.

Ponieważ była krewną pierwszego męża księżnej Lindow, sir Petera Astleya, ktoś bardziej drobiazgowy mógłby uznać, że jej pokrewieństwo z księżną przestało istnieć, gdy księżna wyszła ponownie za mąż. Lady Bumtrinket była jednak odmiennego zdania.

Całe życie spędziła na łonie arystokracji. Książęta, hrabiowie i ewentualnie baronowie byli dla niej czymś tak oczywistym jak powietrze, który oddychała – od czasu gdy opuściła rodzinną książęcą posiadłość.

Viola spojrzała na Joan, marszcząc nos. Dzieci Wilde'ów nie znosiły ciotecznej babki Daphne za jej skłonność do mówienia prosto z mostu. Tym określeniem prosty lud często usprawiedliwiał zwykłe chamstwo.

– Żałuję, że Viola nie siedzi z nami przy stole – powiedziała Joan – Cioteczna babcia ją przeraża.

Razem z Otisem i Greywickiem ruszyli w stronę wejścia, gdzie ojciec i macocha Joan witali nowo przybyłą.

– Kiedy ostatnio ją spotkałem – powiedział ponuro Otis – powiedziała mi, że jestem krępy i okrągły jak pudding. To pewnie kolejny powód, by zacząć unikać ciastek.

– Przecież to nieprawda – odparła Joan. – Może poczujesz się lepiej, jeśli powiem, że to babsko mnie nienawidzi. Według niej powinni mnie oddać na wychowanie na wieś, albo po prostu porzucić gdzieś na wzgórzu, tak jak to robili Rzymianie z niechcianymi dziećmi.

Zaskoczył ją błysk gniewu w oczach lorda Greywicka.

– Czy pana też tak okropnie potraktowała? – zapytała. – Proszę się nie martwić, z pewnością będzie chciała usiąść przy stole z moimi rodzicami.

Rzeczywiście, Prism pośpiesznie dostawił krzesło po prawej stronie księcia, na honorowym miejscu.

– Nie tutaj – oświadczyła lady Bumtrinket. Minęła swą siostrzenicę i ruszyła przed siebie.

– Tu będę siedzieć, Prism.

Wskazała kościstym palcem na miejsce obok Greywicka.

– Tu jest więcej miejsca. Talię zawdzięczam głównie sztuczkom mojej krawczyni, ale i tak muszę dbać o linię.

Gdy Joan i Viola dygały przed starszą panią, otrzymując w zamian królewskie skinienie głowy, Prism wydał polecenia trzem lokajom, którzy

zakręcili się wokół stołu i po chwili zniknęli, pozostawiając na nim nieskazitelną kompozycję z porcelany, kryształów i sreber.

– Poproszę dwa jajka siewki w koszulkach – rzuciła majordomusowi, usadowiwszy się obok Greywicka.

– Odchudzam się, Prism. Odchudzanie to przekleństwo starszych ludzi, do których się niechętnie zaliczam.

Spojrzała spod oka na Otisa.

– Mogę panu dać parę przepisów, młody Murgatroydzie.

– Dziękuję – odpowiedział.

Dama władczo spojrzała na Greywicka.

– Nie widziałam pana od wieków, wicehrabio. Gdzie się pan podziewał?

– Tam gdzie zawsze – odparł, dodając: – Jak się pani miewa, lady Bumtrinket?

– Jestem rozdrażniona przez tę dietę – warknęła. – Panu też przydałoby się odchudzanie. Niemiłosiernie się pan rozrósł w barach. A może pan zaczął watawać surduty?

Greywick wyraźnie zapomniał języka w gębie.

– Zgadłam, co? – odparła triumfalnie. – Powinien pan zwolnić lokaja i poszukać kogoś, kto lepiej panu podpowie, co wypada księżętom. To znaczy, przysłym księżętom. Wszyscy wiemy, że pański ojciec zaniedbuje swoje księżęce obowiązki, odkąd się wyprowadził i założył drugą rodzinę.

Joan zamrugwała. Wiedziała, że ojciec lorda Greywicka, księżę Eversley, przeniósł się do kochanki, ale nikt nie wspominał o tym publicznie.

Greywick wygiął wargi w uprzejmym uśmiechu.

– Zapewniam, że podczas jego nieobecności majątek jest dobrze zarządzany, Lady Bumtrinket.

– Nie można pana winić za ignorancję w kwestii arystokratycznych zachowań, gdyż właściwie nie miał pan ojca – kontynuowała, ignorując jego odpowiedź. – Musi pan po prostu rozważnie wybrać sobie żonę. Bardzo rozważnie.

W odpowiedzi lorda Greywicka brzmiała skrywana wrogość, co Joan sprawiło pewną przyjemność. Mimo tego, nagle zapragnęła stanąć w jego obronie. Od dawna przywykła do Lady Bumtrinket, a Greywick pewnie nie miał okazji do zawarcia bliższej znajomości z tą damą.

– Pamiętam, że kilka lat temu próbował pan zdobyć rękę jednej z Wilde'ówien – ciągnęła tymczasem lady Bumtrinket, nie zatrzymując się

nawet by zaczerpnąć tchu.

– To byłby dobry wybór, ale najmłodsza jest jeszcze w wieku przedszkolnym, prawda?

Przesunęła wzrokiem po obecnych i zatrzymała spojrzenie na Joan.

– Wciąż niezamężna?

– Tak jest – odpowiedziała Joan, a potem zwróciła się do Greywicka.

– Czy pana nie dziwi, jak zmieniają się wymogi dobrego tonu? Nasza guwernantka uczyła mnie, by nikogo nie pytać o stan cywilny.

– Twoja guwernantka dobrze wiedziała, że musisz przestrzegać najwyższych standardów, by poślubił cię ktokolwiek stojący rangą wyżej od sklepikarza – oświadczyła lady Bumtrinket. – Och, to nie dotyczy osób urodzonych w gronostajach – dodała. – Skoro już o tym mowa, widziałam się wczoraj z pańskim ojcem – powiedziała do Greywicka. – Był odziany w gronostajową szatę, mimo takiej pogody. To wyjątkowo dziwne, nawet jak na niego.

Joan coraz bardziej współczuła wicehrabiemu. Choć bardzo go nie lubiła, uznała, że nie zasługuje na takie docinki.

Ale on nie potrzebował niczyjego wsparcia.

– Mój ojciec jest księciem krwi – stwierdził. – Nikt mu nie zabroni odziewać się od stóp do głów w futro tych małych, nakrapianych stworzonek. Stać go na to.

Coś w jego twarzy sprawiło, że lady Bumtrinket umilkła. Zaciśnęła usta, a potem kiwnęła palcem.

Lokaj w jednej chwili był przy niej.

– Jeszcze trzy jajka w koszulkach – powiedziała. – I więcej dobrze przypieczonych tostów. Podajecie tak skromne posiłki, jakby w Lindow brakowało pieniędzy. I daj mi jeszcze kilka tych bułeczek, a do tego dosłownie łyżeczkę szpinaku ze śmietaną. O ile dobrze rozumiem, warzywa są potrzebne do dobrego trawienia.

Znowu spojrzała na Greywicka.

– Co pan tu w ogóle robi, skoro księżę nie ma żadnych córek w wieku odpowiednim do małżeństwa?

Joan uległa przekorze i posłała jej promienny uśmiech.

– Przecież ja jestem niezamężna. Już to ustaliłyśmy wcześniej, lady Bumtrinket.

Dama zmrużyła oczy, a następnie odezwała się do Thaddeusa. Chyba jej się zdawało, że jej chrapliwy szept nie będzie słyszalny dla innych.

– Niech panu nawet przez myśl nie przejdzie, by brać ślub z lady Joan. Choć, jak pan zauważył, mimo wszystko ją tytułuję.

Greywick mocno zacisnął zęby.

– Absolutnie nie widzę przeszkód, by lady Joan została moją księżną.

Jego odpowiedź kompletnie zaskoczyła Joan. Ale może po prostu nie lubił porad dotyczących małżeństwa.

– A ja widzę – wtrąciła pogodnie. – Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko moim uwagom, skoro tak otwarcie omawiacie moją przydatność do małżeństwa. Nie pasowalibyśmy do siebie z lordem Greywickiem.

– Właśnie, że byśmy pasowali – odparł z zaskakującą stanowczością.

Oczywiście, lady Bumtrinket potrafiła wzbudzić opór nawet w najłagodniejszych mężczyznach. Ojciec Joan szczerze jej nie znosił, a niełatwo było go zdenerwować.

– Te jej złociste włoski daleko was nie zaprowadzą – wypaliła lady Bumtrinket z wulgarnością, na jaką stać tylko osoby o niezachwianej pewności siebie. – Greywick, ty przecież zostaniesz księciem, i to raczej prędzej niż później, moim zdaniem. Coś jest nie tak z twoim ojcem. Przypominał wygłodzonego szczura, choć oczywiście nie powiedziałam mu tego.

– Nie rozumiem, co obwód ciała mojego ojca ma wspólnego z włosami lady Joan – odparł sztywno Thaddeus.

– Rzucił jej rękawicę – Otis mruknął Joan do ucha.

– To nie ma nic wspólnego ze mną; Greywick należy do ludzi, którzy nie tolerują, gdy ktoś się wtrąca w ich sprawy – odszepnęła.

– Wiem – odparł Otis z westchnieniem. – Ale ta cała Bumtrinket ma rację, że Greywick nie mógłby... nie ożeniłby się z tobą. Prawie go nie znam, ale rzeczywiście widać, że jest pruderyjny jak kwakier.

– To nie ma znaczenia – zauważyła Joan. – I tak bym go nie chciała.

Zupełnym przypadkiem, jej słowa trafiły w ciszę, która często następowała po jednej z dobitnych wypowiedzi Lady Bumtrinket, gdy jej rozmówcy zastanawiali się, czy ich obraziła, czy tylko zirytowała.

Rzuciła spojrzenie wicehrabiemu i ku swojemu zdumieniu spostrzegła, że nad czymś się zastanawiał.

– Rozumiem, że mówiłaś o Greywicku – odezwała się lady Bumtrinket. – Choć to i tak nie ma znaczenia, bo on przecież nie poprosi o twoją rękę.

Wbiła krótkowzroczny, gniewny wzrok w Otisa.

– A pan kim jest?

– Nazywam się Otis Murgatroyd – odpowiedział.

– To wiemy oboje – warknęła. – Pytałam, kim pan jest. Nie mam głowy do szlacheckich rodów.

– Synem Reginalda Murgatroyda – wyjaśnił Otis.

– Drugim? Trzecim? Piątym?

– Drugim.

Zmrużyła oczy.

– Zdawało mi się, że pozbył się drugiego syna, robiąc z niego duchownego.

– Nie nadawałem się do tego zawodu – odparł Otis.

Thaddeus odchrząknął.

Lady Bumtrinket rzuciła mu spojrzenie tak bystre jak sokół na łowach.

– Jest pan chory?

– Nie.

– To proszę nie kaszleć w ten sposób. Dżentelmeni wyrażają swoje opinie słowami, a nie gulgotaniem.

Znowu kiwnęła palcem. Lokaj podbiegł natychmiast.

– Miałbym ochotę na jednego z tych małych kalmarów, które widzę na kredensie. I nową szklankę mleka. Ta już wystygła. Albo nie, podaj kieliszek wina. I pudding z nereczek, jeśli jest w menu.

Lokaj skłonił się i wyszedł. Drzwi zamknęły się za nim; na drugim końcu stołu, książę podniósł wzrok z lekkim zaskoczeniem.

Prism zazwyczaj organizował posiłki z wielką precyzją, twierdząc, że lokaje nie powinni pętać się tam i z powrotem.

– Myślę, że jest pan odpowiednią partią – stwierdziła lady Bumtrinket, spoglądając na Joan i Otisa. – Książę z pewnością szczerze wyposażył lady Joan, by zrównoważyć jej oczywiste... wady.

– Dokładnie tak samo, jak moje siostry – wyjaśniła Joan.

– Pani uwaga była bezczelna i niekulturalna – stwierdził Greywick w tym samym momencie.

– Bzdura – odparła lady Bumtrinket. – I kolejny dowód na pańską niedostateczną znajomość swego statusu. Książęta nie bywają mięczakami

w sprawach małżeństwa, posagów i łączenia majątków. Tak czy owak, muszę pogratulować Lindowowi. Doskonale dobrana para. Niedoszły klecha i... – w tym momencie zabrakło jej słów.

– Dama – podsunął Greywick z kamienną miną, głosem twardym jak stal.

– Nie zna się pan na żartach, co? – odparła dama. Wyciągnęła z kieszeni lorgnon na długiej, wysadzonej diamentami rączce i zlustrowała go przez szkło.

– Domyślam się, że w takiej sytuacji jak pańska nietrudno stać się ponurakiem. Wprawdzie pański ojciec i „rodzina jego serca” stanowią niezłą rozrywkę dla moich kucharek, ale nikt nie chciałby takiej deprawacji wśród swoich bliskich.

Przerwała, uderzona pewną myślą.

– Pewnie dlatego nie udało ci się z dwiema starszymi Wilde’ównami, Greywick. O ile wiem, Lindow jest troskliwym ojcem. Jedna z nich wyszła za księcia, za to druga zadowolili się lordem, i w dodatku powiedziano mi, że jest pomyłony.

Po tej uwadze słuchacze na moment oniemieli.

– Żadnego z moich szwagrów nie sposób z nikim pomylić – odezwała się w końcu Joan, w obronie rodziny.

– Nie unoś się tak – odparła lady Bumtrinket, wymierzając w nią swoje lorgnon. – Doskonale wiesz, o co mi chodzi.

– Nie mam pojęcia.

– Pomyłony, czyli stuknięty.

– Nikt w tej rodzinie nie jest pomyłony, stuknięty ani w inny sposób poszkodowany na umyśle.

Joan była dumna z tonu, jakim to powiedziała. Postanowiła użyć go w scenie, gdy Hamlet po raz pierwszy upiera się, że jego ojciec padł ofiarą morderstwa, ale nikt mu nie wierzy.

– To odpowiednia chwila, by powtórzyć, że nie ożenię się z tobą, Joan – mruknął Otis.

– Łamiesz mi serce! Nie masz ochoty wejść do rodziny pomyleńców? – odparła szeptem.

– Niech ci będzie – stwierdziła lady Bumtrinket, zwracając na protesty Joan mniej więcej tyle uwagi, co matka Hamleta na jego oskarżenia. – Chodzi mi o to, że ksiązę Lindow prawdopodobnie miał dobry powód, by

nie wydawać żadnej z twoich starszych sióstr za Greywicka. Szaleństwo jest dziedziczne. Czy wiesz, co powiedział mi ostatnio twój ojciec? – spytała wicehrabiego.

Greywick jeszcze bardziej spochmurniał, o ile to było możliwe.

– Księżę Eversley odśpiewał mi – naprawdę odśpiewał – hymn *Miłość boska jest słodsza nad inne* – wykrzyknęła lady Bumtrinket. – Takie skamlanie do Boga, tym żałośniejsze, że śpiewakowi chyba się wydawało, że przekonał mnie o boskości swojej kochanki. Macie pojęcie? Nie dziwota, że kompozytor tych mdłych jęków jest metodystą.

Joan znowu ogarnęła fala współczucia dla wicehrabiego, który milczał, zaciskając wargi. Ale co mogła na to odpowiedzieć?

Wszyscy wiedzieli o obsesji księcia Eversleya na punkcie swojej kochanki, choć większość nie poruszała tego tematu przy stole.

– Nie znosiłem tego hymnu, kiedy byłem wikarym, i w dalszym ciągu go nie znoszę – mruknął Otis. – Ale w życiu bym nie wpadł na to, by go interpretować jako usprawiedliwienie cudzołóstwa.

– Wilde’ówny by się dla pana nadawały – odezwała się z namysłem lady Bumtrinket, idąc za własnym tokiem myślenia. – Przyszła księżna Eversley musi być poważną osobą, mieć potężnych krewnych i nieskazitelną reputację, żeby zrównoważyć tę plamę na honorze rodu.

Spojrzała na Greywicka.

– Musi pan poczekać, aż pojawi się taka kandydatka, albo wasz książęcy ród zostanie na zawsze naznaczony. Niech się pan częściej uśmiecha, żeby nie odstraszać ojców panien na wydaniu. „Miłość boska”. Też mi coś – prychnęła lekceważąco.

Joan nie mogła dłużej milczeć.

– Każda z moich sióstr, Betsy lub Viola, byłaby szczęśliwa, mogąc wyjść za lorda Greywicka – powiedziała stanowczo. – Mój ojciec, księżę Lindow, cieszyłby się z tych związków, podobnie jak będą się cieszyć inni arystokraci, gdy jego lordowska mość zechce się ubiegać o rękę jego córek. A raczej, córki. Przecież wystarczy, że oświadczy się raz, bo na pewno od razu zostanie przyjęty, z błogosławieństwem ojca tej damy.

Uniesiona brew Greywicka miała, zdaje się, oznaczać rozbawienie tą poplątaną przemową, ale Joan o to nie dbała, skupiając się na paciorkowatych oczach Lady Bumtrinket. Zdolności aktorskie Joan jak zwykle przysły jej z pomocą: w jej głosie brzmiała sama prawda.

– Każda młoda dama byłaby szczęśliwa, mogąc wziąć sobie lorda Greywicka za męża, a jej ojciec z pewnością byłby zachwycony.

– Czy to przypadkiem nie powinno być odwrotnie? – mruknął sam zainteresowany.

– A jak to było, gdy zalecał się do twoich sióstr? – sprzeciwiła się wyraźnie zde gustowana lady Bumtrinket.

– Wszyscy w towarzystwie wiedzieli, że się do nich zaleca, naturalnie nie jednocześnie tylko po kolei. Również dlatego, że jest taki wysoki. Górował nad wszystkimi tancerzami.

– W przeciwieństwie do mnie – wtrącił wesoło Otis. – Dzięki Bogu, mój niski wzrostu pozwoli mi zalecać się ukradkiem.

– Musiałaby pani zapytać o to samego lorda Greywicka – zwróciła się Joan do Lady Bumtrinket, posyłając wicehrabiemu promienny uśmiech. – O ile wiem, stracił zainteresowanie i Violą, i Betsy.

– Aż trudno uwierzyć – odpowiedziała dama, mrużąc oczy i spoglądając na wicehrabiego. – Bardzo trudno.

– Viola była dla niego zbyt nieśmiała, a Betsy zbyt obcesowa! – dodała Joan, bo Greywick jakoś nie miał ochoty potwierdzić jej wersji, która była zresztą kompletnie nieprawdziwa. Betsy zakochała się w innym, a Viola musiała szybko wyjść za mąż, bo przyłapano ją na całowaniu się z księciem publicznie.

– Musi pan obniżyć swoje wymagania – poradziła lady Bumtrinket lordowi Greywickowi, który w dalszym ciągu milczał. – Powinien pan myśleć o statusie, a nie o charakterze. Nie ma znaczenia, czy pana żona będzie nieśmiała, o ile będzie z odpowiednio arystokratycznej rodziny.

– Dzięki za radę – odpowiedział w końcu wicehrabia spokojnym, uprzejmym tonem. Choć Joan niezbyt go lubiła, musiała przyznać, że doskonale panował nad sobą.

– Widać, że potrzebuje pan wskazówek – stwierdziła lady Bumtrinket z zapałem.

– Lady Joan jest poza konkurencją, bo przyrzeczono ją panu Murgatroydowi...

– Wcale nie – syknął Otis.

– Więc potraktujmy ją jako przykład – dokończyła dama.

– Lepiej nie – sprzeciwił się Greywick.

– Małżeństwo z taką kobietą jak lady Joan byłoby katastrofą dla pańskich dzieci – ciągnęła lady Bumtrinket.

– Te włosy, ten pruski nos... takie wyraźnie cechy pozostają w rodzie. Proszę wybaczyć, że mówię to wprost, lady Joan – dodała nieco zbyt późno.

Joan słuchała tego z dziwną fascynacją. Uwagi na temat jej wątpliwego pochodzenia zazwyczaj wypowiadano za jej plecami albo rzucano w złości lub z odrazą. Natomiast rzadko wygłaszano je publicznie. A już na pewno nie przy stole w zamkowej jadalni jej ojca.

Otis wtrącił się do rozmowy.

– Chyba czas zmienić temat. Czy słyszeliście państwo, że właśnie odbył się pierwszy udany kurs dylizansu pocztowego między Bristolem a Londynem?

– Nie zależy mi na korespondencji z ludźmi mieszkającymi w Bristolu – odparła wzgardliwie lady Bumtrinket.

– Byłbym zaszczycony, mogąc poślubić lady Joan – odezwał się głośno Greywick, sprzeciwiając się poradom starszej pani.

– Wcale nie – odpowiedziała Joan.

Uśmiechnęła się jednak, bo spodobał jej się ten miły gest. Wicehrabia pewnie pomyślał sobie, że jest jej przykro, że ktoś w rozmowie wyciąga prawdę o jej skandalicznym pochodzeniu. Nie miał pojęcia, jak mało obchodzą ją takie uwagi.

– Lady Joan wychodzi za pana Murgatroyda – oświadczyła Lady Bumtrinket. Najwyraźniej nie była przyzwyczajona do sprzeciwu. Jej policzki nabrały intensywnej różowej barwy, a głos zabrzmiał donośnie jak dzwon. – Pana uwagi potwierdzają, że w ogóle pan nie rozumie zasad obowiązujących w towarzystwie. Nie może pan poślubić lady Joan, ani nikogo takiego jak ona.

– Mogę poślubić kogo zechcę – odpowiedział Greywick cicho, ale groźnie.

Wyraz jego oczu kazałby się Joan dobrze zastanowić, czy chce ciągnąć tę rozmowę, ale lady Bumtrinket odwzajemniła spojrzenie.

– Jestem podporą społeczności, do której będą chciały przynależeć pańskie dzieci, ale ja im...

– Proszę wybaczyć, że odpowiem wprost – odparował, przerywając jej w pół słowa – ale moje dzieci będą zadawać się z kim tylko zechcą,

szczególnie jeśli wyrosną choć w połowie tak piękne jak lady Joan.

Lady Bumtrinket otworzyła usta, by zaskrzeczeć coś w odpowiedzi, ale przerwało jej szuranie krzesła.

Wszystkie głowy zwróciły się ku głównemu stołowi.

Księżna Lindow właśnie wstała.

– Cioteczna babciu, doskonale rozumiem, że osoba w twoim wieku powinna wcześniej udać się na spoczynek. Pozwól, że będę ci towarzyszyć do sypialni.

Joan nie pozwoliła sobie na uśmiech. Jej przybrana matka, choć niezbyt wysokiego wzrostu, była w każdym calu księżną.

Gdy jej wysokość wstała, podeszła do ich stołu i stanęła obok lady Bumtrinket, starsza pani podniosła się bez słowa, mrużąc tylko coś do siebie.

– Proszę nam wybaczyć – powiedziała księżna, obdarzając uśmiechem Otisa, Joan i Greywicka. – Niestety, ciocia musi wcześniej nas opuścić, bo rano rusza w dalszą drogę. Będzie nam jej brakowało.

Dama już otwierała usta, ale zamknęła je bez słowa, gdy cioteczna wnuczka posłała jej znaczące spojrzenie. Księżę odprowadził obie damy do drzwi.

– Ta kobieta to szatan wcielony – skomentował Greywick. – I proszę to potraktować jako stwierdzenie faktu, a nie obelgę.

– Proszę nie zwracać zbyt wiele uwagi na porady lady Bumtrinket – odpowiedziała Joan, czując się nieco nieswojo. Dobrze wiedziała, że Thaddeus nie zamierza brać z nią ślubu, więc cała dyskusja była bezprzedmiotowa. Ale starszej pani brakowało choćby elementarnego współczucia.

– Nie nazwałbym tego poradami – odrzekł. – To była czysta bezczelność, godna rozdrażnionego poczytliona, a nie współbiedniczki.

Wprawdzie Greywick przybrał najbardziej arystokratyczny wyraz twarzy, ale tym razem Joan dobrze go rozumiała.

– Trudno mi sobie wyobrazić Lady Bumtrinket jako poczytliona – a może raczej poczytlionkę? – odezwał się Otis.

– W lepszym świecie kobiety mogłyby pracować jako poczytlionki – odpowiedziała Joan, skora do zmiany tematu.

– Mało prawdopodobne – odparł Greywick. Wciąż miał tę groźną minę. Zmarszczyła brwi.

– Nie tyle mało prawdopodobne, co raczej nieuniknione – sprzeciwiła się. – Świat się zmienia, a Lady Bumtrinket kurczowo trzyma się przeszłości.

– Uważasz, że w przyszłości damy będą poczytliwymi? – zdziwił się Otis. – I naprawdę będzie im się chciało powozić dylizansami?

– Uważam, że damy będą mogły zostać, kim tylko zechcą – odrzekła. – Moja ciocia Knowe byłaby o wiele lepszą lekarką, niż którykolwiek doktor, opiekujący się chorymi w tym zamku. Przeważnie to ona ich uczy, a podczas porodów w ogóle nie pozwala im wchodzić do pokoju. Właśnie dlatego moja siostra Viola przyjechała spędzić z nami ostatni miesiąc ciąży – wyjaśniła Greywickowi. – Żeby ciocia Knowe przyjęła poród.

– Wilde'owie są silni z natury – wtrącił Otis. – Wątpię, czy moja siostra dałaby radę powozić dylizansami albo asystować przy porodzie.

Joan poklepała go po ramieniu.

– Nie musisz mi się podlizywać. Nie wezmę tej gadaniny o zaręczynach na serio.

– A to pech! – zmartwił się Otis, ale zaraz dodał, podnosząc głos: – Chciałbym, żeby wszyscy tu obecni słyszeli, że uwielbiam Joan, ale nasze zaręczyny trwały bardzo krótko.

Ojciec Joan właśnie wracał na miejsce, odprowadziwszy żonę i jej ciotkę na górę. Zatrzymał się na moment.

– Nie miałem pojęcia, że coś was łączyło, choćby i przez krótką chwilę.

– Aby przedstawić sprawy we właściwym kontekście, proszę wziąć pod uwagę, że folbluty na wyścigach w Newmarket muszą pokonać tor trzykrotnie, natomiast my nie stanęliśmy nawet w bramce startowej.

Joan podniosła kieliszek.

– Moje pierwsze zaręczyny skończyły się, zanim wypiałam kieliszek do dna! – zaśmiała się głośno. – Czy to zły znak na przyszłość? – spytała.

Pochwyciła spojrzenie lorda Greywicka.

– Wcale nie – odpowiedział.

Rozdział 4

Dopiero po wyjściu lady Bumtrinket Thaddeus zaczął czerpać przyjemność ze wspólnego posiłku. Przez większość czasu słuchał jak Joan i Otis sprzeczą się ze sobą i dumał jak najlepiej będzie przekonać Joan, by zrezygnowała z tego zwariowanego pomysłu wystąpienia na scenie w męskim przebraniu.

Może wołała nie dopuszczać do siebie tej myśli, ale w zamku na pewno znalazłby się śmiałek, który by to narysował, a potem sprzedał szkic drukarzowi. W niespełna dwa tygodnie każdy w Anglii mógłby sobie kupić wizerunek jej zgrabnych nóg. Na dobitkę, pewnie pokazywano by go na wystawach wszystkich księgarzy w Londynie.

Kiedy księżna Lindow wstała, sygnalizując koniec posiłku, chwycił Joan za rękę, zanim zdążyła odejść z Otisem.

Spojrzała na niego z troską.

– Czy doszedł pan już do siebie po nieprzyjemnym zachowaniu lady Bumtrinket, lordzie Greywick? Zapewniam pana, że każdy z nas od czasu do czasu znajduje się w paszczy lwa.

– Ta dama jest nieustępliwa jak oficer śledczy – odpowiedział. – W tej odległej przyszłości, o której pani mówiła, kiedy to damy będą mogły sobie wybrać zawód, ona pewnie zostałaby sędzią i policjanci z Bow Street wielce by na tym skorzystali.

Joan uśmiechnęła się lekko.

– Podejrzewam pana o ironię, lordzie Greywick, ale w żaden sposób nie okazuje pan tego na zewnątrz.

– Bo to nie była ironia. Moja matka mogłaby dowodzić całym posterunkiem i byłaby w tym świetna. Ale ten czas jeszcze nie nadszedł i tu dochodzimy do pomysłu odegrania roli Hamleta – dodał. – Ale to nie ma nic wspólnego z absurdalnymi zarzutami Lady Bumtrinket – zastrzegł się od razu.

– Czy aby na pewno? – przerwała mu.

– Nie. Próbuję panią chronić.

– Mężczyźni często to powtarzają – westchnęła. – W efekcie, damy spędzają życie w wyścielanych jedwabiem buduarach, wśród pieczołowicie haftowanych poduszek. Przebierają się cztery razy dziennie, bo nie mają nic innego do roboty.

– Moja matka zarządza całym księstwem – odparł Thaddeus. – Podczas mojej nieobecności pełni rolę sędziego pokoju w hrabstwie. Zatrudniamy ponad trzysta osób w posiadłości i okolicach, a ona zna każdą z nich.

– Dzielna kobieta – powiedziała Joan. – Pod warunkiem, że robi to, co lubi. Ja lubię tylko jedną rzecz. Aktorstwo. Nic poza tym.

– I odgrywanie Hamleta? – spytał z niedowierzaniem. Lubił szkołę, ale wciąż pamiętał, z jakim trudem przebrnął przez tę sztukę.

Wzruszyła ramionami.

– To najbardziej znacząca rola, która jest w zwykłym repertuarze trupy teatralnej, która co roku przyjeżdża do Lindow. Byli na tyle mili, że zgodzili się, żebyśmy z Otisem zagrali obie główne role, ale nie mogłam od nich wymagać, żeby nauczyl się specjalnie dla mnie jakiejś nowej sztuki.

– Wydawało mi się, że zespoły teatralne grają w dużych miastach, a nie w prywatnych posiadłościach.

Sala opustoszała. Joan słyszała, jak rodzina mówi sobie nawzajem dobranoc na korytarzu.

– Wędrowną trupą Royal Theatre przyjeżdża do Lindow od lat, od kiedy zagrali dla nas prywatnie *Zakochanego do szaleństwa*, sztukę napisaną o moim bracie Alaricu. Przychodzę do nich na próby odkąd skończyłam czternaście lat. Oni wiedzą.

– Wiedzą jak grać, czy to, że kochasz teatr?

– Wiedzą, że potrafię grać – odparła ostro.

– Więc uważa pani, że lepiej zagra Hamleta niż aktor, który zwykle występuje w tej roli?

– Nie, wcale nie! Robię to dla zabawy. Gdybym była prawdziwą aktorką, grałabym kobiece role.

– Pani jest damą, a nie aktorką. Ktoś sprzeda rycinę, a potem... – przekonywał ją Thaddeus.

– Och, na miłość boską, proszę tylko nie powtarzać jak papuga, że wtedy będę zrujnowana! – rzuciła.

Zacisnął zęby i nic nie powiedział.

– Poza tym, jeśli zostanę zrujnowana... jeśli zostanę zrujnowana...

Oczy Joan rozbłysły.

– Oczywiście, że ma pan rację. Zostanę zrujnowana.

– Całkiem prawdopodobne.

– Więc będę mogła dołączyć do trupy teatralnej i ruszyć z nimi w drogę!

– wykrzyknęła. – Po co czekać, aż mnie oficjalnie wygnają z towarzystwa? W teatralnym furgonie będę o wiele szczęśliwsza niż w tym zamku. I będę mogła co noc grać przed prawdziwą publicznością, a nie tylko przed rodziną.

– Nie może pani tego zrobić – warknął. – Po pierwsze, trupa wcale pani nie potrzebuje.

– Jestem dobra – zripostowała Joan, jeżąc się cała.

– Nie wierzy mi pan – bo niby dlaczego? – ale zapewniam pana, że mogłabym grać główne role w każdym londyńskim teatrze. Nie przechwalam się, mówię tylko, że moje umiejętności i te skandaliczne włosy byłyby moim atutem na scenie. Arystokracja widzi we mnie po prostu pariasa.

– Byłaby pani rozpoznawalna – tłumaczył Thaddeus.

Miał straszne przeczucie, że popełnił błąd. Zbyt silnie na nią naciskał.

Ojciec Joan podjął ryzyko, godząc się na ten prywatny występ. Prawdopodobnie zdawał sobie sprawę, jak jego najbardziej uparta córka zareagowałaby na odmowę.

– I co z tego? – odparła Joan, prostując się na całą wysokość. – Mogłabym do woli występować w różnych rolach, podróżować po kraju, co wieczór grać przed nową publicznością!

Serce skoczyło mu do gardła, gdy zobaczył podniecenie w jej oczach.

– A co będzie, jeśli pani rzeczywiście ucieknie z zamku na teatralnym wozie i coś straszego przytrafi się pani w drodze? – spytał z naciskiem. – Jak się wtedy będzie czuła pani rodzina?

Zatrzepotała rzęsami, więc dodał:

– Wszyscy powiedzą, że kobieta odsłaniająca nogi w pantalonach to dziwka i z pewnością sprzeda się temu, kto zapłaci najwięcej. Mówiąc wprost, będzie groził jej gwałt, albo i coś gorszego.

Gardło Joan poruszyło się, gdy przełknęła ślinę.

Błysk rozpaczy w jej oczach wstrząsnął nim do głębi. Zszokowało go to spojrzenie; zrobiło z nim coś dziwnego.

Czuł się, jakby skamieniał.

Joan była irytująca, uparta, skandalizująca – ale taki wyraz jej twarzy sprawiał mu ból. Ta jego wewnętrzna reakcja była niepokojąco silna.

Odniosł wrażenie, że nagle zmaląła. Była niezwykle dzielna, nie dopuszczając do siebie drwin złośliwych dam w rodzaju lady Bumtrinket, a to przecież nie mogło być łatwe.

– Racja – powiedziała głosem bez wyrazu. – Oczywiście, że ma pan rację. Żadnych scen poza zamkiem i żadnej publiczności innej niż moja rodzina.

Spotkali się wzrokiem.

– Oni zawsze klaszczą. Bez względu na to, jak mi idzie. Może po prostu bezpodstawnie przechwalam się swoimi umiejętnościami. Na prawdziwej scenie mogliby mnie wygwizdać.

– W żadnym wypadku – odparł Thaddeus.

– Skąd może pan to wiedzieć?

– Bo widziałem, jak pani gra.

Zmarszczyła brwi.

– Czy był pan tu w zeszłym roku, kiedy wystawiliśmy *Sen nocy letniej*?

– Nie – odparł Thaddeus i dodał łagodnie – Przez trzy ostatnie lata co wieczór patrzyłem, jak pani gra. W Londynie, przed publicznością. Przez cały sezon towarzyski, Joan.

Obdarzyła go krzywym uśmiechem.

– To miło z pańskiej strony. Chciałabym tylko... Chciałabym się tylko dowiedzieć, czy prawdziwa publiczność też by mnie oklaskiwała. Jeden, jedyny raz w życiu.

Thaddeus był przyzwyczajony do podejmowania szybkich decyzji.

– Mógłbym pani towarzyszyć – powiedział dziwnie chrapliwym głosem. Odchrząknął. – Chroniłbym panią. Zapewniłbym pani bezpieczeństwo.

Jej oczy zrobiły się okrągłe.

– Przyłączyłby się pan do trupy teatralnej?

Skrzywił się.

– Wyobraża pani sobie mnie na scenie?

– Nie – mruknęła. – Jest pan za bardzo sobą.

– Jedno przedstawienie – powiedział. – Jeden raz przed publicznością.

Zajrzał jej w oczy.

– Gdzie zagrają po wyjeździe z zamku? W Wilmslow?

Wybrał najbliższe miasto, to samo, gdzie cztery lata temu odbyła się sławetna aukcja.

– Jestem niemal pewna, że zamierzają zatrzymać się właśnie w Wilmslow – odpowiedziała Joan, a jej oczy zabłyśły. – Czasem jeździliśmy za nimi, żeby zobaczyć kolejne przedstawienie. Zatrzymywaliśmy się wtedy na noc w gospodzie.

Złapała go za ramię.

– Och, Greywick, naprawdę by pan to zrobił? Musiałabym zapytać pana Wooty’ego, który jest dyrektorem, ale jestem pewna, że się zgodzi. Jest bardzo miły i mnie lubi.

– Bo jest pan dobra – odparł spokojnie Thaddeus. – I pani o tym wie, prawda?

Posłała mu uśmiech, ale nie ten roziskrzony i oślepiający, którym władała jak zabójczą bronią. To był lekki, nieśmiały uśmieszek.

– Pan Wooty mówi, że jestem. Ojciec nie zgadzał się, żebym z nimi grała przed ukończeniem dwudziestu jeden lat, pan Wooty podczas wszystkich wizyt uczył mnie aktorstwa.

– Jeden występ – powiedział Thaddeus, odrzucając swoje obawy. – W roli Hamleta, bo to jedyna szansa, by nie rozpoznano w pani damy.

Wiedział, że będzie musiał zapłacić każdemu członkowi trupy sporą sumkę, by zapewnić ich milczenie.

– Oczywiście – odparła Joan, kiwając głową.

– A potem musi pani wrócić do zamku i – i wyjść za mąż – warknął gardłowo, zdumiony swoim tonem.

Gdyby Joan była mężatką, wszystko układałoby się inaczej.

– Mam wyjść za mąż?! – wykrzyknęła. – A co z panem? Jest pan starszy ode mnie. Przez ostatnie pięć lat zalecał się pan tylko do dwóch kobiet i tak się składa, że obie są moimi siostrami. W dodatku robił pan to naprawdę nieudolnie. Jestem niemal pewna, że od czasu ślubu Violi nawet pan na nikogo nie spojrział!

– Wiem, że w końcu muszę wybrać kandydatkę na żonę – odpowiedział sztywno. – Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by znaleźć odpowiednią kobietę, ale to prawda, że przez ostatnich kilka lat niezbyt się starałem.

– Może mi pan towarzyszyć na jednym przedstawieniu – powiedziała, a przelotne spojrzenie spod rzęs powiedziała mu, że zrozumiała jego uwagi na temat bezpieczeństwa. – A potem sama znajdzie panu żonę.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale mu przerwała.

– Szukał pan wśród niewłaściwych kobiet. Moje siostry nigdy by pana nie zaakceptowały, niezależnie od tytułu książęcego. Znajdę panu odpowiednią kandydatkę, która zechce zostać księżną. W przeciwnym razie, naprawdę może pan skończyć jako stary kawaler, samotnie spędzający Boże Narodzenie, bez dzieci i bez nikogo do kochania.

Tylko lata dyscypliny powstrzymały go od okazania reakcji na tę wizję, oraz na jej opinię, że jedyne kobiety, które zgodziłyby się go poślubić zrobiłyby to dla jego tytułu.

– A ja dam pani listę godnych szacunku kawalerów – odpowiedział wypranym z emocji głosem. – Wyjdzie pani za mąż za jednego z kandydatów, których wybiorę.

– Rozważę to – odparła Joan.

Thaddeus zdławił w sobie gryzący sarkazm. Nie miał zwyczaju wygłaszać takich uwag, nawet jako nastolatek.

– Wie pan po czym poznaję, że jest pan zirytowany? – spytała Joan. Znowu w jednej chwili zmieniła nastrój, a w jej oczach lśniło rozbawienie.

Potrząsnął głową.

– Bębni pan palcami po rękojeści rapiera – powiedziała, wskazując na jego pas. – Z pozoru jest pan zupełnie spokojny, jakby nigdy nie ulegał pan emocjom...

– Bo nie ulegam – odparł.

– Oczywiście, że pan ulega. Kiedy pan jest zły, pańska twarz jeszcze bardziej kamienieje niż zwykle, a pan zaczyna postukiwać w rapier. O, tak.

Zmarszczył się, spuścił wzrok i zobaczył jej długie, smukłe palce bawiące się rękojeścią wyimaginowanego rapiera. Pamięć podsunęła mu obraz jej ud w pantalonach, aż ogarnęło go bolesne pożądanie.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że jest pani tak dobrą obserwatorką – powiedział, odwracając się bokiem, żeby nie zauważyła jego erekcji.

Jej twarz nawet nie drgnęła. Nagle zrozumiał, że Joan potrafi ukrywać emocje równie wprawnie jak on sam.

– Niby dlaczego miałby pan to zauważyć? Pana zdaniem jestem samolubna, beztroska i nie zważam na nikogo, oprócz siebie.

Dygnęła.

– Dobranoc, lordzie Greywick.

Po krótkiej chwili dodała:

– Znowu na pana naskoczyłam, ale naprawdę jestem wdzięczna.

Również i tym razem jej pełen wahania uśmiech nie był wykalkulowanym wygięciem warg.

– Całe życie marzyłam, by wystąpić przed prawdziwą publicznością.

Thaddeus skłonił się i patrzył, jak odchodzi.

Dlaczego zarzuciła mu, że nazwał ją samolubną? Pamiętał, że wyrzucił jej beztroskę. Albo niedbalstwo. Ale na pewno nie samolubstwo.

Joan nie była egoistką. Znał ją od lat i wiedział, że codziennie, całymi godzinami przesiadywała w pokoju dzieciennym, opowiadając młodszym dzieciom różne historie i odgrywając dla nich role ze sztuk.

Kiedy po raz pierwszy pokazała się publicznie na balu, obserwował jak wspierała Violę, która cierpiała na paraliżującą nieśmiałość. Jako jedna z najpiękniejszych kobiet w każdej sali balowej mogła wynosić się ponad inne debiutantki, ale zamiast tego wciągała je w rozmowy, żeby mogły pokazać się z najlepszej strony kawalerom, którzy chcieli tylko flirtować z Joan, a nie zalecać się do podpierających ściany samotnic.

Była irytująca, szalenie inteligentna, i najbardziej ocytana ze wszystkich jego znajomych – przynajmniej w zakresie sztuk teatralnych. A do tego uparta i nieugięta. Nieustraszona do granic głupoty.

W zasadzie powinien zweryfikować swój dawny pogląd, że księżę Lindow popełnia wielki błąd, nie biorąc w ryzy swojej wyjątkowej córki. Zapewne doskonale wiedział, że każda próba okiełznania Joan doprowadzi do katastrofy.

To on, Thaddeus, ją sprowokował. To jego wina, że Joan wystąpi przed publicznością, ubrana w pantaloney, i że krągłości jej ciała będą wystawione na widok pożądlivej publiczności... choć na szczęście będzie to tylko jeden występ w Wilmslow.

Zacisnął zęby i z trudem przełknął ślinę.

Była bez wątpienia jedyną damą całym Londynie, której nie darzył sympatią. A teraz będzie musiał ją ochraniać.

Rozdział 5

Następnego dnia rano Joan ruszyła w stronę biblioteki, rozmyślając o Lordzie Greywicku i o jego propozycji. Zresztą, myślała o nim przez całą noc.

Jej wyobraźnia, nie wiedzieć czemu, skupiała się na jego zmarszczonych brwiach i groźnym spojrzeniu. Tylko, że przy tym wszystkim Joan go, naturalnie, nienawidziła. Gardziła nim i miała go dosyć.

Ale dziwnie łatwo o tym zapominała, być może dlatego, że choć od wielu lat marzyła o zagranju na scenie, rodzina nigdy się na to nie zgadzała. Greywick słuchał jej przez dwie minuty i od razu wymyślił rozwiązanie.

Był zasadniczy, uważał że Joan jest uosobieniem skandalistki i nie znosił jej jako osoby. Mimo tego była w głębi ducha przekonana, że szansa na występ na scenie, jaką od niego dostała, odmieni jej życie. Może spodoba jej się to tak bardzo, że naprawdę przyłączy się do wędrownych aktorów.

W bibliotece zawsze można było znaleźć kilkoro członków rodziny. Sala w londyńskiej rezydencji księcia była surowa i formalna, za to w Lindow wszędzie porozstawiano wygodne fotele. Było tam też biurko księcia zasypane nieotwartą korespondencją i mnóstwo książek oraz robótek poukładanych w stosy na podłodze.

Gruby dywan Aubusson zaścielał całe pomieszczenie, a w ładne dni otwierano na oścież balkonowe okna prowadzące na taras z pawiami.

Gdy otworzyła drzwi, okazało się, że Otis w kostiumie Ofelii już na nią czeka. Usadowił się na ciemnofioletowej sofie obok Violi, wspartej na poduszkach, żeby łatwiej dźwigać ciężowy brzuch. Naprzeciw siedziała ciotka Knowe, kartkując egzemplarz Hamleta.

– Wyglądasz na zirytowaną – powitała ją Viola, zapraszając ją gestem do siebie. Tylko jej nigdy nie zmylił aż nazbyt spokojny wyraz twarzy Joan.

– Proszę, powiedz, że twój ojciec zmienił zdanie na temat odgrywania tej sztuki – skrzywił się Otis. – Za chwilę pękne w tym gorsecie, jak dojrzały

agrest. Serdecznie mi żal morskiego stwora, który oddał życie tylko po to, by ludzie torturowali się fiszbinem.

– Przestań zrzędzić, Otis – rozkazała ciotka Knowe. – Mój brat nigdy nie zmienia zdania, a damy przez całe życie chodzą w gorsecie.

Ciotka Knowe należała do nielicznych osób, które Joan darzyła szczerym uczuciem: wysoka, szorstka i kochająca, rządziła pokojem dziecinnym od kiedy Joan się tam pojawiła. Bardziej niż niż ktokolwiek inny, z wyjątkiem Violi, rozumiała cierpienie Joan z powodu ograniczających ją konwenansów, a raczej jej poczucie uwięzienia.

– Biorąc pod uwagę moje imię i mój obecny stan, bardziej przypominam dojrzały agrest niż ty – powiedziała Viola.

– Faktycznie, jesteś nieco wzdęta – skomentował Otis, przyglądając się jej krytycznie.

– Otis! – wykrzyknęła Joan, siadając naprzeciwko nich. – Nie możesz używać tego słowa w stosunku do kobiety w ciąży.

– Dziś rano mój własny kochany mąż powiedział mi, że jestem gruba jak świnia z gorzelnii – powiedziała Viola z uśmiechem, składając ręce na brzuchu.

– Ponieważ Devin cię uwielbia, nie przekłuję go moim wspaniałym rapierem – odparła Joan, poklepując ręką. – Chociaż te obelżywe słowa to argument za tym, by zostać starą panną, co zdecydowanie jest mi pisane – dodała.

Zamrugnęła, przypominając sobie, że pochopnie obiecała Greywickowi, że wyjdzie za mąż za wskazanego przezeń kawalera. Na pewno nie miałby do niej o to pretensji. A może jednak?

– O czym myślisz, moja droga? – zapytała ciotka Knowe. – Masz taką groźną minę.

– O niczym ważnym – odparła Joan. – Otisie, czy masz swój tekst? Możemy popracować nad scenami z Ofelią.

– Domyślam się, że znasz już wszystkie mazgajowate przemowy Hamleta na pamięć? – spytał Otis, chwytając książkę, którą rzuciła mu ciotka Knowe.

– Oczywiście.

Joan już dawno nauczyła się na pamięć głównych ról w większości sztuk Szekspira.

– Mam nadzieję, że moje dziecko wkrótce przyjdzie na świat – powiedziała Viola marzycielsko, ignorując rozmowę. – Nie mogę się doczekać, by go poznać. Albo ją.

– Jeszcze co najmniej przez kilka tygodni, moja droga – powiedziała ciotka Knowe, pochylając się, by poklepać ją po ramieniu.

Joan zadrżała. Niemowlęta były kolejnym powodem, dla którego unikała małżeństwa. Dzieci były cudowne: pomysłowe i zabawne, bez głupich zasad dotyczących płci, które przeszkadzałyby w odgrywaniu scenek i wystawianiu przedstawień. Ale niemowlęta? Bekanie, wymioty, płacz, pochlipywanie. I do tego kupy.

– Dobra – powiedział Otis z niesmakiem, przeglądając tekst. – Kiedy Ofelia pojawia się po raz pierwszy?

– Akt pierwszy, scena trzecia – powiedziała ciotka Knowe. – O ile pamiętam, jest wśród najbliższych, którzy udzielają jej rad.

– Ach, ulubione zajęcie mojego ojca – stwierdził Otis, rozpogadzając się. – Przynajmniej będę wiedział, jak odegrać tę scenę.

Joan obdarzyła go współczującym grymasem. Oboje cierpieli z powodu ograniczających ich pouczeń, udzielanych z dobrego serca. Otis wstąpił do stanu duchownego tylko dlatego, że wymówki ojca zmieniły się w głośne żądania.

Znalazł odpowiednią scenę i przeczytał kilka linijek na głos, zanim przerwał z jękiem.

– Dlaczego musiałś wybrać taką ponurą sztukę, Joan? Jeśli masz zamiar zrujnować się, grając męską rolę, to dlaczego nie w wesołej farsie napisanej w języku, który publiczność byłaby w stanie zrozumieć?

– Prawdopodobnie wystąpię z prawdziwą trupą teatralną tylko raz w życiu, więc wybrałam najważniejszą sztukę wszechczasów i chcę odegrać w niej najważniejszą rolę. – Trudno zarzucić ci skromność – odparował. Rzucił książkę i podciągnął suknię. – Spójrzcie tylko na moje stopy.

Joan i ciotka Knowe zrobiły, o co prosił; Viola już spała.

– Te pantofle mają noski. Kto wymyślił tak koszmar? Palce mam ściśnięte, a przecież nawet jeszcze nie wstałem.

– To moje stare buty – stwierdziła ciotka Knowe. – Pewnie wzięliście je ze strychu.

– Nie przeżyję całej sztuki w tych butach. Zresztą, powiedzmy to sobie wprost, dialogi są długie i nudne.

– Wcale nie uważam, że sztuki barda są nudne – odparła ciotka Knowe. Choć sama wolę romantyczne komedie, takie jak ta z uroczymi wrózkami. Joan była doskonałą Heleną.

– Wystawiliśmy *Sen nocy letniej* trzy razy w ciągu ostatnich dziesięciu lat, ciociu – zauważyła Joan.

– Czy nie mógłbym wziąć innej roli? – spytał błagalnie Otis. – Chętnie zagrałbym martwego króla, który biega po scenie i w kółko powtarza Hamletowi, że nie żyje. – *Pamiętaj o mnie* – zaintonował ponuro, wymachując ręką tak, że peruka znów zjechała mu na ucho.

– Ojciec zgodził się na mój występ z Royal Theatre tylko pod warunkiem, że zagrasz Ofelię, a ja Hamleta – przypomniała mu Joan. – Proszę cię, Otis! Byłeś fantastyczny w pantomimie na Boże Narodzenie.

Przewrócił oczami.

– Bo nie musiałem nosić gorsetu. Szczerze mówiąc, wciąż nie mogę uwierzyć, że twój ojciec zgodził się, żebym zagrał twoją ukochaną. Jestem pewny, że ktoś z aktorów na pewno sprzeda drukarzom twój portret w pantalonach.

– Mój brat już przestał w końcu walczyć z tymi niesławnymi drukami, przedstawiającymi jego dzieci – uświadomiła go ciotka Knowe. – Joan, moja droga, tak się starałam z tą robótką, a jednak w środku pojawiła się dziura. Gdzie zrobiłam błąd?

– Spuściłaś oczka – odparła Joan.

– Otis, zaczynaj. Mam jeszcze jeden egzemplarz, ciociu Knowe. Czy zechcesz czytać wszystkie role poza Ofelią i Hamletem?

Drzwi się otworzyły i pojawił się Greywick.

– Zapraszamy do nas! – zawołała do niego ciotka Knowe.

– Dzień dobry, lady Knowe – odparł. Podszedł i złożył jej ukłon. – Przynoszę wiadomość od mojej matki. Chciałaby przejść się do wsi za godzinę lub dwie.

– W takim razie muszę się przebrać w spacerową suknię – odparła Knowe, wstając. – Greywicku, mój kochany, chodź mnie zastąpić, dobrze? Nie musisz grać; po prostu przeczytaj na głos każdą linijkę, która nie należy do Hamleta lub Ofelii.

Twarz wicehrabiego była kamienną maską, ale wziął książkę od cioci Knowe kłaniając się Joan i Otisowi.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, lordzie Greywick – zaczęła Joan, próbując sobie wmówić, że to tylko zwykły znajomy. – Nie musi pan witać Violi; jak widać, drzemie.

– Dzień dobry – powiedział Otis, zerkając w górę znad Hamleta.

– Będziesz musiał przeczytać wszystkie nudne fragmenty – powiedziała ciotka Knowe do Greywicka. – Mieliśmy właśnie zacząć scenę, w której Hamlet i Ofelia kłócą się z sobą, po tym jak ona oddaje mu wszystkie jego listy miłosne. To tak na wypadek, gdybyś ostatnio nie czytał tej sztuki – dodała.

– Rzeczywiście nie czytałem – odparł Greywick tonem, który zdradzał zadowolenie z tego faktu

– Jak to dobrze, że mnie zastąpisz – uśmiechnęła się wesoło.

– W zamian za to pójdę do wioski z twoją matką. A teraz zabiorę Violę na górę. Wygodniej jej będzie drzemać we własnym łóżku.

Z tymi słowy, postawiła rozespaną Violę na nogi i wyprowadziła ją z pokoju.

– Dobrze, zaczynamy – powiedziała Joan. – Strona trzydziesta ósma, panowie.

Przy trzecim powtórzeniu tej sceny Greywick opuścił książkę i spojrzał wprost na Otisa.

– Panie Murgatroyd, wydaje się, że wypowiada pan swoje kwestie z większym optymizmem niż dokładnością.

Joan przykro było to mówić, ale jej najlepszy przyjaciel nie wykazywał żadnych oznak opanowania tekstu.

– Nie możesz ciągle nazywać mnie panem Murgatroydem – powiedział Otis. – Tym bardziej, że obaj zostaliśmy wciągnięci w tę sytuację. Mów mi Otis.

– Doskonale – odparł wicehrabia.

– Jeśli chodzi o moje kwestie, wystarczy zapamiętać tylko kilka słów – stwierdził Otis pocieszająco. – Każdy z nas spotkał w życiu niejedną dziewczynę podobną do Ofelii: jedną z tych panienek o złamanym sercu, które snują się po świecie i piszą kiepskie poezje. Jej ojciec powinien zamknąć ją w komnacie i trzymać z dala od rzeki, a ona obudziłaby się pewnego ranka i zastanawiała się, co kiedykolwiek widziała w tym księciu.

– Jesteś raczej niemiły dla Ofelii – zauważył Greywick.

Szkoda, że był takim nadętym sztywniakiem. Pewnie nie da się już temu zaradzić. Wielka strata, zważywszy, że był taki przystojny. Na przykład, miał niezwykle umięśnione ramiona, które widać było przez cienkie sukno jego surduta. Gdyby nie to, że patrzył na nią jakby był nią zażenowany...

Ale niestety właśnie tak na nią spoglądał. I to co gorsza, od lat. Kiedy się spotkali po raz pierwszy, musnął wzrokiem jej włosy i choć w jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień, od razu wiedziała, że nie pochwałał jej pochodzenia. Albo raczej jego braku, bo rodzice zostawili ją w pokoju dzieciennym u księcia. Zawsze potrafiła rozpoznać osoby, które uważały, że odziedziczyła po ojcu zarówno piękne włosy jak i niskie pochodzenie, ale zwykle w ogóle nie dbała o ich zdanie.

Ale Greywick zawsze był wyjątkiem od tej reguły. Ten świętoszkowaty błysk jego oczu sprawiał, że ogarniała ją wściekłość. Dokładnie tak. W odpowiedzi na jego pogardliwe zachowanie robiło jej się gorąco na całym ciele.

– Właściwie to jestem wspaniałomyślny dla Ofelii – sprzeciwił się Otis.
– Zrozumiałaś o co jej chodzi, gdy opowiada, co się stało, gdy dostała się do jego sypialni przez okno?

– Przecież tylko śpiewa balladę, choć sprośną – sprzeciwiła się Joan.

– Och, ballady zawsze mają w sobie coś takiego, trzeba to przyznać. Na przykład ta. Podoba mi się o wiele bardziej niż piosenka Ofelii: *Choć serce ma czyste jak złoto Batawii, nie dawaj mu, panno wiary* – zaintonował, z lekka fałszując. – *Bo wróci na morze, a ciebie zostawi z ładownią pełną towaru* – dokończył.

– To niewłaściwa piosenka w takim towarzystwie – stwierdził Greywick.

– Na litość boską – odparł Otis, przewracając oczami. – To chyba oczywiste, że Ofelia sama napisała swoją balladę. To głupiutka gaska z mózgiem gąsienicy i osobiście wcale bym się nie zdziwił, gdyby wdrapała do mnie przez okno, pewnie jeszcze w koszulce nocnej.

– Jeśli tak jest, to Hamlet stracił honor, skoro od razu nie wyprowadził tej damy za drzwi – odpowiedział wicehrabia, prezentując swoje najbardziej bezkompromisowe poglądy.

– Och, Greywick – westchnęła Joan, świadoma, że sprzeczki z nim szybko stały się jedną z jej ulubionych rozrywek. – Nie może pan oceniać Hamleta według swojego własnego, anemicznego podejścia do życia.

Coś zabłysło w jego oczach, więc dodała szybko:

– Hamlet jest bohaterem, walczy z piratami i jest mistrzem szermierki. Podejrzewam, że uległ pożądaniu, gdy piękna kobieta pojawiła się w jego komnacie.

– Skoro gram Ofelię, zrezygnujmy z „pięknej” i zamiast tego powiedzmy „chętna” – powiedział Otis z uśmiechem. – Pojawiam się w jego komnacie i rzucam się na niego. Wystarczy jedno spojrzenie na moją smukłą talię i już traci głowę. Niestety, potem ja tracę coś nieco ważniejszego.

– Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla kogoś, kto zabrał damie cnotę – powiedział Greywick z wyrazem twarzy, z którego byłby dumny każdy biskup. – Niezależnie od tego, czy Hamlet miał serce „czyste jak złoto”, jak w balladzie Otisa, czy nie, przestał być bohaterem, gdy Ofelia opuściła jego pokój i nie była już panną.

– Fakt, to było niezbyt honorowe ze strony Hamleta – musiała przyznać Joan.

Otis wybuchnął śmiechem.

– Spójrzcie tylko na nas, pogrążonych w głębokiej debacie na tematy szekspirowskie. Gdybyś był w mojej klasie, Greywick, może jednak zaliczyłbym literaturę w Eton.

– Możesz zwracać się do mnie „Thaddeus”.

– „Zwracać się do mnie”? – powtórzył Otis. Odwrócił się do Joan. – To on powinien grać Hamleta. Ty mogłabyś wtedy zostać Ofelią, a ja zagrałbym ducha.

– Nie grywam w teatrze – uciał Greywick. Popatrzył na Joan. – Też możesz mnie nazywać po imieniu.

– Tak już lepiej – ocenił Otis. – To zabrzmiało niemal po ludzku – mam nadzieję, że nie czujesz się urażony?

Joan nigdy nie reagowała na mężczyzn, włącznie z zalotnikami, którzy którzy padali przed nią na kolana, oferując ślubne obrączki i swoje uwielbienie. Ale ten? Mężczyzna, którego oczy prześlizgiwały się po niej, jakby była nie bardziej interesująca niż jedwabna tapeta na ścianach biblioteki?

Ten mężczyzna sprawiał, że po jej ciele przebiegały dreszcze, a umysł zaczynał się zastanawiać, co by było, gdyby taki sztywny mężczyzna stracił nad sobą panowanie. Co by było, gdyby Greywick – Thaddeus – porzucił wszystkie zasady, które wpajano mu od urodzenia i pozwolił sobie robić to, co mu się podoba?

Oczywiście nie z nią, bo ona mu się nie podobała.

– Zaczniemy tę scenę od nowa – westchnęła. – Otis, postaraj się zapamiętać jeszcze kilka linijek, żebyśmy przynajmniej zrozumieli, dlaczego Ofelia jest smutna.

Zanim zdążyli zabrać się do roboty, do biblioteki wpadła ciotka Knowe.

– Koniec próby, dzieci! – zawołała. – Właśnie się dowiedziałam, że w Drabblefield zaczął się dziś rano jarmark. Greywick, twoja matka ma ochotę tam pójść. Joan, Otis, to dla was świetna okazja pokazać się w kostiumach.

– Ojciec zabronił mi wychodzić za bramę posiadłości w pantalonach – zauważyła Joan.

– Mój brat wyjechał na objazd dzierżawców, zaraz po śniadaniu – powiedziała ciotka Knowe – więc unieważniam jego zakaz. Nie możesz przecież przegapić jarmarku.

– Nie wiem, czy jestem gotowy, by pokazywać się obcym w tej sukni – powiedział Otis, mnąc spódnice.

– Nie domyśliłabym się, że jesteś mężczyzną – odparła ciotka Knowe. – Wprawdzie masz męskie rysy, ale ja również, i nikt nigdy nie twierdził, że jestem mężczyzną. Siedzicie w tym pokoju od ponad godziny, stale powtarzając te same kwestie. Trzeba się ruszyć z zamku. Idziemy na dwór!

Joan parsknęła śmiechem, mówiąc do Otisa i Thaddeusa:

– Ciotka Knowe zwykła wpadać do pokoju dziecinnego kiedy wszyscy kłóciliśmy się ze sobą i wypowiadała dokładnie te same słowa: Idziemy na dwór!

– Za godzinę wyjeżdżamy na jarmark – powiedziała beztróska ciotka Knowe. – Greywick, będziesz nam oczywiście towarzyszył. Nigdy nie opuszczamy jarmarków; to jedno z najważniejszych letnich wydarzeń w Lindow.

Thaddeus wydał gardłowy, męski jęk.

Joan na chwilę zapało dech w piersiach, gdy usłyszała ten dźwięk, nieprzemyślany i niewypowiedziany z układnym akcentem i tonem. Dreszcz przebiegł jej po plecach.

Chętnie usłyszałaby ten zmysłowy dźwięk podczas pocałunku.

Właśnie rozmawiał z ciotką Knowe, więc pozwoliła, by jej wzrok na chwilę spoczął na jego profilu. Szczerze mówiąc, polubiła go, co było oczywiście błędem i głupotą, z niezliczonych powodów.

Nawet się nie uśmiechnął, słuchając do ballady Otisa, podczas gdy ją rozbawiła ta ładownia pełna towaru. Nie miał poczucia humoru. Ale pomijając to...

Ten jego podbródek. Nos. Szczeka. Wszyscy inni mężczyźni wyglądali tak samo, a niektórzy byli nawet przystojniejsi. Ale w tej chwili wcale nie miała ochoty o nich myśleć.

– Nie ma się czym przejmować – tłumaczyła ciotka Knowe Thaddeusowi. – Wszyscy mnie tu znają i jeśli ktoś powie coś niestosownego naszemu Hamletowi, przywrócę porządek w imieniu księcia.

– Pośpieszę z pomocą, jeśli zajdzie taka potrzeba – powiedział szorstko Thaddeus.

Joan lubiła szorstkich mężczyzn.

Dlaczego, dlaczego nie potrafiła robić rzeczy, które jej rodzeństwu przychodziło z łatwością? Na przykład przyjąć oświadczyn mężczyzny, który ją podziwiał? Zająć się haftowaniem lub robieniem na drutach zamiast aktorstwem? Odgrywać księżniczki, a nie książąt?

Uśmiechnęła się krzywo i przyznała w duchu, że mogła się tego spodziewać. W końcu spodobał jej się jakiś mężczyzna, ale taki, który gardził wszystkim, czym była. Jej godna podziwu niezależność często kazała jej okłamywać siebie samą. Innymi słowy, wychodzić na głupią.

Serce jej się ścisnęło na tę myśl.

Nic dziwnego, że Thaddeus jej nie lubił.

Dalsza lekkomyślność przyniesie jej tylko nieszczęścia. Może i miał rację, że dawała kiepski przykład swojej siostrzyczce.

Dwa przedstawienia i dwie okazje, by zagrać księcia Hamleta, raz przed rodziną, a drugi raz przed prawdziwą publicznością. To musi jej wystarczyć.

Potem się zmieni i zostanie prawdziwą damą. Może nawet wyjdzie za mąż.

– Lady Joan – odezwał się Thaddeus. – Czy pójdziesz z nami na jarmark?

Drgnęła i zauważyła, że Otis i ciotka Knowe wyszli już z biblioteki.

– Skoro zwracam się do ciebie po imieniu, ty powinienesz nazywać mnie Joan. Zresztą w tym momencie wcale nie jestem damą – powiedziała, wstając i otrzepując pantalon.

– Proszę mi wybaczyć – odparł i skłonił głowę. – Czy wybrałaś już odpowiednie imię do tego przebrania? Przecież nie będę cię nazywać Hamletem w miejscu publicznym.

– Jestem Jack – powiedziała, zatrzymując się tuż przed nim. – Jack, a nie Joan.

Spotkali się wzrokiem na dłuższą chwilę.

– Thaddeus – przedstawił się z wyraźną niechęcią.

– Nie będę zwracać się do ciebie po imieniu przy innych, żeby nie pomyśleli, że łączy nas przyjaźń – obiecała.

– Idziemy?

Złapał ją za ramię.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Posłała mu krzywy uśmiezek.

– Nie chcę, żebyś się mnie wstydził, tak samo jak ty nie chcesz, żeby twoja reputacja ucierpiała z powodu znajomości ze mną. Moja reputacja pewnie legnie w gruzach, jak to słusznie przewidziałeś. – Uniosła podbródek. – Pewnie się ucieszysz na wieść, że zamierzam się zmienić. Zagram Hamleta na zamku, a potem jeden raz w Wilmslow, i skończę z tym.

Thaddeus ściągnął brwi.

– Z czym skończysz?

– Z tym, co we mnie dziecięce – odpowiedziała. – Nawet Biblia o tym wspomina, prawda?

– *Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak dziecko, myślałem jak dziecko* – odparł Thaddeus, puszczając jej ramię. – *Kiedy zaś stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce.*

Spojrzała na swoje pantaloney.

– Wyjątkowo trafny cytat, biorąc pod uwagę, że to jest właśnie dziecięca odzież jednego z moich braci.

Gdy podniosła wzrok, spostrzegła, że Thaddeus uważnie przyglądał się jej twarzy.

– Chciałam tylko, żebyś wiedział, że zrozumiałam twoją reprimendę – dodała. – Nie zamierzam stawiać cię w krępującej sytuacji. A teraz, za pozwoleniem...

Odsunął się na bok, a ona pospiesznie wyszła.

Na sali balowej i na proszonych kolacjach była w swoim żywiole. Lubiła ludzi i była pewna siebie i swojego miejsca w społeczeństwie, choć nie szczędzono jej nieprzyjemnych uwag.

Ale Thaddeus ją niepokoił. Miała ochotę się z nim drażnić, co było oczywiście dziecinne.

Z tego również zrezygnuje, nie będzie się z nim spierać i toczyć pojedynków na miecze.

Włoży tę pokusę do pudełka z napisem *Dziecięce sprawy* i zamknie ją tam na zawsze, razem z marzeniami o karierze aktorskiej.

Rozdział 6

Jarmark w Drabblefield Cheshire

W godzinę później, Joan biegła przez zamkowy dziedziniec, czując się cudownie swobodna bez ciężkiej sukni i panierów. Gdyby kobietom pozwolono założyć spodnie, chociaż jeden jedyny raz, nastąpiłaby rewolucja i już nigdy nie wróciłyby do halek i gorsetów.

– Zaczekaj na mnie! – wołał Otis. Zakasał suknię i truchtał jej śladem.

Przy wyjściu czekał obszerny powóz z forysiem.

– Milady – powitał ją służący z ukłonem.

– Peters, czy gdybyś nie znał prawdy domyśliłbyś się, że jestem kobietą przebraną za mężczyznę?

Młody służący zmusił się, by zatrzymać wzrok na jej szyi.

– Nie, milady.

Uniosła brew.

– Może i tak – odparł z wahaniem. – Powinna pani wydłużyć krok, milady.

– Dzięki – odpowiedziała Joan z uśmiechem, zanim wskoczyła na podest i wsiadła do powozu.

Natomiast Otisa trzeba było podsadzić, a Peter musiał zaprzeć się ramieniem o jego tiurniurę.

– Spociłem się – narzekał przyjaciel Joan, opadając na siedzenie. – Dosłownie topnieję, i niedługo zostanie ze mnie tylko kupka fiszbinów. Na litość boską, dlaczego wy, kobiety, zakładacie na siebie tyle odzieży?

– Ja się rzadko przegrzewam – odparła Joan.

– Bo masz uda jak konik polny, o czym przekonałem się dzięki tym twoim nieprzyzwoitym pantalonom. Bardziej przylegają do ciała, niż nakazuje przyzwoitość.

Zanim zdążyli zagłębić się w tajemnice mody, przyszedł Thaddeus, prowadząc z jednej strony ciotkę Knowe, a z drugiej swoją matkę, księżną Eversley.

Jej wysokość była niewysoka, okrągła, zawsze ubierała się na różowo i była znaną ekscentryczką. Joan nie miała pojęcia, jakim cudem taka kapryśna osoba urodziła najbardziej zasadniczego mężczyznę w całym królestwie

– Żebyśmy tylko nie zapomnieli, że Viola ma ochotę na gruszki – powiedziała ciotka Knowe, gdy usadowili się wygodnie. – Dzieci chcą nowe koniki na biegunach, ale mogą je sobie same wybrać. Mój brat wróci przed lunchem i zabierze je na jarmark.

– Od lat nie byłam na żadnym jarmarku – cieszyła się księżna. – Nie mogę się doczekać tego Drabblefield.

– Nie rozumiem, dlaczego – odparł Thaddeus. – Nikogo wartościowego ani modnego nie bawią takie tandetne rozrywki.

Wyraźnie wpadł w jeszcze gorszy humor niż przed godziną.

– To miejsce pełne namiotów grzeszników – zacytowała Joan, obdarzając go promiennym uśmiechem tylko po to, by go rozdrażnić.

Postanowiła porzucić te dziecinne sprzeczki później, kiedy nie będzie już mogła nosić pantalonów. Do tego czasu postanowiła się dobrze bawić.

– Stęchłe pierniki, zgniłe jajka i mnóstwo rzezimieszków – wyrecytował w odpowiedzi Thaddeus, składając ręce na piersi. – Satynowe kamizelki zdarte ze zmarłych i reklamowane jako nowe. Wałachy – pociągusy sprzedawane jako ogiery, z kręgosłupami wystającymi przez skórę jak zęby piły.

Joan zamrużyła. Jego głos rzadko tracił kulturalny tembr, ale to ostatnie zdanie było pełne gorczy.

Odwrócił głowę i wyrzwał przez okno.

To irytujące, jak szeroka była jego pierś. Jej własna wydawała się przy niej wyjątkowo wąska. Nawet elegancki surdut nie zmienił jej w silnego mężczyznę, takiego jak Greywick.

– Cieszę się, że nam towarzyszysz, Thaddeusie, nawet jeśli czujesz się nieswojo – powiedziała księżna, pochylając się do przodu i dotykając kolana syna.

– Byłam rozczarowana, gdy kilka lat temu odmówiłeś pójścia ze mną na aukcję w Wilmslow – dodała, a potem zwróciła się do Joan:

– Być może słyszałaś o naszej wspaniałej wycieczce, podczas której twoja siostra Betsy i ja założyłyśmy męskie ubrania i poszłyśmy na aukcję.

– Ja też tam byłam – wtrąciła ciotka Knowe.

– Przy tej okazji towarzyszyli ci Lord Jeremy Roden i jego ojciec – odpowiedział Thaddeus drewnianym głosem. – Nie groziło ci żadne niebezpieczeństwo i nie potrzebowaliście mojej opieki.

– Nie zmieściłabym się teraz w te pantaloney – odparła jej wysokość, głaszcząc się po zaokrąglonej talii.

– Mojemu ojcu spodobałaby się taka wyprawa – powiedział Otis do Joan, gdy księżna i ciotka Knowe wdały się w gorącą debatę na temat zalet diety ogórkowej i octowej.

– Sir Reginald wygląda na szczęśliwego człowieka – wtrącił niespodziewanie Thaddeus.

– Jest samotny – odparł Otis. – Wciąż tęskni za matką i nie bierze pod uwagę ponownego małżeństwa. Teraz, kiedy moja siostra wyszła za mąż, snuje się po swojej londyńskiej rezydencji samotny jak ziarenko grochu w wiadrze, jeśli akurat nie ma mnie w domu.

Joan przestała słuchać i znowu zaczęła się ukradkiem przyglądać Thaddeusowi spod rzęs. Nie miała w zwyczaju okłamywać samej siebie, więc z niepokojem uświadomiła sobie, jak bardzo zaczął jej się podobać ten mężczyzna.

Jak na ironię, gdyby jej matka pozostała wierna mężowi, Thaddeus prawdopodobnie ubiegałby się o jej rękę. Byłaby sensowną kandydatką, trzecią w kolejności po Betsy i Violi. Być może uderzyłby do niej w konkury nawet przed Violą, bo przecież była od niej o kilka miesięcy starsza. Co więcej, Joan była córką drugiej księżnej, a Viola trzeciej. Zatem w ścisłym znaczeniu tego słowa, Joan zajmowała wyższą pozycję.

A Thaddeus zdawał się kierować w wyborze jedynym kryterium, które brzmiało „książęca córka”.

Choć ją to irytowało, musiała przyznać, że zawdzięczała zdolności aktorskie swojej cudzołożnej matce. Wszyscy wspominali, że z satysfakcją przybierała publicznie pozę godnej księżnej, jednocześnie prowadząc sekretny romans.

Rzeźbiony profil Thaddeusa pociągał ją, bo... właściwie dlaczego? W Londynie było mnóstwo przystojnych mężczyzn. Jego peruka była idealnie

ułożona; buty bez jednej skazy, ani śladów kurzu; stanowczo zaciśnięte usta.

Był wściekły, że musi siedzieć w powozie. Był też wściekły, że Joan ma na sobie pantalone. Jasno to powiedział.

Ale mimo wszystko jechał z nimi. Znowu spojrzała na niego ukradkiem. Jego spojrzenie było nieodgadnione, wszystkie myśli skrywał pod maską uprzejmego zainteresowania. A mimo to była pewna, że kipi gniewem. Interesujące.

Twierdził, że nie zna się na aktorstwie, ale podejrzewała, że niemal zawsze odgrywał jakąś rolę. Przyszły książe był zawsze na scenie. To musiało być wyczerpujące.

Drabblefield nie miało własnego placu targowego, takiego jak londyński Bartholomew Fair czy tereny na obrzeżach Bath. Jarmark urządzono na dużym polu, z którego nie skoszono nawet wysokiej trawy, choć wiadomo było, że do końca tygodnia zostanie całkiem wdeptana w ziemię. Z jednej strony ciągnęły się zarośla, z drugiej chwiejne stragany. Niektóre pospiesznie sklecono z drewna, innym sprzedającym wystarczył po prostu stary stół. Z trzeciej strony ustawiono zagrody dla zwierząt, a czwartą zajęły budy z jedzeniem i różnymi rozrywkami.

Już z daleka słyszeli okrzyki z bud i straganów:

- Butelkowe ale!
- Lekarstwo na ospę!
- Najlepsza wieprzowina z tej strony Londynu!
- Węgorz z wody!
- Gorąca herbata, brandy i pudding z melasą!

Joan zdusiła szeroki uśmiech, wyskoczyła z powozu i ruszyła przed siebie długim krokiem.

– Zaczekaj na nas! – krzyknął z za jej pleców Otis, najwyraźniej zapominając, że był przebrany za kobietę, więc powinien brzmieć jak kobieta.

Joan obróciła się, odkrywając, że paniom dopiero co udało się wysiąść z powozu.

- Przepraszam! – zawołała, podchodząc do nich.
- Drogie panie, mamy upał, a wszędzie już się kurzy; ochłódźcie się w cieniu! – dobiegł ich okrzyk z jednego z namiotów.

– Mam ochotę napić się herbaty u Waddy’ego, zanim ruszymy dalej – powiedziała stanowczo ciotka Knowe.

Thaddeus otworzył usta. Miał zamiar powiedzieć coś o brudnych cynowych kubkach albo o herbacie, która była tylko wodą zabarwioną melasą, więc Joan wymierzyła mu kopniaka, co było dziecinnie łatwe gdy nie krępowały jej spódnice.

Odwrócił się do niej i zmierzył ją lodowatym spojrzeniem.

– O co chodzi?

– Kiedy jesteś na jarmarku, to jesteś na jarmarku! – napomniała go.

Poza tym, że jego oczy zwężyły się lekko, nie okazał żadnej reakcji.

Westchnęła.

– Przyjeżdżamy tu co roku, odkąd byliśmy małymi dziećmi, i nic nam się nie stało, poza lekkim rozstrojem żołądka. To jest przygoda, rozumiesz?

– Nie – odpowiedział uparcie.

– Waddy robi cudowną herbatę – powiedziała ciotka Knowe Otisowi i księżnej. – To on nas wołał. Będzie urażony, jeśli nie zajrzę do niego od razu na początku.

– Wspaniale – powiedziała ochoczo jej wysokość. – Nigdy nie piłam herbaty z blaszanego kubka, ale rozumiem, że to dodaje jakiegoś specjalnego uroku.

– Czy przyłączysz się do nas? – zapytał Joan Otis. – Chociaż może powinnaś przejść się po targu i poćwiczyć męskie zachowania.

Wszyscy spojrzeli na nią krytycznie.

Księżna potrząsnęła głową.

– Jest zbyt ładna.

Joan napięła szczękę i stanęła szerzej.

– Ładna i nieprzyzwoita – poprawiła się jej wysokość.

Wzdychając, Joan przyjęła wyraz twarzy typowy dla Thaddeusa.

– To jest to! – skwitowała ciotka Knowe. – Teraz złapałaś, o co chodzi.

– W porządku, moi drodzy, idziemy na herbatę, a ty, Joan, ruszaj dalej i doskonal się w męskiej roli. Otis będzie ćwiczył zachowania godne damy, popijając herbatę z cynowego kubka i siedząc na stołku.

Otis wyraźnie się zaniepokoił.

– Nisko przy ziemi, na wypadek gdybyś się wywrócił – wyjaśniła życzliwie ciotka Knowe. – Chodźmy już!

Cała trójka ruszyła w stronę namiotu Waddy'ego, a za nimi Peters, książęcy hajduk.

– Jeśli wolisz, możesz towarzyszyć swojej matce – powiedziała Joan do Thaddeusa. – Chętnie pochodzę sama po jarmarku.

– Czy w słowie „niebezpieczeństwo” jest coś, czego nie rozumiesz? – zirytował się. – Otisa wprawdzie krępuje suknia, ale i tak dobrym bokserem, a poza tym mają ze sobą hajduka.

Joan wzięła głęboki oddech, żeby opanować irytację.

– Racja. Na jarmarku najbardziej lubię budy ze zwierzętami.

Nawet nie drgnął, ale ona niemal poczuła bijącą od niego falę dezaprobaty.

– Nie interesują cię zwierzęta? – zapytała.

Po chwili ciszy odpowiedział:

– Jeśli tego nie rozumiesz, to szkoda marnować słów.

Wyraźnie pokazy zwierząt nie były dla Thaddeusa wystarczająco szlachetną rozrywką.

– Przypuszczam, że „nikogo wartościowego i modnego” nie powinny bawić tak „tandetne rozrywki” jak pokazy zwierząt? – zapytała, spoglądając na niego niewinnymi, szeroko otwartymi oczyma.

– Niestety, bawi ich to, choć nie powinno – odparł z sarkastycznym uśmiechem.

– Pierwszy jest namiot gadów – odpowiedziała, nie dopuszczając do siebie tej pogardy. Jej niezwykle pochodzenie nauczyło ją jednego: jak cieszyć się życiem w chwilach, gdy ktoś próbował ją zawstydzić.

Odwróciwszy się do niego plecami, ruszyła w stronę namiotu z napisem *Lewiatan: Wąż dłuższy od Tamizy*.

Staruszkowi przy drzwiach brakowało kilku zębów, więc wyseplecił jednym tchem:

– Lewiatan, wąż, który zjadł świat! Wchodzisz na własne ryzyko! On może zjeść was obu, a potem jeszcze śniadanie. Uwielbia ludzkie mięso więc uważajcie na siebie przy ogrodzeniu. Bilecik dla panów?

– Poproszę – odparła Joan, uśmiechając się do niego.

Uniósł brwi, ale odpowiedział:

– Za dwa pensy macie pięć minut sam na sam z olbrzymim wężem, a za pensa wchodzicie z innymi.

Joan wyjęła z kieszeni kilka monet.

– Wejźmy za pięć minut. Płacę też za mojego przyjaciela.

Poczuła, jak stojący za jej plecami mężczyzna się zachnął. Zdaje się, że lord Greywick nie lubił, jak kobiety kupują mu wejściówki?

Ha! Od razu wprawiło ją to w dobry humor.

W namiocie było ciemno, gdy weszli tam prosto z nasłonecznionego placu. Na środku postawiono płot w kształcie ośmiokąta. Według Joan, deski były raczej wątle, zważywszy na rzekomy apetyt węża.

Gad był naprawdę ogromny. Liczne zwoje tłustego, błyszczącego cielska leżały ułożone na sobie, na dole grubsze, a potem coraz cieńsze. W końcu z wijących się splotów wychynęła głowa. Był szarzielony z czarnymi plamami. Popatrzył na nią beznamiętnie, po czym podniósł głowę, liżąc językiem powietrze.

Wciągnęła oddech i złapała Thaddeusa za ramię.

– Patrz! Chyba wyczuwa zdobycz!

Zdjął jej rękę ze swojego ramienia powiedział krótko:

– Wątpię.

Jego dotyk sprawił, że przeszył ją dreszcz, co było szczególnie upokarzające, bo sprawiał wrażenie, jakby brzydził się jej dotyku.

– Zawsze znajdziesz okazję, by komuś dokuczyć, co? – spytała bez zastanowienia. – Ten wąż to prawdziwy Behemot i boję się go, a ty nie pozwolisz mi nawet dotknąć swojego ramienia?

– Jesteś ubrana po męsku – odparł Thaddeus. – Panowie nie łapią się za ręce ze strachu.

– Zapłaciłam dwa pensy, żebyśmy byli sami – przypomniała mu Joan. – Co ja ci kiedykolwiek zrobiłam? – dodała z irytacją, opierając ręce na biodrach.

Na jego twarzy odmalowało się znudzenie, choć zacisnął usta. Zerknęła w dół: tak! Postukiwał palcami po rękojeści rapiera.

– Słucham – ponagliła go, gdy nie odpowiedział.

– Nie wiem, jak na to odpowiedzieć – odparł. – Z natury nie lubię pytań, które nie są niczym więcej niż sprytnymi pułapkami, a nie autentyczną prośbą o informację.

– To jest prawdziwe pytanie. Nie mogę zrozumieć, dlaczego patrzysz na mnie z taką niechęcią.

Podniosła rękę, gdy on otworzył usta.

– Proszę, nie udawaj. Wiem, że pogardzasz niewiernością mojej matki. Jestem jednak na tyle uprzejma, że zakładam, że nie obwiniasz mnie za grzechy moich rodziców.

Nadal się nie odzywał, tylko wpatrywał się w nią, więc odchrząknęła.

– Rozumiem, że dobre wychowanie nakazuje ci milczenie.

Ochłonęła z emocji i nagle poczerwieniała. Wiele osób z towarzystwa uważało, że jest niewdzięczną dziewczuchą, niezależnie od grzechów jej matki. Więc po co chce wymusić na nim prawdę?

To oczywiste. Nie lubi jej.

Niby dlaczego wszyscy mają ją lubić?

Wiele osób krytykowało ją za lekkomyślność i skandale, uważając, że wkrótce straci reputację.

Ale w duchu miała nadzieję, że Thaddeus ją lubi, choć nie aprobuje jej zachowania.

Rodzina Wilde'ów była tak liczna i kochająca, że każdemu dziecku ciągle wpajano, jakie jest urocze. Brak pewności siebie nie leżał w jej naturze, ale do diabła, w towarzystwie Thaddeusa zawsze brakowało jej pewności.

Odwróciła się i patrzyła, jak wąż liże powietrze. Dopiero, gdy była absolutnie pewna, że panuje nad wyrazem twarzy odwróciła głowę i odkryła, że Thaddeus patrzy na nią, a nie na węża.

– Więc co myślisz? – spytała idealnie beztroskim tonem.

– Zostały dwie minuty – mruknął mężczyzna na zewnątrz.

Thaddeus z posępną miną zapytał:

– O Lewiatanie, czy o tobie?

– Skończyliśmy już rozmowę na temat twojej niechęci... – zająknęła się i przerwała, czując się jak idiotka. – To znaczy, na temat tego, że mnie nie lubisz. Masz do tego absolutne prawo, bo... bo wiem, że jestem... że irytuję ludzi.

Coś trzasnęło, więc spojrzała w dół. Ręka Thaddeusa właśnie złamała wątlą deskę wieńczącą ogrodzenie.

– Ostrożnie! – powiedziała, zmuszając się do uśmiechu. – Nie chcesz chyba, żeby Lewiatan wyrwał się stąd i nas dopadł!

Puścił deskę, podszedł do niej i uniósł jej podbródek.

– Ty... – mruknął gardłowo.

Wpatrywała się w niego.

Ich wargi zetknęły się ze sobą. Instynktownie rozchyliła wargi, odpowiadając na jego nieme żądanie.

Język Thaddeusa spotkał się z jej językiem. Jego jedwabista, erotyczna pieśczoła sprawiła, że puls Joan przyspieszył gwałtownie. To nie było delikatne muśnięcie albo zdawkowe dziobnięcie warg, do jakich przywykła.

Całowała się z mężczyznami niezliczoną ilość razy, w cztery oczy i publicznie. Robiła to z nudów albo z ciekawości, ale nigdy tak ognście i namiętnie jak teraz.

Thaddeus przysunął się odrobinę bliżej, sprawiając że uświadamiała sobie boleśnie każdy minimalny ruch jego ciała, zaborcze ciepło palców rozpostartych na jej pośladkach, smak mięty i mocnej herbaty na jego języku.

Kto by pomyślał, że wicehrabia Greywick, człowiek znany ze swojego nieskazitelnego zachowania, pocałuje ją w taki sposób. Że obdarzy ją tak władczą pieśczołą, która rozpała jej krew i sprawiła, że serce tłukło jej się w piersi. Cała skóra ją mrowiła, więc przysunęła się do niego bliżej.

Podniósł głowę, a ona wydała cichy, gardłowy jęk, zenujące błaganie o więcej, dobiegające z miejsca, o którym wcześniej nie miała pojęcia. Spotkali się wzrokiem, a jego wargi znowu rozgniotły jej usta. Otworzyła się na niego z ochotą, objęła go ramionami za szyję...

– Rany!

Przekleństwo sprawiło, że odskoczyli od siebie. Przez twarz Thaddeusa przemknął wyraz zaskoczenia i zniknął. Gdy odwrócił się w stronę staruszka, który im przerwał, był w każdym calu równie królewski jak Hamlet.

Joan nie mogła się powstrzymać; zapamiętała szczegółowo, jak oburzenie wpłynęło na jego sylwetkę: ramiona napięły się, wzrok stał się lodowaty, dłoń spoczęła na rękojeści rapiera... W namiocie zapanowała groźna atmosfera.

Tak właśnie powinien wyglądać Hamlet – księżę wstrząśnięty morderstwem. Albo wicehrabia, któremu przerwano pocałunek.

Zanim staruszek zdążył otworzyć usta, Thaddeus powstrzymał go gestem.

– Nie interesuje mnie twoje zdanie. Zrozumiano?

Policzki mężczyzny poczerwieniały.

– Wezwę konstabla! Coś takiego w moim namiocie!

– Rozumiem, że jesteś oburzony.

Joan poczuła, jak się rumieni, gdy spoczęło na niej zgorszone spojrzenie staruszka.

– Mogę całować się z moją żoną, gdzie tylko zechcę – oświadczył Thaddeus tonem godnym imperatora.

Rumieniec Joan stał się jeszcze gorętszy, gdy staruszek zlustrował ją spojrzeniem od stóp do głów. Kto by pomyślał, że lord Greywick potrafi kłamać, i to z takim przekonaniem?

– Że co? – staruszek gapił się na nią. – To nie jest...

– Moja żona postanowiła nie zakładać sukni w ten kurz – oświadczył Thaddeus z miną, która potwierdzała, że damy mają to w zwyczaju.

– Jak mniemam, nie zamierza pan kwestionować decyzji mojej wicehrabiny co do jej strojów.

Wyciągnął rękę z kieszeni. W świetle wpadającym przez odchyloną klapę namiotu błysnęła gwinea.

– Skądże znowu – twarz staruszka rozciągnęła się w uśmiechu. – Moja stara, Panie świeć nad jej duszą, też lubiła takie igraszki, jak byliśmy młodzi.

Przyjął monetę i skinął głową Joan.

– Jak pani tu przysła, to pomyślałem sobie, że to najładniejszy chłopak, jakiego w życiu widziałem, milady. A ja jeżdżę po całej Anglii i widuję wszystkich, co przychodzą na jarmarki. Teraz już wiem skąd ta uroda!

Odchrząknęła.

– Doceniam to. Dziękuję.

Wyszła z namiotu z zamętem w głowie. Wiedziała, że policzki ma czerwone jak burak. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało przed chwilą.

Thaddeus ją pocałował. Pocałował ją. Wargi jej drżały, bo pierwszy raz w życiu nie potrzebowała uśmiechu kusicielki, by kogoś skłonić do pocałunku.

Przez lata ćwiczyła te uśmiechy przed lustrem. Nie przechwalając się, była pewna, że na osobności potrafi skusić prawie każdego młodego mężczyznę w całym kraju, który nie był zaręczony albo zakochany w innej.

Tym razem nawet nie myślała o pocałunkach. Chyba raczej spoglądała na Thaddeusa z pogardą, prawa? Wydawało jej się, że tak. A on pocałował ją mimo tego.

Uśmiechnęła się szerzej i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że ma opuchnięte usta. Palce jej drżały. Miała ochotę zrobić to jeszcze raz. Pragnęła kolejnego pocałunku. Odwróciła się, ciekawa, czy Thaddeus też miał na to ochotę.

Szedł ku niej z ponurą, lodowatą twarzą. Spojrzenie miał twarde, zimne i kamienne. Posmutniała. Najwyraźniej nie pragnął się całować.

– To było niewybaczalne z mojej strony – wyrzucił z siebie, gdy znalazł się bliżej. – Błagam cię, wybacz mi. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

W innych okolicznościach zbyłaby go jakąś zabawną uwagą, ale teraz nic nie przychodziło jej do głowy. Po prostu wpatrywała się w niego, próbując odgadnąć, czy się na nią gniewa. Jeszcze nigdy nie wyglądał tak sztywno i pompatycznie. Nagle przyszło jej do głowy, że wyraz jego oczu odzwierciedla nienawiść do samego siebie.

– To był tylko pocałunek, na litość boską – odparła bez zastanowienia. – Przecież nie wdrapałam się przez okno twojej sypialni, a ty nie zdołałeś wyrzucić za drzwi!

Jego twarz spochmurniała jeszcze bardziej, o ile to było możliwe.

– To nie było godne dżentelmena – wyjaśnił z odpychającą miną osoby, która poucza przestępcę o tym, co moralne, a co nie.

Mogła się z nim zgodzić... albo go sprowokować.

– Och, nie jestem tego pewna – powiedziała z uśmiechem, celowo pokazując dołeczki w policzkach. – Przekonałam się, że wielu dżentelmenów kradnie pocałunki, gdy tylko im się uda.

– To podłe – warknął. – Dowód słabości.

– Którą najwyraźniej podzielasz – powiedziała tak słodko, że bardziej już by się nie dało mimo jej szczerych wysiłków. To smutne, jak bardzo cieszyła ją nieukrywana udręka, malująca się na jego twarzy. – Słabość czy nie, całowało mnie wielu panów. Przecież jeden pocałunek w namiocie z wężami – choć to dziwne miejsce – to nie powód, żeby kogoś osądzać. Przecież to nie było nic takiego. Przestań się już tym przejmować. A więc: co myślisz o Lewiatanie? – zapytała przez ramię, ruszając w stronę do kolejnego namiotu.

Zapadła cisza. W końcu odezwał się.

– Lewiatan to zaskroniec pasiasty.

– Co takiego? Zaskrońce nie rosną tak duże – sprzeciwiła się, zatrzymując się w pół kroku.

– *Natrix natrix helvetica*. Może osiągnąć nawet podwójną grubość twojego ramienia.

Posłał jej jedno ze swoich pogardliwych spojrzeń.

– Tego nieszczęśnika umieszczono na szczycie glinianego węża, o byle jak zrobionych splotach.

Joan zamilkła. Kompletnie dała się nabrać. Nic dziwnego, przecież kochała wszelkie przebieranki i teatr.

– Podejrzywałem, że ten facet przebił mu ogon i umocował go do tej gliny, ale wąż nie wykazywał żadnych oznak cierpienia. Pewnie go tylko przywiązał – kontynuował Thaddeus.

Uniosła brew.

– Co byś zrobił, gdyby przebił mu ogon?

Spojrzał na nią z wyższością, zaciskając wargi w cienką linię.

– Uwolniłbym go.

Oczywiście, że by to zrobił.

Fakt, że serce Joan biło mocniej na myśl o tym, jak Thaddeus ratuje zaskrońca, był kolejnym dowodem na to, że straciła rozum. W tym tempie, wkrótce będzie szalona jak biedna Ofelia, tylko że Thaddeus nie będzie pisał do niej żadnych listów miłosnych, które mogłaby mu później zwrócić.

Zastanawiała się nad jego wyrazem twarzy, gdy szedł obok niej, wpatrując się w zdeptaną trawę. Jego zimne oczy dawały jej jasno do zrozumienia, że tylko ona odczuwa pragnienie, zaciskające się w dole brzucha jak węzeł.

Nie czuła się upokorzona. Przecież to on ją pocałował, a nie na odwrót. Sama nie dała się zmusić do małżeństwa z powodu zwykłego pocałunku – jak wtedy, gdy pocałowała biednego Anthony’ego Froude’a tylko po to, by zirytować Thaddeusa.

Matrony szeptały po kątach, że powinna czuć się upokorzona, bo Froude się jej nie oświadczył. Nie wiedziały, że to zrobił, i to nie raz, tylko trzy. I trzykrotnie dostał kosza.

Wtedy nie czuła się upokorzona ich współczuciem, więc i teraz gniewna obojętność Thaddeusa też jej nie wzruszyła.

– W następnym namiocie są króliki. To mój ulubiony! – powiedziała do niego, przyspieszając kroku. Tym razem zapłacała tylko za siebie.

Pomyślała, że może wcale nie będzie chciał z nią wejść, mając na względzie swoje zachowanie w budzie Lewiatana.

– Uważaj, jak będziesz wchodzić, chłopcze. One ciągle się kręcą pod nogami – powiedział człowiek przy wejściu.

– Chłopcze!

Nie rozpoznał w niej kobiety.

– Co to ma być? – spytał Thaddeus w chwilę później.

Musiał się niemal zgiąć w pół, żeby przejść przez niskie wejście. Teraz stał i rozcierał sobie tył szyi.

– Króliczki – odpowiedziała Joan radośnie.

Przykucnęła i czekała. Jak na zawołanie, ciekawski brązowy maluch przybiegł ku niej i zaczął obwąchiwać jej but, więc podniosła go i przytuliła do twarzy.

– Jesteś taki słodki – zagruchała, sadowiąc się na ziemi.

Podszedł do niej następny królik, a po chwili miała na kolanach już trzy urocze kulki puchu.

– Popatrz tylko! – wykrzyknęła chwilę później. Jeden z królików stanął na tylnych nogach i pocierał łapkami nos.

– Jest taki śliczny!

Thaddeus, wierny swoim zasadom, nie wziął na ręce żadnego króliczka, ani nawet się nie schylił, żeby któregoś pogłaskać, choć jeden maluch przycupnął na czubku jego błyszczącego buta.

– Twój pokojowy ci nie podziękuje – stwierdziła Joan, wskazując ruchem głowy jego nogę. – Króliki bez przerwy kupkają. A skoro już o tym mowa...

Delikatnie postawiła zwierzątka na ziemi i wstała, kołysząc biodrami, żeby strząsnąć z siebie kulki króliczych odchodów.

Thaddeus lekko szturchnął małego królika, żeby go zepchnąć z buta.

– Jak tylko skończysz przytulać kolację, spotkamy się na zewnątrz.

Wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

Joan kucnęła z powrotem, przesuwając palcem po puszystej sierści króliczka i podziwiając jego blado-różowe uszy.

– Co za wredny człowiek – powiedziała do niego. – Nazwał cię kolacją! Sam jest głupi, jak barani kotlet. Cymbał. I palant.

Ktoś odchrząknął, więc spojrzała w tamtą stronę.

W wejściu stał Thaddeus i zaglądał do środka.

– W następnym namiocie jest świnka mówiąca prawdę. Za chwilę zacznie się przedstawienie.

Joan wstała. Próbowwała zmusić się do wyrzutów sumienia, bo Thaddeus słyszał jak nazwała go palantem, ale nie udało jej się.

Tym razem szedł przed nią, a kiedy znalazła się przy wejściu, bileter powiedział:

– Twój wujek już za ciebie zapłacił, chłopcze.

Joan uśmiechnęła się do niego i weszła do znacznie większego namiotu, z rzędami krzeseł naprzeciwko sceny i tłumem czekającym niecierpliwie na przedstawienie. Thaddeus usadowił się z przodu, więc Joan wybrała miejsce z tyłu. Ku jej zdziwieniu, rozejrzał się, zobaczył gdzie jest, i dołączył do niej bez komentarza.

– Co to jest „świnka mówiąca prawdę”? – zapytała.

– Nie czytałeś afisza?

Odczekała chwilę, by mu zasugerować, że to głupie pytanie i odpowiedziała bardzo, bardzo uprzejmie:

– Nie.

– Prosiak Percy odpowiada na każde pytanie – „tak” lub „nie” – wyjaśnił Thaddeus, krzyżując ręce na piersi i wpatrując się w pustą scenę. – Według człowieka przy drzwiach, świnię są bardziej inteligentne od ludzi, a Prosiak Percy jest najmądrzejszy ze nich wszystkich.

– Świetna zabawa! Już mam pytania! – wykrzyknęła.

Zerknął na nią.

– Chyba nie bierzesz tego na poważnie.

– Czy kiedykolwiek, w całym swoim życiu, dałeś się ponieść zabawie? – zirytowała się. – Udawaj, że wierzysz.

– Oczywiście, że umiałem się bawić – odparł bez wahania.

– Poza pokojem dziecięcym? – spytała.

– Życie, dorosłe życie, to nie gra wyobraźni – odparł. – W życiu nie chodzi o bezmyślne przyjemności.

– Więc o co chodzi?

Przed nimi dwóch mężczyzn zaczęło prowadzić głośną dyskusję o tym, że świnię wolą piwo od pomyj, co najwyraźniej dowodzi ich inteligencji.

Thaddeus umilkł na chwilę. Ku jej zaskoczeniu, potraktował to pytanie poważnie.

– O to, żeby troszczyć się o swoją rodzinę. Żeby zapewnić mieszkańcom Anglii dobrobyt, zdrowie i szczęście. Bronić kraju, walcząc poza jego granicami, jeśli zajdzie taka potrzeba. Podsumowując: trzeba udowodnić, że zasługuje się na odziedziczone zaszczyty i pozycję.

Wyzwanie brzmiące w jego głosie przeszło ją dreszczem aż do kości.

– Cóż, nie mogę rządzić krajem, nie jestem żołnierzem i nie odziedziczyłam żadnych zaszczytów – odparła. – W związku z tym chyba mogę się po prostu dobrze bawić. Nie muszę spełniać niczyich oczekiwań, nie mam się czym pochwalić i nie mam się nad kim znęcać.

Posłała mu uduchowiony uśmiech.

Mruknął coś gardłowo.

– Czy powiedziałam „znęcać się”? zapytała. – Miałam na myśli „komenderować”.

Jego oczy spochmurniały bardziej niż zwykle, ale na szczęście zza kurtyny wyszedł jowialny człowiek w rdzawoczerwonym surducie.

– Witajcie, wszyscy razem i każdy z osobna! Jestem pan Numps, właściciel najmądrzejszego prosiaka w całym królestwie. Przygotujcie się na spotkanie z najlepszą świnią na tym jarmarku – ze szczerą świnią, dziarskim dzikiem, wiarygodnym wieprzem. Jednym słowem, z najbardziej utalentowanym prosiakiem na świecie. Przed wami Prosiak Percy!

Joan zaczęła chichotać, żałując, że nie ma z nimi Violi.

– Percy odpowie na wszystkie pytania, które mu zadacie! Jako najbardziej inteligentny przedstawiciel swojego gatunku, zadowolony zarówno ignorantów jak i świętoszków. Cena wstępu uprawnia was do zawarcia znajomości z tą genialną świnią, ale potrzebuję kolejną dwupensówkę, jeśli Percy ma odpowiedzieć na czyjeś pytanie. Zastanówcie się nad swoimi pytaniami, a ja za chwilę przyniosę genialnego Prosiaka Percy we własnej osobie!

Thaddeus mruknął coś, odchylając się do tyłu i ponownie skrzyżował ręce na piersi. Joan rzuciła okiem na jego biceps, bo dlaczego miałyby odmówić sobie tej przyjemności? A potem spojrzała na scenę, w samą porę, by zobaczyć, jak pan Numps wraca zza kurtyny z uroczym prosiaczkiem w ramionach, jeszcze trochę sennym, z dużymi oklapniętymi uszami i słodkim wyrazem pyszczka.

– Och – szepnęła, trącając łokciem Thaddeusa. – Trzeba przyznać, że Percy jest uroczy. Spójrz na jego zakręcony ogonek. I jest taki różowy!

Thaddeus chrząknął. Nie spuszczał oczu z pana Numpsa, który wzywał widownię do zadawania pytań, a potem wskazał na duchownego w pierwszym rzędzie.

– Pewnie ojciec wielebny się zastanawia, jak Percy udzieli mi tych spektakularnych odpowiedzi? Z pomocą Boga, który obdarzył tego prosiaka zdumiewającym talentem. On po prostu kwiczy, ojczy. Jedno kwiknięcie oznacza „tak,” a dwa „nie”. A ponieważ ojciec jest człowiekiem Boga, może zadać pytanie za darmo.

Joan poczuła, że siedzący obok Thaddeus zeszywniał.

– Co się stało? – szepnęła.

– Kwiknięcia – warknął. – Będzie mu wykręcał ten uroczy ogonek, idę o zakład.

Nie założył się z nią jednak. Duchowny odmówił, ale Numps przyjął dwupensówkę od damy siedzącej z przodu, która zapytała, czy jej córka wyjdzie za mąż w przyszłym roku, czy nie.

Numps podniósł prosię do twarzy, tak jak wcześniej Joan podniosła króliczka.

– Cóż, Percy? – zapytał. – Czy córka tej pięknej damy założy ślubne rękawiczki i suknię?

Joan obserwowała zakręcony ogonek Percy’ego, ale pan Numps w ogóle go nie dotknął. Percy wydał głośny kwik.

– Tak, pani córka znajdzie szczęście zanim minie rok – powiedział pan Numps. Ponownie przytulił Percy’ego do piersi i spojrzał z uśmiechem na publiczność.

– Kto ma jeszcze pytanie do mojego wspaniałego prosiaka? On nigdy się nie myli, nigdy nie udowodniono mu, że nie miał racji.

Thaddeus pochylił się do przodu, opierając ręce na kolanach.

Joan zerknęła na niego, żałując, że nie ma z nimi ciotki Knowe. Mogłyby wyciągnąć dwupensówki i zastanawiać się nad pytaniami; z Thaddeusa wręcz promieniowała dezaprobata.

– Oczywiście, że to oszustwo – szepnęła do niego. – Ale jest zabawne!

Pokręcił powoli głową. Słowa zamarły jej na ustach.

– Czy ty w ogóle wiesz cokolwiek o świniach?

Potrząsnęła głową.

– Nie potrafią odpowiadać na pytania i nie kwiczą na rozkaz – powiedział jadowicie.

– Może Numps jednak wyszkolił go, żeby kwiczał – zasugerowała. – Czy byłeś w cyrku i widziałeś tresowane psy? Są niesamowicie sprytne.

Pan Numps dostał inne pytanie, bardziej poważne, ponieważ jakiś zrzedliwy facet z tyłu chciał wiedzieć, czy żona go zdradza.

– Percy nie lubi tego rodzaju pytań – powiedział Numps – ale nawet w takich przypadkach jego odpowiedzi są tak prawdziwe jak Pismo Święte i przyniosą panu spokój, bo będzie pan wiedział, co jest grane.

Joan doskonale zdawała sobie sprawę z kontrolowanej siły i zwężonych oczu mężczyzny siedzącego obok niej.

– Dawaj, Percy – powiedział pan Numps, podnosząc prosiaka. – Czy ten uroczy dżentelmen został źle potraktowany przez swoją małżonkę?

Nastąpiła sekundowa pauza, a potem Percy kwiknął głośno raz i drugi, energicznie wierzgając nogami. Pan Numps musiał przytrzymać go siłą.

– Mówiłem przecież, że Percy nie lubi nieprzyzwoitych pytań...

Nie skończył, bo Thaddeus poderwał się z krzesła i skoczył do niego, zanim Joan zdążyła się zorientować, co się dzieje. Złapał prosiaka jedną ręką, a drugą wymierzył cios w szczękę pana Numpsa.

Joan wciągnęła powietrze. W namiocie podniósł się hałas.

– Panie, panie! – wykrzyknął pan Numps, podnosząc się na nogi. – Co też pan...

Thaddeus odwrócił się i podniósł prosiaka tak, by publiczność mogła go zobaczyć.

– Dla waszej rozrywki – powiedział pogardliwie – ten facet kłuł prosiaka w brzuch.

Nawet siedząca z tyłu Joan mogła zobaczyć trzy ranki z cienkimi strużkami krwi.

– Fuj – zawołała jakaś dama z przodu.

– To mój prosiak – zaczął się wykłócać pan Numps. – I mogę go traktować jak chcę. Jest mój i takie jest prawo.

– Ale on w takim razie nie mówi prawdy! – krzyknął ktoś z boku.

– Mogę to potwierdzić – warknął zrzęda z tylnego rzędu. – Moja żona uciekła z domu dwa dni temu i już nie wróci.

– Chcę odzyskać moje pieniądze – odrzekła postawna matrona, wstając i kierując się do drzwi.

– Jakim prawem przerywasz pan przedstawienie? – warknął pan Numps do Thaddeusa. – Oddawaj mi zaraz tę świnię. Możesz sobie być

dżentelmenem z urodzenia, ale ja znam swoje prawa.

Zacisnął dłonie w pięści.

– Albo mi sprzedasz tego prosiaka, albo ci znowu przyłożę – odparł Thaddeus niewzruszenie. Trzymał Percy’ego pod lewym ramieniem.

Joan podbiegła do niego i powiedziała:

– Oddaj mi tego świniaka!

Uniósł brew.

– Czemu?

– Żebyś mógł mu mocniej przyłożyć, to chyba jasne.

Numpsa wyciągał rękę po Percy’ego.

– Nie potrzebuję do tego obu rąk – odparł Thaddeus. Jednocześnie jego prawa ręka błyskawicznym ciosem trafiła Numpsa w podbródek. Oszust autentycznie oderwał się do ziemi i dopiero potem upadł na ścianę namiotu, aż cała konstrukcja zadygotała.

Z tyłu za nimi, pozostali widzowie zaczęli krzyczeć i tłoczyć się w drzwiach.

Thaddeus zrobił krok do przodu i spojrzał z góry na Numpsa.

– Ile chcesz za tego świniaka?

– To piękne, młode prosię – odparł tamten, pocierając szczękę. Nawet nie próbował podnieść się z ziemi. – Co najmniej koronę i to tylko ze względu na moje dobre serce, bo nie wliczam w to dwupensówek com je stracił na przedstawieniu. Dobry prosiak, głośno kwiczał.

Thaddeus rzucił monetę na piasek, obok głowy Numpsa, odwrócił się na pięcie i wyszedł z prosiakiem pod pachą.

Joan pobiegła za nim.

– Co zamierzasz zrobić z Percym? – zapytała nieco zdyszana.

Thaddeus maszerował z powrotem do powozu, ignorując ludzi próbujących sprzedać mu wszystko, od ballad po grzechotki dla dzieci.

– To zwykła świnia – odpowiedział, ruszając jeszcze szybciej, więc musiała znowu biec, żeby za nim nadążyć. – Oddam go mojemu świniarzowi.

– Ma na imię Percy – płakała Joan. – Uratowałeś go od śmierci od tych ran. Przecież nie zjesz go na kolację po tym wszystkim!

– Ten zwierzak był torturowany, nie groziła mu śmierć z powodu ran – odpowiedział Thaddeus. – W którymś momencie straciłby siły i przestał

kwiczeć. Wtedy ten facet oddałby go do namiotu, gdzie pieką mięso na rożnie – i kazał go przerobić na pieczyste. To oni by go zabili, a nie Numps.

– Nie możesz oddać Percy’ego do świniarni!

Joan przyspieszyła, wyprzedziła go i stanęła mu na drodze, żeby się zatrzymał.

Świniak wyraźnie czuł się bezpiecznie i wygodnie pod jego ramieniem. Rozglądał się z zainteresowaniem, wężąc różowym noskiem.

Thaddeus spoglądał na nią z góry z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, który zaczynał ją naprawdę irytować.

– Ma na imię Percy – powtórzyła, łapiąc oddech. – Jest osobą, bo ma imię. Mogę go zabrać z powrotem do Lindow. Viola miała kiedyś dwie krowy...

– Przedstawiono mi Daisy i Cleopatę – przerwał jej.

– Oczywiście, że tak, skoro zalecałeś się do Violi – powiedziała Joan, czując lekkie ukłucie na tę myśl. – Kiedy Viola wyszła za mąż, zabrała Daisy i Cleo do wiejskiego domu Devina, więc Percy mógłby zamieszkać w ich pustej oborze na zamku. Proszę cię, Thaddeus.

– On nie jest zwierzęciem domowym. To zwykle zwierzę, które powinno być traktowane z szacunkiem i życzliwością. Zanim zostanie podany na obiad.

Spojrzała mu w oczy, a potem wyciągnęła ręce po prosiaka.

– Proszę cię.

– Dam ci go, ale założysz inny surdut na to przedstawienie. Taki, który sam wybiorę.

To było polecenie, a nie pytanie.

– Co takiego?

Joan odepchnęła od siebie niepożądaną myśl, że uwielbia, gdy w jego głosie brzmi ten surowy ton.

– Co jest nie tak z moim surdudem?

– Jest za krótki z tyłu.

– Nie muszę dbać o modę – wyjaśniła. – Większość zespołów teatralnych kupuje swoje kostiumy od arystokracji. Niektóre z ich kostiumów leżały na jakimś strychu od czasów, gdy na tronie zasiadali Stuartowie. Chodzi o wrażenie, a nie o aktualną modę. Ten surdut należał do mojego brata Alarica w czasach, kiedy był chłopcem, więc ma co najmniej dwadzieścia lat.

Spojrzał na nią.

– Czy chcesz tę świnię?

– Tak.

– W takim razie na przedstawienie założysz inny surdut. Taki, który zakryje twoje plecy.

– Ale ten jest idealny dla księcia – sprzeciwiła się. – Haft ze srebrną nitką, widzisz?

Milczenie.

Joan wzruszyła ramionami.

– Trudno, pogrzebię na strychu i znowu się zakurzę. Ale poświęcę się, żeby uratować Percy'ego.

Wydawało jej się, że Thaddeus przewrócił oczami, ale musiała się mylić. Przecież ten pompatyczny wicehrabia nigdy nie zniżyłby się, by przywołać na swoje oblicze tak plebejski grymas.

– Zaniosę świnię do waszego stangreta – powiedział, wskazując gestem głowy powóz.

– Ja tymczasem znajdę ciotkę Knowe – powiedziała Joan, a potem pochwyciła jego wzrok. – Nie. Pójdę z tobą, bo jarmark jest niebezpieczny – powiedziała z westchnieniem.

Ruszyli w milczeniu do powozu.

– Daj temu prosiakowi trochę wody – polecił Thaddeus stangretowi. – Miał ciężki poranek.

– Tak, wasza lordowska mość – odparł Bisquet.

– Bisquet, prosiaczek ma na imię Percy – dodała Joan. – Będzie mieszkał w starej oborze Cleo i nikt go nie zje na obiad, więc pamiętaj, żeby go przypadkiem nie puścić do stada. To jeszcze dziecko.

– Widzę – powiedział Bisquet, biorąc prosiaka. – Możemy spróbować przystawić go do karmiącej lochy, ale pewnie skończy się na tym, że trzeba będzie go karmić starą rękawicą.

Percy wydał ciche chrząknięcie.

Joan podrapała się po czole.

– Bądź dobrym chłopcem, Percy, a ja niedługo wrócę.

– Och, na miłość boską – powiedział Thaddeus. – Staraj się wyglądać co najmniej chłopięco, jeśli nie po męsku. Mężczyźni nie rozczulają się nad małymi świnkami.

– Jakie to smutne dla twojej płci – odpowiedziała. Pochyliła się i pocałowała Percy’ego w czoło. – I pewnie też się z nimi nie całują – dodała. – Bądź dobrym chłopcem, Percy. Pokochasz nasz pokój dziecienny!

– Pokój dziecienny? – spytał Thaddeus zapytał, gdy wracali na jarmark. – Chyba nie masz na myśli pokoju dzieciennego na zamku?

– Oczywiście, że tak. Dzieci będą nim zachwycone.

– Czy nie byłoby lepiej, gdyby go odwiedzały w oborze?

– Może i tak, ale my często zabieramy zwierzęta do pokoju. Czasami spędzają u nas noc. Viola ma oswojonego kruka, jak wiesz. I trzyma go w pokoju dzieciennym, odkąd do nas przyjechała. Mamy też dwa oswojone szczury. Nietypowe zwierzaki to tradycja, odkąd Willa – żona mojego brata Alarica – pożyczyła nam swoją skunksicę, gdy miałem czternaście lat, a my opiekowaliśmy się nią przez trzy tygodnie.

– Czy mówiąc o skunksicy masz na myśli samicę zwierzaka z Ameryki, który wydaje niezwykle silny zapach?

Joan przytaknęła.

– Willa adoptowała ją, kiedy była małeńka.

Thaddeus prawdopodobnie nigdy nie miał żadnych zwierząt domowych. Większość ludzi nie pochwałała skunksów, szczurów i kruków na pokojach. A co dopiero świń.

– Zgaduję, że nie będziesz chciał obejrzeć Carmeli, wielbłąda, który pochodzi z najgłębszej, najmroczniejszej Sahary? – zapytała Joan, zmieniając temat. – Jej namiot jest tam na końcu.

– Chodźmy, jeśli chcesz.

Zdumiewające, ile niechęci udało mu się zamknąć w tych prostych słowach.

– Pewnie ci się nie spodoba – stwierdziła Joan. – Kostiumowi Carmeli daleko jest do perfekcji. Przyczepiono jej garb do siodła, a z biegiem lat futro prawie całkiem się wytarło. Ale wszyscy uwielbialiśmy Carmelę, kiedy byliśmy mali.

Przypadkiem spojrzała na niego w samą porę, by zobaczyć, jak uśmiech pojawia się w kąciku jego ust.

– Uśmiechnąłeś się! Kiedyś nie byłeś taki ponury. Pamiętam, kiedy zalecałeś się do Betsy cztery lata temu. Byłeś wesoły, ale teraz prawie ciągle się złościś.

Zacisnął zęby.

– Nie złoścę się.

– Owszem, ale dobrze to ukrywasz – stwierdziła. – Ale sam przyznasz, że nie uśmiechasz się zbyt często, prawda? Co się stało? Twoi rodzice wciąż żyją... Chyba nie z powodu zawodu miłosnego, co?

Dziwne, ale ta myśl sprawiła, że ścisnęło ją w dołku. Jeśli tak było, to pewnie Betsy złamała mu serce. Mało brakowało, a by za niego wyszła.

Na szczęście, Thaddeus wybuchnął śmiechem. Głębokim, donośnym śmiechem, który wprawdzie był nieco zardzewiały, ale za to autentyczny.

– Tak się cieszę, że cię to rozbawiło – odpowiedziała, truchtając obok. Potem przypomniała sobie, że ma robić długie kroki, a nie drobić jak zwykle. – Przykro by mi było, gdyby to jedna z moich siostr wpędziła cię w melancholię jak Ofelię.

– Znalezienie żony jest koniecznością, i to przyjemną. Ale to zadanie nigdy nie wpędzi mnie w melancholię.

Jego ton był rzeczowy, pozbawiony ciepła.

– Rozumiem, że według ciebie romantyczna miłość jest fikcją?

– Bajeczką, która ma zadowolić głupie dziewczynki, takie jak Ofelia – potwierdził. – Z mojego doświadczenia wynika, że ludzie używają miłości jako wymówki dla haniebnego zachowania.

Cóż, to podsumowało własne doświadczenia Joan. Nie dało się temu zaprzeczyć.

– Tu jesteście, moi kochani! – wykrzyknęła ciotka Knowe, machając do nich spod straganu. – Pomóżcie mi wybrać kapelusz.

Miała na sobie niebieski z szerokim rondem, a w rękę trzymała jeszcze dwa.

Kram z kapeluszami był jednym z największych na targach; miał nawet wysoką szybę, w której kupujący mogli się przeglądać. Otis właśnie przymierzał duży kapelusz udekorowany zjadliwie fioletowymi piwoniami.

Joan sięgnęła po uroczą budkę z pękiem róż, zanim się opamiętała. Potem odchrząknęła i zapytała:

– Czy masz trikorny, mój dobry człowieku?

Właściciel straganu spojrział na nią, ściągając brwi, więc Thaddeus sprostował swoim spokojnym, głębokim głosem:

– Mój młodszy brat chciałby zobaczyć kapelusz z piórkiem.

Poddenerwowany kramarz poszedł do wozu stojącego za straganem i wrócił z kilkoma. Joan wzięła czarny, filcowy, ozdobiony piórem w tym

samym kolorze i stanęła przed szybą. Kramarz odszedł na drugą stronę straganu, gdzie księżna oglądała budkę ozdobioną pluszową różą nad uchem.

– Jak ci się podoba? – spytała Joan, naciągając kapelusza nisko na oczy. Spojrzała na niego.

Ku jej zdziwieniu, jego policzki poczerwieniały i wyglądał... jakby coś się z nim działo.

– Co takiego?

– Nic.

Zerknęła za siebie, a potem zamarła. Jej plecy były wyraźnie widoczne w szybie. Zielony surdut przylegał do jej wąskich ramion i kończył się chłopcęcią falbaną na biodrach. Co pozostawiało na widoku obleczone obcisły w jedwab, krągłe pośladki.

– Och.

Przytaknął. Znów skrzyżował ramiona na piersi i musnął ją spojrzeniem.

– Teraz już wiesz, o co mi chodziło?

Zamrugła i zakręciła palcem kóleczo. Nie poruszył się nawet.

Westchnęła i obeszała go dookoła. Jego surdut był naturalnie z najlepszej wełny.

Opinał jego szerokie ramiona, a potem podkreślał linię pleców dzięki dwóm precyzyjnym przeszyciom, które zaznaczały wcięcie w pasie. Od tego miejsca opadały szerokie plisy aż do kolan, ukrywające przed światem niewymowną część jego ciała.

– Jasne – powiedziała, czując się nagle tak, jakby była w połowie naga. – Zgadzam się z tobą.

– Poza tym, ten kapelusz jest na ciebie za duży. Porządne kapelusze mają podkreślać kształt głowy i są robione na miarę. Nie kupuje się ich na targach.

Joan westchnęła i obróciła się, starając się by lada z kapeluszami przysłoniła jej pupę. Zdjęła kapelusz i odłożyła go na bok, zakładając ponownie stary trikorn Alarica.

– Wybrałam trzy kapelusze – powiedziała ciotka Knowe radośnie, podchodząc do nich.

– A ty nic nie chcesz, mój drogi? Thaddeusie, twoja matka rozważa kupno różowego kapelusza, chociaż powiedziałam jej, że ma wystarczająco dużo różowych nakryć głowy, by starczyło jej do końca stulecia.

Obdarzył ją zawadiackim uśmiechem.

– Moja matka uwielbia ten kolor.

– To dla mnie nie nowina – odparła cierpko. – Znam Emily od kiedy była małą dziewczynką i wtedy jej przywiązanie do tego koloru było urocze.

Thaddeus uniósł brew.

– Nadal tak jest.

Niewiele osób odważyło się udzielić reprimendy lady Knowe, bliźniaczej siostrze księcia Lindow. Joan patrzyła z fascynacją, jak jej ciotka rozkasłała się ze śmiechu.

– Dobrze wychowałeś swojego syna – zawołała przez ramię.

Księżna uśmiechnęła się szeroko.

– Chyba wezmę te dwa, Thaddeusie. Co o nich sądzisz? Ten dobry człowiek ma jedwabne róże na zapleczu i powiedział mi, że w jednej chwili może zamienić fiołki na różowe róże.

– Świetnie – odparł Thaddeus. Kiwnął głową do zadowolonego kramarza i wyjął sakiewkę.

– Te dwa dla nas, a trzy dla lady Knowe.

– Mój też – zawołał Otis. – Znasz tę scenę, kiedy Ofelia rozrzuca kwiaty po sali tronowej? Będzie miała o wiele więcej sensu, jeśli wystąpię w tym kapeluszu!

Rondo kapelusza było zwieńczone ogromnym kłębem wiśniowego materiału, przybrany mnóstwem wielobarwnych kwiatów, licznymi wstążkami, wielkimi kokardami i sześcioma fryzowanymi, rubinowymi piórami. To cudo było co najmniej dwa razy szersze od głowy Otisa, nawet biorąc pod uwagę jego „agrestową” perukę.

– Oczywiście – powiedział Thaddeus, nie zmieniając wyrazu twarzy.

Joan zaczęła chichotać. Połączenie dobrze znanej twarzy Otisa z tą lawiną kwiatów i falbanek było nieodparcie zabawne.

Otis zmrużył oczy.

– O co chodzi?

– Wyglądasz jak chodzący grzyb!

– Raczej jak grzyb, na który spadła skrzynka z kwiatami – wtrąciła ciotka Knowe, parszkając śmiechem.

– To mój najwspanialszy kapelusz, prosto z Paryża – zaprotestował kramarz. – Ta młoda dama ma doskonały gust.

Ciotka Knowe i Joan zaśmiały się jeszcze serdeczniej.

Otis obrzucił je niechętnym spojrzeniem, pochwycił swoje odbicie w lustrze i uśmiechnął się z wahaniem.

Księżna przechyliła głowę i powiedziała z namysłem:

– Właściwie, bardziej przypominasz egzotycznego kurczaka, którego kiedyś widziałam w menażerii w Tower of London.

– Pojadę w nim do zamku i od razu pójdę do pokoju dziecięcego – odparł beztrosko Otis. – Nie mogę nikomu odmówić przyjemności obejrzenia najbardziej egzotycznego kurczaka, jaki kiedykolwiek hasał po jarmarku w Drabblefield.

Wracali do powozu, obładowani przeróżnymi zakupami: gruszkami, grzechotką dla nienarodzonego dziecka Violi, sześcioma ręcznie haftowanymi chusteczkami i dużą ilością pierników. Thaddeus odezwał się do Joan:

– Wracając do tematu naszej poprzedniej rozmowy, nie dolega mi melancholia.

– To dlaczego więc mam wrażenie, że powinno się odznaczać w kalendarzu każdy dzień, kiedy się śmiałeś? – zapytała.

Złapała już, na czym polega szeroki męski krok. Kołysanie ramion też było ważne. Udawanie mężczyzny wymagało grania całym ciałem.

– Ty pewnie śmiesz się wiele razy dziennie?

W głosie Thaddeusa nie było tęsknoty. Miał ten sam przyjemny, układny tembr, co zwykle.

– Oczywiście – odparła Joan.

– Joan jest wielką śmieszką – wtrąciła ciotka Knowe zza ich pleców. – W dzieciństwie chłopcy uwielbiać ją rozśmieszać na długo przed tym, zanim w ogóle zaczęła mówić. Bez niej w pokoju dziecinnym byłoby znacznie mniej wesoło.

– Podobnie jak w towarzystwie, jeśli ktokolwiek zobaczy cię w tym surducie – powiedział Otis, szturchając Joan w plecy. – Moim zdaniem jest niewłaściwy. Do tej pory nie oglądałem cię w nim od tyłu.

Joan poczuła, że się czerwieni.

– Lord Greywick wyraził już opinię o tym surducie. Wiem, że jest za krótki.

– Ma rację – odparł Otis stanowczo. – Pomyśl tylko o tej scenie, w której musisz machać sztyletem. *Czy to jest sztylet, co przede mną błyszczy?*

– To nie ta sztuka – wykrzyknęła Joan, która odwróciła się i szła tyłem do nich, świadoma swego wyglądu. – *Makbet*.

– A Hamlet wymachuje rapierem w akcie piątym, kiedy bije się ze wszystkimi, prawda? Chodzi mi o to, że publiczność będzie wołała gapić się na twój tyłek, a nie na sztylet – odparł Otis.

– Nie powinieneś wspominać o częściach intymnych przy damach! – wykrzyknęła ciotka Knowe.

Thaddeus coś mruknął pod nosem.

Joan podniosła wzrok.

– Co powiedziałeś?

Ich oczy się spotkały, a ona poczuła, że jeszcze bardziej czerwienieje. Ciotka Knowe kłóciła się z Otisem i nie słuchała ich rozmowy.

– Nie czytałem zbyt wiele Szekspira – powiedział Thaddeus przepaszająco

Joan machnęła ręką.

– Większość mojej rodziny zgadza się z twoją niepochlebną opinią na temat barda.

– Powiedziałem tylko, że twój tyłek może sprawić, że tę smętną sztukę w ogóle da się oglądać – powiedział cicho, ale bardzo wyraźnie.

Joan otworzyła usta ze zdziwienia.

– Ale i tak nie wolno ci nigdy więcej założyć tego surduta publicznie – rozkazał wicehrabia.

Rozdział 7

Po powrocie z jarmarku Thaddeus rozebrał się, rzucił odzież na krzesło i wszedł do kąpieli, którą przygotował jego lokaj.

– To ubranie jest bardzo brudne – powiedział Pitcher z niesmakiem. – Za pozwoleniem, milordzie, zaniosę je od razu do pralni.

Zrobił z rzeczy Thaddeusa zawiniątko a potem natychmiast odkurzył krzesło miotełką z piór.

Thaddeus odprężył się w parującej wannie z westchnieniem ulgi. Odchylił głowę do tyłu i wpatrywał się w sufit. Zjadł wiele posiłków z rodziną księcia Lindow. W środku nocy grywał w bilard z synami księcia; chodził na sanki z dziećmi i pokonał księżną w strzelaniu z łuku. Bywał u nich na balach i na wiejskich przyjęciach.

Lindow nie było domem, ale nie było też mu obce. Zawsze dobrze się tam czuł, znał swoje miejsce i wiedział, że jest wśród przyjaciół. Teraz wszystko się zmieniło.

Teraz czuł się, jakby porwał go wir emocji – stan, którego nienawidził. Co gorsza, nie był nawet pewien, co to za emocje. W jednej w jednej chwili był zły, a w następnej okazywało się, że ma erekcję jak nigdy w życiu. W dodatku za nic nie chciała opaść, choćby nie wiem z jakim oddaniem kontemplował trudną sytuację biedaków lub wspominał owłosione brodawki na podbródku swojej zmarłej babci.

Joan była jak katalizator. Wciąż patrzyła mu w oczy, jakby odgadywała uczucia, które ukrywał przed wszystkimi, włącznie z sobą samym. Nie wspominając o tym pocałunku. Jasna cholera.

Spojrzał wtedy na nią i zdał sobie sprawę, że potraktowała odmowę odpowiedzi na jej pytanie jako potwierdzenie, że jej nie lubił – i kompletnie stracił głowę. Nawet wspomnienie tego pocałunku sprawiło, że pożądanie znowu ogarnęło go jak pożar lasu.

Gdyby miał jeszcze pół godziny, oparłby ją o ten nieszczęsny płot i całkowicie straciłby dla niej głowę.

Boże dopomóż, kiedy przymierzała kapelusz z tym bezczelnym uśmiechem, on patrzył na rosnące nieopodal krzaki i na serio rozważał, czy dałoby się w nich ukryć z damą przebraną za mężczyznę i całować tę damę do nieprzytomności.

Jeszcze gorzej było po tym, jak Joan zerknęła na swój tyłek a potem odwróciła się do niego z rumieńcem na twarzy. Mógł wtedy myśleć tylko o jednym: jak będzie wyglądała, szczytując w jego ramionach.

Nie należał do ludzi, którzy dziwią się że odczuwają pożądanie. Pożądanie zajmowało właściwe miejsce w jego życiu; lubił pełne wzajemnego szacunku kontakty z kobietami, które radośnie witały go w swoich łóżkach, nie oczekując pieniędzy ani wspólnej przyszłości.

Ale wyobrażanie sobie intymności z jedną z nich nigdy nie wywołało u niego tak głębokiego dreszczu, który dotarł aż do kręgosłupa. Poczul się, jakby stracił grunt pod nogami.

Z trudem przyznał przed samym sobą, że uległ czarowi kobiety, która od trzech lat praktykowała uwodzicielskie sztuczki na męskiej części londyńskiej socjety. Widział przecież, jak Joan to robi. Podziwiał jej niesamowite zdolności aktorskie.

Ten biedny dupek, Anthony Froude, powiedział mu w kilka miesięcy po tym, jak Joan pocałowała go na balu, że już nigdy nie będzie szczęśliwy z inną kobietą. To, że on sam uległ jej urokowi i ją pocałował czyniło go takim samym dupkiem jak Anthony.

Potrząsnął głową i sięgnął po kulkę cytrynowego mydła, co sprawiło, że spojrzął w lustro, wiszące nad toaletką. Obserwował siebie, jak przesuwając tę kulkę po swoich ramionach i klatce piersiowej i jak woda z mydłem spływa po jego mięśniach.

Nigdy nie zastanawiał się nad tym, czy jego przyszłej żonie spodoba się jego krzepka sylwetka. Nie miało to znaczenia, szczerze mówiąc. Tylko, że teraz zaczął się zastanawiać, co sobie pomyśli Joan. Kilka razy przyłapał ją, jak mu się przyglądała.

To było naprawdę irytujące, że namiętność płonęła w jego żyłach żywym ogniem i bez przerwy wyobrażał sobie Joan w swoich objęciach. Podejrzewał, że w niczym nie będzie przypominać kobiet, z którymi kochał się przez lata.

Wiedział, jaka będzie: spocona, władcza, błyskotliwa, żądająca więcej niż chciałby jej dać i dostająca to. Będzie mu stawiać większe wymagania niż jakakolwiek kobieta, z którą obcował do tej pory. Choć żadna z nich nie pozostała niezaspokojona. Ale z nią wszystko byłoby inaczej.

Mydlił sobie włosy, obserwując w lustrze jak napinają się jego bicepsy. Nie zdawał sobie sprawy, jak rozrosły się jego mięśnie, nawet pomimo niewczesnych uwag lady Bumtrinket, sugerującej że ma watowany surdut.

Szczytem dzentelmeńskiej urody był szczupły, wiotki, arystokratyczny mężczyzna, z gracją poruszający się po sali balowej. Natomiast on przez ostatnie dwa lata wielokrotnie wyładowywał głęboką frustrację na ringu bokserskim. Nic dziwnego, że jego ciało zmieniło się, nabierając siły i męskości, z braku lepszego słowa. Stało się bardziej krzepkie, jak przystało na kogoś, kto zagląda do sali treningowej sześć dni w tygodniu i płaci za przywilej sparringów z największymi osiłkami w Londynie.

Zanurzając się z powrotem pod wodę, spłukał mydło z włosów i oparł ręce na brzegach wanny. Trzeba było wstać, ubrać się i znów zacząć odgrywać wicehrabiego zaproszonego na obiad w zamku, w towarzystwie księcia i dwóch księżnych, z których jedna była jego matką. A także lady Joan.

Jej obraz przemknął mu przez myśl. Jęknął, a potem opadł z powrotem do wanny tuby i patrzył jak jego prawa ręka zsuwa się po mokrej klatce piersiowej i znika w pianie.

Gdy tylko chwycił swojego kutasa, głowa opadła mu do tyłu, a z ust wyrwał się gardłowy jęk.

Pięć minut później był zmuszony zaakceptować niewygodną prawdę: Orgazm, który przeszedł przez niego jak ogień i wstrząsnął jego ciałem, wcale go nie zaspokoił. Być może on też nigdy już nie zazna zaspokojenia, tak jak ten nieszczęsny Anthony Froude. A przynajmniej z własnej ręki.

W godzinę później odprowadził matkę do salonu; Joan stała właśnie przed wielkim kominkiem i recytowała jeden z monologów Hamleta przed publicznością złożoną z jej rodziców.

Tyle, że pomyliła czaszki i monologi. Owszem, przemawiała do czaszki, nie do ludzkiej. Głowa, którą trzymała w dłoni prawdopodobnie należała kiedyś do aligatora, sądząc po długiej, wypchanej paszczy. Thaddeus zorientował się, że to fragment wypchanego aligatora, który zwykle rezydował w rogu salonu. Z tego, co pamiętał, przysłał go kiedyś do zamku

słynny odkrywca, lord Alaric Wilde, choć pewnie nie zdawał sobie sprawy, że głowę stworzenia da się oddzielić się od ciała.

Oczy aligatora zastąpiono błyszczącymi, zielonymi szkiełkami, a jego rozdziawiona paszcza sprawiała wrażenie, że się śmieje.

Na ile Thaddeus sobie przypominał, monolog Hamleta skierowany do czaszki mówił o przemijaniu sławy. Ale Joan recytowała właśnie słynne *Być albo nie być*, a sposób, w jaki rozmawiała z aligatorem, sprawił, że książę i księżna pękali ze śmiechu. Zamiast wygłaszać głęboki traktat o samobójstwie, Joan wyraźnie drwiła z bogatego i uprzywilejowanego księcia, który samolubnie zatracił się w narzekaniu.

– O rany – szepnęła matka Thaddeusa, zmuszając go, żeby się zatrzymał.
– Nie przerywajmy jej! Nigdy bym nie pomyślała, że Hamlet może być tak zabawny.

– Ja też nie – odparł.

Głębokie wycięcie sukni Joan odsłaniało piersi tak prężne i cudowne, że kolana mu się ugięły na sam widok – a jednak w tej chwili naprawdę była mężczyzną.

I to nie było jakim mężczyzną: księciem. Była ubrana jak kobieta, ale jej wyrazista twarz była twarzą aroganckiego młodzieńca ekscytującego się długimi przemowami.

Książę i księżna stali plecami do Thaddeusa i jego matki. Jego wysokość książę Lindow był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną, który nieco przybierał na wadze. Jego księżna była niższa, sięgała mu do ramienia.

Po zakończeniu monologu zaczęli klaskać jak szaleni.

– *Brava!* – powiedział jego wysokość, wciąż chichocząc.

– Najlepszy Hamlet, jakiego widziałam! – wykrzyknęła księżna.

Thaddeus z matką ruszyli w ich stronę.

Czuł się jak ćma, którą przyciąga płomień. Niepokojące uczucie, ponieważ – musiał to sobie powtórzyć – nie lubił Joan jako osoby. Była lekkomyślna. Skandaliczna. Jej współczucie dla prosiaka Percy’ego nie wносиło nic nowego – była taka, jak zawsze.

– Byłaś genialna – gratulował książę Lindow swojej córce. – Ale ja wciąż nie rozumiem: Dlaczego Hamlet? Dlaczego nie chcesz zagrać w jednej z wielkich komedii? Rozebrałaś tego księcia do kości; według ciebie jest to wyjątkowo głupi, śmieszny, nadęty dupek.

– Na przedstawieniu będę poważna – obiecała Joan, opierając się plecami o kominek, w którym nie rozpalono ognia. – Wybrałam Hamleta, ponieważ ta sztuka ma w sobie wszystko: tragedię, śmierć, ujawnienie tajemnic, duchy, miłość i rozpacz, iluzję i fałsz. Nie za dużo w niej komedii, ale dziś nie potrafiłam się oprzeć...

Spojrzała na matkę Thaddeusa i nagle zrzuciła maskę Hamleta, z powrotem stając się młodą damą.

– Wasza łaskawość – powiedziała, składając formalny dyg. – Lordzie Greywick. Dobry wieczór.

Książę i księżna odwrócili się, by ich powitać.

Jakiś czas później Thaddeus znalazł się obok Joan na małej kanapie. A raczej usiadł obok niej z własnej woli. Ona nie obdarzyła go nawet zapraszającym spojrzeniem. Było tak, jakby nigdy się nie całowali. Oczywiście, dokładnie tego sobie życzył.

– Szampan, Prism – powiedział książę, skinąwszy na zamkowego majordomusa.

– Gdzie jest reszta rodziny? – zapytała Joan.

– Devin będzie jadł z Violą, która nie może znieść myśli o ubieraniu się na wieczorny posiłek – wyjaśniła jej matka. – Dzieci są w pokoju dzieciennym, wyczerpane popołudniem spędzonym na jarmarku. Nie jestem pewna, gdzie podziewają się ciotka Knowe i Otis.

– Otis zawsze się spóźnia – zauważyła Joan. – Taki ma nawyk. Wiem, że był pastorem tylko przez dwa tygodnie, ale założyłabym się o mój posag, że nabożeństwa w kościele, a nawet śluby, nigdy nie zaczynały się punktualnie.

– Mam tak wiele dzieci, a mimo to zamek wydaje się strasznie pusty – stwierdził książę, przyjmując od lokaja kieliszek szampana.

Jego żona uśmiechnęła się do niego i wzięła go za rękę.

– Bo ty jesteś najszcześniejszy, gdy wszyscy są bezpiecznie w domu.

Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

– Wszyscy chcielibyśmy, żeby Horatius mógł być tu z nami.

Thaddeus potrzebował chwili, by przypomnieć sobie, że Horatius był najstarszym synem księcia, który zginął w wypadku na bagnach na wschód od zamku.

– Znałem markiza Saltersley ze szkoły – powiedział. – Bardzo mi przykro z powodu waszej straty.

Jego wysokość opróżnił kieliszek. Lokaj natychmiast podszedł, by dolać mu szampana.

– Był kłopotliwym dziedzicem, nadętym i zawsze przekonany o swej racji. Na kilka dni przed śmiercią powiedział mi, że powinienem spędzać więcej czasu w Parlamencie i wykopać więcej kanałów. Kto chciałby żyć w pobliżu własnego spadkobiercy, który jest przekonany, że będzie lepszym księciem?

– Ty – powiedziała czule jego żona, całując go w policzek. – Wszyscy byśmy chcieli. Znałam Horatiusa tylko przez siedem lat, ale był bardzo kochany, choć rzeczywiście ogromnie bombastyczny.

Matka Thaddeusa wyprostowała się.

– To rocznica jego śmierci, prawda? Tak mi przykro, moi drodzy. Gdybym się zorientowała, opóźniłabym nasz przyjazd.

– To dawna strata – odezwał się książę. – Zmarł przecież jedenaście lat temu, w tysiąc siedemset siedemdziesiątym trzecim. Wybrałem się dziś na długi spacer po Moss, by uczcić jego pamięć.

Lindow Moss to było bagno, w którym utonął Horatius.

– Myślę, że powinniśmy być bardzo wdzięczni, że Horatius nie nawiedza zamku i nie woła „Pamiętaj o mnie”, jak ojciec Hamleta – powiedziała Joan, nadając swojemu głosowi dokładnie tyle żartobliwości, ile było trzeba. – Przestraszyłby nas na śmierć. Genialnie udawał piratów. Jedne z moich najwcześniejszych wspomnień to te radosne popołudnia, kiedy przychodził do pokoju dziecinnego i odgrywał długie historie o przygodach. Czasami zabierał nas na poszukiwanie skarbów.

– To prawda – odparł książę. – Miał obsesję na punkcie zaginionego skarbu, prawda? Jeden z moich przodków był tu oblegany przez Oswalda z Northumbrii w sześćsetnym roku. Według rodowych legend, zakopał gdzieś rodowe srebra – wyjaśnił, zwracając się do Thaddeusa i jego matki.

– Nie zakopał – sprostowała Joan. – Zatopił je. To znaczy albo w bagnie, albo w jeziorze.

– Chłopcy nurkowali w jeziorze – odparł książę. – Tam nic nie ma. To płytki stawek, który powiększył mój pradziadek, zakładając na wyspie ogród.

– Co oznacza, że skarb musi być w bagnie – odparła Joan. – Nawet Horatius nigdy tam nie zaglądał. To zbyt niebezpieczne. Czasem, kiedy była jakaś specjalna okazja, zabierał nas z pokoju dziecinnego na

poszukiwania. Ubieraliśmy się w stare ubrania, zabieraliśmy łopaty i szliśmy kopać dziurę w sadzie jabłoniowym albo nad brzegiem jeziora. To było wspaniałe.

– Horatius traktował wszystkich z góry, może z wyjątkiem króla – dodał jej ojciec z zawadiackim uśmiechem – i z wyjątkiem swojego rodzeństwa.

– I mnie – wtrąciła księżna. – Byłam źle przygotowana do roli księżnej, nigdy nie miałam ambicji, by poślubić księcia, ani by mieć więcej dzieci. Horatius był niesłychanie miły.

– Byłem młodszy od niego, ale dobrze pamiętam tę cechę z naszych czasów szkolnych w Eton – przytaknął Thaddeus.

– Co pamiętasz? – zapytał księżę, pochylając się w jego stronę.

Thaddeus zdał sobie sprawę, że jego wysokość bardzo przeżywał śmierć syna i gorąco pragnął porozmawiać o utraconym synu.

– Lord Saltersley był miły, choć – proszę mi wybaczyć – nieco arogancki.

Joan rzuciła mu spod rzęs spojrzenie, które które zinterpretował jako „przyganiał kocioł garnkowi”.

– Miał powody do arogancji – wyjaśnił Thaddeus. – Był najlepszy prawie we wszystkim, od krykieta po oratorstwo.

Księżę zmarszczył czoło.

– Czy to nie on zaprosił cię kiedyś do nas na lunch?

– Tak – odrzekł Thaddeus. – Było to w połowie semestru. Zazwyczaj odwiedzała mnie matka, ale tym razem ojciec postanowił jej towarzyszyć.

– To były twoje trzynaste urodziny – mruknęła smętnie jego matka.

Thaddeus skinął głową.

– Lord Saltersley widział, że wciąż czekam na rodziców, długo po tym, gdy wszystkie inne dzieci zostały już odebrane przez swoich. Domyślił się, że mój ojciec zmienił zdanie. Gdyby okazał litość lub współczucie, nie skorzystałbym z zaproszenia. Ale on pstryknął na mnie palcami z wyższością i kazał mi iść ze sobą. Jako młodszy, nie miałem wyboru i musiałem go słuchać.

– Pamiętam to popołudnie. Herbata *Pod koroną i poduszką* – powiedziała księżę. Uśmiech igrał mu na ustach. – Horatius potrafił zjeść udziec barani na jedno posiedzenie.

– Podobnie jak ja – odparł Thaddeus. – Wtedy zawsze byliśmy głodni.

– Wysyłałam ci paczki z jedzeniem – przypomniała jego matka, klepiąc go po kolanie.

Przez drzwi wpadł Otis, ubrany w bakłażanowy surdut z jedwabnym fularem na szyi.

– Dobry wieczór! – zawołał, zatrzymując się, by przyjąć kieliszek szampana od Prisma. Potem usiadł naprzeciwko Thaddeusa i Joan.

– Gdzie jest lady Viola? Czy dołączył do nas nowy członek rodziny?

– Mój najmłodszy wnuk jeszcze się do nas nie wybiera – odparła księżna Lindow, uśmiechając się do niego. – Dobry wieczór, panie Murgatroyd.

Thaddeus skinął głową w stronę Otisa.

– Jeśli pozwolisz, dokończę opowieść sprzed lat.

Odwrócił się z powrotem do księcia.

– Byłem ogromnie wdzięczny, że nie zostałem w poczekalni, stając się obiektem pożałowania wszystkich chłopców, którzy wiedzieli o nieobecności mojego ojca w moim życiu.

Chciał przez to powiedzieć, że wszyscy wiedzieli o tym, że dla jego ojca liczyła się tylko jego druga rodzina, jaką założył z kochanką.

Księżę Lindow skinął głową.

– Dziękuję ci, że mi o tym przypomniałeś.

Miękki ton w jego głosie ujawniał, że nadal bardzo tęsknił za swoim zmarłym synem.

Otis gawędził z Joan, która parsknęła śmiechem. Thaddeus obserwował ich z dziwnym uczuciem, że ta dwójka należy do innego gatunku niż on. Skąd się bierze taka niewymuszona, szampańska wesołość?

Dłoń matki zacisnęła się na jego kolanie.

– To miło z twojej strony, że przywołałeś to wspomnienie – powiedziała cicho. – Jestem pewna, że chciałbyś zapomnieć o tym, co zdarzyło się tamtego dnia po południu.

Domyśliła się prawdy. Nienawidził tego okropnego, demoralizującego doświadczenia – życia na łonie kochającej rodziny. Szczególnie okropne było siedzenie przy stole, przy którym prezydował ojciec, niecierpliwie czekający by poznać wyniki wszystkich meczów krykieta, przyczyny oblania egzaminów i zawłościami walki o przetrwanie w Eton.

Jego własny ojciec nie interesował się nim, choćby zdobył nie wiem ile punktów na meczach i zdał egzaminów. Przez całe tamto popołudnie

marzył, by znaleźć się gdziekolwiek, byle nie *Pod koroną i poduszką*, ale gest Horatiusa nie stał się przez to ani trochę mniej życzliwy.

Joan patrzyła na niego przenikliwie, z zainteresowaniem.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym zapytać, czy kiedykolwiek dowiedziałeś się, dlaczego twój ojciec nie przyjechał do ciebie?

Jego matka odwróciła się, wygłaszając jakiś komplement na temat fulara Otisa.

– Narodziny mojego przyrodniego brata – odparł Thaddeus, ścisząc głos tak, że tylko Joan mogła go usłyszeć. – Miałem już dwie przyrodnie siostry, ale zbiegiem okoliczności mój przyrodni brat i ja urodziliśmy się tego samego dnia.

Niezbyt chętnie to ujawniał, ale szczerze mówiąc, szczegóły dotyczące drugiej rodziny jego ojca można było znaleźć w każdym sklepie sprzedającym plotkarskie pisemka.

– Twój ojciec to szkodnik – stwierdziła zawzięcie Joan. – A więc... kiedy już wiedział, że ma drugiego syna, uznał, że ma prawo cię zaniedbywać?

– Trudno powiedzieć, że byłem zaniedbywany – sprostował Thaddeus. – Byłem dość szczęśliwy w Eton, a już na pewno dobrze odżywiony i dobrze ubrany. Miałem pieniądze na wydatki, a matka regularnie przysyłała mi paczki z jedzeniem. Właściwie, nie potrzebowałem go.

– Być może nie – odparła Joan. – Ale jestem pewna, że chciałbyś go mieć. Człowiek zawsze się... – przerwała, a potem dodała: – Miałam dużo szczęścia, że moi rodzice są tacy jak są, ale mimo to, czasami zastanawiam się nad tą dwójką, która porzuciła mnie jako niemowlę.

Jej oczy zwęziły się.

– Jednak coś nas łączy. Dziwne. Myślałam, że nie mamy ze sobą nic wspólnego!

Thaddeus nie wiedział, co począć z tą uwagą.

– Mamy też wspólnego prosiaka – stwierdził. – Zajrzałem do Percy'ego tuż przed posiłkiem. Jest całkiem szczęśliwy, dzieli oborę z pewną życzliwą krową.

– Kim jest Percy? – zapytał książę, wtrącając się do rozmowy.

– To nasz nowy prosiak – odparła Joan, uśmiechając się do ojca. – Lord Greywick uratował go, bo jego właściciel kłuł go szpilkami na

jarmarcznym przedstawieniu. Martwiłam się, że Percy będzie tęsknił za swoją matką, ale dołączyła do niego młoda jałówka odrzucona przez matkę. Kiedy do niego poszłam, lizała mu pysk, więc myślę, że uchroni go przed samotnością.

– Nasz nowy prosiak? – powiedziała matka Thaddeusa z namysłem. – To znaczy twój i mojego syna?

– Nie, nie, nowy prosiak na zamku – wyjaśniła Joan. – Lord Greywick oddał mi Percy’ego w zamian za... za... – umilkła, a jej policzki nieco poróżwiały. – Dał mi prosiaka, bo go o to bardzo prosiłam.

– Domyślam się, że Percy’ego trzeba było przed czymś ratować – stwierdziła księżna.

– Wszechwiedzący prosiak – wyjaśnił Thaddeus. – Właściciel wbijał w niego szpilki, by udowodnić jego nieprawdopodobną inteligencję.

– Jestem ci wdzięczna za to, że wzięłaś Percy’ego do siebie, moja droga – powiedziała księżna do Joan. – Nasz dom i posiadłość są pełne uratowanych zwierząt, od osłów po koty. Nie mamy już miejsca nawet na tę jedną świnkę.

Thaddeus zacisnął wargi. Wolałby, żeby matka nie ujawniała takich informacji publicznie.

– Naprawdę? – spytała Joan, rzucając mu zaskoczone spojrzenie. – Byłam pod wrażeniem, że Percy zostanie przekazany świniopasowi, tylko po to, by pojawił się na śniadaniu jako bekon.

– Bardziej prawdopodobne, że na półmisku – odparł Thaddeus. – Pieczone prosię to w tych stronach wielki przysmak.

– Mieszkamy z dwoma osłami, z których jednemu brak tylnej nogi. Odebrał je oprawcy – zripostowała jego matka. – Jest też owca o imieniu Petra, którą kopnął koń, potem przechodziła rekonwalescencję w stajni i nigdy nie została przerobiona na baraninę. Do tego jest stajnia pełna koni zbyt starych, by można było na nich jeździć. Kilka egzotycznych kurczaków, które nie są nawet trzymane w kojcu. Kogut jest szczególnie irytujący, bo lubi pisać tuż pod oknem mojej sypialni.

– Rozumiem – powiedziała Joan, unosząc brew. – Nie przyszłoby mi to do głowy, kiedy widziałam, z jaką pogardą lord Greywick spogląda na namioty ze zwierzętami na jarmarku.

– Nie lubię patrzeć, jak zwierzęta są maltretowane dla ludzkiej rozrywki – powiedział Thaddeus, zdając sobie sprawę, jak bezosobowo brzmi jego

głos. Próbował się uśmiechnąć, ale prawdopodobnie wyglądało to raczej jak grymas.

– Moglibyśmy dać ci parę pawi do twojego zoo – zasugerował książę.

– Nie, nie moglibyśmy! – odpowiedziała Joan z oburzeniem. – Fitzy i Floyd nigdzie się nie wybierają.

– Krzyczą na siebie nawzajem – poskarżył się książę matce Thaddeusa. – Jestem pewien, że nie raz byłeś niechętnym świadkiem ich nocnych pojedynków.

Joan wybuchnęła śmiechem.

– Parth zawsze powtarza, że kiedy nadejdzie dzień Sądu Ostatecznego, przegapimy jego rozpoczęcie, bo Fitzy i Floyd są głośniejsi niż anielskie trąby.

Kiedy zadzwonił gong na posiłek, Thaddeus, jako drugi według rangi dzentelmen w towarzystwie, powinien był odprowadzić matkę do jadalni. Ale ona zagadała się z Otisem, co pozostawiło Joan.

Tego wieczoru była ubrana jak doskonała dama z rodu krwi królewskiej. Miała na sobie bladocytrynową suknię, wyszywaną złotymi liśćmi. Rękawy kończyły się przy łokciu drobnymi plisami opadającymi na przedramiona. Wyglądała jak cytrynowy sorbet, który lubił najbardziej na świecie.

Gdy ruszyli do jadalni, Joan wzięła go pod ramię.

– Zastanawiałam się, jak powiedzieć ojcu, że chcę zagrać Hamleta na publicznej scenie w Wilmslow – powiedziała zamyślona.

Zaklął, zanim zdążył zdusić przekleństwo.

– Dobry Boże – powiedziała ze śmiechem. – Ledwie mogę uwierzyć w to, co usłyszałam, lordzie Greywick. Ideał towarzyski używający nieprzyzwoitego słownictwa!

Wpatrywał się w nią, zaciskając wargi. Potem zmusił się do ich otwarcia, by powiedzieć:

– Nazwałaś mnie lordem Greywick.

Uśmiechnęła się do niego, a on uświadomił sobie, że w ogóle nie była umalowana. Nic na ustach. Ani jednej muszki. Nic. Po prostu była taka piękna z natury. Na co dzień.

Dzięki temu Prusakowi, odezwał się głos w jego głowie, ale te słowa nic nie znaczyły. Choć właściwie, wszystko od tego zależało. Przyszły książę nie mógł rozważać małżeństwa z kobietą niepewnego pochodzenia.

Wiedział o tym na długo zanim lady Bumtrinket zaczęła mu udzielać niechcianych rad.

– Próbowałam chronić twoją reputację – powiedziała Joan. W jej oczach malowała się szczerość. – Twoja matka mogła to usłyszeć.

– Moja matka – powtórzył Thaddeus, próbując zebrać myśli.

– Księżna? – sprecyzowała, spoglądając na niego pytająco. – Twoja matka, ta księżna w różowym. Jestem pewna, że nie chcesz by się dowiedziała, że mówimy sobie po imieniu.

– I żeby nie pomyślała, że się do ciebie zalecamy?

– Cóż, na pewno by tego nie pomyślała, prawda? – odpowiedziała rzeczowo Joan. – Do mnie nie zaleca się nikt powyżej zwykłego szlachcica, chyba że go do tego zmuszę. Skłoniłam kilku arystokratów do pocałunku, ale to tylko po to, by zobaczyć panikę na ich twarzach, gdy zdali sobie sprawę, że honor zobowiązuje ich do oświadczyn. Mój ojciec zmusiłby ich do małżeństwa, nawet pomimo moich usilnych protestów. Podobało mi się straszenie ich ślubem, ale nigdy nie chciałam wyjść za żadnego z nich.

Zmarszczył brwi.

– Rozmowa z tobą to prawdziwe wyzwanie. Zwykle potrafię nadążyć za jej tokiem, ale tym razem kompletnie się pogubiłem. Czy chodzi ci o pocałunek z tym nieszczęsnym głupkiem, Anthonym Froudem?

– Miałam swoje powody – odparła tajemniczo.

Czekał w milczeniu.

– Jedna z moich sióstr podsłuchiwała, jak mówił przyjacielowi, że błyszczę jak tombak – przyznała.

Każda inna młoda dama byłaby z tego powodu nieszczęśliwa. Ale w głosie Joan zabrzmiała tylko lekka irytacja. Uśmiechnęła się.

– Zajęło mi zaledwie dwadzieścia minut, aby doprowadzić go do porządku, a potem pocałować go na oczach jego matki. Chciałam, żeby spanikował.

– Bo będzie musiał cię poślubić? Kilka dni później powiedział mi, że nigdy nie będzie szczęśliwy z inną kobietą.

Joan wzruszyła ramionami.

– Był po prostu zawstydzony i nadrabiał miną, bo wstydził się flirtu z tombakiem, a nie złotem.

– Nie – stwierdził Thaddeus. – Było inaczej. Ty jesteś złotem. Rzuciłaś go na kolana i na zawsze został w tej pozycji. Podobnie jak inni, Joan. Ich

oświadczyły nie miały nic wspólnego z honorem, a wszystko z pożądaniem.

Joan spojrzała na niego z nikłym uśmiechem.

– Nie wierzę ci, ale miło, że to powiedziałeś.

Prism uklonił się, gdy go mijali by wejść do pokoju śniadaniowego, gdzie tego wieczoru nakryto tylko jeden stół. Lokaj zaprowadził Joan na miejsce, a Thaddeusa przeniknął dziwny, zaborczy skurcz, dokuczliwy jak wewnętrzny krzyk, bo zdał sobie sprawę, że nie będzie siedział obok niej. Odsunął dla niej krzesło, a ona z radością usadowiła się między lady Knowe a Otisem. On zaś obszedł stół, by usiąść między księżną Lindow a swoją matką, dwiema przemiłymi damami. Tylko, że...Nie o to mu chodziło.

To była tak dziwna myśl, że niemal przez cały posiłek się z nią zmagał. Do tej pory nigdy nie zastanawiał się czego chce. To było jak świętokradztwo. Tylko słabi ludzie mieli potrzeby i pragnienia – impulsy, które przedkładali nad dżentelmeńskie maniery. Na przykład jego ojciec.

Nie widział go od ponad dwóch lat, od czasu, gdy jego wysokość powiedział mu coś tak obrzydliwego, że o mało nie rzucił się na niego z pięściami. Z trudem się pohamował.

Od tej pory pozostawali w stanie zimnej wojny. Jedynym kontaktem z ojcem były listy od jego prawników. Sama myśl o tych listach wprowadziła go w ponury nastrój.

Od urodzenia przygotowywano go do roli księcia. Jego bona, nauczyciele, szkoły, jego przyjaciele, jego matka... Wszyscy patrzyli na niego i widzieli tytuł oraz człowieka, którego należy odpowiednio ukształtować, by sprostał temu zaszczytowi.

W pewnym momencie spojrzał na lewo i prawo, by upewnić się, że może nadal roztkliwiać się nad swoim dzieciństwem. Matka radośnie gwarzyła z Lady Knowe, a księżna flirtowała ze swoim mężem. Księżę Lindow wyglądał na dziesięć lat młodszego niż by to wskazywał jego wiek, a jego księżna była piękną.

Dlaczego, do diabła, jego wysokość nie miałby rzucać żonie ognistych spojrzeń? Tym bardziej, że Thaddeus widział, jak bardzo księżna się stara, by odwrócić uwagę męża od żalu po śmierci Horatiusa? Do diabła, zazdrościł mu tego.

Chciał tego samego w swoim...

Ta myśl zaskoczyła go tak bardzo, że zadygotał na całym ciele, a potem podniósł kieliszek z winem i wychylił go do dna.

– Czy wszystko w porządku, kochanie? – spytała jego matka, mierząc go zatroskanym spojrzeniem.

– Oczywiście – odparł, przywołując skądś uśmiech. – Może mama spokojnie wrócić do rozmowy.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu – odparła jego matka. – Lady Knowe opowiada mi o pewnych fascynujących lekarstwach na przeziębienie.

Thaddeus wrócił do swoich ponurych rozważań. Chciałby mieć tak zdrowe, satysfakcjonujące życie intymne, kiedy będzie miał pięćdziesiąt lat. Albo nawet sześćdziesiąt. Nie był właściwie pewien wieku księcia.

Oczywiście, żeby tak się stało, musiał się najpierw ożenić. Przecież kiedyś będzie księciem, a to wymagało poślubienia damy, która zostanie księżną.

Problem polegał na tym, że gdy myślał o małżeństwie, słyszał w myślach tylko ten słodki, gardłowy jęk, który Joan wydawała, gdy ją kiedy ją całował.

Jego kutas w jednej chwili przeszedł od spokoju do twardości jak skała, napinając przód jego pantalonów i stał się tak wrażliwy, że Thaddeus czuł ciężar serwetki, która przykrywała jego kolana.

Poruszył wargami, bezgłośnie szepcząc przekleństwa, których nigdy nie wypowiedziałby na głos. Potem podniósł wzrok i spotkał oczy Joan, siedzącej naprzeciwko niego.

Podniosła brew, dając mu do zrozumienia, że potrafi czytać z ruchu warg, a jego milczenie nie ochroniło jej wrażliwości.

W odpowiedzi lekko wzruszył ramionami. Samo spojrzenie jej błękitnych oczu sprawiło, że jego kutas... aż musiał zacisnąć zęby, żeby się opanować. Skończyło się na tym, że zrobił groźną minę.

Joan ani nie wzdrygnęła się, ani nie wyglądała na zaskoczoną jego złym humorem; zamiast tego zaczęła się śmiać, a chwilę później cały stół śmiał się razem z nią, nawet nie wiedząc dlaczego. Taka właśnie była. Gdzie by się nie pojawiła, czy to na łonie rodziny, czy w sali balowej, ludzie śmiali się razem z nią.

Thaddeus nie mógł oderwać wzroku od jej ust. Na deser podano kulki ze schłodzonej galaretki z róży. Jedno spojrzenie na Joan wsuwającą łyżeczkę

galaretki w usta przyśpieszyło mu puls.

Dopiero gdy przyłapał ją, że patrzy na niego z psotnym błyskiem w oczach, a potem powoli nabiera kolejną łyżeczkę, zdał sobie sprawę, że znowu grała dla publiczności: dla niego. Zamarł.

Czy to była jedna z jej sztuczek, jak ten wyćwiczony uśmiech? Zmrużył oczy w niemym pytaniu, a ona uśmiechnęła się do niego bezczelnie. Nie. To nie było wystudiowane zachowanie. Mimo to wiedziała, co robi i bawiło ją to. Nawet teraz, czubek jej języka wysunął się i zlizął resztki galaretki z łyżki. Niewybaczalne, prostackie zachowanie.

Każda guwernantka dałaby jej po łapach za karę, że nie zachowuje się jak dama.

A Joan tylko by się śmiała – pewnie dlatego, że i tak zawsze wytykano jej, że jest nieślubnym dzieckiem.

Wszyscy powtarzali jej w kółko, że nie jest damą i w ten sposób dali jej wolność, której nie miała żadna inna arystokratka. Nic dziwnego, że pewnie wkroczyła na scenę, grając w przedstawieniach dla najbliższych i nie odczuwała nic poza ekscytacją, myśląc o występach przed publicznością. Nic dziwnego, że swobodnie przechadzała się po jarmarku w obcisłych pantalonach.

Przyglądał się, jak wzięła kolejny kęs. Jej usta zmysłowo objęły srebrną łyżeczkę. Była nie tylko piękna; przypominała jedną z antycznych greckich syren, stworzonych przez bogów, by rzucać mężczyzn na kolana, kiedy tylko postanowiła uwolnić swoją radość i zmysłowość.

– Mój drogi – odezwała się jego matka, przerywając ten ponury tok myślowy.

– Pan Murgatroyd właśnie mi powiedział, że obaj planujecie towarzyszyć lady Joan na publiczne przedstawienie *Hamleta* w Wilmslow.

Joan poderwała głowę, a zmysłowość spłynęła z jej twarzy jak woda. Wyglądało na to, że Otis wymyślił plan, który pozwoliłby jej zagrać rolę *Hamleta* w Wilmslow bez wiedzy ojca.

– Pomyślałem, że będzie zabawnie zobaczyć, jak ktoś odgrywa *Ofelię* lepiej niż ja – wtrącił Otis, posyłając Thaddeusowi spojrzenie, które nakazywało mu poprzeć ten chytry plan.

– O ile wiem, po występie w zamku trupa rzeczywiście planuje pojechać do Wilmslow – powiedział Thaddeus, odgrywając swoją rolę. Rzucił spojrzenie Otisowi i dodał:

– Ja, na przykład, chciałbym zobaczyć Ofelię, która zna swoje kwestie.

– Fakt, mi samemu trudno uwierzyć, że jestem wystarczająco atrakcyjny, by księżę zwrócił na mnie uwagę – powiedział Otis.

– I tak jesteś najlepszy – powiedziała Joan, pochylając się, by pocałować go w policzek. – W dodatku ja cię naprawdę kocham, więc będzie to łatwo odgrywać na scenie.

– To nie to samo – zauważył Otis.

– O co chodzi? – zapytał księżę, odrywając się od rozmowy ze swoją księżną.

– Planujemy wycieczkę do Wilmslow, żeby zobaczyć trupę pana Wooty’ego w przedstawieniu Hamleta bez Otisa w roli Ofelii – wyjaśniła Joan.

– Ale nie wolno ci jechać w pantalonach – zabronił jej ojciec.

Zawahała się i wtedy Thaddeus dowiedział się czegoś bardzo ważnego o lady Joan Wilde: Nie lubiła lubiła kłamać, nawet jeśli było to tylko przemilczenie.

– Lady Joan pojedzie do Wilmslow w swojej zwykłej odzieży – powiedział, wtrącając się do rozmowy. – Jestem pewny, że pan Murgatroyd za nic nie chciałby zakładać gorsetu, więc sam niewątpliwie będzie w pantalonach.

– Pojechałabym z wami jako przyzwoitka, ale nie mogę zostawić Violi – włączyła się księżna Lindow.

– Z przyjemnością będę wam towarzyszyć – odezwała się matka Thaddeusa, dodając: – Choć wieczorem być może zostaną w gospodzie i nie obejrzą *Hamleta* po raz kolejny. *Pod korniszonem i serem* mają doskonałą kuchnię, o ile pamiętam.

– Dziękuję, wasza wysokość – powiedział Otis, uśmiechając się do niej.

Thaddeus obserwował, jak Joan bezgłośnie wypuszcza powietrze z płuc.

– Jeśli dziecko Violi będzie już w drodze, będziesz musiała pozostać w zamku – powiedziała ciotka Knowe, patrząc na Joan. – Ona będzie chciała mieć cię w pobliżu.

Nagle Thaddeus uświadomił sobie, że Lady Knowe odgadła, że Joan i Otis będą odgrywać swoje role przed publicznością. Pewnie się z tym pogodziła, albo przynajmniej nie sprzeciwiała się temu pomysłowi na tyle, żeby ujawnić prawdę księciu.

– Oczywiście – obiecała Joan. – Nigdy nie zostawiłabym Violi, gdyby pojawiła się choćby jedna oznaka, że dziecko przychodzi na świat. Nie będzie nas tylko przez jedną noc.

– Masz szczęście – powiedział Thaddeus, łamiąc surową etykietę, która nakazywała rozmawiać tylko z sąsiadami z lewej i prawej, a nigdy przez stół.

Uniosła brew.

– W doborze przyjaciół. Mam na myśli Violę i pana Murgatroyda.

– Kiedy zwracasz się do mnie tak oficjalnie, wciąż zdaje się, że mój ojciec stoi mi za plecami – odparł Otis.

Rozejrzał się wokół.

– Odkąd Lady Knowe uznała za stosowne wciągnąć nieocenionego lorda Greywicka na próbę tej nędznej sztuki w naszym wykonaniu, Joan i ja zwracamy się do niego po imieniu. Odpowiadając na twoje pytanie, Thaddeus, tak, Joan ma ogromne szczęście, że jest moją przyjaciółką. I siostrą Violi.

– Skoro o tym mowa, powinnam wrócić na górę i sprawdzić, jak Viola sobie radzi – powiedziała Lady Knowe.

– Czy są już jakieś oznaki zbliżającego się porodu? – spytała matka Violi, a w jej oczach błysnęła niepokój.

– Nie – odparła jej bratowa z uspokajającym uśmiechem. – Ale twoja córka zjadła dziś po południu cztery gruszki Williama, czyli o trzy za dużo.

– Auć – powiedział Otis, najwyraźniej pod wrażeniem. – Na samą myśl boli mnie brzuch.

– Jeszcze dwa tygodnie – uspokoiła ich lady Knowe. – Pierwsze dzieci często się spóźniają.

– Za sześć dni wystawiamy *Hamleta* – powiedziała Joan. – Więc to byłoby idealne wyczucie czasu.

– W tej sztuce jest za dużo śmierci, a za mało życia – odparł książę, obdarzając Joan zawadiackim uśmiechem. – Ożywiłoby ją pojawienie się nowego członka rodziny. Czy oboje jesteście gotowi do występu?

– Jediną częścią przedstawienia, która mnie martwi, jest walka na miecze – powiedziała Joan. – Ćwiczyłam chodzenie z rapierem Alarica, ale to nie to samo, co wyciągnąć go i spróbować nim kogoś zabić.

– Ja muszę tylko poćwiczyć rzucanie kwiatków – powiedział z uśmiechem Otis. Wyjął kilka fiołków z miseczki do mycia palców stojącej przed jego talerzem i z uśmiechem podał je Joan.

– Fiołki żebyś... dla... nie podpowiadaj mi! Żebyś o mnie myślał?

– Naprawdę musisz nauczyć się tekstu – napomniała go Joan. – Ofelia mówi, że nie może rozdać żadnych fiołków, bo wszystkie powiędły ze śmiercią jej ojca.

– Jest szalona jak marcowy zając, więc co ona może wiedzieć? – mruknął Otis, strzepując wodę z dłoni.

– Kiedy przyjeżdża ta trupa? – zapytała księżna Lindow.

– Za trzy dni – odpowiedziała Joan, a w jej oczach zabłysło podniecenie.

Lady Knowe wstała, więc wszyscy mężczyźni również to zrobili. Obeszła stół i zatrzymała się przy Thaddeusie.

– Ufam, że wiesz, co robisz – powiedziała cicho.

Skłonił się.

W dawnych czasach pewnie spojrzałby jej prosto w oczy i powiedział: „Jak zwykle”.

Ale to się już zmieniło.

Thaddeus utracił swoje niezachwiane postrzeganie świata, związane z rodem i tytułem. Nie zdawał sobie sprawy jak wiele dla niego znaczy to, że jest pierworodnym synem i dziedzicem księcia, do chwili gdy stanęła przed nim perspektywa utraty tych przywilejów, a jej przyczyną był nie kto inny, tylko jego własny ojciec.

Nie miał pojęcia, dlaczego wspierał szalony pomysł Joan. Dwa lata temu nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego. Uważał się za lwa w swojej jaskini albo orła we własnym gnieździe: samotnika z urodzenia, a nie z wyboru. Skazany na samotność przez swój książęcy tytuł. Cnotliwy aż do szpiku kości. Ale teraz?

Rozdział 8

W trzy dni później, powtarzali scenę, w której Ofelia, ogarnięta szaleństwem, rozrzuca kwiaty po sali tronowej.

Thaddeus czytał dodatkowe role męskie, a ciotka Knowe – rolę królowej.

– Dlaczego Ofelia musi rozdawać te kwiaty? – skarżył się Otis, upuszczając książkę. – Czuję się jak handlarka ostrygami w Billingsgate, rozdająca próbki. Co więcej, wcale nie wierzę, że Ofelia jest szalona.

– Ja tak – odparł Thaddeus. – Osoba, którą kochała nie miała honoru, i to złamało jej ducha. Brak słów na taką zdradę, więc ona zamiast tego wypowiada swoje uczucia za pośrednictwem kwiatów.

– Naprawdę uważasz, że Hamlet ją zdradził? – spytała niepewnie Joan. Postrzegала Hamleta jako bohatera, który walczył rapierem by pokonać piratów i pomścić ojca.

– Ten człowiek miał obsesję na punkcie zemsty i rządzenia królestwem – odparł Thaddeus. – Odsunął od siebie Ofelię, bo ambicje były dla niego ważniejsze. Nie obchodziło go, co się z nią stanie.

Joan objęła spojrzeniem kanciastą szczękę i szare jak krzemień oczy Thaddeusa i nagle dotarło do niej, że źle rozumiała tego człowieka. Nie był zimny, ale raczej wybuchowy. Nie beztroski, ale zbyt troskliwy. I nie był sztywniakiem.

– Wredny typ – powiedział Otis, obracając trzymany w palcach kwiatek. – Ale nadal uważam, że powinna była mieć więcej ikry i po prostu go kopnąć w... – pohamował się nagle. – Przepraszam, Joan. Jesteś ubrana w pantaloney i przez to staję się zbyt obcesowy.

– Ja też tu jestem i mam na sobie suknię – zauważyła ciotka Knowe.

Otis skoczył na równe nogi i skłonił się przed nią, choć sam był w sukni.

– Jakże mógłbym zignorować błyskotliwą, grzeszną królową, matkę Hamleta?

– Marny z ciebie Szekspir – roześmiała się ciotka Knowe. – Czytamy dalej?

– Myślę, że wystarczająco dobrze znam moją rolę – odparł Otis, siadając ponownie. – Na litość boską, nikt nie będzie wymagał, żeby pamiętać wszystko co do joty. Joan, przecież chcemy, żeby twoje młodsze rodzeństwo zrozumiało, co się dzieje na scenie, prawda?

– Pomijasz prawie wszystkie kwestie Ofelii – zaprotestowała Joan.

– Chyba nie chcesz, żebym recytował *Bóg widzi, jak wielka w mężczyznach bezbożność* przy twojej młodszej siostrze. Możemy uprzedzić pokój dziecinny, że kiedy zacznę rozrzucać wokół kwiaty i biadolić o prawdziwej miłości, to znaczy, że mam złamane serce. Jeśli będę o tym za dużo mówić, pewnie sami zechcą mnie wrzucić do strumyka.

Thaddeus odchrząknął, ale zanim zdążył się odezwać, w drzwiach salonu pojawił się Prism.

– Dziecko! – zawołała ciotka Knowe i skoczyła na równe nogi, odrzucając na bok swój egzemplarz sztuki.

– Nie, milady – odparł Prism, z ukłonem. – Nie dziecko, ale trupa teatralna. Ich wozy zatrzymały się w zwykłym miejscu za stajniami. Poinformowałam ich, że zachodnia sala balowa jest do ich dyspozycji i że mogą tam robić próby.

Ciotka Knowe opadła z powrotem na swoje miejsce

– Dzięki Bogu! Teraz będziesz mogła robić próby z aktorami. Wykończyło mnie bezustanne czytanie tej nieszczęsnej sztuki.

Joan obdarzyła ją promiennym uśmiechem.

– Jesteś wolna, najlepsza z ciotek. Otis i ja będziemy próbować z aktorami.

Kątem oka dostrzegła, że rzęsy Thaddeusa zadrgały. Nie miał pojęcia, że przesiadywała w sali balowej na próbach teatru odkąd skończyła czternaście lat. Chyba nie...

– Dołączę do was – oświadczył tonem równie stanowczym jak wyraz jego twarzy.

– Nie potrzebuję przyzwoitki – zniecierpliwiła się Joan.

– Ale ja potrzebuję – odparł z uśmiechem Otis. – Co będzie, jeśli któryś z aktorów zacznie pożądać mojej kwiecistej osoby i nie będzie się w stanie opanować? Wtedy Thaddeus przeszyje jego wątpia rapierem.

– Nawet o tym nie myśl – napomniała Thaddeusa ciotka Knowe. – Gdybyś zadźgał aktora, w obsadzie zabrakłoby jednego z grających, a ja zamierzam poświęcić tej okropnej sztuce tylko godzinę lub dwie, nie więcej.

– Podejrzewam, że w obsadzie jest jeszcze dwoje wolnych aktorów, którzy normalnie grają Hamleta i Ofelię – zauważył Thaddeus.

– Będą musieli pozostać na widowni, z zazdrością patrząc na moją nowatorską interpretację postaci tej wariatki – odparł Otis.

Joan poderwała z miejsca.

– Chodźmy spotkać się z trupą. Thaddeusie, jeśli jesteś pewien, że chcesz do nas dołączyć, zabieraj się z nami.

Podniósł się bez słowa i ruszył za nimi.

Na sali balowej było mnóstwo znajomych twarzy, ponieważ aktorzy przyjeżdżali tu co roku. Pomocnicy pośpiesznie podwieszali zieloną, aksamitną kurtynę z tyłu niskiej sceny, tworząc garderobę.

Pan Wooty, dyrektor trupy, ruszył ku Joan z powitalnym uśmiechem na twarzy. Miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt i sylwetkę wąską u dołu, a szeroką na górze, jak wiolonczela odwrócona do góry nogami. Bary miał imponujące, ale dalej w dół było go coraz mniej. Pomimo tej przedziwnej figury, bez trudu odgrywał majestatycznych władców lub odrażających złodziei, w zależności od tego, co było potrzebne.

– Milady!

Zatrzymał się i złożył jej zamaszysty ukłon, godny królowej.

Roześmiała się i dygnęła, mimo że była w pantalonach.

– Jak się pan miewa, panie Wooty? A reszta trupy?

– Jesteśmy w wyśmienitej formie, milady.

– Czy mogę przedstawić naszą Ofelię, pana Murgatroyda? – spytała. – Otis, to jest pan Wooty, który odwiedza zamek raz w roku, od czasu, gdy byłam małą dziewczynką. Nauczył mnie wszystkiego, co wiem o aktorstwie.

Otis zaczął się kłaniać po męsku, ale powstrzymał się i przysiadł w głębokim dygu, starając się jednocześnie pochwycić swój kapelusz, zanim spadnie ziemię.

Pan Wooty najpierw otworzył usta, potem je zamknął, aż w końcu powiedział:

– To jest absolutnie niezwykle nakrycie głowy, panie Murgatroyd.

– Idealne dla Ofelii – przytaknął z dumą Otis. – Ta dziewczyna lubiła przecież kwiaty.

– W chwilach gdy nie będzie go pan nosił, może pełnić rolę rekwizytu, na przykład kurhanu wrózek – powiedział pan Wooty. – Nie grzeszy pan urodą, ale nada się pan do tej roli, zwłaszcza jeśli rodzina przymknie oczy. Lady Joan, wyglądasz królewsko.

Joan uśmiechnęła się.

– Przyprowadziłam też przyjaciela, który ma ochotę popatrzeć na próby, panie Wooty. Lordzie Greywick, czy mogę przedstawić pana Wooty’ego, wspaniałego, utalentowanego impresaria Royal Theatre?

– Więc wzorem Szekspira szefuje pan swojej trupie? – zapytał Thaddeus, skłaniając głowę na powitanie.

– Tak jest – odpowiedział pan Wooty. – Bez dramatopisarstwa, oczywiście. Jutro rano rozpoczniemy właściwe próby, ale teraz chciałbym przedstawić Hamleta i Ofelię obsadzić i wspólnie przeczytać kilka linijek.

– Czy mogę z panem potem porozmawiać? – zapytała Joan. – Muszę pana poprosić o przysługę. To znaczy, jeszcze jedną przysługę, bo jestem ogromnie wdzięczna, że zgodził się pan, żebyśmy razem z Otisem zagrali w pana sztuce.

– Dla pani wszystko – odparł pan Wooty.

Zwrócił się do Thaddeusa.

– Od momentu, gdy lady Joan weszła na jedną z naszych prób dekadę temu, zrozumiałem, że ma wyjątkowy talent. Żałuję, że urodziła się w zamku. Taka jest prawda, choć mało kto by się ze mną zgodził.

– Nie zawsze pasujemy do płaszcza, w którym się urodziliśmy – powiedział cicho Thaddeus.

Joan pomyślała, że to ciekawa uwaga, ponieważ ze wszystkich mężczyzn, których spotkała w swoim życiu, Thaddeus był najbardziej odpowiednią osobą do pozycji, którą zajmował.

Pan Wooty zaklaskał, a obsada zgromadziła się wokół nich. Z twarzy Joan nie schodził uśmiech, gdy witała się ze starymi przyjaciółmi i poznawała nowe twarze. Otis całkiem udatnie dygał przed wszystkimi.

Do grupy podeszła młoda kobieta o pszenicznych włosach i oczach barwy ciemnego jadeitu. Otis natychmiast zapomniał o dyganiu i ukłonił jej się jak mężczyzna.

– Moja siostrzenica, mademoiselle Madeline Wooty – przedstawił ją pan Wooty.

– Dorastała we Francji, mieszkając z moim bratem, niechaj spoczywa w spokoju, i miesiąc temu dołączyła do trupy. Madeline odziedziczyła talent dramatyczny po matce.

Tak jak ja, pomyślała Joan. Chociaż Madeline prawdopodobnie nie była dzieckiem z nieprawego łoża.

Madeline dygnęła przed Joan.

– Witaj, lady Joan.

Joan oddała ukłon.

– Miło mi panią poznać, panno Wooty. Proszę mówić do mnie po imieniu. Będziemy spędzać razem na próbach długie godziny, jeśli nic się nie zmieniło od poprzednich lat.

Madeline zachichotała.

– To prawda. Wujek jeszcze nigdy nie powiedział, że dopracowaliśmy jakąś scenę do perfekcji, nawet jeśli wszyscy znamy swoje kwestie.

– Co do linijki? – spytał zaniepokojony Otis. – Obawiam się, że go rozczaruję.

– Przez kilka ostatnich tygodni grałam Ofelię, sir – powiedziała Madeline do Otisa. – Może będę mogła panu pomóc.

– Byłbym niezmiernie wdzięczny – powiedział Otis, obdarzając ją uśmiechem tak szerokim, że Joan zamrugła.

– Moglibyśmy ćwiczyć pańskie kwestie, podczas gdy obsada będzie próbować inne sceny – zaproponowała Madeline. – Ofelia rzadko bywa przecież na scenie.

– Zaczynajmy – huknął pan Wooty, odwracając się w stronę sceny. – Przelecimy całą sztukę samymi postaciami, bez kwestii, żeby opanować wejścia i zejścia ze sceny. Panie Garnish, gra pan i Klaudiusza, i Ducha, więc radzę panu szybko zakładać hełm Ducha. Pani Wooty, pani jest matką Hamleta. Będzie pani musiała dołożyć jeszcze kilka klejnotów do swojej korony, bo kapelusz Ofelii skradnie uwagę publiczności.

Pani Wooty powiedziała kiedyś Joan, że lepiej jest być damą niż aktorką, bo aktorstwo to wyczerpująca praca. A jednak weszła na scenę, pogodnie machając do wszystkich, włożyła na głowę sfatygowaną koronę i w oka mgnieniu zmieniła się w królową.

Joan ruszyła w stronę sceny. Po raz pierwszy w życiu była częścią zespołu, a nie obserwatorem, tęskniącym za sceną. Uśmiech nie schodził jej z ust.

Thaddeus podszedł do krzesła stojącego pod ścianą i usiadł.

Pan Wooty wywołał postaci na scenę, jedną po drugiej.

Hamlet był ostatni.

Joan podeszła do przodu z ręką na ramię i przybrała wyraz twarzy zapożyczony od lorda Greywicka. Nie kojarzyła go już z Thaddeusem, który stał się dla niej o wiele bardziej skomplikowaną osobą.

– Nieźle – powiedział pan Wooty, mrużąc oczy. – Ale będziesz potrzebować mieszka. Dunny!

Mężczyzna wystawił głowę zza kurtyny, gdzie porządkował ważne rekwizyty, takie jak czaszka, z którą miał rozmawiać Hamlet. Joan nie mogła się doczekać tej sceny.

– Dopasuj Hamletowi mieszek!

– Nie – odparł Thaddeus z boku. Nie podniósł głosu, ale słowo to rozbrzmiało dobitnie w całej sali balowej i wszyscy zamarli.

– Racja! – przytaknął pan Wooty. – Żadnych mieszków.

– Może nosić mieszek, ale dopasuje go jej garderobiana – wyjaśnił Thaddeus.

Wooty skinął głową.

– Idziemy dalej.

Popołudnie zdawało się mijać zdecydowanie zbyt szybko. Joan nigdy nie czuła się tak szczęśliwa. Ogarnęła ją trema, gdy rozpoczynała swoją pierwszą kwestię, ale przecież nie chodziło o nią. Najważniejsza była sztuka jako całość.

Thaddeus nie zasnął ani nawet nie sprawiał wrażenia znudzonego. Siedział z boku sali, obserwując wszystko uważnie. Nic nie mówił, ale ona czuła jego spojrzenie, jak ciepły koc otulający jej ramiona.

Kiedy rekwizytor podał jej czaszkę – prawdziwą czaszkę! – poczuła niesamowity dreszcz emocji, gdy podnosiła ją w górę, w świetle późnego popołudnia. Nie mogąc się powstrzymać, rzuciła spojrzenie w stronę Thaddeusa.

Obdarzył ją lekkim, porozumiewawczym uśmiechem, od którego oblało ją ciepło, a potem spłynęło w dół pleców.

Kiedy w sali balowej zaczęło robić się ciemno, wszedł Prism i zapytał Joan, czy opuścić wielkie żyrandole spod sufitu i zapalić świece.

– Panie Wooty? – zapytała. Nawet to, że podlegała dyrektorowi swojego teatru było ekscytujące. To znaczyło, że stała się częścią czegoś innego niż rodzina Wilde'ów.

Potrząsnął głową.

– To był długi dzień.

Potem zwrócił się do trupy.

– Zaczynamy o ósmej rano, wszyscy w kostiumach.

Wskazał na Otisa.

– Młoda Ofelio, chciałbym, żebyś pozostawała w swoim kobiecym stroju dzień i noc, aż do przedstawienia. Ćwicz chodzenie jak kobieta, myśl jak kobieta. Mówienie to może być dla ciebie zbyt duże wyzwanie, więc o to nie proszę.

Otis skinął głową.

Pan Wooty zwrócił się do Joan.

– Dla ciebie problem stanowią sceny szermierki. Czy jest w zamku ktoś, kto może dać ci parę podstawowych lekcji pojedynkowania się? Jak widziałeś, nasz Laertes to krzepki chłopak i trudno uwierzyć, że mogłabyś go wyzwać, nie mówiąc już o zabiciu go.

– Mogę podszkolić lady Joan – powiedział Thaddeus, wysuwając się do przodu.

– Doskonale – powiedział pan Wooty. – A teraz zróbcie porządek na scenie, wszyscy!

– Czy ulokowano was w dobrym miejscu? – zapytała go Joan.

– W świetnym – odparł pan Wooty. – Lubimy spać na wozach, jak wiesz, milady. Pan Prism obiecał nam dziś wieczorem wspaniałą ucztę, na którą czekaliśmy z niecierpliwością, odkąd opuściliśmy Londyn.

Kątem oka Joan dostrzegła, że Thaddeus odwrócił się, by porozmawiać z Otisem i Madeline.

– Czy mogę zamienić z panem parę słów, panie Wooty? – zapytała.

– Oczywiście, moja droga.

Poprowadziła go na przeciwną stronę sali. Usiedli na krzesłach ustawionych pod ścianą.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – zapytał pan Wooty. – Twoja znajomość tekstu jest doskonała, tak jak się spodziewałem. Kobieta w tej roli to

niezwykły przypadek, ale liczę, że sobie poradzisz i nikt nie będzie miał wrażeń, że czegoś tu brakuje.

– Właśnie o tym chciałam z panem porozmawiać – powiedziała Joan. – Widzi pan, panie Wooty, moja rodzina będzie klaskać bez względu na to, jak zagram, nawet jeśli zapomnę wszystkich kwestii.

– To dobrze – zauważył pan Wooty. – Młody pan Murgatroyd się stara, ale kiepsko mu idzie zapamiętywanie tekstu.

– Otis był przez dwa tygodnie pastorem, ale dopiero po sześciu latach przygotowań – wyznała Joan. – Nauka modlitwy wdzięczności zajęła mu miesiąc.

– Madeline mu pomoże – powiedział pan Wooty.

Spojrzał na Joan.

– Moja siostrzenica to dobra dziewczyna i miło mi słyszeć, że pan Murgatroyd był duchownym, choć przez krótki czas.

– Otis jest bardzo honorowy – zapewniła go Joan, a potem pośpiesznie przeszła do rzeczy:

– Panie Wooty, czy sądzi pan, że Otis i ja moglibyśmy przyjść na pierwsze przedstawienie w Wilmslow i zagrać z wami nasze role jeszcze raz? Zawsze marzyłam o występie przed prawdziwą publicznością.

Pan Wooty zmarszczył brwi.

– Tak jakbyś była członkiem mojej trupy?

– A kto się o tym dowie? – spytała Joan. – W Wilmslow prawie nikt mnie nie zna, a Otis nigdy w życiu tam nie był.

– O ile dobrze rozumiem, dla damy najważniejsza jest reputacja – powiedział pan Wooty. – A co z twoim dżentelmenem?

– Z kim?

– Z lordem Greyslickiem – powiedział pan Wooty, wskazując głową przeciwną stronę sali balowej.

– Greywickiem – sprostowała, dodając:

– On nie jest mój! Po prostu zgłosił się na ochotnika do roli przyzwoitki. Nie musi się pan martwić o moje bezpieczeństwo, bo sam powiedział, że pojedzie z nami do Wilmslow, a z nim i Otisem, będę całkowicie bezpieczna.

– Nie twój? – zapytał pan Wooty, chichocząc. – Przez cały czas nie spuścił z ciebie oczu, lady Joan.

– Nigdy nie mógłby się ze mną ożenić – odparła, postanawiając, że powie mu prawdę, bo... dlaczego miałyby tego nie zrobić? – On pewnego dnia zostanie księciem.

Nagle przyszło jej do głowy, że być może pan Wooty nie wiedział o jej nieodpowiednim pochodzeniu, ale on tylko skinął głową. Ponieważ, na wypadek gdyby kiedykolwiek się zastanawiała, prawda była taka: cała Anglia wiedziała o jej pruskim ojcu i cudzołożnej matce.

– Nawet się nie lubimy – dodała. – On jest po prostu przyjacielem rodziny, z nadmiernym poczuciem odpowiedzialności. Boi się, że zrujnuję sobie reputację, grając rolę Hamleta, nawet tutaj w zamku, ale myślę, że jest zbyt staromodny.

– To śmiała decyzja – przyznał pan Wooty, podnosząc wzrok. – Ale twoja małżeńska przyszłość to nie moja sprawa, lady Joan. Mówiłem ci już wcześniej i powtórzę to jeszcze raz; jesteś wyjątkowo utalentowaną aktorką i gdybyś kiedykolwiek chciała opuścić zamek, a twój ojciec się zgodził, zabrałbym cię ze sobą w mgnieniu oka. Zbudowałbym ci nawet nowy furgon, odpowiedni dla mojej głównej aktorki.

– Ona jest damą, córką księcia, a nie aktorką – rozległ się głęboki głos.

Joan odwróciła się. Thaddeus patrzył na nich z góry, przybrawszy swój najbardziej enigmatyczny, kategoriyczny wyraz twarzy. Westchnęła.

– Przestań w końcu pojawiać się wszędzie znienacka, jakbyś szukał pretekstu by kogoś dźgnąć rapierem.

Thaddeus zerknął w dół, na palce postukujące w rękojeść rapiera i pohamował ten odruch. Przeniósł wzrok na pana Wooty'ego.

– Lady Joan nigdy nie będzie spała w furgonie, nawet nowym.

– Tak myślałem – powiedział pan Wooty, kiwając głową.

– Thaddeusie, nie bądź taki zasadniczy – powiedziała Joan. – Lord Greywick będzie towarzyszył mi i Otisowi do Wilmslow, panie Wooty.

– Podobnie jak moja matka, księżna Eversley – uzupełnił Thaddeus.

Rzuciła mu spojrzenie pełne wdzięczności; sformułował to tak sprytnie, że sama by lepiej tego nie zrobiła. Z natury nienawidziła kłamstwa, ale przekonała się, że niewygodną prawdę można zawsze zatuszować odpowiednim doborem słów.

– Moja matka narzeka, że standardy moralności spadają coraz niżej w porównaniu z czasami dobrej królowej Bess – zauważył pan Wooty. – Z trudem mogę uwierzyć, że księżę pozwala swojej córce występować na

scenie publicznej, i to w pantalonach. W dodatku chce ci towarzyszyć sama księżna, jakbyście się wybierały na piknik majowy!

Joan nie poprawiała go, a Thaddeus też trzymał język za zębami.

– Pan Murgatroyd jako Ofelia stanowi pewien problem dla przedstawienia w Wilmslow – zauważył pan Wooty. – Naturalnie, na przedstawieniu rodzinnym to nie ma znaczenia, ale zwykła publiczność może go nie zaakceptować.

– Z pewnością nie jest to przytłaczający problem – stwierdził Thaddeus. – Jedno przedstawienie i ma pan nas z głowy. Nikt nie będzie wam pamiętał jednego beznadziejnego występu. Jestem pewien, że takie irytujące sytuacje zdarzają się często, prawda? Oczywiście, będę nalegał, żebyście przyjęli rekompensatę za wszelkie straty.

– „Przedstawienie musi się toczyć dalej” to zasada, która stała się przyczyną wielu kiepskich występów – przytaknął pan Wooty. – Pijany Hamlet to smutny widok, zwłaszcza podczas scen walki. Mój kolega miał jeszcze gorszą sytuację: Jego Makbet miał romans z żoną Malcolma, więc zadźgał swojego kolegę aktora w piątym akcie. W ich zespole nikt nawet nie wymawia na głos nazwy tej sztuki.

– Otis nie jest agresywny – powiedziała zachęcająco Joan.

– Martwię się o warzywa – powiedział pan Wooty.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

– W jakim sensie?

– Widzowie czasami sami znajdują sobie rozrywkę, rzucając pomidorami, jeśli nie podoba im się przedstawienie – wyjaśnił Thaddeus.

– A od czasu do czasu nawet dyniami – dodał pan Wooty z rezygnacją. – Chociaż jak na razie, widzowie w Wilmslow nie byli zbyt pobudliwi.

– Postawimy przy drzwiach ludzi, którzy będą odbierać wchodzącym dynie – oświadczył spokojnie Thaddeus.

– Doskonale – powiedział pan Wooty z zadowoleniem.

– Ale ci ludzie nie mogą być w liberii – wtrąciła Joan. – Ktoś zacząłby podejrzewać, że jest w to zamieszana rodzina Wilde’ów.

– To oczywiste.

– To przywodzi na myśl inny problem – powiedział pan Wooty. – Szermierka. W akcie piątym. Będiesz musiała być jeszcze bardziej przekonująca, niż myślałem początkowo. Nasi normalni widzowie

zdecydowanie wolą oglądać brawurowe pojedynki niż słuchać przydługich monologów.

– Lord Greywick mi pomoże – powiedziała Joan.

Pan Wooty zmarszczył brwi.

– W Wilmslow będziesz musiała stoczyć porządny pojedynek. Duża część publiczności nie dba o tekst, czekając jedynie na wyciągnięcie mieczy.

– Przeszkolę lady Joan w sztuce pojedynkowania się – obiecał Thaddeus. Podniosła na niego wzrok.

– Przecież ty nigdy w życiu się nie pojedynkowałeś!

Thaddeus doskonale panował nad każdym swoim ruchem i słowem. Trudno było sobie wyobrazić, by kiedykolwiek musiał zrobić coś więcej, niż spojrzeć z góry na nikczemnika, który ośmieliłby się go obrazić.

– W Eton zmuszano nas do wystawiania sztuk – wyznał. – Nauczyłem się na przykład, jak wsuwać miecz pod pachę.

– Proszę nauczyć lady Joan, jak ma upadać – poprosił go pan Wooty. – Może pan z nią pracować przez następne dwa popołudnia, a ja zacznę z nią ćwiczyć walkę z Laertesem dzień później.

Wstał.

– Zgadzam się na Wilmslow. Ale powiem o tym zespołowi dopiero przed samym przedstawieniem, na wypadek, gdybyś zmieniła zdanie po zagranie Hamleta na zamku. To nie jest najłatwiejsza rola.

– Czy osoba, która zwykle gra Hamleta nie będzie miała nic przeciwko? – zapytała Joan.

Gdyby była w zespole, przez cały dzień niecierpliwie oczekiwałaby chwili, gdy znajdzie się na scenie.

– Absolutnie nie – odparł pan Wooty. – On wciąż jest w Londynie i flirtuje z każdą ładną dziewczyną, która mu się nawinie. Ma piękny królewski nos, więc podoba się kobietom.

– Ale ja będę grać na scenie zamiast niego – powiedziała Joan.

– Nie będzie go to obchodzić – odparł pan Wooty zdecydowanie. – Myślisz, że życie aktora polega wyłącznie na zawodowej pasji, moja panno. W rzeczywistości to ciężka praca, a Caballero – grający mojego Hamleta – nie należy do ludzi, którzy robią więcej, niż muszą.

– Jakież to rozczarowujące – westchnęła Joan.

– Dlaczego? – zapytał Thaddeus.

– Wyobrażałam sobie aktorów, zwłaszcza pierwszoplanowych, rozkoszujących się bogactwem szekspirowskiego języka. Jednego wieczoru grają księcia-malkontenta, a następnego złoczyńcę.

Pan Wooty uśmiechnął się kwaśno.

– To ciężkie życie, milady. Dla tych, którzy robią to z pasji i z przekonaniem, nie ma nic lepszego. Caballero to utalentowany aktor, ale pewnego dnia puści mnie kantem. Tylko na to czeka.

– To nie fair – stwierdziła Joan. – Tak wiele osób chciałoby grać główne role!

– Pewnie akurat on ma talent, a inni nie – powiedział Thaddeus. – Podejrzewam, że gra tylko dla pieniędzy.

– Dokładnie tak – odparł pan Wooty. – Nie dba nawet o oklaski, choć trudno w to uwierzyć. Inny aktor może wpaść w rozpacz, jeśli publiczności nie spodoba się jego występ, a on po prostu się śmieje. I tyle. Ale dość już gadania o nim.

Klasnął w dłonie, a potem zawołał:

– Czas na kolację!

Rozdział 9

Gdzie będziemy ćwiczyć pojedynki? – zapytał Thaddeus następnego dnia, kiedy pan Wooty zwolnił ich po porannej próbie.

Otis miał przez całe popołudnie powtarzać tekst z Madeline i z zadowoleniem przyjął ten wyrok.

– Gdzieś na dworze, prawda? – zapytała. – Żebym mogła się nauczyć upadków. A także, żeby nikt nie widział, jak robię z siebie idiotkę.

Thaddeus zgodził się od razu. Przy porządnej nauce szermierki Joan musiałaby zdjąć surdut. A on za nic nie pozwoli, by ktokolwiek oglądał jej tyłek. Poza nim samym.

Ale on się nie liczył. Przyjaciel rodziny, jak sama go określiła.

– Jestem głodny – powiedział tylko.

– Możemy zatrzymać się w kuchni i poprosić, żeby przygotowali nam piknik – powiedziała Joan.

Thaddeus myślał raczej o kilku daniach zjedzonych wygodnie przy stole. Zamiast tego podano mu ciężki kosz.

– Znam doskonałe miejsce – powiedziała Joan, prowadząc go jednym z licznych, wąskich, zamkowych korytarzy. – Jest taka piękna polanka na wyspie, po drugiej stronie jabłkowego sadu.

Ku jego zaskoczeniu, korytarz prowadził do biblioteki. Zamek Lindow był tak obszerny i rozbudowywany przez tak wielu właścicieli, że naprawdę można było w nim zabłądzić. Przeszli przez bibliotekę na taras.

– Nazywamy go Pawim Tarasem. Tam jest Fitzy! – powiedziała Joan, zbiegając po marmurowych schodach na trawnik.

Fitzy – starzejący się, ale wciąż majestatyczny paw – siedł w ich stronę, wlokąc ogon w trawie.

– Jest okropnie stary – powiedziała Joan. – Psiakość! Zwykle mam chleb w kieszeni, ale te pantaloney są beznadziejne. Mają strasznie małe kieszenie. Nie mam pojęcia, jak panowie sobie z tym radzą.

Paw podszedł kilka kroków bliżej i machnął ogonem, jakby chciał zasugerować, że mógłby go podnieść, gdyby chciał, ale nie warto się trudzić.

– Nie wyprzedzaj mnie, bo zorientuje się, że jesteś mężczyzną i bardzo się zirytuje – powiedziała Joan. Wzięła koszyk od Thaddeusa i grzebała w nim.

– On nie znosi mężczyzn.

– Wszystkich? – zapytał Thaddeus, zaskoczony.

– Toleruje moich braci – odparła Joan. – Ciekawe, że dziś nie ma nic przeciwko mnie, mimo że jestem w bryczesach. Pewnie reaguje na coś w ciele, nie na ubranie.

Fitzy pochłonął rzucony przez nią chleb, ale Thaddeus spostrzegł, że przechylił głowę na bok, uważnie go obserwując.

Rzeczywiście, gdy Joan wróciła na ścieżkę i ptak mógł zobaczyć Thaddeusa w całej okazałości, natychmiast poderwał głowę.

Ogon poszedł jej śladem – oszałamiający wachlarz błękitno-zielonych piór kołyszący się na wietrze, który sam wywołał. Fitzy wbił lśniące oczy w Thaddeusa, drapnął ziemię nogą i odrzucił głowę w tył, szeroko otwierając dziób.

– Chodźmy stąd – powiedziała Joan. – Będzie na mnie zły przez następne dwa dni, że przyprowadziłam mężczyznę na jego terytorium.

Przekleństwa Fitzy'ego niosły się za nimi, gdy rejterowali przez trawnik. Nawet, gdy zagłębili się w las, wciąż słyszeli, jak krzyczy wyzywająco.

Thaddeus szedł w ślad za szczupłą, wyprostowaną Joan. Wkrótce minęli zagajnik i znaleźli się w jabłkowym sadzie.

Podbiegła do nich biała koza ze źdźbłami trawy wystającymi z pyska i kawałkiem sznurka na szyi.

– Gully! Mam przyjemność przedstawić ci Gullivera, który, jak widać, rzeczywiście lubi podróże – zaśmiała się Joan, drapiąc kozła po głowie. – Przeważnie spędza czas w sadzie, ale zawsze na noc wraca do stajni, więc nie musimy się o niego martwić.

– Kozy to stadne zwierzęta – odpowiedział. – Czy jest tu całkiem sam?

– To nasz zamkowy kozioł, a nie zwykła koza – wyjaśniła. Zdaje się, że gardzi swoim rodem. Stajnie mogą pomieścić sto dwadzieścia dwa konie, ale teraz mamy o wiele mniej, więc Gully mieszka z kilkoma

sympatycznymi kozami. Ale i tak ciągle ucieka i spędza całe dnie w sadzie albo na trawniku z tyłu zamku.

– Sto dwadzieścia dwa konie – powiedział Thaddeus pod wrażeniem liczby.

– Mogą też pomieścić tyle samo ogarów, a do tego dochodzi jeszcze obora, stodoła i tak dalej. Gully nie przepada za innymi kozami, a już na pewno nie za krowami ani ogarami. Woli być sam.

Thaddeus przytaknął.

– Ma wspaniałe rogi.

Rzeczywiście, rogi wznosiły się w fantazyjnym skrucie nad głową Gully’ego.

– Był niebezpieczny, zanim nie odgięły się w tył. Teraz już nie może wbić ich w nikogo. Ojciec mówi, że to książęcy cap, zbyt ozdobny by mieszać się z pospólstwem.

– To raczej smutna charakterystyka książęcego życia – powiedział Thaddeus i podrapał Gullivera, który podszedł do niego i zaczął wachać jego buty w sposób, który sugerował, że z chęcią zacząłby żuć skórę, a nie trawę.

– Nie – sprzeciwił się mężczyzna.

Gulliver posłusznie podniósł głowę i otarł się o surdut Thaddeusa, domagając się w zamian pieszczot.

– Ojciec twierdzi, że bycie księciem to samotnicza robota. Ciotka Knowe tylko się śmieje i dodaje, że bez rodziny jego głowa spuchłaby jak bania – dodała Joan.

– Od komplementów? – zapytał Thaddeus.

– Od tych wszystkich ludzi, co mu się kłaniają i chcą urwać coś dla siebie.

– Mało atrakcyjna wizja, ale pewnie trafna – przyznał.

– Gully każe ci się drapać po głowie przez cały dzień – powiedziała Joan.

– Odwróć jego uwagę lunchem.

Wzięła ponownie koszyk, uklękła i wyciągnęła kilka winogron.

– Jedzonko, Gully!

Gulliver porzucił Thaddeusa i podszedł do niej. Zostawili go pod jabłonią, żującego w zadumie winogrona i poszli dalej przez sad, aż ścieżka łagodnie poprowadziła ich w dół do uroczonego jeziora.

Dawno temu, naturalne jezioro przebudowano, nadając mu artystyczną formę, by służyło jako schronienie dla arystokratów, którzy pragnęli cieszyć się naturą pozbawioną wszelkich irytujących niedostatków. Na idealnie okrągłym jeziorze widniała okrągła wysepka, nad którą wznosiła się marmurowa kopuła, oczywiście okrągła.

– Czy to jezioro, które twój pradziadek powiększył i uregulował? – zapytał Thaddeus.

Joan przytaknęła.

– A mój dziadek zbudował tę świątynkę dla mojej babci – dodała, wskazując ręką wyspę. – Tę, która wygląda jak jedna trzecia skorupki jajka z nogami.

– Monopteron – zauważył Thaddeus.

Uniosła brew.

– Okrągła świątynia wsparta na filarach, bez... bez celli, czyli zamkniętej części.

– Mój ojciec mówi, że na wyspie był trawnik i była całkiem zadbana jeszcze kiedy był chłopcem, ale ponieważ nie dba o tematyczne ogrody, jego dzieci przejęły ją lata temu, zanim się urodziłam.

– Mówiąc „przejęły” masz na myśli, że wyгнаły ogrodników? – zapytał Thaddeus. Wybrzeże jeziora było porośnięte ogromnymi wierzbami, których gałęzie zwieszały się do wody, a dalej dzikie czereśnie walczyły o lepsze z bukami. Trzciny rosły w wielkiej obfitości, a samo jezioro było pokryte dywanem lilii wodnych.

– Dokładnie – powiedziała Joan, kierując się w dół pagórka, wznoszącego się tuż nad jeziorem. – O ile mi wiadomo, druga księżna – moja matka – chciała wyciąć pokrzywy i inne chwasty, ale moi starsi bracia podnieśli okropny rwetes. Więc ojciec postawił na swoim. Chłopcy ciągle szukali zaginionych skarbów, a on uważał, że staw jest bezpieczniejszy niż bagno.

– Może nie ma w nim srebra, ale na pewno są ryby – powiedział Thaddeus, spoglądając w dół na wodę. Byli tak blisko, że spostrzegł żabkę siedzącą na liściu lilii, chowającą się przed słońcem pod jej białym kwiatem.

– Karpie – powiedziała Joan. – Alaric skarżył się ostatnio, kiedy tu był, że woda nie jest dobrze przewietrzona, więc nie rosną zbyt duże. Zakładam,

że skoro wszystko robisz dobrze, to również wiosłujesz – dodała, rzucając Thaddeusowi bezczelne spojrzenie.

W Cambridge był kapitanem osady wioślarskiej.

– Umiem wiosłować.

– Doskonale – powiedziała radośnie, ściągnając buty. – Pamiętaj, żeby zostawić tu perukę. I twoje buty. Jedna z moich szwagierek, Diana, wciąż narzeka, że kiedyś utopiła w jeziorze pantofelek. Teraz wszyscy rzucają je tutaj, na trawę.

Thaddeus zdjął perukę i położył ją na zboczu, z wdzięcznością przeczesując włosy palcami.

– Pończochy też! – dodała Joan. – Pomyśl tylko ile potrwa usuwanie plam z trawy z białego jedwabiu. Twój kamerdyner dostanie hysterii.

Thaddeus płacił swojemu lokajowi znacznie więcej, niż wynosiła normalna pensja, specjalnie po to, by nigdy nie wspominał o nudnych sprawach, takich jak usuwanie plam i tym podobne. Ale posłusznie zdjął pończochy.

Eleganckie pończochy Joan leżały już obok. Miała smukłe nogi z nielicznymi, złotymi włoskami, które błyszcząły w słońcu. Przeczesła trawę palcami stóp i spojrzała na niego z uśmiechem. Udzieliła mu się jej radość.

– Mam dziś wspaniały dzień. Mimo, że... – urwała.

– Mimo, że musisz tu się ze mną pojedynkować – dokończył, odwracając się, aby umieścić swoje pończochy na butach.

– Sam przyznasz, że nie byliśmy przyjaciółmi – powiedziała obronnie. – To znaczy, nie jesteśmy przyjaciółmi nawet teraz. Robisz przysługę mojej rodzinie i zdaję sobie z tego sprawę.

– Dlaczego twierdzisz, że nie jesteśmy przyjaciółmi?

– Bo za bardzo się od siebie różnimy.

Spojrzał na swoje nogi. Zawsze był wysoki, ale nigdy przedtem nie czuł się tak zwierzęco silny. Jego nogi były owłosione i nabite mięśniami.

Pobiegła wzrokiem za jego spojrzeniem.

– Nie, nie chodzi mi o to, że twoje nogi mogłyby stanowić podporę dla mostu. Ani nawet o to, że jesteś mężczyzną, a ja tylko go udaję.

Uniósł brew.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała. – Mam wrażenie, że wczoraj przy kolacji porozumiewaliśmy się bez słów. To dla mnie nowy

język, więc nie możesz oczekiwać, że zinterpretuję każdy twój grymas.

Podczas gdy się zastanawiał, co jej odpowiedzieć, Joan zdjęła przyciasny surdut.

– Na szczęście, ciebie nie będzie szokował widok mojego tyłka – powiedziała beztrąsko.

Była w błędzie. Zanim zdążył odwrócić wzrok, schyliła się, by położyć surdut obok butów i peruki. Jej pupa była zaskakująco pulchna i okrągła jak na tak szczupłą kobietę; podobnie jak piersi, wydawała się być stworzona, by rzucić mężczyznę na kolana.

Szok, który wstrząsnął jego ciałem, zdecydowanie nie był przerażeniem. To był przypływ pożądania, nad którym nie miał absolutnie żadnej kontroli. Jego kutas walczył z ograniczeniami, narzuconymi przez pantalon, co oznaczało, że Thaddeus nie powinien zdejmować surduta. Na pewno nie w jej towarzystwie.

Może, gdyby była tu z nim niewinna panienka, która nie miałaby pojęcia, co napina jego bryczesy, ani nie śmiałyby spojrzeć nań poniżej pasa. Ale Joan? Z jej żartami o grze wstępnej i penetracji? Łatwo mogłaby się domyślić, że pożąda jej tak, że niemal traci nad sobą panowanie. Sama myśl o tym była przerażająca.

Na szczęście Joan nawet na niego nie spojrzała. Szybko zdjęła fular z szyi, rzuciła go na trawę i ściągnęła kamizelkę.

Dołączył do tłumu mężczyzn, którzy nie byli w stanie się opanować w jej obecności. Którzy udowadniali swoją głupotę, ulegając jej uśmiechowi lub sposobowi, w jaki dotykała ich ramion.

Można by pomyśleć, że ta przygnębiająca świadomość sprawiła, że jego wzwód opadł, ale nie.

Joan zsunęła się ze skarpy.

– Mamy szczęście, bo czasem łódka dryfuje aż pod wierzbę – powiedziała, schylając się, żeby odwiązać linę od burty łodzi. – Wtedy ciężko jest przeciągnąć ją przez trzciny.

Thaddeus stał w miejscu starając się opanować, ale poniósł całkowitą porażkę.

– Nie idziesz? – zapytała, prostując się i odwracając do niego.

Jej policzki zarumieniły się z wysiłku. Z trudem powstrzymał jęk.

Rzuciła mu spojrzenie z ukosa, ale najwyraźniej niczego nie zauważyła, bo znowu uśmiechnęła się, aż w jej policzkach pojawiły się dołeczki. To nie

był jej uwodzicielski uśmiech, tylko ten przeznaczony dla rodziny. Wskazała na koszyk.

– Jestem głodna, a tam powinno być kilka skrawków jedzenia, których nie oddaliśmy Fitzy’emu ani Gully’emu. Chodź, popłyniemy na wyspę. Nie zdejmujesz surduta? Przypieczesz się jak kaszanka na ruszcie, zanim tam dotrzemy.

Thaddeus stanowczo potrząsnął głową. Inna kobieta być może by nalegała, ale on trochę już poznał Joan: Być może z powodu swojego pochodzenia, była niezwykle tolerancyjna. Dała mu radę, on odmówił i na tym koniec.

– Wyznaczam cię na wioślarza – oznajmiła.

Thaddeus rozwinął krochmalony, biały fontaż i odłożył go na stosik swoich rzeczy.

– Nie zapomnij zdjąć rapiera, zanim wejdiesz do łodzi – powiedział, biorąc kosz.

– Dlaczego? – zaczęła posłusznie odpinać sprzączkę.

– Zawsze odkładaj go na bok w powozie – albo w łodzi.

– Jasne. – Skinęła głową, a jego niby błyskawica przeszło uczucie, które niemal go zawstydziło: czuł się szczęśliwy, gdy go słuchała, gdy był w stanie ochronić ją przed jakimś niebezpieczeństwem.

To głębokie poczucie szczęścia było całkowicie niewłaściwe. Bezasadne.

Joan weszła do łodzi, położyła swój rapier na kolanach i patrzyła na niego, gdy postawił kosz u jej stóp i usiadł.

– Wyglądasz, jak przystało na dżentelmena w Hyde Parku.

Następnie zerknęła w dół i zachichotała.

– Nawet twoje stopy są eleganckie, jak na mężczyznę. Czy służący nakłada ci wosk na palce?

Dalej skupiał się na babcinych brodawkach w nadziei, że kiedy dotrą na wyspę, będzie mógł zdjąć ten cholerny surdut.

– Wosk? Po co?

Włożył wiosła do wody i pociągnął solidnie, żeby przepchnąć łódkę przez lilie wodne.

– Żeby usunąć włosy, to chyba oczywiste – śmiała się Joan. – Nigdy nie rozmawiałeś z innymi panami o owłosionych palcach u nóg?

Zerknął w dół na jej delikatnie ukształtowane kostki i znowu pociągnął wiosłami.

– Twoja służąca depiluje ci palce u nóg?

Roześmiała się.

– Nie mówię o kobietach, tylko o mężczyznach. A konkretnie o dżentelmenach. Moi bracia prowadzili kiedyś ożywioną dyskusję na ten temat, wyrażając pogardę dla takich męskich zabiegów. A ty nie masz ani jednego włosa na palcach. Więc, Thaddeusie...

Z kolejnym cichym jękiem musiał przyznać sam przed sobą, że dźwięk jego imienia na jej ustach miał większą moc niż koncentracja na brodawkach jego babci.

Wyglądało na to, że prędzej przepoci surdut na wylot, niż go zdejmie.

Wyraźnie chciała coś jeszcze dodać, ale na szczęście właśnie dotarli do wyspy. Udało mu się tak zamanewrować łodzią, że dobili do zniszczonego pomostu, ledwo widocznego wśród wodnych jaskrów i lilii rosnących tak gęsto, że musiał wyjąć wiosło i wbić je w muł, żeby przeprowadzić przez nie łódź.

Joan przeszła na dziób, a potem zeskoczyła z łodzi, dając mu wspaniały widok na jej tyłek. Znowu.

Schował wiosła gdy przywiązywała łódkę i skorzystał z okazji, by udzielić sobie wykładu.

Ona nie była dla niego. On nie był dla niej. Biorąc pod uwagę, że jego ojciec zagroził, że go wydziedziczy i, co gorsza, uzna go za nieślubnego syna na podstawie ślubu, który rzekomo zawarł ze swoją kochanką przed oficjalnym ślubem z księżną, Thaddeus musiał się ożenić z damą najwyższego rodu, aby odeprzeć próby podważenia swego pochodzenia.

O tym skandalu nie miała pojęcia nawet lady Bumtrinket, i w ogóle nikt z wyższego towarzystwa.

Najgorszą rzeczą, jaką mógł zrobić, było poślubienie kobiety, która bezczelnie obnosiła się ze swoim nieprawym pochodzeniem. Zresztą, wcale nie chciał poślubić Joan. Płomienne, szalone pożądanie jakie w nim budziła, było głęboko powiązane z zamętem, jaki panował w jego życiu. Nikt nie miał pojęcia o roszczeniach jego ojca, co oznaczało, że tylko Thaddeus i jego prawnicy mają świadomość, że jego ojciec popadł w kompletny obłąd.

Wolał myśleć o tym jako o obłądziej, niż przyznać w duchu, że ojciec nie lubił go tak bardzo, że robił wszystko co było w jego mocy by go wydziedziczyć na rzecz swojego pierwszego – „prawdziwego” syna, jak sam go określał. Syna jego „prawdziwej” żony.

W końcu mu się udało. Penis opadł i leżał spokojnie, gdy Thaddeus podniósł kosz i wskoczył z łodzi, ruszając w ślad za Joan, która tanecznym krokiem szła przez zarośla i krzewy. On szedł powoli, bo ziemia kłuła go w stopy. Dziwnie było chodzić bez butów. Nie było to nieprzyjemne uczucie, ale nowe.

Chłopiec, który ma zostać księciem, rzadko kiedy dotyka ziemi. Thaddeus nie miał towarzyszy zabaw, a jego opiekunki, a potem nauczyciele, woleli cywilizowane ćwiczenia fizyczne niż chodzenie boso. Zaklął bezgłośnie, gdy nadepnął na gałąź, ale mimo to, ogarniała go porywająca radość.

Na szczycie pagórka położył koszyk i zdjął dopasowany surdut. Oczywiście, podszewka była przesiąknięta potem.

– Chłopcy zawsze bawili się w świątyni – powiedziała Joan, wskazując budowlę z białego marmuru, z filigranowymi kolumnami i okrągłym dachem. – W tym mono... czy jak to się tam nazywa. Pokażę ci moje ulubione miejsce, o którym nawet oni nie wiedzą.

Rzuciła mu konspiracyjne spojrzenie przez ramię.

Jasna cholera... Znowu stracił kontrolę nad sobą. Przerzucił swój płaszcz przez kosz i trzymał go w strategicznej pozycji, idąc jej śladem.

Wąska ścieżka wiła się, omijając świątynkę i błędząc wśród wiciokrzewów oblepionych kwiatami. Ciepły zapach unosił się w powietrzu, gdy jego ramiona muskały kwiaty po obu stronach dróżki.

– Czy wiesz, że jeśli posadzisz wiciokrzew przy drzwiach domu, nie wejdzie tam żadna czarownica? – rzuciła przez ramię Joan.

Ścieżka skręciła w prawo, a ona zniknęła za zakrętem, zanim zdążył pomyśleć o odpowiedzi. Czy w ogóle można było na to coś odpowiedzieć? Gdyby nie skręciła, mógłby puścić koszyk i pocałować ją zamiast tego. Zatrzymał się na chwilę, żeby się uspokoić. Ostatnie dwa lata były straszne. Ale to nie powód, żeby teraz tracić rozum. Wziął głęboki oddech i ruszył przed siebie.

Ulubione miejsce Joan okazało się małą, zachwaszczoną polaną, wyznaczoną przez kilka żółknących modrzewi i zarośniętą wiciokrzewem

tak gęsto, że pędy młodych modrzewi, wyrastające z szyszek, nie miały żadnych szans, by się przebić. Obok jego głowy przeleciała pszczoła i nagle zdał sobie sprawę, że cała polana gra od pracy owadów.

– Czy to nie wspaniałe miejsce? – zapytała radośnie Joan. – Podaj mi koszyk. Zjedzmy coś, zanim weźmiemy się za szermierkę.

Postawił kosz, a ona otworzyła go i wyjęła błękitny bawełniany obrus, który wydał się na wietrze. Przytrzymał go, gdy Joan przyciskała krawędzie czterema dużymi kamieniami pozostawionymi tam w tym celu.

– Przychodzimy tu z Violą od lat – wyjaśniła, zaglądając za wysoki modrzew i wyciągając stamtąd woskowaną płócienną torbę. – Byłam strasznie wymagającą siostrą. Kazałam jej czytać w kółko fragmenty Szekspira, aż znenawidziła go i wszystkie jego dzieła.

Otworzyła torbę i wyciągnęła dwie podniszczone poduszki.

– Ta będzie twoja. Możesz usiąść na pniu, jak na krześle. Właśnie tam zawsze siadała Viola, a tu była moja scena.

– Codziennie?

Joan przytaknęła.

– Obawiam się, że tak. Pośpiesznie słuchałam lekcji, nie mogąc się doczekać, aż złapię Violę za rękę i znikniemy wszystkim z oczu. Nasza guwernantka nigdy nie dowiedziała się, gdzie się ukrywamy, choć pewnie nie za bardzo się starała. Widzisz, nas było strasznie dużo. Później, kiedy wyjechałyśmy do szkoły, przychodziłyśmy tu podczas wakacji, chyba że było zbyt zimno.

– Umiesz pływać? – zapytał Thaddeus, myśląc że on sam wolałby wiedzieć, czy przypadkiem jego małe córki przypadkiem nie wypuszczają się w łódce na jezioro.

– O, tak... Wypadłyśmy z tej łodzi ze sto razy, więc szybko nauczyłyśmy się dopływać do niej z powrotem. Niekiedy trzeba było zostawić łódkę na wodzie, samej dopłynąć do brzegu, i błagać jednego z naszych starszych braci o ratunek.

Uklękła obok kosza i zaczęła wyciągać drewniane pudełka, jedno z misternie malowaną szklaną przykrywką, drugie z filigranowym, złożonym wzorem na wieczku. Thaddeus przykucnął obok niej i podniósł to ze szklaną przykrywką.

– To z Chin – wyjaśniła. – Alaric przywiózł je z jednej ze swoich podróży. Na odwrocie jest namalowana dama.

Thaddeus odwrócił przykrywkę.

– Piękna rzecz. Czy nie powinna być wystawiona na pokaz w gablotce?

– Ojciec nie znosi bezużytecznych ozdóbek – odparła Joan. Zaczęła otwierać pudełka.

– Nikt z nas nie zażywa tabaki, więc używamy tabakier jako pudeł do jedzenia na pikniki. W kuchni stoi ich ze trzydzieści lub czterdzieści i czeka. Czasami kucharze przygotowują trzy lub cztery kosze w ciągu jednego dnia.

– Nawet wypchany aligator znalazł u was praktyczne zastosowanie – powiedział Thaddeus, przypominając sobie monolog Joan do jego oderwanej głowy.

– Ten biedak jest jednym z najmniej praktycznych przedmiotów w zamku, trzeba to przyznać. Mamy szczęście! Kucharz dał nam paszteciki z mięsem. Chcesz jeden?

Podniosła mały, pięknie zrumieniony pasztecik.

– A może trzy? Mieliśmy sześć, ale jeden daliśmy Gulliverowi. Ja nie zjem więcej niż dwa.

– Trzy, proszę.

Zawahał się.

– Nie ma widelca ani noża?

– Nie trzeba.

Położyła jego paszteciki na serwetce i podała mu. Potem ugryzła swój i uśmiechnęła się do niego. Jej wargi lśniły.

Thaddeus odwrócił się do drzewa, które wskazała mu jako siedzisko. Położył na nim poduszkę i usiadł.

Joan wybuchnęła śmiechem.

– Nie siada się na poduszce! Oprzyj się o nią, w ten sposób.

Przesunęła się, by oprzeć się o pobliskie drzewo. Z na wpół zjedzonym pasztecikiem w dłoni wyglądała nieopisanie uroczo.

– Jesteś bardzo władcza – zauważył, wkładając sobie poduszkę pod plecy.

Joan wzruszyła ramionami z pogodnym spojrzeniem.

– Urodziłam się, żeby grać księcia Hamleta.

– O ile wiem, francuski król i królowa organizują eleganckie pikniki z porcelaną i srebrnymi sztuccami, siedząc na jedwabnych poduszkach z frędzlami – powiedział.

– Bujda. Pikniki są dla przyjaciół i rodziny, z mrówkami w jedzeniu i winem pitym na świeżym powietrzu. Wszystko smakuje lepiej na zewnątrz. Nie jesz? Kucharz przygotował nam prawdziwą ucztę. Te paszteciki są doskonałe.

Zamiast tego, sięgnął po butelkę wina, której szyjka wystawała z koszyka.

– Kubki powinny być w koszyku razem z korkociągiem – powiedziała leniwie.

Kątem oka obserwował, jak rozsiadła się wygodniej i sięgnęła po drugi pasztecik.

W koszyku były dwa dość poobijane cynowe kubki. Odkorkował butelkę, nalał wina i podał jej jeden z nich. Chciał zapytać, z iloma mężczyznami robiła pikniki... szczególnie tutaj, w jej ulubionym miejscu? Ale to nie byłoby uprzejme.

– Więc w Lindow stale robicie pikniki – powiedział zamiast tego, zastanawiając się, czy w jego wiejskiej posiadłości kiedykolwiek był piknik. Bardzo w to wątpił.

– Oczywiście – odparła Joan. Położyła się na plecach i wsunęła sobie poduszkę pod głowę. Skrzyżowała nogi. – Nie ma nic lepszego niż złapanie koszyka i wyruszenie z zamku na dwór. Chłopcy ciągle włóczyli się po torfowisku, po Lindow Moss. My z Violą najczęściej przychodziliśmy tutaj.

Zmarszczyła nos.

– Torfowisko pachnie bagnem.

– Jasne.

Skończył paszteciki, więc wziął kromkę chleba i spojrzał na otwarte pudełka. Przykrył chleb plasterkiem rostbefu, dołożył małosolny ogórek i oparł się z powrotem o pień drzewa.

Chleb był ciepły i pachnący, a krwista wołowina smakowała lepiej niż cokolwiek, co jadł w swoim życiu. Ogórek eksplodował w jego ustach. W pobliżu musiało być jeżynisko, bo czuł jego aromat. Rozgrzane słońcem jeżyny pachniały jak ciasto w piekarniku.

– Czy masz u siebie specjalne miejsce na pikniki? – zapytała Joan. – Zdaje mi się, że nigdy nie byłam w Eversley Court, chociaż pamiętam, że twoja matka zaprosiła całą naszą rodzinę kilka lat temu. To było bardzo odważne z jej strony, biorąc pod uwagę, ile nas jest.

Thaddeus przełknął swój kęs.

– Nigdy nie byłem na pikniku.

Joan zamruwała rzęsami.

– Jakie to smutne.

– Przyszli książęta nie dzielą posiłków z mrówkami. Podobnie jak francuskie rodziny królewskie, zawsze muszą jeść srebrnymi sztućcami i pić z kryształowych pucharów, a nie z cynowych kubków.

– Cicho bądź – powiedziała z westchnieniem. – Mój brat North jest książęcym dziedzicem, o ile pamiętasz, i był już na stu piknikach. Już teraz jest mi ciebie żal. Nie musisz publicznie rozgłaszać braków swojego dzieciństwa.

Przefiltrowane przez gałęzie drzew promienie słońca odbijały się od kwiatów wiciokrzewu i rozświetlały włosy i twarz Joan tańczącymi drobinkami światła. Thaddeus przełknął swój kęs i wziął kolejny, nagle zdając sobie sprawę, że nigdy w życiu nie był tak szczęśliwy.

Po przeciwnej stronie obrusa Joan kończyła drugi pasztecik, osłaniając oczy przed słońcem i wpatrując się w liście dębu nad głową. Zanuciła coś fałszywie, machając bosą stopą nogi opartej na kolanie drugiej.

– Chciałabym mieć bardziej melodyjny głos – powiedziała.

Szczęścia nie zaliczano do celów godnych mężczyzny. Nikt nie uczył Thaddeusa by się nim rozkoszował, gonił za nim, ani nawet je zauważał. Książęta nie dbali o takie drobiazgi jak uczucia.

Prawdę mówiąc, utworzył z tej koncepcji zbroję, gdy obserwował, jak jego ojciec coraz bardziej kieruje się uczuciami – miłością do swojej drugiej rodziny. Być może niechęć do ojca sprawiła, że ta życiowa lekcja zmieniła się w sztywną, krępującą regułę. A jednak, był tutaj. I był szczęśliwy.

Dokończył swoje wino i pochylił się, by dolać trochę do kubka Joan.

– Czy przyprowadzałaś tu innych mężczyzn na pikniki? – wymknęło mu się, zanim zdążył się opanować.

Odwróciła w jego stronę twarz otoczoną złotymi kosmykami włosów igrających z wiatrem. Wyglądała jak księżniczka, choć w pantalonach. I znów parsknęła śmiechem

– Żartujesz sobie chyba.

Potrząsnął głową, dziękując Bogu, że ma na kolanach serwetkę. Spojrzenie jej błękitnych oczu nie pomagało mu w panowaniu nad sobą.

Ani jej palce u nóg.

Boże dopomóż, chciałby skubnąć zębami te palce, a potem całować jej nogi.

– Wybacz mi, jeśli pytanie było zbyt bezpośrednie.

– Ty naprawdę jesteś nie z tej epoki – odpowiedziała, patrząc z powrotem na drzewa. – Nie mogłabym sprowadzić tu mężczyzny. Mógłby stracić głowę i molestować mnie, mówiąc wprost.

Thaddeus dokończył wino. Czuł leniwe, słodkie upojenie u podstawy szyi, nie tyle od wina, co od powietrza. Przynajmniej tak sobie wmawiał. W towarzystwie zawsze miał mocną głowę i potrafił wychylać kieliszek za kieliszkiem najlepszej brandy i mimo tego chodzić pewnym krokiem. Ale teraz...

– Ja też jestem mężczyzną – zauważył, podnosząc kolejną kromkę i kładąc na niej plasterek kurczaka.

– Spróbuj z plasterkiem śliwki – zarządziła Joan, wskazując pokrojone owoce

– Ze śliwką? Nie jada się śliwki z kurczakiem.

– Po prostu spróbuj.

Naprawdę była władcza. Ale spróbował. Słodka, lekko gorzka śliwka idealnie komponowała się z soczystym mięsem kurczaka.

– Piłeś kiedyś wino ze śliwek? – spytała.

Przewróciła się na bok, żeby móc dosięgnąć pudełek i robiła sobie taką samą kanapkę jak on.

– Nie.

– To lokalny trunek, który idzie prosto do głowy – poradziła. – Sprawia, że chichoczę jak wiatr w kominie. Podkradałyśmy go czasami z Violą.

Natychmiast zdecydował, że musi spróbować wina ze śliwek. Koniecznie razem z Joan.

– Ja też jestem mężczyzną – powtórzył, gdy już ułożyła się na plecach, zakładając nogę na nogę i przebierając palcami w powietrzu.

– Wiesz, co mam na myśli.

Nie wiedział.

Gdyby nie był prawdziwym dżentelmenem, w mig znalazłby się obok niej.

Albo na niej. Oparłby się nad nią na ramionach i pochylił się, by całować lśniące od śliwkowego soku usta.

Machnęła chlebem, a krople soku poleciały w powietrze. Jedna wylądowała na jej policzku.

– Chodzi mi o to, że jesteś księciem, chociaż jeszcze nie całkiem. A przede wszystkim o to, że nie jesteś mną zainteresowany.

Wzięła ogromny kęs, a on musiał czekać, aż skończy żuć. Co było dobre, bo dało mu czas, żeby się pozbierać.

Akurat. Oczywiście, że był nią zainteresowany. Przecież ją pocałował. Pocałował młodą damę, pannę na wydaniu. Pierwszą w życiu, bo nigdy w ten sposób nie zbliżył się do jej sióstr. Czy ona naprawdę nie miała pojęcia, że on wpatrywał się w kropelkę fioletowego soku śliwkowego na jej policzku i pragnął ją zlizać?

– Nigdy nie mogłabym przyprowadzić tu żadnego z moich zalotników, bo potraktowaliby to jako zaproszenie – kontynuowała Joan.

– Jesteś pewna, że ja tego nie zrobię?

Jego głos obniżył się o oktawę, ale ona zdawała się tego nie zauważać.

– Za nic.

Miała rację, oczywiście. Ta prawda dzwoniła tępo w jego duszy. Był pozbawiony emocji, jak sama powiedziała.

Zerknęła na niego i coś co dostrzegła w jego oczach, sprawiło, że usiadła.

– Chyba czegoś nie rozumiesz. Słuchaj, do mnie zalecają się tylko dwa rodzaje mężczyzn.

– Tak? – Nie obchodzili go jej zalotnicy, ale byłoby niegrzecznie się do tego przyznać.

– Pierwsi to szlachta wyższej lub niższej rangi. Dla nich moja uroda i posag, w połączeniu z powiązaniem księżęciami to więcej niż wystarczający powód, by pisać na mój temat bezwartościową poezję i padać na kolana na kolana przy każdej okazji. Zalecają się do mnie z entuzjazmem i oczekują, że będę żarliwie wdzięczna, że zniżają się do kontaktów z kobietą, o której wszyscy wiedzą, że jest nieślubna.

Powiedziała to kwaśnym tonem, ale bez goryczy.

– Rozumiem – odparł.

– Drudzy się nie zalecają. Matki ostrzegły ich wyraźnie, by trzymali się z dala ode mnie. Dla matek moje włosy to coś w rodzaju flag, które kopacze torfu stawiają w pobliżu bagien.

– Co to za flagi?

– Ostrzegają przed niebezpieczeństwem.

Przesunęła się w stronę serwety i jeszcze raz przejrzała pudełka. Wyciągnęła dojrzałą truskawkę i ugryzła ją.

– Mężczyźni z arystokracji nie chcą się ze mną żenić, bo jestem nieślubna, bez względu na to, co mówi mój ojciec – wyjaśniła. W jej oczach zalsniła przekora. – Tylko, że czasami lubię się z nimi drażnić. Nie mogę się powstrzymać, jak już ci mówiłam.

– Kusisz ich, żeby cię pocałowali – wtrącił. – A potem ci się oświadczyli. Wtedy ich odrzucasz.

– Dokładnie.

Wyciągnęła rękę i poklepała go po kolanie.

– Ty jesteś bezpieczny, bo sam mi powiedziałeś, że nawet moje najbardziej kuszące spojrzenia nie robią na tobie wrażenia. Na przykład takie.

Rzuciła mu bezbronne spojrzenie, to które mówiło, że jest jedynym godnym pożądaną mężczyzną na świecie.

Jego kutas poderwał się jak szalony, więc złapał serwetkę, wytarł sobie usta i pośpiesznie położył ją znowu na kolanach.

Kusicielska mina spłynęła z jej twarzy jak woda.

– Jesteś odporny na moje wdzięki, i tyle – powiedziała. – Będąc przyszłym księciem, nie możesz wyjść za mnie, a mnie nie bawi dręczenie cię i kuszenie, żebyś mnie pocałował. Poza tym, nie obawiasz się, że mój ojciec zmusi cię do małżeństwa ze mną.

– Przecież cię pocałowałem.

Wzruszyła ramionami.

– Ale nie dlatego, że cię skusiłam.

Położyła się z powrotem, najwyraźniej uznając temat za zamknięty.

Z żalem musiał przyznać, że miała rację. Nie wykorzystałby jej. Nie mógł się z nią ożenić. Oboje o tym wiedzieli. A jednak...

Odrzucił serwetkę na bok i przesunął się tak, że stanął nad nią, opierając się kolanami po obu stronach jej bioder.

Otworzyła usta, ale nie wydostało się z nich ani jedno słowo.

– Powiedziałaś, że nie będziesz mnie oceniać na podstawie naszego pocałunku w namiocie z węzami – powiedział, patrząc na nią z góry.

Wyciągnęła rękę i przejechała palcem po między jego brwiami, żeby przestał marszczyć brwi.

– Tak było.

– Nie próbowałaś mnie zachęcić do pocałunku ani wtedy, ani teraz.

Jej twarz znieruchomiała. W oczach błyszczało rozbawienie, a nie wystudiowane pożądanie, które służyło jej jako broń przeciwko nieostrożnym dżentelmenom.

– Nie próbowałam.

Kropla soku śliwkowego wciąż tkwiła na jej policzku, jak fioletowy cień.

– To może cię nie pocałuję.

Opuścił głowę i w zamian za to polizał ten policzek. Sok na języku był cierpki i słodki, jak Joan.

Wstrzymała oddech.

– Nie obchodzi mnie, jak mnie oceniają – powiedział jedwabistym głosem. Potem polizał jej drugą kość policzkową, bo miał na to ochotę. Serce załomotało mu w piersi. Joan leżała pod nim spokojnie, z szeroko otwartymi, błękitnymi oczyma. Czy uwierzyłby, gdyby dostrzegł w nich pożądanie? A jednak pragnął tego najbardziej na świecie.

– Nigdy nie powinnaś przyprowadzać tu żadnego mężczyzny – powiedział. Sam usłyszał, jak szorstki stał się jego głos. – Popełniłaś błąd, zakładając, że musisz kusić mężczyzn, by chcieli cię pocałować.

– Ufam ci.

– Nie powinnaś.

Joan zaśmiała się.

– Przecież właśnie sam mi powiedziałaś, że nawet mnie nie pocałujesz! Dżentelmeni, których przerażała konieczność małżeństwa ze mną byli niżsi rangą od mojego ojca. Ty pewnego dnia zostaniesz księciem. Jesteś jedynym mężczyzną, który nigdy nie bał się mojego ojca!

To nie była do końca prawda. W ocenie Thaddeusa, księżę Lindow był rozsądnym i spokojnym człowiekiem. Ale co by było gdyby Thaddeus skrzywdził jedno z jego dzieci? Jego Łaskawość poszatkowałby go na kawałki i żaden dziedziczny tytuł nie zapobiegłby krwawej jatce.

– Jeśli nie chcesz mnie pocałować – powiedziała nagle Joan – to może ja cię pocałuję.

Wpatrywał się w nią z góry.

– Dlaczego?

Jej policzki zaróżowiły się. Poruszyła się pod nim. Nikt nie potrafi udawać rumieńca.

– Bo nigdy nikogo sama nie całowałam – przyznała się. – Ja... Byłam całowana.

Czekał.

Thaddeus był dobry w czekaniu. Wpatrywał się w jej oczy, uświadamiając sobie coś bardzo ważnego: Lady Joan Wilde najlepiej czuła się, gdy ludzie wokół niej tańczyli, jak im zagrała.

Spodziewał się, że jej ojciec nie był w duchu zadowolony z tego, że pozwolił jej zagrać rolę Hamleta. I jeszcze ten jej bliski przyjaciel, Otis. Niektórzy mężczyźni lubili przebierać się w damskie suknie; Otis do nich nie należał.

Jednym ruchem wyprostował się i wrócił na swoje miejsce po drugiej stronie obrusa. Joan odwróciła głowę i obserwowała go. Potem westchnęła i z powrotem spojrzała w niebo.

– Dobrze to rozegrałeś, Thaddeusie.

Znów targnęła nim erekcja, gdy Joan wypowiedziała jego imię. To była najgłupsza reakcja, jaka przytrafiła mu się w życiu. Serio. Kobięcy dekolt był kuszący. Mniej niż wtedy, gdy miał czternaście lat, ale nadal go pobudzał. Delikatna kostka, lśniące oczy, smukła talia. Ale jego imię? Po prostu jego imię, wypowiedziane pełnymi, roześmianymi ustami? Na wargach Joan było jak pocałunek.

– Chcesz jeszcze coś do jedzenia? – zapytał, dolewając jej wina.

– Czuję się trochę zamulona – odparła Joan. – Nie powinnam pić za dużo. Co będzie jeśli cię przez przypadek trafię, gdy już zaczniemy ćwiczyć?

– Mam zabezpieczenie – powiedział, wkładając rękę do kieszeni i wyciągając nakładki używane podczas treningu.

– Ja nawet boję się wyciągnąć rapier z pochwy – wyznała Joan. – W pokoju dzieciennym mieliśmy drewniane szpady. Czy mogę prosić o babeczkę z dżemem?

Zajrzał do pudełek i podał jej ciastko w kształcie kwiatu, z rubinowoczerwonym środkiem. Wziął też kilka dla siebie i z powrotem usiadł pod drzewem.

Joan znów coś nuciała pod nosem.

Thaddeus był myślącym człowiekiem. To był nieodłączny element jego osobowości. Zawsze go dziwiło, kiedy ktoś twierdził, że nie chciało mu się śledzić treści wykładu, przemówienia czy kazania. Nie był w stanie

odwrócić uwagi, nie analizować, nie szukać prawdziwego sensu wypowiedzi.

A jednak tutaj, na szumiącej pszczołami polanie, po prostu pozwolił sobie na to, by smakować dżem. Słuchać, jak piękna kobieta nuci do siebie. Być szczęśliwym.

Rozdział 10

Joan kompletnie się pogubiła. Od czasu jej debiutu, z radością igrała z ogniem, kusząc chłopców, by ją całowali. Zawsze przy tym upewniała się, że nie uda im się jej wykorzystać. A tym razem... znalazła się w matni.

Thaddeus Erskine Shaw nie był chłopcem. Był mężczyzną, siedzącym po drugiej stronie rozłożonej na ziemi serwety i jadł babeczkę z dżemem z taką przyjemnością, jakby to był kawior. Aż przełknęła ślinę na ten widok.

Ciemnozłoty lok stale opadał mu na oczy. Miał brązowe, wyjątkowo gęste rzęsy. Być może był to jeden z powodów, dla których mało kto go naprawdę znał; rzadko można było autentycznie spojrzeć mu w oczy.

Skoro już o tym mowa, przez ostatnie dwa lata, odkąd Viola wybrała Devina, Thaddeus rzadko pojawiał się w Lindow. Z wdziękiem wycofał się z zalotów, gdy Viola wyszła za mąż.

Przez ostatnie dwa lata? Był przecież na jakimś balu, kiedy to w końcu poprosił ją do tańca, choć przez miesiąc traktował ją jak powietrze. Tak ją to zdenerwowało, że odmówiła tego tańca. Potem zdarzyła się ta absurdalna sytuacja z Anthonym Froudem: trzeba przyznać, że to była niezbyt finezyjna zagrywka z jej strony.

– Gdzie się podziewałeś, przez ostatnie dwa lata? – spytała, oblizując palce. – Rzadko cię widywałam, tylko na balach i podobnych wydarzeniach. Nie zalecałeś się do nikogo, o ile mi wiadomo? – odwróciła głowę, unosząc brew.

– Nie.

– Słuchaj, czy to twoja czwarta babeczka? – zapytała, siadając. – Zostaw mi choć jedną, ty chciwa świni.

Wybuchnął głębokim, odprężonym śmiechem. Spodobało jej się to. Uniosła palec w powietrze.

– Zrobić kreskę w kalendarzu: przyszły księżę się roześmiał. A może to już druga?

- Trzecia – stwierdził, podając jej dwie babeczki.
- I to ciągu jednego dnia – dodała. – Prawdopodobnie rekord.

Wygiął usta w kwaśnym uśmiešku, który nie miał nic wspólnego z humorem.

Coś było nie tak. Thaddeus był tak zamknięty w sobie, że pewnie nie zwierzył się ani żadnemu z jej braci, ani nawet jej szwagrowi Jeremy'emu, choć byli przyjaciółmi w Eton. Nie dzielił się problemami nawet ze swoją matką, ponieważ był z natury opiekuńczy. Uwielbiał księżną, to było widać. Nigdy by jej nie zmartwił.

Joan dokończyła babeczkę, zastanawiając się intensywnie. Wiedziała, że Thaddeus nie odpowie na pytanie zadane wprost. Opanowanie okrywało go jak płaszcz i zdaje się, było częścią jego charakteru. Może przyszłych książąt uczono, by byli opanowani. Ale nie, jej ojciec powiedział jej kiedyś, że ocenia siłę mężczyzny po tym, czy jest wystarczająco pewny siebie, by umieć poprosić o pomoc.

- Nie bierz sobie mężczyzny, który myśli, że może rządzić światem – powiedział jej lata temu. – Z kimś takim nie masz szans na partnerskie małżeństwo.

Nie żeby miała zamiar poślubić Thaddeusa, oczywiście. Po pierwsze, to nie zależało od niej. Spokojnie zaakceptował jej stwierdzenie, że pewnie nie chce się z nią zenić. A kiedy chciała go pocałować, natychmiast odsunął się na drugą stronę obrusa.

Trochę ją to zabolalo. Ale czego mogła się spodziewać? Był tak honorowy, że gdyby zachowali się niewłaściwie, czułby się zobowiązany do poślubienia jej. To nie ma nic wspólnego z jej ojcem, a wszystko z honorem.

Nie chciał się z nią zenić, to oczywiste. Po prostu nie chciał. To dziwne, jak bardzo nie spodobała jej się ta myśl.

- Więc, co robiłeś przez ostatnie dwa lata? – zapytała, odsuwając od siebie myśl, która pewnie by ją unieszczęśliwiła.

- To, co zwykle robią dżentelmeni: ni mniej, ni więcej – odpowiedział bez emocji.

Joan była coraz bardziej przekonana, że coś jest nie tak. Ale musiała być ostrożna. Thaddeus nigdy nie odpowiedziałby na pytanie zadane wprost.

- Często zastanawiałam się, co dżentelmeni robią przez cały dzień – powiedziała, zmieniając temat. Wskazała na jego klatkę piersiową. –

Wygląda na to, że urosłeś o kilka centymetrów wokół od czasu mojego debiutu, i to nie w okolicach talii. Jesteś bez surduta, więc Lady Bumtrinket myliła się co do watowania. Pracowałeś z końmi? Mój brat North narzeka, że przez to strasznie okrzepł.

Spojrzał na swoje nogi.

– A krzepkość, jak rozumiem, nie jest pozytywną cechą?

Joan postanowiła nie odpowiadać na to pytanie. Z tego co widziała, życie Thaddeusa było pełne pochlebców. Nie potrzebował komplementów na temat swojego wyglądu. Zresztą, zawsze był tak wymuskany i przystojny, że można go było pomylić z porcelanową figurką księcia.

Teraz jednak coś się zmieniło. Rzuciła kolejne spojrzenie na jego nogi. Nie było w nim nic z mięczaka. Słowo „krzepki” zdecydowanie było komplementem, ale nie miała zamiaru mu tego mówić.

– Dżentelmeni są z definicji wiotcy – wyjaśniła zamiast tego. – Delikatność oznacza wysoką rangę: białe rękawiczki, jedwabne pończochy, które łatwo się niszczą, wysokie peruki, diety ogórkowe, nawet gdy innych nie stać na chleb. Arystokrata to osoba, która nie musi pracować rękoma i podkreśla to, gdy tylko może.

– Chciałabyś pracować jako aktorka, gdyby życie rozdało ci inne karty?

– Tak. Mimo, że bycie aktorką to najwyraźniej brutalna, trudna praca. Pani Wooty ma nadzieję, że Madeline czeka coś lepszego.

– Co takiego?

– Być może małżeństwo z jakimś kupcem.

Spojrzała na niego znad filiżanki.

– Albo z Otisem. Zauważyłeś, jak się rozpromienił, gdy zaproponowała mu pomoc w nauce tekstu?

– Tak.

– Przypuszczam, że uznałbyś to za straszny mezalians. Rozcieńczenie szlacheckiej krwi. Albo szlacheckiej, w tym przypadku.

– Zawsze uważałem, że moim obowiązkiem jest poślubić kobietę z arystokracji – odpowiedział, uchylając się od odpowiedzi na pytanie. – Małżeństwa nigdy nie powinno się zawierać pochopnie, pod wpływem emocji. Małżeństwo to umowa zawierana dla poprawy sytuacji majątkowej.

– Jakie to bezduszne – powiedziała Joan. Postanowiła w duchu, że musi wykorzeń wszelką słabość, którą do niego miała. Thaddeus naprawdę był beznamiętnym człowiekiem. Kobieta, która by za niego wyszła, uszłaby

szybko; wykończyłaby ją jego ogólna doskonałość, połączona z całkowitym brakiem uczucia.

Uklękła zaczęła zamykać drewniane pudełka, w których przynieśli lunch.

Thaddeus natychmiast zaczął jej pomagać. Uporządkowali wszystko w milczeniu.

– Serwetka – powiedziała pytająco i wyciągnęła rękę.

Thaddeus starannie złożył swoją.

Niezręczna cisza nieczęsto zdarzała się w Lindow. Było tu zbyt wiele osób mających o sobie dobre mniemanie, włącznie z Joan. Postanowiła przetrwać lekcję szermierki z Thaddeusem, a potem szybko wrócić do domu.

Dotknął jej dłoni. Poczowała jego zapach: cytrusy z odrobiną krochmalu. To była czysta głupota, że ugięły się pod nią kolana.

Wracaj do domu, zagraj Hamleta dwa razy, trzymaj się z dala od Thaddeusa.

Postanowiła, że kiedy wróć do zamku, będzie trzymać się Otisa, który miał tendencję do dominowania wszystkich rozmów. Thaddeus był jego przeciwieństwem.

Tylko, że sam jego widok zachwiał jej wewnętrzną równowagę, więc szybko odwróciła wzrok, zanim zauważył, że na niego spojrzała.

Thaddeus właśnie układał pudełka w koszu piknikowym, jakby to był nowy rodzaj łamigłówek. Otworzyła usta, chcąc powiedzieć coś wesołego o wyciąganiu rapierów – bez najmniejszego zmysłowego podtekstu – kiedy nagle się odezwał.

– Mój ojciec zakochał się, gdy miał osiemnaście lat.

Jej ręce znieruchomiały. Wiedziała, o tym oczywiście. Wszyscy wiedzieli, że księżę Eversley zbuntował się w miesiąc lub dwa po tym, gdy dał swemu rodowi pierwородnego potomka i wyjechał, by zamieszkać ze swoją prawdziwą miłością.

Niektórzy nazywali to największym romanssem epoki. Inni twierdzili, że jego wysokość był zdegenerowaną bestią.

Joan nigdy nie poznała księcia Eversley. Unikał Londynu i arystokracji. Wycofał się ze świata i dzielił życie z kobietą, którą sobie wybrał.

Miała wrażenie, że Thaddeus zagubił się we własnych myślach.

– Właściwie to wiem o tym – podpowiedziała.

– Wszyscy wiedzą – odparł bez emocji. – Księgarz powiedział mi kiedyś, że druki przedstawiające jego wysokość sprzedają się najlepiej ze wszystkich, oprócz tych z Wilde’ami i rodziną królewską.

– Ha! Jednak rządzymy! – zawołała Joan.

W jego oczach błysnęło zaskoczenie.

– Chyba nie traktujesz takich wyliczeń poważnie – powiedziała pewna, że gdyby okazała choćby odrobinę współczucia lub litości, umilkłby i więcej nie poruszał tego tematu. – W całej Anglii przedstawia się twojego ojca jako Romea, który się postarzał, bo nie był taki głupi, by zabić się z miłości.

Napięcie w jego ramionach złagodniało.

– Myślisz, że zwariował? Mój ojciec nazywa go ekscentrykiem, ale on generalnie nie jest zbyt surowy wobec cudzołóżników.

Westchnęła teatralnie.

– Z oczywistych powodów, biorąc pod uwagę, że do tego klubu należy także moja matka, jego druga księżna. Natomiast ciotka Knowe powiedziała mi, że twój ojciec jest rozpustnikiem, a twoja matka cieszyła się, że się go pozbyła.

Thaddeus wpatrywał się w niebieską tkaninę i marszczył brwi.

– Uraziłam cię? – spytała Joan.

– Wcale nie.

W jego głosie nie było cienia urazy, ale kiedy na nią spojrział, jego oczy pociemniały jak burzowa chmura.

– Spędziłem ostatnie dwa lata, zwalczając uparte starania mojego ojca, by przenieść prawo dziedziczenia na swojego drugiego syna – tego, z którym mamy urodziny tego samego dnia.

Otworzyła usta.

– Czy on do reszty zwariował? To niemożliwe.

Thaddeus skrzywił się.

– Żebyś się nie zdziwiła.

– Ale... przecież angielski system dziedziczenia polega przede wszystkim na małżeństwie. Liczy się ten, kto urodził się pierwszy i w legalnym związku. Przecież ty urodziłeś się pierwszy, a drugi syn, kimkolwiek jest, jest owocem nielegalnego związku księcia z kochanką!

– Być może – odparł Thaddeus.

Sięgnął butelkę i dołał sobie wina.

– Mój ojciec uważa, że system jest niemoralny i walczy z nim na wszelkie sposoby. Na szczęście, majątek jest niepodzielny.

– Mój ojciec ma rację – wykrzyknęła Joan. – Twój jest po prostu chory na głowę.

Przerwała.

– Właściwie... rzadko się zdarza, żeby mój ojciec nie miał racji. To jedna z najbardziej irytujących rzeczy w naszej rodzinie.

Thaddeus spojrział na nią. Wstrząsnęła nią głębia napięcia w jego oczach.

– Jak rozumiem, twój ojciec jest Prusakiem.

Potrząsnęła głową, uśmiechając się.

– Och, nie. Moim ojcem jest Hugo Wilde, ksiązę Lindow. Nigdy nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

– Rozumiem – odparł Thaddeus.

– Nie żeby Prusak, o którym mowa, nie wniósł pewnego wkładu – dodała z przekąsem. – Ale porzucił mnie w kołysce i uciekł z drugą księżną. Ale mój ojciec i ciotka Knowe kochali mnie dwa razy bardziej. Zawsze wiedziałem, że jestem kochana i to mi wystarczało. Naprawdę, dziecko nie potrzebuje wiedzieć nic więcej.

Thaddeus wypił swoje wino. Joan obserwowała potężne ruchy jego gardła i rozsądnie odepchnęła od siebie wszelką chęć, by zachować się nieprzyzwoicie.

– Czy to nie dziwne, że i twoi, i moi rodzice zachowali się jak zakochani głupcy? – spytała. – Powinnam wybrać na swój debiut sceniczny *Romea i Julię*. Butelka jest pusta, więc jeśli masz nadzieję utopić swoje smutki, będziemy musieli wiosłować po kolejną.

– Matka mnie kocha – oświadczył Thaddeus.

– To oczywiste.

– Za to ojciec mnie nie znosi – powiedział głosem wypranym z emocji. – Z wzajemnością. On jest emocjonalnym klaunem, który nie może uwierzyć, że odmawiam odsunięcia się na bok i stoję na drodze prawdziwej miłości. Oskarża mnie o chciwość, nietolerancję i wiele innych rzeczy.

– Szczerze mówiąc, nie wierzę, że można tak po prostu zrezygnować z księstwa – odparła Joan, marszcząc brwi. – Jak wiesz, North chciał to zrobić. Nie pamiętam z jakim skutkiem, wiem tylko, że kiedyś ciotka Knowe powiedziała coś, co dało mi do zrozumienia, że to się okazało niemożliwe. Co ważniejsze, nawet gdybyś zrezygnował z tytułu, nigdy nie

trafi on do bękarta. Biorąc pod uwagę twój brak rodzeństwa, tytuł przeszedłby na twojego kuzyna.

Wargi Thaddeusa rozciągnęły się jeszcze mocniej.

– Mój ojciec twierdzi, że poślubił swoją kochankę zanim ożenił się z moją matką, co czyniłoby mnie nieślubnym.

Joan wciągnęła powietrze.

– Tylko nie to! – Instynktownie przysunęła się do niego, kładąc mu rękę na ramieniu. – Czy ma na to jakiś dowód?

– Twierdzi, że w razie potrzeby może go przedstawić – odparł Thaddeus – ale do tej pory tego nie zrobił.

– Bzdura! – wykrzyknęła Joan z oburzeniem. – Niech ci pokaże akt małżeństwa. Domyślam się, że jest sfałszowany.

Oczy Thaddeusa złagodniały. Uśmiechnął się.

– Moi prawnicy też są tego zdania. Niestety, takie roszczenie i jego obalenie w sądzie byłoby strasznym przeżyciem dla mojej matki.

Joan pomyślała o kochanej, ubranej na różowo starszej pani. Księżna była najbliższą przyjaciółką ciotki Knowe, ale różniły się od siebie całkowicie.

Ciocia Knowe stawiała czoła światu jak Joanna d’Arc, na cześć której nazwano Joan. Księżna Eversley była cicha, nieśmiała i chichotała jak młoda dziewczyna.

Joan znała ją od niedawna, ale wiedziała, że księżna byłaby zdruzgotana, gdyby mąż, z którym żyła w separacji, ogłosił światu, że ich małżeństwo nigdy nie istniało.

– To rzeczywiście straszne – szepnęła.

– Moja matka do końca życia zamknęłaby się w czterech ścianach – dodał Thaddeus pustym głosem. – Nawet, gdyby sąd udowodnił, że jego roszczenie jest kłamstwem. Upokorzenie byłoby zbyt dotkliwe.

– On jest szalony – stwierdziła Joan.

– Rzeczywiście, może cierpieć na jakąś chorobę mózgu. Ma obsesję. Chce zrujnować ród książęcy, roztrwonić majątek: to dla niego nic nie znaczy; zależy mu tylko na tym, by uczynić mojego przyrodniego brata dziedzicem.

Joan słyszała o tego typu chorobach. Kiedy była dziewczynką, jedna z wielbicielek jej brata Alarica stała się niebezpieczna z powodu fascynacji jego osobą.

Odchrząknęła.

– Ciotka Knowe nadal odwiedza znajomą rodziny, która żyje w odosobnieniu z powodu niezdolności do rozpoznawania rzeczywistości.

Thaddeus uniósł brew.

– Pani, o której mowa, jest głęboko przekonana, że jest żoną Alarica i że spodziewają się dziecka. Tymczasem mój brat nie widział jej od czterech czy pięciu lat. Ciotka Knowe mówi, że ta kobieta żyje w świecie fantazji, przyjemniejszym dla niej niż codzienność, w której jesteśmy zmuszeni przebywać. Czy twój ojciec też tak się zachowuje?

Thaddeus potrząsnął głową.

– Nie całkiem. Mój ojciec jest zarówno przebiegły, jak i pozbawiony skrupułów. Wie, że zrobię prawie wszystko, żeby uchronić matkę przed cierpieniem spowodowanym zarzutami, że ich małżeństwo... że ich małżeństwo nie było legalne.

Skrzywił się.

– Moja matka jest wrażliwą osobą, a on powiedział jej w noc poślubną, że nigdy jej nie pokocha, a co więcej, że brzydzi się jej figurą, twarzą i różową suknią, którą założyła do ołtarza.

– Od tamtej pory ubiera się na różowo do dziś – mruknęła Joan. – Zemsta może przybierać ciche formy. Jak udało ci się powstrzymać go od ujawnienia tych tak zwanych dowodów, przynajmniej na razie?

– Pozwoliłem mu uwierzyć, że rozważam ustąpienie na rzecz mojego przyrodniego brata. Że zastanawiam się nad tym.

Otworzyła usta, by powiedzieć, po raz kolejny, że ustąpienie pierworództwa nie było dozwolone prawem, ale Thaddeus podniósł rękę.

– Wiem. Ale on myśli, że świat w końcu uzna, że jego opinia jest najważniejsza. Poza tym uważa, że angielskie prawo go nie dotyczy, ponieważ jest księciem.

– Więc nie wierzy w prawo pierworództwa, tak? W to, że najstarszy syn dziedziczy wszystko.

– Mówi, że to głupia zasada i każdy książę, a nawet każdy mężczyzna powinien mieć możliwość wyboru swojego następcy.

– Jak się z tym czujesz?

Pożałowała tych słów już w chwili, gdy je wypowiedziała. Oczywiście, że czuł się niekochany. Odrzucony.

– Jak głupiec – odrzekł bez emocji Thaddeus.

– To on jest głupcem – wykrzyknęła Joan. – Sprzeciwia się brytyjskiej tradycji, która sięga czasów – może nie rzymskich, ale niewiele późniejszych. Dziedziczenie to podstawa związków małżeńskich. I krew, szlachetna krew. Jak powiedziałeś wcześniej, przyszli książęta żenią się z arystokratkami.

– Co wiesz aż za dobrze, zważywszy na to, że większość szlachetnie urodzonych nie bierze cię pod uwagę jako kandydatkę na żonę – powiedział ponuro Thaddeus.

– Bez przesady – odparła Joan, obdarzając go złośliwym uśmiechem. – Nie wiem, jak wielu jest w Anglii arystokratów i szlachciców, ale osobiście nie spotkałam się z niechęcią ze strony przedstawicieli szeroko pojętej szlachty.

Przysunął się bliżej i przejechał palcem po jej nosie.

– Śmiejesz się z rzeczy, które mogłyby zniszczyć kobietę taką, jak moja matka.

– Nie śmieję się – zaprotestowała Joan. – Ja tylko przedstawiam swój punkt widzenia. Jeśli podliczymy, ilu mężczyzn pocałowałam, żeby udowodnić swoje przekonanie...

– Nie róbmy tego – mruknął Thaddeus.

Pochylił głowę i rozkoszował się smakiem jej ust, całując ją powoli i dokładnie. Westchnęła i zarzuciła mu ręce na szyję.

Długie minuty później wciąż się całowali, od czasu do czasu odrywając się od siebie, by zaczerpnąć powietrza. Był tak spragniony Joan: słodczy jej ust, smaku jej języka splatającego się z jego językiem, sposobu, w jaki jej szczupłe ciało drżało pod jego dotykiem.

Chociaż nie pozwolił sobie jej dotknąć, oprócz tego, że położył dłoń z tyłu jej głowy, żeby nie opadła na ziemię.

Więcej pocałunków... Uświadomił sobie, że i on dygoce.

– Czy w ten sposób przedstawiasz swój własny punkt widzenia? – tchnęła wprost w jego wargi, otwierając oczy pełne pożądania. Prawdziwego pożądania, a nie udawanego, jak na balach.

Poczuł, jak ogarnia go triumf. Dopiero potem dotarło do niego jej pytanie.

– Nie.

Znowu zagarnął w posiadanie jej usta. Wargi Joan były mocne i słodkie, ale zadała pytanie, które przegnało erotyczną mgiełkę z jego myśli. Cofnął

się, ignorując pulsowanie pożądania w całym ciele.

– Co mógłbym w ten sposób udowodnić? – spytał cicho, dotykając palcem jej różowej dolnej wargi.

Joan podniosła na niego wzrok.

– Że nie powinnam zabierać cię na wyspę. Albo że jestem atrakcyjna, mimo że nieślubna. Albo że... – przerwała. – Nie jestem pewna, szczerze mówiąc.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził – odparł Thaddeus.

Te słowa zabrzmiały jak przysięga; obserwował, jak trzepotały jej rzęsy, gdy odwracała wzrok.

– Jesteś nie tylko atrakcyjna; jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie.

Drgnęła nieznacznie, ale zauważył to.

Potem odsunęła się i wstała.

– Dość tych głupot – powiedziała rażno. – Najwyższy czas złożyć obrus i zacząć ćwiczyć szermierkę.

Thaddeus podniósł się na nogi, wiedząc, że jego członek pręży się pod jedwabnymi pantalonami. Musnęła wzrokiem jego krocze i odwróciła spojrzenie. O dziwo, uśmiechnął się. Miał wrażenie, że całe to popołudnie było pełne radości: podzielił się roszczeniami ojca dotyczącymi ślubu z jego kochanką z kimś innym niż prawnicy; pierwszy raz w życiu był na pikniku; pocałował arystokratkę... nie mając w planach oświadczyć, a ona o tym wiedziała.

Podwinął rękawy.

Wprawdzie w cienkiej koszuli nie było mu gorąco, ale widział, jak Joan patrzyła kiedyś na jego nagie ramiona. Po drugiej stronie polany, Joan również podwinęła rękawy. Jego ramiona były silne, umięśnione, z mocnymi ścięgnami. Jej – smukłe, ale nie wątłe. Z tym, że trzymała rapier jakby to był kij do krykieta.

Podszedł do niej i poprawił jej chwyt, po czym cofnął się.

– *En garde* – powiedział, uginając lekko kolana. – Nie, nie, spójrz na moje ręce.

Swobodnie trzymał przed sobą rapier.

– Musisz zawsze wiedzieć, gdzie jest rapier przeciwnika.

– Najpierw przestań to robić – powiedziała, podnosząc głos.

Zmarszczył brwi. Poróżowiła.

– To! – wykrzyknęła, machając ręką w kierunku jego pasa.

Spojrzał w dół. Jego sterczący kutas pysznił się w całej okazałości pod jedwabnymi pantalonami. Thaddeus był szczerze obdarzony przez naturę, a w tym momencie każdy cal prężył się dumnie. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech; po chwili nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

– Wybuch śmiechu numer cztery – stwierdziła rzeczowo Joan.

– Tłumię w sobie właśnie niezliczone sztubackie dowcipy o mieczach i rapierach – odparował, a potem zlitował się nad nią. – Nie mam takiej mocy. Ani ja, ani żaden inny mężczyzna.

Spiorunowała go wzrokiem. Wyprostował się.

– Chcę cię, moje ciało chce ciebie, a mój umysł nie jest w stanie tego kontrolować.

Po jego słowach zapadła cisza, jakby nagle umilkły pszczoły i śpiew ptaków.

– Nie możesz mnie mieć – odparła, spoglądając mu w oczy. – Nie tylko dlatego, że jesteś przyszłym księciem. Przecież będziesz musiał stanąć przed sądem opinii publicznej, jeśli twój ojciec zrobi to, co planuje. Lady Bumtrinket ma rację. Musisz poślubić kogoś o nienagannym, arystokratycznym pochodzeniu.

– Wiem. Ale moje ciało nie.

Przerwał i dodał:

– Podejrzewam, że moje ciało zawsze będzie cię pragnąć, Joan. Przez resztę życia.

– Nonsens – odparła. – Pamiętasz swojego ojca? Powinien był związać się z twoją matką, tak jak jest to powiedziane w Biblii. Odsunąć kochankę na bok.

Poczuł, że brwi mu się ściągają.

– Czy sugerujesz, że będę za tobą tęsknił całe życie? Że będę dręczył mojego prawowitego syna, chcąc go wydziedziczyć na rzecz naszego dziecka?

– Na litość boską – odparła bez emocji. – Sugerujesz, że mogłabym zostać twoją kochanką?

– To ty użyłaś tego porównania, nie ja – odparł.

Teraz z kolei ona się roześmiała, płosząc ptaki.

– Rola kurtyzany mnie nie interesuje, Thaddeusie. Nawet twojej.

Potem zgięła kolana i chwyciła rapier.

– *En garde!*

Potrząsnął głową i stanął za nią, obejmując ją od tyłu. Jego ciało zapłonęło jeszcze bardziej, stając w gotowości, ale zmusił się, by oddychać równomiernie.

– Trzymaj swój rapier w ten sposób. Teraz rób uniki i zwroty.

Położył rękę na jej ramieniu, celując rapierem w wymagowanego Laertesa, i pokazał jej jak wyprowadzić pchnięcie podczas obrotu, a potem zrobić wykrok i wbić przeciwnikowi rapier pod pachę.

– Teraz wyciągnij ostrze z wysiłkiem, jakby wychodziło z ciała – doradził.

– Uczyłeś się tego w szkole? – spytała.

– Bawiliśmy się w pojedynki przed snem. Skakaliśmy po łózkach, atakując i robiąc uniki.

Dwie godziny później, gdy Thaddeus wiosłował przez zarośnięte liliami jezioro, Joan była zmęczona, ale szczęśliwa. Miała nadzieję, że teraz uda jej się sfingować walkę na tyle dobrze, by zadowolić publiczność. Thaddeus nauczył ją kilku efektownych pchnięć, jednocześnie ostrzegając, że w prawdziwym pojedynku taka taktyka skończyłaby się jej śmiercią.

Powtarzała te pchnięcia w myślach, kiedy nagle usłyszała głośne przekleństwo i podniosła głowę.

Gulliver czekał na nich na brzegu. Ubranie Joan było nietknięte, złożone tak samo, jak je zostawiła. Ale rzeczy Thaddeusa zostały porzucane. Biała pończocha zwisała z po obu stronach z pyska Gully'ego, tak jakby wyrosły mu długie, śnieżne wąsy.

Thaddeus wyskoczył na brzeg i przywiązał łódkę, krzyżując:

– Jasna cholera, Gulliver!

Kozioł spojrział na niego pytająco i przekrzywił głowę.

– Nigdy wcześniej tego nie robił – powiedziała Joan, chichocząc jak szalona. Wyskoczyła z łódki. – Jest mi naprawdę przykro.

Thaddeus odwrócił się, krzyżując ręce na piersi.

– Wiesz, dlaczego to zrobił, prawda?

– Nie mam pojęcia – odparła.

– Och, mój drogi, tak mi przykro z powodu twojego buta. Może da się go naprawić.

Podniosła go do góry.

– Nie, obawiam się, że nie. – Znow zaczęła chichotać.

– Ten cholerny kozioł jest w tobie zakochany – powiedział Thaddeus bez ogródek. – Zaznaczył swoje terytorium, dając mi do zrozumienia, że nie jestem tu mile widziany. Tak samo jak ten twój wojowniczy paw. Chyba mam szczęście, że ten ptak nie przyszedł za nami aż tutaj i nie nasikał mi na perukę.

Pochylił się, podniósł surdut leżący na koszu piknikowym i założył go na siebie.

– Jesteś jego właścicielką; żądam zadośćuczynienia za straty.

– Fitzy by tego nie zrobił – zaprotestowała Joan i znowu wybuchnęła śmiechem, gdy Thaddeus szarpnął za jedną stronę pończochy zwisającej z pyska Gullivera. Śmiała się tak serdecznie, że w końcu zgięła się w pół.

– Zadośćuczynienie – powtórzył głos, dochodzący z bardzo bliska.

Wyprostowała się i znalazła się ramionach Thaddeusa. Był ciepły i twardy; jego usta rozgniały jej wargi ze zmysłową siłą, która nakazywała, by się rozchyliły. Objęła go za szyję i pozwoliła, by ich języki splotły się ze sobą. Czuła się jak imbryk na ogniu; krew kipiała jej w żyłach. Gdy zaczęli się całować, było tak, jakby nigdy tego nie przerywali.

Skupiła się tylko na Thaddeusie tak bardzo, że przestała czuć zapach Gullivera i czuć ciepło późnopołudniowego słońca, pieszczącego jej szyję. Świat skurczył się do gorących, namiętych pocałunków Thaddeusa.

Nie słyszała urażonego prychnięcia, które brzmiało, jakby bardzo daleki potomek Minotaura wyraził swój sprzeciw, ale niemal natychmiast odczuła ten sprzeciw, gdy solidne – choć eleganckie – rogi Gullivera trafiły Thaddeusa prosto w tyłek. Pochylił się do przodu, a ona upadła do tyłu na trawę. Opadł na nią, ale na szczęście zdążył oprzeć się na rękach, zanim ją przygniótł. Jej ciało przeszła błyskawica pożądania.

– Nic ci się nie stało?

Spojrzała na niego, mrugając.

– Nie.

Thaddeus odwrócił się na bok i wskazał palcem Gullivera, który sprawiał wrażenie szczerze rozbawionego, o ile kozioł mógłby zrobić taką minę.

– Ty – powiedział spokojnym, ale władczym tonem.

Gulliver przekręcił głowę.

– Puść moją pończochę.

Ku zaskoczeniu Joan, Gully otworzył pysk i zmaltretowana, mokra pończocha upadła na trawę.

– A teraz wracaj do swojego sadu – powiedział Thaddeus, nie spuszczać wzroku z Gullivera.

– Nie do wiary! – wykrzyknęła Joan, wspierając się na łokciach i patrząc, jak kozioł oddala się kłusem. – Pokonałeś go!

Thaddeus odwrócił się do niej. Póллеżał na niej, a ciężar jego ciała sprawiał jej upojną przyjemność.

– Gully’ego nie da się pokonać – odpowiedział z zawadiackim uśmiechem. – Nie widziałas, jak opuścił głowę? Zabrał mój drugi but.

– No tak, a w jednym nie pójdiesz – szepnęła, obejmując go ręką za szyję. Nie po to, żeby go przyciągnąć do siebie, bo... bo to byłoby strasznie niekobiece. Gładziła palcami mocne ścięgna.

– Będę musiał wrócić do zamku bez pończoch i butów – stwierdził, wyraźnie niezrażony tą perspektywą.

– Nie przeszkadza ci to? – zapytała, uświadamiając sobie nagle, że jej głos przybrał gardłowy ton, którego nigdy wcześniej u siebie nie słyszała. – Taki nieporządny wygląd nie przystoi księciu.

– Przestało mi na tym zależeć

Wpatrywał się w nią bacznie. Niech to szlag. Tym razem będzie musiała go pocałować.

Uniosła głowę na tyle, by skubnąć jego dolną wargę. W odpowiedzi opadł na łokieć. Wsunął pod nią ręce i objął jej pośladki.

– Te twoje pantalony przywiodą mnie do grzechu – powiedział konwersacyjnym tonem, jeśli nie liczyć głosu. O ile jej głos można było nazwać gardłowym, to jego dochodził prosto z trzewi.

Otarła się o jego dłonie i posłała mu uśmiech.

– Mi tam się podobają twoje... pantalony. A raczej to, co jest w środku.

Znieruchomiał.

– Naprawdę?

– Widziałam takie rzeczy u niemowląt i w książkach – odpowiedziała, czując, że znowu wzbiera w niej wesołość. – Ale nigdy na wolności, że tak powiem.

Thaddeus dotykał jej tylko jedną nogą. Teraz, nie spuszczać z niej wzroku, przesunął się na tyle, że jego ciepły członek pulsował przy jej udzie.

– Tak – zamruczała. Pożądanie do tego stopnia zaćmiło jej umysł, że nie potrafiła wymyślić niczego innego. – O, tak – powtórzyła.

– Właśnie tak – odparł Thaddeus. Pochylił głowę i skubnął jej dolną wargę.

Ale Joan miała dość zabawy w kotka i myszkę. Rozchyliła usta, wydając gardłowy jęk i szepnęła:

– Thaddeus.

– Boże, uwielbiam, kiedy wypowiadasz moje imię – odpowiedział. Znow zgniół jej wargi swoimi, mocno i zaborczo.

Całowali się długo, aż promienie zachodzącego słońca sprawiły, że pszeniczny odcień włosów Thaddeusa zmienił się w złoto, nagrzana słońcem trawa stała się chłodniejsza, a ciało Joan nie zaczęło przyciskać się do Thaddeusa coraz mocniej i mocniej, by coraz więcej czuć i coraz więcej się uczyć.

– Czas na nas – szepnęła jej do ucha, gdy wstrzymała oddech.

– Nie – odpowiedziała błagalnie. Pragnienie pulsowało w jej płucach, we krwi i w każdym calu jej ciała.

Jego ciężar zelżał. Zdusiła w sobie kolejny protest.

– Joan – powiedział Thaddeus, odgarniając kosmyk włosów z jej oczu. Zaplotła je rano, by zmieściły się pod męską peruką, ale w ciągu dnia pogubiła większość szpilek utrzymujących warkocze na swoim miejscu.

Świat wokół Thaddeusa wrócił na swoje miejsce. Niebo, trawa, zamek w oddali, poza zasięgiem wzroku. Świat. Oraz Joan, leżąca na plecach i błagająca mężczyznę, który nie mógł jej poślubić, by ją zniszczył.

– Obawiam się, że nie mogę skraść ci cnoty – powiedziała wzdychając, instynktownie unikając powagi. Prędzej umarłaby, niż dałaby mu do zrozumienia, że jest w nim zakochana. Beznadziejnie, głupio i bez reszty.

Niegdyś wyśmiała Anthony'ego Froude'a za to, że po tych kilku pocałunkach zaczął trąbić, jak bardzo ją kocha. Teraz nie była już taka pewna, czy naprawdę był tak beznadziejnie płytki. Pocałunki Thaddeusa miała wielką moc tak, jakby Thaddeus mówił jej o miłości za każdym razem, gdy ją całował. Tylko, że on wcale tak nie myślał.

Więc jego pocałunki były kłamstwem, o czym powinna była wiedzieć, skoro jej własne pocałunki – te, które ofiarowała na przykład Anthony'emu Froude'owi – też były fałszywe.

– Pożądanie to silna emocja – powiedział Thaddeus, pocierając kciukiem jej policzek. Jego oczy miały taki wyraz, jakby wiedział, o czym ona myśli.
– Łatwo ją pomylić z innym uczuciem.

Poczuła, jakby po kręgosłupie spłynęła jej zimna woda. Może domyślił się, że się w nim zakochała? Może dostrzegł zauroczenie w jej oczach? Co za upokarzająca myśl! Przewróciła się na bok i przywołała jeden z tych wyrazów twarzy, które podobno nie miały na niego wpływu.

Ha! Owszem, miała na niego wpływ.

Jego oczy pociemniały. Przysunął się do niej odrobinę.

– Nie martw się – powiedziała z wystudiowaną bez troską. – Mówiłam ci przecież z iloma mężczyznami się całowałam, Thaddeus. Myślę, że...

Zrobiła pauzę i postukała palcem w podbródek.

– Myślę, że będę oceniać cię na podstawie tego pocałunku, a nie tego, który dzieliliśmy w namiocie z węzami, czy nawet tych na wyspie.

Jego wyraz twarzy był niemożliwy do rozszyfrowania.

– I jak?

Jej umysł rozpaczliwie szukał najlepszej odpowiedzi – odpowiednio ostrożnej i takiej, która na pewno jej nie upokorzy.

– Bardzo dobrze – powiedziała konfidencjonalnym tonem. – Wręcz znakomicie.

Spojrzał jej w oczy, więc pozwoliła, by zabłysła w nich jasna szczerość.

– Cudownie całujesz, Thaddeusie.

Zadziało.

Hojne pochwały wpłynęły na niego tak samo jak na nią hołdy składane jej urodzie. Zacisnął wargi.

– Pora wracać – stwierdziła.

– Thaddeus, cudownie było się tarzać z tobą w trawie i twoje pocałunki też są cudowne. Lepsze niż Anthony’ego Froude’a.

Z ciężkim uczuciem patrzyła, jak wstał, a potem wyciągnął rękę, by pomóc jej stanąć na nogi. Znów stał się uosobieniem pedantycznego dżentelmena.

Na wypadek, gdyby te komplementy nie wystarczyły, by zatrzeć w nim wrażenie, że jest zauroczona, położyła rękę na jego ramieniu i rzuciła mu szczere spojrzenie.

– Nie zraniłam twoich uczuć, prawda?

– Z pewnością nie. Dlaczego tak myślisz?

– Chciałam się tylko upewnić.

Zawahała się, licząc sekundy, a potem dodała:

– W końcu to ty masz znaleźć mi męża.

Gęste rzęsy całkowicie zasłoniły jego oczy.

– Nie zapomniałem.

– Oczywiście, że nie.

Uśmiechnęła się.

– Ja też mam dla ciebie kilka kandydatek. Ale nie powinniśmy już więcej zabawiać się w trawie. To niewłaściwe dla ludzi w naszym wieku.

– W naszym wieku?

– Nie chodzi mi o wiek mierzony w latach. Raczej miałam na myśli dwoje ludzi takich jak my, zdecydowanych poważnie myśleć o swojej przyszłości – wyjaśniła. – Ja ze swej strony uważam okres, gdy całowałam się z przypadkowymi dżentelmenami za zamknięty.

Osiągnęła cel. Zmrużył oczy.

Nie lubił, gdy porównywano go z innymi, zwykłymi mężczyznami. Dlaczego miałyby to lubić? Wkrótce miał zostać księciem, niezależnie od kaprysów jego ojca.

Wracali do zamku ramię w ramię, szurając bosymi stopami po trawie. Gully nawet się nie pokazał, gdy szli przez sad.

– Obawiam się, że twój but jest teraz w stajni – stwierdziła.

Thaddeus patrzył wprost przed siebie; nawet nie odwrócił głowy.

– Prezent dla zamkowego kozła.

Przeszli przez trawnik w ciszy; Fitzy przypuszczalnie drzemał gdzieś w cieniu.

Thaddeus pociągnął za klamkę wysokich, podwójnych drzwi, które prowadziły do biblioteki.

– Zaniose kosz do kuchni.

– Dziękuję – odpowiedziała cicho.

Zakochała się i ta miłość ciążyła jej jak młyński kamień u szyi. Thaddeus jej pragnął, ale jej nie kochał. Nie była nawet pewna, czy ją lubi. A ona kochała każdy cal jego niesympatycznej, opanowanej, książęcej osoby, od bezwłosych palców u nóg po rozczochrane włosy. Pragnęła go całego. Nawet w chwilach, kiedy wyraz jego twarzy był niemożliwy do odczytania, a zarazem pogardliwy.

Minęła go, czując mrowienie na pośladkach na myśl, że może Thaddeus się w nie wpatruje. W dalszym ciągu czuła ciepło tam, gdzie jeszcze niedawno spoczywała jego dłoń.

Wychodząc z biblioteki, zatrzymała się i obejrzała za siebie, ale nie poszedł za nią. Przykucnął pod ścianą i wpatrywał się w koszyk na robótki ciotki Knowe. Nie mogło tam być nic specjalnie interesującego; jej ciotka nigdy nie doszła do bardziej zaawansowanych wzorów niż kwadraty albo prostokąty; zresztą i tak wszystkie były dziurawe, bo zawsze spuszczała oczka.

Joan nagle przyszło coś do głowy, więc zawróciła.

– Czy to znowu gniazdo myszy? – spytała, zatrzymując się w połowie drogi i upewniając się, że między nimi stoi krzesło, na wypadek gdyby mysia matka postanowiła wyrwać się na wolność. – Wynieś je na zewnątrz. Albo poproś Prisma, żeby to zrobił. Obawiam się, że zamek jest bardzo stary, więc myszy są nieuniknione.

Thaddeus spojrzał na nią i ku jej uldze, z jego oczu zniknęło ostrożne spojrzenie.

– Zamek Lindow coraz bardziej mi przypomina menażerię.

Joan ostrożnie cofnęła się o krok. Ostatnim razem, gdy w tym koszyku urodziły się małe myszki, ciotka Knowe postanowiła zostawić mysią rodzinę w spokoju. Joan unikała biblioteki przez miesiąc, aż myszki podrosły i można było przenieść je do stajni.

– Tu nie ma myszy – odparł Thaddeus. – To Percy. Nasza świnka została najwyraźniej przeniesiona do ciasnego legowiska w zamku.

– Percy? – Joan zmarszczyła brwi. – Przecież Percy mieszka w oborze Cleopatry. Odwiedziłam go tam dziś rano.

Wróciła, by zajrzeć do koszyka. Rzeczywiście, leżał w nim zwinięty w ciasny kłębek Percy i spokojnie spał. Ledwo mieścił się w okrągłym koszu, ale zdaje się, że było mu tam wygodnie.

– On nie może tu zostać – powiedziała niepotrzebnie.

Percy otworzył senne, zmrużone oczy, więc przykucnęła i go pogłaskała. Dotknęła kolanem Thaddeusa, aż dreszcz przeszył jej ciało.

– Witaj, kolego – powiedziała, odsuwając się nieco.

Prosiak chrząknął na powitanie.

Była doskonale świadoma, że Thaddeus przykucnął obok niej. Odwrócił głowę i spotkali się wzrokiem. Westchnęła cicho. Miał takie piękne oczy: malowała się w nich powaga i szlachetność. Wszystko czego można pragnąć u mężczyzny.

W jej głowie rozpoczęła się gonitwa myśli. Zakochała się po uszy. On za nic nie powinien się o tym dowiedzieć. Miała ochotę go pocałować. O tym też nie powinien się dowiedzieć.

Wciąż patrzyli na siebie bez słowa, kiedy drzwi biblioteki otworzyły się z hukiem, po czym rozległ się odgłos szybkich kroków.

– Joan! – wykrzyknął jakiś głosik. – To ja, Artie. Czy widziałaś Percy’ego? Jest teraz moim dzieckiem i przyniosłam mu kolację.

Joan odwróciła się z szerokim uśmiechem. Jej sześćioletnia przyrodnia siostra właśnie biegła ku nim z kremowym ptysiem w każdej ręce.

– Witaj, kochanie – powiedziała Joan, wyciągając dłonie.

Artie ją wyminęła.

– Cześć! – wykrzyknęła i opadła na kolana przy koszu.

– Wygodnie ci, Percy? – zapytała bez tchu. – Widzisz, co przyniosłam? Kremowe ptysie! Uwielbiasz kremowe ptysie!

Kłęczący z drugiej strony Thaddeus chichotał bezwstydnie, aż jego potężne ciało całe się trzęsło. Oczywiście, Percy uznał, że kremówka to świetny prezent. Wyprostował się z niejakim trudem wstał i pochłonął pierwsze ciastko. To nie był najbardziej elegancko spożyty posiłek świata.

– Mam nadzieję, że twojej ciotce nie zależało na tych robótkach – mruknął Thaddeus.

– To tylko skrawki i resztki – uspokoiła go Joan.

– Trzeba zabrać Percy’ego z powrotem do obory, Artie – dodała. – On nie jest domową świnką.

Artie zmrużyła oczy.

– Ale mógłby nią zostać.

– Twoja mama już powiedziała „nie”, prawda?

Dziewczynka zacisnęła wargi.

– A twoja guwernantka?

– Nigdy nie dowiedzą się, że on tu jest – odparła mała, ściągając brwi. – W co ty jesteś ubrana?

Joan zerknęła w dół na swoje pantalony.

– W ubranie twojego wujka Northa. Nosił je, gdy był małym chłopcem.

– Co Percy dostanie dziś do jedzenia oprócz kremówek? – zapytał Thaddeus. – Przecież w bibliotece nie ma jego koryta.

Artie obrzuciła go tym samym spojrzeniem zmrużonych oczu.

– Codziennie rano będę mu przynosiła marchewki, a po południu kremówki.

– Brzmi to jak przyjemna uczta, ale to o wiele za mało dla prosiaka, który szybko rośnie.

Thaddeus wziął na ręce Percy’ego, wsadził go pod pachę i podniósł się.

– Lady Artemisio, Percy musi spać w swoim chlewiku.

Prosiak chrząknął, z tęsknotą wpatrując się w drugą kremówkę, którą Artie ścisnęła w dłoni; istniało spore ryzyko, że krem wyląduje na dywanie z Aubusson.

– Oddajmy go lokajowi i niech prześpi się dziś w swoim własnym łóżku.

Joan wstrzymała oddech. Jej przyrodnia siostra Artie nienawidziła swego pełnego imienia, ale i tak skoczyła na równe na nogi.

– Percy nie zostanie bekonem, kiedy dorośnie – poinformowała Thaddeusa, gdy wychodzili z pokoju. – Erik powiedział, że tak będzie, ale to dlatego, że jest wredny i zły!

– Erik nie jest wredny – powiedziała idąca za nimi Joan. – On ma dopiero dwanaście lat, Artie. To dlatego ciągle ci dokucza.

– I to właśnie jest złe – upierała się Artie. Spojrzała w górę na Thaddeusa. – Czy dokuczałeś swojemu bratu, kiedy miałeś dwanaście lat?

Potrząsnął głową, patrząc na nią z góry.

– Nie mam braci.

– Możesz wziąć moje ciastko – powiedziała Artie łaskawie, podając mu pogniecione ptysia. – Percy nie potrzebuje dwóch.

Powiedziała to tonem godnym młodej damy, która dorastała w pokoju dzieciennym pełnym rodzeństwa.

– Dziękuję – powiedział Thaddeus. Wziął od niej ptysia i szybko odgryzł kęs. – Jest znakomity.

Artie milczała, gdy wychodzili z pokoju. Potem, kiedy już oddali Percy’ego do obory, zapytała:

– Czy kiedy byłeś małym chłopcem też miałeś własnego prosiaka?

– Miałem osiołka – odparł Thaddeus.

Artie najwyraźniej nagle przypomniała sobie, że jest córką księcia, więc zgięła kolana, wykonując coś w rodzaju dygu.

– Dzień dobry. Ja też chciałabym mieć osiołka – zwierzyła mu się. – Najlepiej na moje urodziny, które przypadają już niedługo. Percy też by się ucieszył.

– Rozważę to – odparł Thaddeus z powagą.

Artie zwróciła się do Joan.

– A co do tego ubrania, też chcę takie – powiedziała, wskazując na pantalonny.

Joan wyobraziła sobie minę, jaką zrobi księżna Lindow na wieść, że jej mała córka życzy sobie nosić pantalonny.

– Rozważę to – powiedziała, podkradając kwestię Thaddeusowi.

Artie zmrużyła oczy, a potem głosem stuprocentowo podobnym do tonu ciotki Knowe, odpowiedziała:

– Spodziewam się.

Patrząc, jak jej młodsza siostra pobiegła po schodach do pokoju dziecinnego, Joan usłyszała, jak Thaddeus znowu wybucha śmiechem. Na cały głos.

– Jest wykapaną kopią twojej ciotki Knowe – powiedział, kiedy złapał oddech.

– Zgadza się – odparła Joan, a potem dodała: – Znowu się śmiejesz!

Thaddeus zerknął w stronę drzwi, ale lokaj, który zwykle tam tkwił, jeszcze nie wrócił z obory, do której polecono mu zanieść Percy’ego. Zanim zdążyła coś dodać, Thaddeus pocałował ją szorstko w otwarte usta.

– Śmieję się, kiedy jesteś blisko – odpowiedział głosem równie szorstkim jak jego pocałunek. – Niech to szlag.

Joan wiedziała, kiedy należy wyrwać się z męskich objęć, nawet jeśli nade wszystko pragnęła dalej całować właśnie tego mężczyznę.

– Dzięki za lekcję szermierki – powiedziała, odsuwając się. Potem odwróciła się i ruszyła po schodach w ślad za Artie. Chciała jak najszybciej znaleźć się na górze i z dala od natłoku emocji, który wywoływał u niej Thaddeus.

Jeżeli znowu mają zostać sam na sam – i znowu ćwiczyć pojedynkowanie się – w żadnym razie nie mogą tego robić na wyspie. To było zbyt kuszące. Thaddeus był zbyt kuszący.

Rzeczywiście, niech to wszystko szlag trafi.

Rozdział 11

Kiedy Joan wieczorem weszła do salonu, natychmiast zdała sobie sprawę, że Otis, który zwykle był w pogodnym nastroju, nie wyglądał na zbyt szczęśliwego.

Siedział na kanapie obok ciotki Knowe, marszcząc brwi tak, że spotykały się nad jego nosem.

– Co się stało? – spytała.

– Mój ojciec przyjechał dziś po południu i za chwilę dołączy do nas! – syknął. – Prism nie ostrzegł mnie w porę i oto jestem.

Skubał swoją suknię z wyrazem skrajnego niesmaku.

– Mój ojciec będzie w szoku, może nawet dostanie apopleksji. To najgorsze, co mogło się zdarzyć, może jedynie z wyjątkiem wizyty lady Bumtrinket.

– Poradziłam mu, że najlepiej będzie, jak od razu wszystko wyjaśni – odezwała się ciotka Knowe, uśmiechając się szeroko. – Niespodzianki to dobra rzecz.

Joan właśnie otwierała usta, ale zanim zdążyła się odezwać, otworzyły się drzwi do salonu.

– Sir Reginald Murgatroyd – zaanonsował Prism, pochylając głowę. – I księżna Eversley.

Matka Thaddeusa.

Patrząc jak idą w ich stronę, miała wrażenie, jakby czekała na sztorm, który nadchodzi od morza.

Otis stał jak skamieniały. Sir Reginald zmierzał ku niemu powoli, prowadząc pod ramię matkę Thaddeusa.

A skoro już o tym mowa, to gdzie podziewał się Thaddeus?

Na widok ojca i księżnej Otis zachwiał się na nogach; Joan musiała chwycić go za łokieć, żeby się nie przewrócił.

– Dobry wieczór, lady Joan. Jak miło panią widzieć – powiedział sir Reginald, kłaniając się tak głęboko, jak tylko pozwalał mu gorset.

– Dobry wieczór, sir Reginaldzie, dobry wieczór, wasza wysokość – odparła Joan, składając głęboki dyg.

Ojciec Otisa wyprostował się.

– A kim jest...

Nagle jego głos zamarł, a twarz zbladła, przyjmując odcień rozgotowanej owsianki.

– A niech mnie. To chyba... Otis. Ja nie...

– Przywitałbym się – powiedział Otis – ale gorset mnie krępuje. To miał być żart, ojcie. Wiesz przecież, że z czasów duchownych została mi niechęć do sukni.

W jego głosie brzmiała nuta desperacji.

– Uważam, że strój pańskiego syna jest bardzo zabawny, sir Reginaldzie. Dobry z niego przyjaciel, skoro zgodził się zagrać rolę Ofelii w Hamlecie – wtrąciła księżna.

– Ojciec poprosił Otisa, by wystąpił w tej roli na przedstawieniu. Nie chciał, ale zdecydował się zrobić mi przysługę. Ja zagram Hamleta – pośpiesznie wyjaśniła Joan.

Sir Reginald zamrugął.

– W pantalonach – dodała.

– Z początku miałem nosić suknię tylko na próbach, ale reżyser uznał, że wyglądam za mało kobieco i polecił mi chodzić w kostiumie na codzień, aż do przedstawienia – tłumaczył Otis.

– Poinstruuuj swojego lokaja, żeby ogolił cię trzy razy, zanim wyjdiesz na scenę – poradził ojciec, przyglądając się jego podbródkowi. Potem zwrócił się do Joan.

– Powiedziałaś, że to jego wysokość poprosił mojego syna o zagranie tej roli? Dlaczego, w imię Boże? Jestem niezmiernie dumny z moich dzieci, ale Otis w żaden sposób nie pasuje do wizerunku atrakcyjnej młodej damy.

– Błagałam ojca, żebym mogła raz w życiu zagrać Hamleta i zgodził się, ale pod warunkiem, że ukochanej Hamleta nie zagra zawodowy aktor – wyjaśniła Joan. – Zapewniam was, że Otis był moją ostatnią deską ratunku. Prosiłam o to wszystkie damy. Moja siostra Viola zrobiłaby to dla mnie, choć niechętnie, ale spodziewa się dziecka za około tydzień.

– Ofelia w zaawansowanej ciąży to całkiem sensowna koncepcja – skomentował sir Reginald.

– Joan była zrozpaczona, zanim Otis zgodził się zagrać tę rolę – wtrąciła ciotka Knowe. – Błagała mnie nawet, żebym to ja zagrała Ofelię, ale daleko mi do panienki na wydaniu.

– Mi też – odrzekł Otis, jakby to nie było oczywiste. – Ojciec, byłem przekonany, że planujesz siedzieć w Londynie i nigdy nie dowiesz się o mojej niezbyt chwalebnej karierze aktorskiej. Jeśli mi wybaczysz, usiądę, bo wysokie obcasy są strasznie niewygodne, wręcz niebezpieczne.

Wszyscy usiedli. Joan rzuciła desperackie spojrzenie na drzwi. Gdzie był Thaddeus? Jego dar łagodzenia trudnych sytuacji bardzo by się przydał w tej chwili.

– Czułem się nieco samotny w Londynie i wtedy moja droga przyjaciółka księżna napisała do mnie, że bawi u was z wizytą i zasugerowała, żebym dołączył do towarzystwa – powiedział sir Reginald z zawadiackim uśmiechem. – Nie powiedziała mi tylko, że zastanę mojego syna w sukni!

Jej wysokość wybuchnęła dźwięcznym chichotem.

– To miała być niespodzianka! Szkoda, że nie widziałeś swojej miny!

– Zdecydowanie byłem zaskoczony – przyznał sir Reginald.

– I o to chodziło – odparła ciotka Knowe, uśmiechając się szeroko.

Otis uczeplił się kurczowo ramienia Joan.

– Mało brakowało, a byłaby katastrofa – odetchnął, gdy sir Reginald zaczął gawędzić z jej wysokością i lady Knowe.

– Przecież był całkiem uprzejmy. Niektórzy mężczyźni na taki widok wybuchnęliby wściekłością – stwierdziła Joan.

– Ojciec nie jest taki. Podejrzewam, że czuje się urażony, bo go nie zaprosiłem na premierę – odparł Otis ponuro. – Miałem nadzieję, że nigdy się o tym nie dowie. Teraz powie mojej siostrze, a ona zadręczy mnie na śmierć. Jestem beznadziejną Ofelią, Joan.

– Wiem i przepraszam.

– I nienawidzę tej przeklętej kiecki – dodał.

– Przykro mi – powtórzyła Joan.

– Ale z drugiej strony, mogę przedstawić ojca Madeline.

Otis rozjaśnił się i zwrócił się do swego rodziciela i księżnej Eversley.

– Jutro przedstawię cię panu Wooty’emu, dyrektorowi Royal Theatre.

– W takim razie jutro zaprosimy pana Wooty’ego na kolację, naturalnie z żoną i z jego uroczą siostrzenicą Madeline – wsparła go ciotka Knowe, szybko orientując się o co chodzi.

– Pan Wooty jest niezwykle tolerancyjny – powiedział Otis ojcu. – Jego teatr należy do najlepszych w Anglii i jestem pewien, że moja interpretacja Ofelii przyprawia go o niestrawność. Joan i ja oraz księżna planujemy wybrać się do Wilmslow następnego wieczoru po premierze, żeby obejrzyć ich występ. Choćby po to, by zobaczyć, jak powinna naprawdę wyglądać Ofelia – na przykład taka, która potrafi zapamiętać swoje kwestie.

– Przypominam sobie twoją pierwszą mszę, kiedy zostałeś pastorem. Pamięć nie jest twoją mocną stroną – odparł ojciec, krzywiąc się.

– Natomiast lojalność to jedna z moich ulubionych cech – powiedziała dyplomatycznie księżna Eversley. – Wszyscy wiemy, jak głęboka przyjaźń łączy lady Joan z pana synem.

– Czy będąc w Wilmslow, zatrzymacie się na noc w gospodzie *Pod korniszonem i serem*? Mają tam znakomitego kucharza – powiedział sir Reginald do Joan.

– Tak, oczywiście.

– Może pojechałbyś z nami? Obawiam się, że nie wytrzymam dwóch przedstawień Hamleta pod rząd, więc byłabym bardzo zadowolona z towarzystwa tego wieczoru – zaproponowała księżna.

– Oczywiście! – wykrzyknął sir Reginald.

Joan z wielkim zainteresowaniem obserwowała, jak bardzo ci dwoje są ze sobą zżyci. Żona sir Reginalda odeszła wiele lat temu, a mąż księżnej zostawił ją, gdy Thaddeus był małym chłopcem. Ale oczywiście nic nie mogło się między nimi wydarzyć. Księżę Eversley mógł się obnosić ze swoją kochanką, ale Joan nie miała wątpliwości, że księżna pozostanie wierna przysiędze małżeńskiej.

Do pokoju weszli jej ojciec i matka, a potem Viola i Devin. Tylko Thaddeus się nie zjawiał. Oczywiście, wcale na niego nie czekała.

– Jak ci poszła lekcja szermierki? – zapytał Otis.

Joan już miała powiedzieć coś absurdalnego, w rodzaju: to było najlepsze popołudnie w moim życiu, ale powstrzymała się w sam czas.

– Jestem teraz o wiele pewniejsza piątego aktu. A jak ci poszło zapamiętywanie roli Ofelii?

– Madeline przepytowała mnie bez wytchnienia – odparł, ale nie wyglądał na niezadowolonego. Właściwie, nawet lekko poczerwieniał.

– Podoba ci się? – szepnęła Joan.

– To urocza młoda kobieta. Ale przecież przez cały dzień byłem w sukni – syknął w odpowiedzi.

– Madeline nie jest damą – zauważyła z wahaniem.

Otis wzruszył ramionami.

– Mam własną posiadłość. Dlaczego miałbym się tym przejmować? Albo towarzystwo zaakceptuje moją żonę, albo pójdę własną drogą.

W tym momencie w drzwiach salonu pojawił się Thaddeus. Poderwała głowę, a on ruszył wprost ku nim, wpatrując się w jej twarz.

Nie wiedziała, co począc z uczuciem szczęścia, które ogarnęło ją, gdy wszedł do pokoju, ale nie sposób było zaprzeczyć, że je poczuła.

– Powiniennem poćwiczyć chodzenie – powiedział Otis z przekorą w głosie. – Ojcie kochany, czy nie zechciałbyś przespacerować się ze mną po salonie?

Jego ojciec prychnął z urazą.

– Za nic w świecie!

– Naprawdę muszę ćwiczyć chodzenie – poskarżył się Otis. Wstał, lekko się chwiejąc i kołysząc spódnicami. – Przecież mam latać po sali tronowej, rzucając ludziom kwiaty.

Ciotka Knowe wstała z miejsca.

– Przejdę się z tobą z tobą, mój drogi.

Ruszyli przed siebie, a Thaddeus zajął usiadł obok Joan, na miejscu Otisa.

– Jak się pan miewa, lordzie Greywick? – spytała, choć rozstali się zaledwie dwie godziny wcześniej.

– Bardzo dobrze, dziękuję.

Wcale tak nie było. Oczy miał przysłonięte rzęsami.

Poczekala, aż reszta towarzystwa zajmie się ożywioną rozmową i dopiero wtedy dała mu sójkę w bok.

– Co się stało?

Zerknął w dół na jej ramię, a potem przeniósł wzrok na jej twarz i uniesioną w górę brew.

– Czym mogę ci służyć, lady Joan?

– O co chodzi?

Uważnie obserwowała jego twarz. Nigdy przedtem nie próbowała rozwikłać tak fascynującej zagadki. Mrugał gęstymi rzęsami i mocno zaciskał zęby.

– Więc chodzi o twojego ojca – szepnęła i wstała z miejsca. – Też mam ochotę na krótki spacer przed kolacją. Czy zechce mi pan towarzyszyć, lordzie Greywick?

Mruknął coś, podniósł się z miejsca i podał jej ramię.

– Co tam mamrociesz?

– Że lubisz rządzić.

Przewróciła oczami.

– Co się stało? – powtórzyła.

Zauważyła moment, w którym się poddał – tę chwilę kiedy najbardziej dumny i samotny wśród wszystkich znanych jej ludzi zdecydował się odpowiedzieć na jej pytanie.

– Prawnik księcia napisał...

– Przecież on za nic nie wygra tego absurdalnego pozwu! Już mój ojciec się o to postara, jeśli nie znajdzie się nikt inny – przerwała mu.

– Dlaczego jego wysokość miałby to zrobić? – spytał Thaddeus z jeszcze bardziej nieprzeniknioną miną niż zwykle.

– Ponieważ jesteś... jesteś przyjacielem rodziny – odparła Joan, czując, jak z zakłopotania mrowi ją tył szyi. Za żadne skarby nie chciała, by pomyślał, że czuje się z nim w jakiś sposób związana z powodu tych wszystkich pocałunków.

Milczał, gdy spotkali się z Otisem i ciotką Knowe, a potem ruszyli w drugą stronę. Dzięki Bogu, patrzył w dół, bo ta dwójka postanowiła się z nich pośmiać. Uśmiechali się sugestywnie, a Otis znacząco poruszał brwiami jak satyr odziany w suknię.

Zmrużyła oczy i ostrzegła ich w milczeniu, żeby zachowali swoje głupie pomysły dla siebie. Jej rodzina nie powinna wyciągać pochopnych wniosków tylko dlatego, że ona i Thaddeus zostali... tym, czym zostali. Być może nawet przyjaciółmi.

– Wygląda na to, że mój ojciec jest umierający – powiedział nagle Thaddeus. – Nie zdarzy się to dzisiaj, ale wkrótce.

Joan bezdźwięcznie wypuściła powietrze z płuc. Thaddeus tak mocno zaciskał szczękę, że dziw, że te słowa w ogóle wydostały się z jego ust.

– Przykro mi z powodu twojej straty – powiedziała.

Spojrzał na nią.

– Albo i nie – poprawiła się.

– Po pierwsze, nie poniosłem jeszcze żadnej „straty”. Ale po drugie, to nigdy nie będzie dla mnie strata. Odszedł z życia mojej matki i mojego już dawno temu. Przy tych kilku okazjach, gdy widziałem się z nim przed narodzinami jego drugiego syna, był niezainteresowany i nieczuły.

– Podlec – stwierdziła Joan.

Obrzucił ją szybkim spojrzeniem.

– A nie cymbał ani palant?

– Obelgi Szekspira mają szeroki zakres, od łagodnych do ostrych – odpowiedziała, ciesząc się, że nie widzi w jego oczach smutku. Dodała ostrożnie: – Czy pojedziesz odwiedzić swojego ojca, zanim odejdzie?

– Jego wysokość nie wystosował zaproszenia – odparł Thaddeus, a w jego twarzy zadrgał nerw. – Mówiąc szczerze, wyraźnie nie życzy sobie, żebym go odwiedził – ani ja, ani matka. Choć jej i tak nie zależy na tym, by go zobaczyć przed śmiercią.

– Więc powiadomił was listownie o swej rychłej śmierci?

– Raczej ją obwieścił.

– Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś ogłaszał własną śmierć.

– On jest mistrzem dramatyizmu – stwierdził Thaddeus, a jego suchy ton dawał do zrozumienia, że brzydzi się takim aktorstwem.

Zresztą, i tak nie miała złudzeń, że nie znosi tej cechy charakteru. Szkoda, że sama taka była. Kochała i dramatyizm, i teatr.

– Mój ojciec najwyraźniej napisał list, w którym oświadcza, że poślubił swoją kochankę zanim został zmuszony do poślubienia mojej matki – ciągnął Thaddeus.

– Zostawił instrukcje, aby to „wyznanie” zostało opublikowane w „Morning Post” i aby Parlamentowi została przedstawiona petycja cofająca prawo pierworództwa na rzecz jego rodziny z wyboru i ukochanego syna.

– Gdyby miał akt małżeństwa, to by go opublikował – stwierdziła Joan, zatrzymując się nagle. – Och, Thaddeusie, to znaczy, że twój tytuł jest pewny!

– Zawsze to wiedziałem – odparł zgrzytliwie. – Tak samo, jak wiedziałem, że mój ojciec jest zakałą swojego kraju i rodziny, a sumienia ma mniej niż gąsienica.

Doszli do końca pokoju i odwrócili się znowu. Widziała, jak księżna śmieje się, rozmawiając z sir Reginaldem i Violą.

– Musisz ostrzec matkę – powiedziała.

– Po tym wszystkim do końca życia nie wychyli nosa z domu – powiedział bezdźwięcznie. – Jest nieśmiała; może jakaś inna kobieta nabrałaby pewności siebie po ślubie, ale mój ojciec robił wszystko, żeby ją gnębić przy każdej okazji, żeby nie mogła narzekać na jego bijącą w oczy niewierność.

Joan trąciła go ramieniem.

– Przykro mi.

Spojrzał na nią.

– Twój ojciec to tchórz wierutny, łgarz pierwszej klasy, co godzina słowo łamiący – oświadczyła, cytując Szekspira. – I do tego osioł – dodała.

Za drzwiami Prism uderzył w gong, wzywając na wieczorny posiłek.

– Gdyby to ode mnie zależało – powiedział Thaddeus – spaliłbym ten list, wyśmiałbym wyznanie w gazecie, i spokojnie żyłbym dalej po swojemu. Zgadzam się z tobą: Gdyby miał akt małżeństwa, pokazałby go publicznie lata temu. Tylko, że to zniszczy moją matkę. Co mam zrobić, Joan? – spytał zgrzytliwym głosem.

Gdyby mogła, ujęłaby w dłonie jego twarz i pocałowała go w usta – w sposób, który powiedziałałaby mu: „Jesteś dobrym człowiekiem, bez względu na twojego ojca”.

Uderzyła ją ironia tej sytuacji, bo sama codziennie powtarzała sobie te słowa.

Wszyscy ruszyli do wyjścia.

– Porozmawiamy o tym jutro po południu – obiecała. – Na pewno jest jakieś rozwiązanie. Trzeba je tylko znaleźć.

Uśmiechnął się blado.

– W porze, gdy podobno ćwiczymy szermierkę?

– Dokładnie. Mniej całowania, więcej polityki.

Thaddeus westchnął.

– Obawiam się, że tak będzie wyglądać całe moje życie.

Rozdział 12

Następnego dnia rano Thaddeus obserwował próbę niewidzącym wzrokiem. Źle spał, a w środku nocy podjął decyzję, że musi zrobić jedno z dwojga: albo pojechać do posiadłości, gdzie jego ojciec mieszkał z kochanką i dziećmi i zabrać mu ten list siłą, albo ostrzec matkę o zbliżającej się publikacji, nie wspominając, że jej małżonek jest bliski śmierci.

Skłaniał się ku pierwszej opcji, mimo że graniczyła z ojcobójstwem. Był jednak pewny, że nie zabiłby własnego ojca. Nie pragnął tego.

Ojciec był odpychający i pozbawiony honoru, ale w pewnym sensie Thaddeus szanował jego upór, który kazał mu bezrefleksyjnie podważyć cały angielski system dziedziczenia tylko po to, by forować wybranego przez siebie spadkobiercę.

Pechowo dla księcia, cały jego majątek podlegał prawu dziedziczenia, od posiadłości wiejskiej z otaczającymi ją włościami, aż po miejską rezydencję. To Thaddeus płacił rachunki związane z drugim domem ojca. Ukrywał to przed matką, bo nie chciał, żeby o tym wiedziała.

Spojrzał z powrotem na scenę. Otis właśnie rozrzucał kwiaty. Murgatroyd w żaden sposób nie wyglądał jak kobieta, nie wspominając już o jego głosie, ale chyba w końcu zapamiętał swoje kwestie. Pewnie co nieco pomagała mu obecność panny Wooty, która stała obok i podpowiadała mu, gdy tylko na nią spojrzał. A robił to nadzwyczaj często.

Była śliczną, młodą dziewczyną. I nie pochodziła ze szlachty. Thaddeusa przeszyła nagle zazdrość tak silna, jakby rapier trafił go w brzuch. Taki Otis mógł wybrać sobie żonę. Poznał go już na tyle, by mieć pewność że nie spoglądałby w ten sposób na kobietę, z którą chciałby po prostu pójść do łóżka.

Nie, Otis Murgatroyd na poważnie rozważał mezalians. Co więcej, chciał przy kolacji przedstawić pannę Madeline sir Reginaldowi, co oznaczało, że

jego rozważania obrócić się w czyn.

Szkoda, że własny ojciec Thaddeusa nie odważył się ożenić ze swoją wybranką, kiedy się w niej zakochał. Nagle uświadomił sobie, że w żądaniach księcia, by uznano, że poślubił swoją ukochaną przed zawarciem małżeństwa zgodnego z wymogami socjety kryła się desperacja człowieka, którego życie było pasmem goryczy.

Rozpoczął się akt piąty i Thaddeus z radością zauważył, że szermierka Joan się poprawiła. Gdyby to był prawdziwy pojedynek, nie miałyby szans z Laertesem, ale przynajmniej przestała machać rapierem jak toporem bojowym.

Gdy po zakończeniu próby obsada wróciła do życia, pozbierała się z desek i zeszła ze sceny, on również wstał i czekał wraz ze wszystkimi na dyspozycje reżysera dotyczące popołudnia.

– Próba kostiumowa jutro rano; występ wieczorem – ogłosił pan Wooty.
– Trzymajcie fason, wszyscy. Klaudiusz, nie zapomnij wyjść z prawej, a nie lewej strony w scenie modlitwy. Hamlet, lepiej ci idzie szermierka, ale chciałbym, żebyś dziś po południu poćwiczył umieranie.

Spojrzał na Thaddeusa, który skinął głową.

– Ofelia, twoja znajomość tekstu się poprawiła, ale sugerowałbym mniej afektacji i nieśmiałości w zachowaniu. – Spojrzał na swoją siostrzenicę. – Dziś po południu popracujemy z Ofelią nad dłuższymi scenami. Tutaj, gdzie będę mógł wam pomóc.

Thaddeus uśmiechnął się lekko. Wyraźnie nie tylko on zauważył, że panna Wooty wpadła Otisowi w oko.

– Nie mogę uwierzyć, że każe mi pracować nad umieraniem! – powiedziała Joan z oburzeniem, gdy dwie godziny później dotarli na wyspę, zostawiając na brzegu peruki, surduty, kamizelki, pończochy i buty.
– Wydawało mi się, że umarłam bardzo dobrze.

Tym razem Thaddeus nie wahał się, tylko od razu rozebrał się, pozostając w lnianej koszuli i pantalonach.

– Może za dużo jęczałaś?

– W rozsądnej ilości – sprzeciwiła się Joan. – Szkoda, że nie widziałeś popisów moich braci w pokoju dzieciennym. Rzucali się po całej podłodze, gdy przyszło im „skonać” w pojedynku.

Thaddeus próbował to sobie wyobrazić i nie udało mu się. Żaden ze znanych mu Wilde’ów nie wykazywał żadnych zdolności dramatycznych;

szczerze mówiąc, wszyscy sprawiali wrażenie bardzo praktycznych. Można było zawsze zaufać ich osądowi.

Wciąż o tym myślał, idąc w ślad za Joan z koszem piknikowym w ręce. Gdy znaleźli się na polanie, rozłożyli obrus – tym razem nie niebieski, a z żółtej bawełny w kwiaty – i obciążyli rogi kamieniami.

– Jesteś głodny? – zapytała Joan. – Przepraszam, że tak długo zbierałam się po próbie, ale chciałam się wykąpać po tym, jak runęłam w śmiertelnych drgawkach na scenę. Była strasznie zakurzona.

Zaczęli wyciągać pudełka z piknikowego kosza. Wybór dań był zupełnie inny niż poprzedniego dnia.

– Mmm – zamruczała Joan z zadowoleniem jak kotka, sprawiając, że nerwy Thaddeusa stanęły na baczność. – Kucharz zapakował nam dziś paszteciki z mięsem i warzywami, są jeszcze ciepłe. I do tego babeczki cytrynowe!

Jej entuzjazm sprawił, że Thaddeusa przeniknął dreszcz emocji, wędrujący w dół kręgosłupa.

Wyciągnęła zakorkowany gliniany dzbanek i obdarzyła go złośliwym uśmiechem.

– Wino śliwkowe!

Wyciągnęła korek i nalała różowego płynu do blaszanych kubków.

– Bardzo idzie do głowy? – zapytał Thaddeus.

– Owszem – odparła Joan. – Viola i ja spróbowałyśmy go kiedyś bez rozcieńczania, a potem zwymiotowałyśmy. Ale to jest wersja ciotki Knowe, mieszana z cydrem i nie powinna być mocniejsza od wina.

Thaddeus zajrzał do kubka z musującym winem i uniósł go w toaście.

– Za twoją interpretację Hamleta.

Joan uśmiechnęła się do niego.

– Dziękuję.

Musujący, cierpki płyn spłynął mu do gardła. Chociaż doskonale wiedział, że brandy praktycznie nie ma na niego wpływu, uznał, że ogarniające go uczucie to raczej upojenie alkoholem, niż... Niż jakieś niedozwolone emocje, które obudziło w nim spojrzenie Joan, oraz jej uśmiech.

Tymczasem Joan wzięła sobie dwa paszteciki i serwetkę, a potem położyła się po przeciwnej stronie obrusa, opierając głowę na poduszce.

Bez słowa zaczął odstawiać na bok pudełka, które znalazły się pomiędzy nimi.

Joan leżała na plecach, opierając kostkę na kolanie i wpatrując się w liście trzepoczące nad jej głową. Kiedy zorientowała się co on robi, odwróciła głowę leniwie.

– Mam ochotę jeszcze coś zjeść, nawet jeśli ty już nie jesteś głodny.

– Nie pakuję jedzenia. Te pudełka przeszkadzają mojej poduszce.

Kąciki pięknych ust Joan uniosły się w uśmiechu.

– Rozumiem.

Położył swoją poduszkę tuż obok niej.

– Jeśli ty się nie opierasz o drzewo, to ja też nie.

Kiedy położył się obok niej, nie dotykając jej, ale blisko, powiedziała:

– Ten, kto nie wpatrywał się w liście nad głową, nie wie, co to piknik.

Thaddeus popatrzył w górę. Rzeczywiście, były tam liście. Układały się w stale zmieniające się, symetryczne wzory, które to rozsypywały się, to tworzyły na nowo. Wprawdzie matematyka była jednym z jego ulubionych przedmiotów na uniwersytecie – ale jak by nie patrzeć, były to tylko liście i drzewa.

Puszysty ogon śmignął wśród gałęzi; po chwili zwierzątko zbiegło po pniu po prawej stronie Joan. Gdy wiewiórka znalazła się na ziemi, zatrzymała się i usiadła.

– Ma ochotę na ciasto – powiedziała miękko Joan.

Młoda wiewiórka miała wyjątkowo puszysty ogon, zwieszający się nad jej głową jak fantazyjny pióropusz.

– Dlaczego prawie wcale się nie boi? – spytała.

– Jest za młoda – odpowiedział Thaddeus równie cicho. – To jeszcze dziecko.

Ostrożnie uniósł się na łokciu i poturlał kilka okruchów nie w stronę wiewiórki, ale obok. Wiewiórcze dziecko rzuciło na nie okiem, podbiegło, chwyciło największy okruh i umknęło z machnięciem ogona.

– Lubisz zwierzęta, prawda? – powiedziała Joan, odwracając głowę, by spojrzeć na niego. Promień słońca rozjaśnił jej włosy tak, że zaśniły bursztynem.

– Tak.

Czuł, że jeśli będzie na nią patrzył choć chwilę dłużej, to ją pocałuje, więc przewrócił się na plecy i przesłonił oczy ramieniem.

Szelest sugerował, że Joan zbliżyła się do niego, choć go nie dotknęła. Czuł jej zapach: Pachniała jak musujący śliwkowy cydr z nutą maślanego ciasta i odrobiną czegoś niemożliwego do opisanania – czyli sobą.

– Wszystko w porządku?

Jej oddech musnął jego ucho.

Odkrył, że wstrzymywał oddech, jakby była strachliwym leśnym stworzeniem, które chciał przywabić bliżej. Wypuścił powietrze.

– Oczywiście.

– Przykrości ze strony twojego ojca muszą być bardzo bolesne.

– Najlepiej by było, gdyby po prostu uciekł lata temu, tak jak zrobili to twoi rodzice – odpowiedział spokojnie. – Ale on nie ma tyle odwagi. Zrozumiałem właśnie, że prawdopodobnie zaczął chorować dwa lata temu – wtedy, gdy zaczął mnie dręczyć, żebym zrezygnował z prawa dziedziczenia. Źródłem jego odwagi jest świadomość zbliżającej się śmierci.

– Masz, zjedz coś.

Ciepłe francuskie ciasto dotknęło jego ust; ugryzł kęs nie odrywając ręki od oczu.

– Mój ojciec, księżę, powiedział mi, że odwaga mojej matki wzięła się z tego, że była niekochana – odparła Joan. – On jej nie kochał i mówił, że nikt w jej rodzinie też się o nią nie troszczył. Więc kiedy poznała Prusaka, jej życie nabrało nowego sensu, ogniskując się wokół tej miłości. Mam nadzieję, że ten Prusak wciąż ją kocha.

– Jeśli jest podobna do ciebie, to pewnie do dziś dnia leży plackiem u jej stóp – stwierdził z przekąsem Thaddeus.

Wyczuł, że się odsunęła, choć przecież go nie dotykała. Leżała na boku, podpierając się łokciem.

– Ze względu na nią mam nadzieję, że zależało mu na czymś więcej niż na jej urodzie – odparła. – Piękno jest ulotne, powierzchowne i tak dalej.

– Tylko jeśli rozumiesz przez to wyłącznie cechy fizyczne, takie jak włosy i cera. Na przykład, ta wiewiórka miała wyjątkowo piękny ogon.

– Królewski ogon – przytaknęła Joan. Jej głos złagodniał.

– Ale jej pyszczek też był piękny – dodał Thaddeus. – I sposób, w jaki odwracała lekko głowę, a jednak dalej nas obserwowała, i ten przekorny blask w jej oczach, i cztery długie, sprężyste wąsiki z każdej strony pyszczka.

– Hmm.

Pasztecik znów dotknął jego ust. Ugryzł kolejny kęs.

– Dałabym ci wina, ale boję się, że poplamie ci koszulę na śliwkowo. W pralni musieliby ją w kółko szorować.

– Skąd wiesz?

– Ciocia Knowe kazała każdemu z nas, chłopcom też, pracować w pralni przez jeden dzień. Podobnie jak w piwnicy – fascynuje ją nowe piwo – w stajni i w kuchni. Nauczylismy się rozpalać ogień i szorować palenisko. Jak inaczej moglibyśmy kiedyś prowadzić własne domy?

Chłonął to w milczeniu. Dla niego, prowadzenie domu polegało na wydawaniu poleceń. Nauczył się tej lekcji na kolanach matki. Wilde'owie najwyraźniej mieli inną koncepcję. Pewnie lepszą, przyznał w duchu.

Wszystkiego, co wiedział, wyuczył się na pamięć. Jego życiem rządził zestaw reguł, zapamiętanych, jak rola w sztuce pod tytułem *Książę Eversley*.

Coś ostrego szturchnęło go w bok.

– Czas wstawać – powiedziała wesoło Joan. – Nie można ciągle patrzeć na liście.

Przewrócił się na bok i nie otwierając oczu, nakrył jej usta swoimi. To było tak, jakby stworzył mapę jej ciała w przestrzeni; dokładnie wiedział jak jest położone w stosunku do niego. Usta Joan rozchyliły się dla niego tak naturalnie, jakby był ciastem francuskim, ale ten gardłowy dźwięk, który przy tym wydała? Ta namiętna nuta? Żadne ciastko nie było tego warte.

Thaddeus zatracił się w pocałunku, jakby nic nie istniało poza chwilą i tą kobietą. Ich języki splatały się ze sobą, tańcząc w rytmie, który przemienił pożądanie w ciele Thaddeusa w burzę, która zniosła wszelkie zasady – te zapamiętane, a niewyuczone.

Odepchnął od siebie tę myśl. Upoiły go smak i zapach Joan, blask słońca i może nawet musujące krople śliwkowego wina.

W końcu otworzył oczy, odchylając do tyłu głowę, i przesunął dłonią od jej talii do żeber.

– Mogę?

Zatrzepotała rzęsami, otwierając oczy.

Thaddeusowi zakręciło się w głowie, gdy próbował znaleźć nazwę dla tego odcienia błękitu.

– W dwunastym wieku kolor niebieski był uważany za boski – powiedział.

Jej wargi wygięły się w uśmiechu.

– Możesz mnie traktować jak znajomą boginię z sąsiedztwa. Mhm, właśnie tak.

Przesunął dłonią po jej ciele i objął pierś. Nie spuszczała z siebie wzroku. Otworzyła usta, tak, że stały się niemal okrągłe, co go rozbawiło. Westchnęła bezgłośnie. Nie musiał pytać, czy pieszczota była przyjemna: instynktownie napała na jego dłoń. Potarł kciukiem jej sutek, i poczuł, jak przez całe jej ciało przebiegł dreszcz.

– Nie masz na sobie gorsetu.

Jego głos obniżył się co najmniej o oktawę.

Potrząsnęła głową.

– Moje gorsety są tak skonstruowane, by piersi wyglądały na większe, niż są. Ten efekt nie pasuje do roli Hamleta.

Podjął masaż w delikatnym rytmie i patrzył jak fale rozkoszy przepływają po jej twarzy.

– Hamlet z biustem. Chciałbym to zobaczyć.

– Naprawdę chciałbyś? – Jedwabisty, zapraszający ton jej głosu nie pozostawiał wątpliwości.

Całowali się, a wokół nich wszystko zniknęło: polanka, śpiew ptaków, cmokanie wiewiórki, wracającej po więcej okruchów. Nie istniało nic oprócz Joan i mimowolnych dźwięków, które wydawała.

W końcu, zdyszana, oderwała wargi od jego ust i wykrzyknęła:

– Do diaska, Thaddeus!

Zamarła, patrząc na niego, jakby chciała sprawdzić, czy go to zszokowało.

Owszem, był wstrząśnięty, ale swoim zachowaniem, a nie nią. Podniósł się na kolana, wybuchając serdecznym śmiechem, jakiego nie doświadczył od paru lat albo dłużej. Może nawet od czasów dzieciństwa.

– Od dawna marzyłem, by zobaczyć Hamleta z biustem – powiedział, patrząc na nią tak, by dostrzec najsłabsze oznaki wahania. Ale nie ujrzał żadnej.

Uśmiechnęła się, ale nie była to wyćwiczona zmysłowość, którą władała jak bronią przeciwko bezmyślnym ludziom. Ten uśmiech był radosny,

trochę nieśmiały, trochę przekorny, pełen pożądanego, słodki. Uśmiech prawdziwej Joan. Wstrząsnęło to nim do głębi.

– Tak się składa – powiedziała z czarującym chichotem – że mogę ci pomóc w spełnieniu tego marzenia.

Rozwiązała supełek przy szyi i zaczęła wyciągać koszulę z pantalonów. Żaden dżentelmen nie śmiałyby rozebrać damy. Ale jeśli dama sama się rozbiera? Wtedy dżentelmen może zrobić tylko jedno: patrzeć, jak Hamlet się rozbiera.

Gdzieś w jego umyśle był świadom, że zachowuje się inaczej, niż zwykle. Że postać, którą stworzył: – przyszły księżę Eversley – opuściła go i zostawiła po prostu Thaddeusa.

Thaddeus, jego wewnętrzne ja, wróciło do życia pełne tej samej radości, z jaką niegdyś prowadził w szkole debaty o astronomii, pewny, że pojedyncze gwiazdy to w istocie całe galaktyki. Z jaką pielęgnował zranione zwierzęta, nie zważając na to, jak bardzo były zmalretowane.

A więc Thaddeus, a nie przyszły księżę, przyglądał się teraz, jak Joan podciąga koszulę, ukazując blade ciało koloru świeżej śmietanki. Skrzyżowała ramiona na piersiach, by ściągnąć koszulę przez głowę.

– Chciałbyś?

Przełknął ciężko.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i wyraźnie potraktowała jego milczenie jako odpowiedź, ponieważ po chwili koszula sfrunęła na ziemię, aż wiewiórka drgnęła ze strachu. Kątem oka, Thaddeus spostrzegł jak podskoczyła wysoko w górę, a potem opadła na ziemię i przysiadła na tylnych łapkach, rozpoczynając gniewny monolog.

– Zirytowałam ją – mruknęła Joan. Swobodnym gestem uniosła smukłe ramiona i skrzyżowała je za głową. Wyglądała jeszcze bardziej przekornie niż zwykle – ale nie zmyliło go to: widział doskonale puls bijący na jej szyi i słyszał urywany oddech.

Wyciągnął rękę i zatrzymał się, nie dotykając jej.

– Jesteś najpiękniejszą – zaczął i przerwał. Nienawidziła pustych komplementów, nawet jeśli były prawdziwe. – Czy wiesz, że każda gwiazda jest wyjątkowa? – zapytał zamiast tego.

Potrząsnęła głową.

– Z naszego punktu widzenia wyglądają tak samo. Ale gdybyśmy mogli się do nich zbliżyć, zobaczylibyśmy, że każdą płonie na swój sposób.

Mężczyźni porównują piersi do jabłek lub melonów.

Joan uniosła kącik ust w uśmiešku.

– Moje zaliczyłabym raczej do jabłek.

– Dla mnie jesteś jak gwiazda: tak doskonała, że niebezpiecznie jest patrzeć na ciebie gołym okiem.

Krzywizna jej piersi wyglądała jak twierdzenie matematyczne, jak wyjaśnienie istoty wszechświata. Albo ludzkiego pożądania.

– Mogę? – zapytał. Pożądanie burzyło mu krew, głos nabrał głębokich tonów. Uniosła brew, więc przesunął palcem po łuku jej wargi. – Dotknąć cię? Pieścić?

– Tak.

W tym prostym słowie kryła się niezależność i pewność siebie. Thaddeusowi udzielił się ten spokój. Nie wykorzysta Joan, bo ona uważa się za równą jemu.

Być może trzeba było kobiety, która nie rości sobie prawa do szlacheckiego pochodzenia, by odrzucić jego tytuł, by dostrzec w nim mężczyznę i nic więcej. Wszystko w nim śpiewało z radości.

Objął jej apetyczne krągłości; jego palce były stworzone po to, by je pieścić. Dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie. Zamknęła oczy, wstrzymując oddech. Thaddeus pochylił się, patrząc jak jedwabista skóra Joan marszczy się, gdy delikatnie dmuchnął na jej sutek. Usłyszał jej jęk, gdy polizał go po raz pierwszy. Czuł, jak jej smukłe ciało drży, gdy zamknął wargi wokół sutka.

– Psiakrew – westchnęła Joan.

Przestał ją całować, bo musiał się roześmiać. Otworzyła oczy i spojrzała na niego z irytacją.

– To nie była krytyka. Nie przeszkadzaj sobie, wracaj do zajęć.

– Kiedy byłem mały, mówiono mi że brzydkie słowa to oznaka braku panowania nad sobą.

– Mnie też – odparła Joan.

Zmrużyła oczy.

– Możesz udawać, że jestem Whittier, najsurowszą guwernantką w naszym zamku.

Drażnił dłońmi oba jej sutki naraz.

– Nigdy nie miałem takich fantazji, ale jak pani sobie życzy, panno Whittier.

Joan na moment wstrzymała oddech.

– Nie o to mi chodziło! – sprostowała.

Jej twarz zmieniała się zdumiewająco: w jednej chwili stała się starsza i bardzo surowa.

– Lady Joan, modlę się, bym nigdy więcej nie usłyszała takiego słowa z twoich ust. Taka osoba jak ty musi zważać na swoje wypowiedzi bardziej niż prawdziwa dama.

Ręce Thaddeusa znieruchomiały, brwi ściągnęły się z irytacją.

– Ojciec ją odprawił – wyjaśniła spokojnie Joan. – Ja nic mu nie powiedziałam; to Viola. Moja przyrodnia siostra może wydawać się nieśmiała, ale jest moją zaciekłą obrończynią. Właśnie wtedy postanowiłam, że nie będą mnie dotyczyły zasady obowiązujące „prawdziwe damy”.

Poruszyła się, ocierając się plecami o jego ramiona.

– Czy możesz znowu zrobić to, co przed chwilą?

Thaddeus bez wahania pochylił się i zabrał się do niezwykle przyjemnego zadania: sprawienia by ta dama – nieważne, czy „prawdziwa”, czy nie – zamiast gardłowych jęków zaczęła wydawać „niekobiece” okrzyki. Wzwód napierał na tkaninę jego pantalonów, a po plecach spływał mu pot.

Świat zredukował się do krągłości jej ciała, jego zapachu i smaku. Thaddeus miał wrażenie, jakby wyrwał z biegu czasu jeden moment, idący do głowy jak wino i niewiarygodnie pyszny. Oraz zakazany.

– Nie przypuszczałam, że ty... Kim ty właściwie jesteś? – mruknęła Joan w pewnym momencie. Założyła ręce pod głowę, a słońce rozświetlało jej kremowe piersi.

Kimkolwiek był, po raz pierwszy w życiu kierował się instynktem, a nie zasadami. Przez chwilę całował jej usta, a potem wrócił do piersi i powtarzał to tak długo, aż zaczęła pod nim dygotać. Jej sutki były twarde, wplecione w jego włosy palce zacisnęły się mocno.

Instynkt... młodych księżąt nie zachęca się do słuchania jego podszeptów. Kto potrzebuje instynktu, kiedy ma do naśladowania tradycje kulturowane od wielu pokoleń?

Instynkt podpowiadał Thaddeusowi, jak Joan chce być całowana, kiedy pragnie, by ją skubnął zębami, jak powinien poruszyć kciukiem, by pogłodzić ją mocniej. Była słodsza i smaczniejsza niż wszystko, czego do

tej pory próbował. Całował naprężoną, bladą skórę piersi, a potem obsypał pocałunkami jej brzuch.

Kiedy się odezwał, jego głos był dziwnie chropowaty.

– Pragnę cię dotknąć.

Podążając za swoim instynktem, wsunął rękę między jej nogi, zacisnął ją i poczuł jak jej ciało drży. Była gorąca i miękka; przez jedwabne pantalony czuł jej nagie ciało, które pragnęło pieszczot. Oczywiście, nie założyła majtek.

– Tylko dotknę – dodał.

Joan poróżowiała.

– Jesteś o wiele odważniejszy, niż się spodziewałam.

Lekko ścisnął palce, aż wstrzymała oddech.

– Tylko z tobą – powiedział wyzywająco. – To dopiero mój drugi piknik w życiu.

– Pikniki rodzinne wcale nie są takie!

Postukał palcami, a ona westchnęła i wydała cichy pisk.

– Jakie to przyjemne uczucie.

Thaddeus zdawał sobie sprawę z tego, że zapomniał i o manierach, i o cywilizacji, a do tego o własnym ojcu i tytule. Wszystko to zniknęło tak gładko jak odzież, którą zakłada się rano i zdejmuje wieczorem.

Życie, prawdziwe życie, było tutaj, z Joan, której oczy nie były senne, lecz roziskrzane, której wargi kusily czerwienią, a ciało garnęło się do jego dłoni. Z Joan, która spoglądała na samą siebie ze zdziwieniem.

– Ufam ci – rzuciła w przestrzeń i zasłoniła oczy ręką.

Jej pantalony były z jedwabiu, który nieco zetlał ze starości. Przeciągnął dłoń po krzywiźnie jej bioder.

– A fe. Te pantalony zakrywają ci kolana. Bardzo niemodne, Hamlecie. A co to takiego? Podwiązki?

Parsknął śmiechem.

– Wstążki do włosów – odpowiedziała Joan, zerkając na niego spod oka.

– Cicho bądź, krytykancie. Moi bracia mieli krzepkie nogi, nawet w dzieciństwie. Bez tych wstążek, nogawki latały mi koło kolan.

Thaddeus zdjął drugą wstążkę i przesunął palcami po jej łydkach; potem wsunął dłoń pod pantalony, by pieścić jej kolana.

– Czy jesteś całkiem pewna, Joan?

– Tylko dotyk – rozkazała, przesuując rękę tak, by widzieć jego twarz.

Jeszcze dwa lata temu Thaddeus uważał się za szczęściarza. Był uprzywilejowany w każdej dziedzinie życia, poza tym, że jego ojciec odszedł od rodziny. Dopiero teraz dotarło do niego, że nie miał pojęcia, jak mogłoby wyglądać jego życie, gdyby było naprawdę szczęśliwe.

Ta polanka skąpana w blasku słońca. Spojrzał w górę. Wiewiórka uznała widać, że wystarczy na nich nakrzyczeć, by ich podporządkować i zajęła się badaniem otwartych pudełek po drugiej stronie obrusa.

– Tak.

Znów przesunął dłońmi po jej łydkach.

– Jeśli wolisz, możemy na tym poprzestać, Joan.

Ze zdziwieniem usłyszał intymną nutę w swoim własnym głosie. Intymność była... Intymność była jak śmiech: czymś, co robili inni.

– Jestem ciekawa – przyznała zarumieniona Joan.

Odrzuciła głowę w tył i znowu zasłoniła oczy, a on wyszeptał w duchu cichą modlitwę wdzięczności – i delikatnie ściągnął pantalon z jej okrągłych bioder, ze smukłych nóg, z jej stóp. Odłożył je na bok powoli, żeby wiewiórka znowu ich nie zbeształa.

Zanim posunął się dalej, delikatnie podniósł jej rękę i pocałował ją w usta. Uśmiechnął się do niej.

– To tylko ja.

– Ale jesteś ubrany, a ja nie. I to pod gołym niebem.

– Gdybyśmy oboje byli nieubrani, mógłbym złamać zasady, które do tej pory rządziły moim życiem – powiedział kwaśno.

– Może to właśnie był problem Hamleta – mruknęła Joan. – Ofelia wdrapała się do jego sypialni w nocy, kiedy nie okrywała go żadna tkanina, która ochroniłaby jego honor.

Thaddeus wzruszył ramionami. Osobiście uważał Hamleta za łajdaka, który włóczył się po okolicy, żądny zemsty, łamiąc zaufanie Ofelii i doprowadzając ją do szaleństwa. W dodatku kazał zabić swoich dwóch najlepszych przyjaciół!

Jednak Joan podziwiała duńskiego księcia, więc trzymał język za zębami.

Zaczął od piersi, a potem schodził coraz niżej, całując łagodną krzywiznę brzucha. Skubnął ją zębami, by znowu usłyszeć jej śmiech, a potem powędrował dalej w dół, ku miękkiej kępcie włosów między jej nogami.

Chyba wstrzymała oddech. Rozchylił jej nogi i złożył pocałunki na udach, zachwycając się kremową skórą, miękką jak najdelikatniejszy

jedwab.

Nagle odchrząknęła. Podniósł głowę.

Spoglądała na niego pełna pożądania i ciekawości. Jej policzki były czerwone jak ogień.

– Dotyk nie oznacza pocałunku.

Znowu pocałował jej udo.

– Owszem, oznacza.

– Ani patrzenia. A ty na mnie patrzysz – dodała.

Pochylił się i pocałował drugie udo.

– Tak. Ślicznie pachniesz i jesteś tak piękna, jak najpiękniejszy kwiat na świecie.

– Ty...

– Chcę cię całować wszędzie, Joan.

Te słowa zawisły w powietrzu jak leniwe ćwierkanie zaspanego ptaka.

Przełknęła ślinę.

– Słyszałam o tym – szepnęła. – To znaczy, czytałam. W albumie z akwafortami.

– Ja też.

– Ale nie robiłeś tego wcześniej?

– Nie. Raz zaproponowałem, ale dama odmówiła.

Znowu dotknął ustami jej uda, a potem lekko musnął je językiem. Sapnęła, zaskoczona. Polizał udo tuż obok kępkę włosów. Obrócił policzek, jak by to był najzwyklejszy gest na świecie, i przytulił się do niej. Pachniała jak perfumy, warte fortunę.

– Oddychaj – mruknął.

Wypuściła powietrze z płuc.

– Uwielbiam twój zapach – powiedział gardłowo i powąchał znowu.

– Lawenda, słodko kobieca. Wanilia, jaśmin, cytryna.

Spojrzał w górę i napotkał spojrzenie szeroko otwartych oczu.

– Co takiego?

– Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś mówił w ten sposób.

– Chcę cię spróbować – powiedział głosem tak cichym, że ledwie go było słychać.

– Czuję się taka naga – szepnęła.

Thaddeus zmusił się, by się od niej odsunąć.

Spojrzała na niego i, ku jego zdumieniu, uśmiech rozświetlił jej oczy. Leniwie założyła ręce pod głowę i przeciągnęła się. Jej ciało leżało przed nim, tak lśniące, jakby jedna z gwiazd, o których niegdyś marzył spadła właśnie na ziemię.

– Czuję się nieswojo, ale podoba mi się to – oznajmiła.

Jej oczy lśniły jak światło gwiazd.

– Ja... – przerwał, nie mogąc mówić dalej.

Wygięła wargi w uśmiechu.

– Możesz.

– Co mogę?

– Kontynuować – zaśmiała się. – Możesz kontynuować.

Ku swojemu zaskoczeniu, Thaddeus odkrył, że sam też się uśmiecha.

– Co mam kontynuować? – spytał z udawaną niewinnością.

Oparła głowę na rękach; teraz szczyrzyła się do niego bezczelnie.

– Pocałuj mnie – powiedziała śmiało.

Nie pytał dalej, tylko jeszcze bardziej rozchylił jej nogi. Dotarło do niego, że właśnie otrzymał pierwszy w swoim życiu dar, który naprawdę się liczy. Joan całkowicie oddała się pod jego opiekę. Jego własna upadła gwiazda.

Pocałunek złożony na jej udzie, liźnięcie, kolejny pocałunek, jeszcze jedno liźnięcie...

– Jasna cholera! – jęknęła dama w jego objęciach.

Thaddeus powstrzymał uśmiech. Potem powrócił do swego zajęcia, pozwalając, by ciepłe promienie słońca i śpiew ptaków stały się częścią gobelinu pożądania, który tkął na tej polanie. Powtarzał sobie w duchu, że jednak się nie rozebrał, a więc nie pozbył się swojego etycznego kompasu.

Smakowała wybornie, cierpka i musująca jak śliwkowe wino.

– Czy ty... czy ty jesteś znudzony? – spytała w pewnym momencie, dygocąc na całym ciele.

– Mógłbym tu zostać cały dzień – odpowiedział, słysząc szczęście w swoim głosie. – Mógłbym całować cię w ten sposób przez rok.

Pochylił głowę tylko po to, by upewnić się, że Joan wciąż jeszcze dygoce, i zaczął ją pieścić dłonią.

– Albo przez całe stulecie.

Jęknęła, wypowiadając oczywiście słowo, które nigdy nie powinno paść z ust dobrze wychowanej damy. Ale dobrze wychowana dama nie leżałaby

przed nim, tak śmiało oddając się pieścizotom, pozbawiona męskiego stroju; nie krzyczałaby z rozkoszy, gdy ssał ją mocno; nie krzyknęłaby, gdy chwycił w dłoń jej udo...

– Thaddeus! – wykrzyknęła i opuściła rękę.

Przytrzymał ją palcami, nie przerywając pieścizot.

A kiedy Thaddeus Shaw za coś się brał... to odnosił sukces. Zawsze i bez wyjątków.

Joan krzyknęła, a potem odrzuciła głowę do tyłu i krzyknęła, gdy ogarnęły ją fale namiętności, targające całym jej ciałem.

Thaddeus widział to wszystko. Jedwabiste, wilgotne wnętrze, łuk jej gardła, promienie słońca obsypujące ją diamentami.

Gdy się od niej odsunął, był pewien jednego. Właśnie przeżył najszcześniejsze chwile swego życia.

Rozdział 13

Joan wpatrywała się w liście nad głową, jakby nigdy wcześniej nie widziała drzewa. Jej pierwsze drzewo. Nogi wydawały jej się tak lekkie, jakby była pozbawiona kości i w każdej chwili mogła się unieść w powietrze. Jak dmuchawiec, który pełnię rozkwitu ma za sobą.

– To... – mruknęła i zapomniała, co chciała powiedzieć.

Tego dnia zrobiła tyle rzeczy po raz pierwszy w życiu, że w głowie jej się kręciło, gdy próbowała wymienić je wszystkie. Pierwszy raz leżała naga na trawie. Jej skóra była wilgotna, a Thaddeus Erskine Shaw, przyszedł książę, przyjaciel jej rodziny, głaskał jej udo jak gdyby nigdy nic, wpatrując się w nie z takim natężeniem, jakby była... jakby była książką, którą właśnie czytał.

Przez te wszystkie lata widywała go w bibliotece jak czytał w skupieniu, nie odwracając wzroku od książki. Nawet nie zdawał sobie sprawy z jej obecności.

A teraz?

Miała wrażenie, że na całym świecie istniało dla niego tylko ich dwoje. Oparła się na łokciach, czując jak przesuwają się jej piersi. Przyglądała się, jak pochylił się i złożył pocałunek dokładnie w miejscu, gdzie wcześniej ją pieścił.

– Dziękuję – szepnęła.

Poderwał głowę. Miała rację. Rzeczywiście całkiem był nią pochłonięty. Po chwili na jego wargach pojawił się uśmiech. Był pięknym mężczyzną – o wiele piękniejszym, gdy był szczęśliwy.

Usiadła i sięgnęła po koszulę. Natychmiast po nią sięgnął i jej podał. Zamarła.

– Mrówki?

Thaddeus wziął ją z powrotem i energicznie wytrzepał.

– Nawet gdyby była tam mrówka, to raczej by cię nie ugryzła.

– Ale chodziłaby po mnie.

– W ten sposób? – z psotną miną połaskotał ją w łydkę.

Piszcziała i podskakiwała.

– Ty! Podobno nie masz poczucia humoru.

Wciągnęła koszulę przez głowę.

– Nie mam – odparł Thaddeus, spoglądając z powagą. Po chwili jego druga ręka powędrowała po jej łydce, sprawiając, że Joan znów zaczęła piszczeć. Wybuchnął śmiechem.

Joan wstała i rozejrzała się. Pantalony leżały obok, więc je wytrzepała i założyła. Czuła się zażenowana.

Objął palcami jej nagą kostkę, gdy zapinała spodnie.

– Joan?

Spojrzała na niego w dół. Serce zabiło jej nagle, gdy zrozumiała, że właśnie zdarzyło się najgorsze, co mogło się zdarzyć. Głęboko zakochała się w mężczyźnie, którego nie mogła mieć. W przyszłym księciu. Zakochała się po uszy i to w kim? W Thaddeusie.

Gdyby nie była ostrożna, zaczęłaby mieć nadzieję. Ale wolałaby umrzeć niż tęsknić za mężczyzną, który jej nie kochał. Och, Thaddeus ją lubił. I lubił ją całować.

Ale miłość? Nie wierzył nawet w to uczucie, a ona podejrzewała, że kiedy ten właśnie księżę podejmuje decyzję, to już jej potem nie zmienia. Co więcej, oboje zdawali sobie sprawę, że w jego sytuacji potrzebuje żony z arystokracji, a nie damy nieprawego pochodzenia, której stale grozi wygnanie poza nawias socjety.

Thaddeus spojrzał na nią, a potem objął jej drugą kostkę.

– Usiądziesz?

– Powinniśmy... powinniśmy poćwiczyć umieranie – odparła. Potem dotarło do niej, co właśnie powiedziała i poczuła, że się czerwieni.

– *La petite mort* – powiedział Thaddeus, naturalnie z perfekcyjnym akcentem. – Francuzi uważają, że orgazm jest najbliższym rajowi stanem, jaki może osiągnąć człowiek, więc nazywają go małą śmiercią.

Usiadła przed nim. Jego ręce zsunęły się z jej kostek.

– To było wspaniałe – powiedziała bez ogródek. – Nie mam pojęcia, co w nas wstąpiło. Może śliwkowe wino ciotki Knowe było mocniejsze niż zwykle.

Potrząsnął głową.

– Wypiłem tylko łyk.

Pochylił się do przodu i pocałował ją w usta.

– Nie chcę nic pić, bo wciąż czuję na języku twój smak. Esencja Joan, bardziej idzie do głowy niż śliwkowe wino.

Znowu się zarumieniła. Odchrząknęła i odwróciła wzrok.

Złapał dłonią jej podbródek.

– Nigdy nie przychodź tu z innym mężczyzną. Obiecuj mi, Joan.

Spojrzała na niego. Skąd mu to przyszło do głowy?

Thaddeus wpatrywał się w jej oczy, jakby chciał, żeby mu to przysięgła.

– Nie. Nie obiecuję ci tego.

Skrzywił się, marszcząc brwi.

Zmusiła się, by powiedzieć na głos to, co czuła.

– Ja nie łamię danego słowa, więc ci tego nie obiecuję. Być może przyprowadzę tu kiedyś mojego męża, Thaddeusie.

Przerwała i dotknęła dłonią jego mocno zarysowanej szczęki.

– To nie znaczy, że kiedykolwiek zapomnę o przyjemności, którą mi dałeś.

Jej serce zabiło smutno, bo... bo go kochała. Nie chciała zranić jego uczuć. Naprawdę nie chciała.

Skinał głowę.

– Źle to sformułowałem. Po prostu martwiłem się, że inny mężczyzna wykorzystałby cię, gdybyś go tu przyprowadziła.

Joan poczuła, jak po plecach spływa jej kropla lodu. Opuściła dłoń, którą dotykała jego policzka. Czy on naprawdę myślał, że skoro pozwoliła mu zdjąć z siebie pantalon, zrobi to samo dla każdego dżentelmena, z którym wybierze się na piknik?

Być może... w sumie, dlaczego miałby tak nie myśleć?

– Mąż z definicji nie może mnie wykorzystać – zauważyła.

– Sam ci znajdę męża – odparł Thaddeus.

Wyglądał, jakby ta myśl przyniosła mu ulgę. Aż się zagotowała ze złości. Jakby był szczęśliwy, że ją komuś odda.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Wydaje ci się, że po tym doświadczeniu będę regularnie odwiedzać tę wyspę w męskim towarzystwie?

Chyba go to zbulwersowało.

– Nie o to mi chodziło.

– To dobrze – odparła spokojnie.

– Zatem, będę czekać na tego męża, którego obiecałeś mi wybrać. A potem go tu przyprowadzę, jeśli nie masz nic przeciwko temu. To była naprawdę rewelacja.

Thaddeus świetnie panował nad swoją twarzą, ale i tak coś błysnęło w jego oczach, a ona to wychwyciła.

– I wtedy będę go mogła rozebrać – dodała.

Pozwoliła, by jej wzrok opadł w dół, na jego pantalonek, mocno naprężone w kroku.

– Chciałabym zobaczyć mężczyznę w świetle słonecznym, a nie tylko pod pościelą. Wnioskuje, że taka jest praktyka większości małżeństw.

Skinął głową, a ona poczuła, jak fala gniewu wznosi się wzdłuż jej kręgosłupa, bo Thaddeusa nie obeszło to nawet w najmniejszym stopniu. Wzruszyło go to mniej więcej tak samo, jakby powiedziała, że da swojemu przyszłemu mężowi na urodziny wygrawerowaną tabakierkę.

– Może uda mi się odwzajemnić mu tę przyjemność, którą mi dzisiaj dałeś – dodała.

Kątem oka dostrzegła pulsowanie w jego pantalonach. To było pocieszające. Może i nie chciał się z nią ożenić, ale jej pragnął. W przypadku Thaddeusa Shaw, to i tak było dużo. Wszystko, co do niego czuła, wzięło się z niczego i z pewnością równie łatwo odejdzie.

Wstała i odsunęła kilka pudełek z obrusa, po czym sięgnęła po swój rapier, wciąż wyposażony w bezpieczną końcówkę. Ku jej desperacji, pochylenie się sprawiło, że jej intymne części otarły się o szew pantalonów, wysyłając impuls przenikający całe ciało.

– Więc jak mam umrzeć? – zapytała, odwracając się do niego.

Thaddeus również wstał.

– Po cichu. Księżę umiera bez wulgarnych jęków i stęków, a już na pewno bez wicia się po ziemi.

– Skąd wiesz? – zapytała buntowniczo. – Myślę, że moja rodzina chętnie popatrzyłaby, jak Hamlet nie spieszy się z umieraniem.

Potrząsnął głową.

– Ten człowiek przez całe swoje życie uczył się, by zostać królem. Król umiera w ciszy, bez okazywania bólu czy strachu.

Znieruchomiała.

– Czy to miałeś na myśli mówiąc, że twój ojciec jest tchórzem?

– W pewnym sensie, tak. W przypadku mojego ojca, nieuchronna śmierć przypomniła mu o błędach, które popełnił w życiu. Hamlet zdaje się, mało czego żałuje, mimo śmierci Ofelii.

Joan wzdrygnęła się.

– Zaczynam nie lubić Hamleta. Niezbyt to fortunne, ponieważ muszę go jutro zagrać.

– Pozwól mu umrzeć jak księżę – odparł Thaddeus. – Przez cały czas brakuje mu godności: wuj kpi z jego czarnego ubrania, duch znęca się nad nim, jego podłe zachowanie wobec młodej damy zostaje ujawnione jej bratu i całemu dworowi. Własna matka wyrzuca mu, że jest gruby i ma problemy z oddychaniem. Oddaj mu przynajmniej to.

Joan westchnęła.

– Twoja wersja Hamleta jest o wiele mniej heroiczna niż moja.

Thaddeus milczał.

Przez następną godzinę ćwiczyli umieranie: pełne godności, ciche upadki.

– Mam to – powiedziała w końcu Joan.

Cofnęła się o krok od jego miecza i bezwolnie opadła na ziemię, powoli i w milczeniu.

– Był księciem, którego zmuszono, by stał się marionetką – powiedziała, podnosząc się z ziemi. – Zagram go jako człowieka, który jest wdzięczny, że ktoś go od tego uwolnił.

Thaddeus wpatrywał się w nią, jak rażony gromem.

– Zgadzasz się z tym? – zapytała, szturchając go w gołą kostkę. Kostki miał równie krzepkie, jak resztę ciała. Gdyby łączyło ich coś innego, po prostu przeturlałaby się na bok i...

– Myślę, że Hamlet był szkolony do roli króla, nie księcia – odpowiedział Thaddeus, dodając: – Wuj ukradł mu tytuł, a on poczuł się zagubiony.

Odpowiedź nasuwała się sama, ale podobieństwo było zbyt oczywiste. Thaddeus poczuł się zagubiony w wyniku ich romansu, ale wkrótce wróci do normy. Bez niej, oczywiście.

Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, jaką kandydatkę na żonę powinna mu przedstawić. Gniew ogarnął ją na samą myśl. Skoczyła na równe nogi.

– Przećwiczmy teraz pojedynek.

Pół godziny później leżeli obok siebie na kwiecistym obrusie i ciężko dyszeli. Thaddeus również, zauważyła z zadowoleniem Joan.

– Lepiej ci idzie – pochwalił ją. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała. Musnął ręką jej ramię. Był gorący jak ogień.

Właściwie, jej umiejętności wcale się nie poprawiły, ale to niesamowite jak gniew może dodać energii w takim udawanym pojedynku. Musiała to zapamiętać na potrzeby przedstawienia: będzie wyobrazać sobie Thaddeusa zalecającego się do jakiejś damy. Delikatnej, słodkiej, dobrze wychowanej damy.

Przez lata nauczyła się odsuwać od siebie bolesne myśli, ale ta była trudna do przyjęcia. W całej Anglii nie było kobiety, którą mogłaby z radością wyobrazić sobie jako jego przyszłą księżną.

– Czy zdecydowałeś już, jak chcesz postąpić ze swoim ojcem? – zapytała, żeby zmienić tok swoich myśli.

Thaddeus potrząsnął głową. Jego włosy były ciemnozłote jak dojrzała pszenica.

Przewróciła się na bok i dotknęła gęstego kosmyka.

– Nie lubisz nosić peruki?

Wpatrywał się w liście.

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Tak.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Po co zadawać sobie takie pytania, skoro dżentelmen musi z definicji nosić perukę w miejscach publicznych?

– Ponieważ dżentelmen nie zawsze jest w miejscu publicznym – odparła Joan. – Na przykład mój ojciec rzadko nosi perukę, kiedy jest w Lindow. Moi bracia zwykle mieli parę peruk na spółkę i zakładali je tylko wtedy, kiedy musieli. Oczywiście mój najstarszy brat, Horatius, zawsze wyglądał nieskazitelnie, do samej śmierci. Upudrowany i w peruce.

– Pamiętam – odparł Thaddeus. – Brakuje ci go?

– Tak – powiedziała Joan. – Był nadęty, ale cały pokój dziecinny go uwielbiał.

– Nie tyle nadęty, ile perfekcyjny – sprostował Thaddeus.

Roześmiała się.

– W takim razie, to wasza wspólna przywara.

Skreśliła w palcach kosmyk włosów, który wciąż trzymała, sprawiając, że zaśnił w słońcu.

– Co zyska twój ojciec, publikując ten list, jeśli nie może go poprzeć licencją małżeńską?

– Jego rodzina wystąpi z roszczeniami prawnymi dotyczącymi majątku – odparł Thaddeus pozbawionym wyrazu głosem. – Będą próbowali unieważnić zasadę dziedziczenia go w całości, odwołując się do Parlamentu.

– To im się nie uda.

– On jest szalony – powiedział Thaddeus, spoglądając zmrużonymi oczyma na liście. – Jego prawnicy na pewno mu wielokrotnie mówili, że nie ma żadnych podstaw. To jego ostatnia, desperacka próba.

– Żeby zniszczyć wasze życie? Wydać absurdalne kwoty na prawników? Musi być w tym coś więcej!

– Nie sądzę.

– To niepojęte i bezsensowne – stwierdziła Joan.

– Jest wściekły, że ożenił się z niewłaściwą kobietą – odparł Thaddeus. – Powiedział mi kiedyś, że jego rodzice zmusili go do poślubienia mojej matki, choć on miał poczucie, że jest żonaty z inną, a oni o tym wiedzieli. Jest głęboko przekonany, że prawo pierworództwa, według którego najstarszy syn dziedziczy wszystko, jest złe. To jego ostatnia próba by zmienić angielskie tradycje sięgające setek lat wstecz.

– Czyli ten list ma zapoczątkować kampanię moralną?

– Wspieraną przez egoizm, jak zwykle w takich przypadkach – odparł kwaśno Thaddeus.

Joan chwyciła go za rękę. Zacisnął palce na jej dłoni, ale nie odwrócił głowy.

Leżeli w milczeniu, trzymając się za rękę. Siedząca nieopodal wiewiórka paplała coś do siebie, pracowicie sprawdzając każde z otwartych pudełek. Wybierała smaczne kąski i odkładała je na bok.

– Robi zapasy na zimę – powiedziała Joan łagodnie.

– Mój ojciec zachowuje się tak samo – odparł Thaddeus. – Boi się, że wyrzucę jego drugą rodzinę i odmówię im wsparcia. Uważa, że jeśli odwoła się do opinii publicznej, będę miał moralny obowiązek ich utrzymywać. A może jego prawnicy poproszą o ugodę zamiast wniesienia petycji do

Parlamentu. Nie zdziwiłbym się, gdyby w swoim liście list sugerował, że znalazłem i zniszczyłem jego pierwszą licencję na małżeństwo.

– Do diabła – powiedziała, zaciskając palce na jego dłoni. – To wierutna bzdura. On cię nie zna, prawda?

– Nie.

Thaddeus wreszcie odwrócił głowę. Jego spojrzenie sprawiło, że przeniknął ją dreszcz idący w dół pleców. Do... być może do serca.

– Nie zna mnie i nigdy mu na tym nie zależało. Jestem największą niesprawiedliwością, jaką przyniosło mu życie. Ja, a nie to, że nigdy nie dał mojej matce nawet jednej szansy.

– Gdyby cię znał, wiedziałby, że nigdy nie wyrzuciłbyś własnej rodziny na ulicę, zwłaszcza że ta rodzina dostała najgorsze karty w tym rozdaniu.

– W jakim rozdaniu?

W kącikach jego zmrużonych oczy krył się uśmiech, choć jeszcze się nie ujawnił.

– Uśmiechasz się oczami, wiedziałeś o tym? – spytała.

– W jakim rozdaniu? – powtórzył.

Ależ on był uparty. Co za absurd... zakochać się w kimś tak nieugiętym i pedantycznym i tak bardzo... tak bardzo książęcym. Ale już było za późno.

Trzeba wracać do domu. Nawet dotyk jego ręki sprawiał, że lekko kręciło jej się w głowie.

– Ty masz swoją matkę; twoje przyrodnie rodzeństwo ma waszego ojca – powiedziała.

– Księżna jest cudowną osobą, a on zawsze był samolubny i złośliwy, a teraz jest do tego i obłąkany.

Thaddeus uśmiechnął się kwaśno.

– Pora wracać do zamku – powiedziała.

Pomógł jej pozbierać jedzenie, które nie odpowiadało wiewiórcie i wrócili ścieżką do łodzi czekającej w trzcinach, potem powiosłowali na drugi brzeg... I wrócili do zamku.

Z powrotem do rzeczywistości, pomyślała sobie Joan.

Rozdział 14

Sala balowa zamku Lindow nie miała kurtyny zasłaniającej scenę, trąb, obwieszczających nadejście króla ani armat, o których mowa w tekście *Tragicznej historii księcia Danii*. Ale gdy akt piąty dobiegał końca, Joan była pewna, że w zamku Lindow odbyła się wspaniała premiera. Publiczność była zachwycona. Na widowni znaleźli się wszyscy: rodzina, goście i cała służba, która nie miała akurat pilnych zajęć.

Nie obyło się bez wpadek.

Otis świetnie pamiętał swoje kwestie, aż do sceny, w której Ofelia wychodzi na scenę w obłądnie i rozrzuca kwiaty. Chichoty młodych Wilde'ów i panien kuchennych podkusiły go do złego i rzucił na scenę nie tylko kwiaty wymienione w scenariuszu, ale także kilka ozdób ze swojego kapelusza.

Joan uważała, że wyświadczyła Hamletowi niedźwiedzią przysługę przy okazji słynnego monologu *Być albo nie być*. Nigdy nie miała skłonności samobójczych, a w miarę trwania sztuki, zaczęła podejrzewać, że nie jest też aktorką. Przez całe życie marzyła, by należeć do zespołu teatralnego... ale teraz wcale nie była już tego taka pewna.

Aby dobrze zagrać rolę, trzeba wcielić się w postać. Stać się Hamletem. Kochać Hamleta. A ona wcale nie kochała Hamleta. W zasadzie, ostatnie dwa tygodnie nauczyły ją, że nie da się go kochać. Powinien być szczęśliwy, gdy Ofelia pisała do niego pełne uwielbienia listy, a potem wspięła się po murze do jego sypialni.

Najbardziej zadowolona z siebie była, gdy zabębniła palcami po rękojęści rapiera, spojrzała na publiczność i spostrzegła, że Thaddeus zmrużył oczy. Miała wielką ochotę posłać mu bezczelny uśmieszek, ale nie zrobiła tego. W końcu była profesjonalistką, choćby tylko przez ten jeden wieczór.

Po przedstawieniu zapanował świąteczny nastrój; w sali balowej podano szampana.

– Brawo, Hamlecie! – wykrzyknął pan Wooty, podchodząc bliżej. – Przyniosłaś księciu chlubę, Lady Joan. Mówię serio.

Uśmiechnęła się do niego.

– Jestem wdzięczna, że pozwolił mi pan wystąpić z pańską trupą, panie Wooty. I że przyjął pan także Otisa.

– Pan Murgatroyd ma rzadki talent komiczny – powiedział dyrektor. – Mógłby zbić fortunę na scenie. Doskonale odczytuje nastrój publiczności. Nawet gdyby zapominał swoje kwestie, nie miałyby to żadnego znaczenia. Ale zdecydowanie nie dawałbym mu żadnych ról kobiecych. Za to byłby świetnym błaznem.

– Za to ja po dzisiejszym wieczorze uważam, że nie zbiłabym fortuny na scenie – odparła szczerze Jona. – Prawda, panie Wooty?

Zapadła krótka cisza, a potem powiedział:

– Kobieta tak piękna jak pani zawsze jest mile widziana w każdym zespole teatralnym. Ale to ciężkie życie, lady Joan.

– Nie to miałam na myśli – odparła.

– Jest pani za bardzo sobą – powiedział pan Wooty przepraszająco. – Wielką damą, córką księcia. Obawiam się, że ta dama prześwituje przez postać Hamleta.

– Dobry wieczór, panie Wooty – powiedział Thaddeus, podchodząc do nich. – Czy mogę pogratulować genialnego przedstawienia Szekspira?

Pan Wooty odwrócił się do niego z wyraźną ulgą.

– A jakże! – huknął. – Naturalnie, ta młoda dama też się temu wielce przysłużyła.

– Lady Joan błyskotliwie zagrała księcia Danii – stwierdził Thaddeus.

Joan ujrzała w jego oczach całkowitą szczerłość. Westchnęła.

– Niestety, nie.

– Oczywiście, że tak – sprzeciwił się, marszcząc brwi.

Ciotka Knowe dołączyła do nich.

– Podśluchiwałam – powiedziała bez cienia wyrzutów sumienia.

– Czy mam rozumieć, że nie podoba ci się własny występ, Joan?

– Byłam dobra – odparła Joan, zaskoczona dziwnym poczuciem wolności, jakie obudziło się w jej piersi.

Ciotka Knowe objęła ją w talii.

– Moja kochana.

Joan otarła się uchem o ramię ciotki.

– Panie Wooty, jest pan niezwykle uprzejmy, że dał mi pan tę szansę.

– To była dla mnie przyjemność, milady, i nie zgodziłabym się z pani oceną.

– Jaki jest zazwyczaj wasz Hamlet? – zapytała. – To znaczy, Hamlet w wykonaniu aktora z waszej trupy?

– Każdy Hamlet jest inny, moja pani. Mój obecny Hamlet odgrywa swoją rolę z brawurą. To człowiek z przeszłością i to mu bardzo pomaga.

– Na pewno większość aktorów prowadziła ciekawe życie – powiedziała ciotka Knowe. – Jaka była jego przeszłość?

– Spędził ją na morzu – odparł pan Wooty z niejaką dezaprobatą. – Dorastał na statkach, a ja postanowiłem nie wnikać zbyt dokładnie w okoliczności, w jakich jego ojciec zdobył kapitańskie szlify.

– Czarne żagle? – wykrzyknęła. – Czaszka ze skrzyżowanymi pieszczelami i piętnastu chłopca na umrzyka skrzyni?

– Bardzo możliwe – powiedział pan Wooty. – Bardzo możliwe.

– Równie dobrze mógł być synem krawca, który marzył o ucieczce na morze, ale zamiast tego wstąpił do teatru – stwierdził sucho Thaddeus. – Piraci żyją krótko, na morzu jest zbyt wiele przemocy.

– I wielu tonie – wtrąciła ciotka Knowe.

– Ale mój Hamlet nie umarł – powiedział pan Wooty. – Chodzi o to, że on gra innego Hamleta, lady Joan. Twój jest rozważny, dostojny i pełen żalu. Jego jest pełen życia i wściekły, że wujek wyrwał mu królestwo z rąk. On gra oburzonego dziedzica; ty grasz syna w żałobie.

Joan wymierzyła Thaddeusowi sójkę w bok i szepnęła do niego:

– Mówiłam że to ty powinienes zagrać Hamleta, a nie ja!

Thaddeus wzdygnął się.

– Nigdy.

Pan Wooty obejrzał się i zauważył, że Otis coś cicho mówi do jego siostrzenicy, po drugiej stronie sali.

– Proszę mi wybaczyć – powiedział i ruszył w tamtą stronę.

– Z przyjemnością obserwuję tę dwójkę – powiedziała ciotka Knowe, wskazując ruchem głowy Otisa i Madeline.

– Cały czas siedziała w kącie, podpowiadając mu wszystkie kwestie, a on grał swoją rolę głównie dla niej.

– Z wyjątkiem sceny obłędu – odparł Thaddeus sucho. – Wydaje mi się, że prawdziwy Otis doszedł do głosu dopiero, gdy dzieciaki go podkusiły.

– Czy występowałeś w przedstawieniach w Eton? – spytała go ciotka Knowe.

Potrząsnął głową.

– Nie, chyba że byłem zmuszony.

– Woląłeś matematykę? – zapytała Joan.

– Astronomię – odparł. – Która jest bardzo bliska matematyce.

Podczas całej rozmowy spoglądał obojętnie, ale gdy zaczął wyjaśniać cioci Knowe teorię galaktyk, jego oczy wyraźnie się rozjaśniły. Gdyby nie urodził się w książęcej rodzinie, pewnie zostałby naukowcem. Pisałby o gwiazdach, byłby członkiem Royal Society i spędzał wieczory na wpatrywaniu się w niebo. A może badałby zwierzęta, pomyślała, wspominając wiewiórkę.

– Czy masz w domu teleskop? – zapytała ciotka Knowe, najwyraźniej dochodząc do tego samego wniosku.

– Nie ma potrzeby – odparł Thaddeus. – Wyrosłem z młodzieńczych zainteresowań.

Joan stała cicho, obserwując jego twarz, gdy wyjaśniał ciotce tajemnice wszechświata. Wiedziała, że znalazła się w kłopotach. Czuła o wiele za dużo i to było niebezpieczne. Natychmiast postanowiła, że da mu na urodziny teleskop. Panie nie dawały panom prezentów... chyba, że swoim mężom.

Nie powinna była zdejmować koszuli na wyspie, a już na pewno pozwalać na intymne zbliżenie. Powinna lepiej strzec swojego serca. Już samo patrzenie na niego budziło fale uczuć przepływające przez jej ciało. Nagle ogarnęła ją panika. Musiała odwołać podróż do Wilmslow. Zresztą, i tak nie miała ochoty odgrywać Hamleta po raz drugi.

A gdzie podziało się gorące pragnienie zagrania przed publicznością? Nie zniknęło, ale zdecydowanie przycichło. Tego wieczoru dowiedziała się czegoś o sobie, a teraz rozsądek podpowiadał jej, że powinna rozstać się z Thaddeusem Erskinem Shawem i zacząć kierować się zdrowym rozsądkiem.

Do tego dochodziła jeszcze umowa, którą zawarła z Thaddeusem: Ona wystąpi dla prawdziwej publiczności, a on znajdzie jej męża. Nie ma

występu, nie ma męża. Co więcej, nie będzie musiała mu szukać żony. Niech sam ją sobie znajdzie. Nie chciała mieć z tym nic wspólnego.

Zauważyła jakiś ruch: to Viola machała do niej z drugiej strony sali. Jej przyrodnia siostra siedziała na dużym krześle przyniesionym do sali balowej specjalnie dla niej. Pomimo jej drobnej sylwetki, zaawansowana ciąża sprawiła, że nie mogłaby wysiedzieć na delikatnych połączonych krzeselkach stojących zwykle po ścianami.

Joan dygnęła Thaddeusowi i ciotce Knowe, którzy dalej rozmawiali o gwiazdach i podeszła do Violi.

– Witaj, Vi – powiedziała, siadając. Po raz tysięczny uświadomiła sobie, jak wygodne były pantalone Hamleta w porównaniu z obszerną suknią.

– Byłaś cudowna! Prawda, Devin? – powiedziała Viola, uśmiechając się promiennie.

Devin stał za swoją żoną, trzymając rękę na jej ramieniu, jakby chciał ją wziąć na ręce i zanieść na górę.

– Tak jest – zgodził się z nią, spoglądając ciepło na Joan. – Byłaś doskonałym Hamletem.

Joan uśmiechnęła się do szwagra. Był on człowiekiem niewiele słów, ale ceniła sobie każde z nich.

– Czy widziałeś już kiedyś tę sztukę? – spytała surowo. – Pan Wooty właśnie powiedział mi, że moja interpretacja Hamleta jest zupełnie odmienna od tej, którą zwykle wystawia.

– Pierwsze wrażenie to najlepsza okazja do oceny – odparł Devin. – Nie zdawałem sobie dotąd sprawy, że Hamlet jest taki nieprzyjemny, ale uważam, że byłaś całkowicie wiarygodna.

– Był taki podły dla biednej Ofelii – powiedziała Viola, ściskając rękę Joan. – Ona zawsze była moją ulubioną postacią w sztuce. Taka nieśmiała... przynajmniej do czasu, gdy oszalała.

Devin odchrząknął.

– Jednak nie jestem pewien, czy Otis zasługuje na takie same pochwały jak Joan.

– Jego to nie obchodzi – odparła Viola, chichocząc. – Kim jest ta niezwykle ładna dziewczyna, w którą wpatrywał się przez cały występ? O mało co nie spadł ze sceny i to co najmniej dwa razy.

Spojrzeli na drugą stronę sali, gdzie Otis z ojcem rozmawiali z rodziną Wootych.

Wszyscy się uśmiechali.

– A niech mnie – powiedział Devin. – Zdaje się, że Otis się zakochał.

Joan z trudem się uśmiechnęła. Była szczęśliwa z powodu swojego przyjaciela, ale szczerze mu zazdrościła.

Przez dłuższy czas nie miała okazji, by z nim porozmawiać. Udało jej się to dopiero, gdy aktorzy wrócili do swoich wozów, dzieci zostały zaprowadzone do łóżek,

Viola poszła na górę wsparta na ramieniu swojego męża, a wszyscy inni powoli rozchodzili się do swoich pokoi.

– Otis! – zawołała, łapiąc go za rękę.

Odwrócił się do niej z promiennym uśmiechem.

– Jestem zaręczony!

– Tak mi się wydawało.

Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

– Madeline jest uroczą kobietą – dodała.

– Jest piękna, ale przede wszystkim ma poczucie humoru. Już po godzinie rozmowy z nią uświadomiłem sobie, że nie mógłbym poślubić kobiety, która nie umie mnie rozśmieszyć. A ona to potrafi.

Joan znów go pocałowała, a potem powiedziała:

– Otis, ja raczej nie wystąpię na przedstawieniu w Wilmslow jutro wieczorem, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Ku jej zaskoczeniu, zmarszczył brwi.

– Jutro pojedę tam razem z państwem Wooty. Namówiłem ich, żeby zatrzymali się z nami w gospodzie.

– Nie chcę już grać – odrzekła Joan, nie mogąc wyznać mu otwarcie, że nie chce przebywać sam na sam z Thaddeusem.

– Czy to dlatego, że jestem taką złą Ofelią? – spytał Otis. – Madeline powiedziała, że byłem w porządku, aż do sceny obłędu w sali tronowej, ale jutro nie pozwolę sobie na głupoty. Obiecuję.

– Byłeś całkiem niezły – powiedziała Joan, coraz bardziej załamana. – Zwłaszcza gdy dałeś kwiatek mojej macosze. I kiedy rzucałeś je dzieciom. Były zachwycone.

– Twoja macocha ma na imię Ophelia – odpowiedział Otis smętnie. – W tej sytuacji po prostu nie mogłem jej pominąć.

– Nie chcę występować publicznie – stwierdziła twardo Joan.

– Nie byłaś kiepskim Hamletem – zaprotestował Otis.

– Znam tę rolę. Ale nie byłam też dobrym Hamletem, Otis. I nie próbuj mi tego wmawiać. Całe życie oglądam przedstawienia.

– Moim zdaniem byłaś znakomita – odparł Otis.

– Raczej wystarczająco dobra – poprawiła go Joan.

Nigdy się nie okłamywała ani w kwestii swojego pochodzenia, ani perspektyw, czy w innych sprawach.

– Nie możesz wycofać się z jutrzejszego występu – powiedział Otis, porzucając temat jej zdolności aktorskich. Skrzyżował ręce na piersi z niezwykłym dla siebie uporem. – Przedstawienie w Wilmslow zostało już rozreklamowane. Mój przyszły teść nie może go odwołać bez uprzedzenia.

– Mógłbyś mu za to zapłacić – zasugerowała Joan. – Wykupić teatr.

Otis przewrócił oczami.

– Nie jestem tak obeznany w sprawach teatru jak ty, ale nawet ja wiem, że przedstawienie musi trwać dalej.

Joan otworzyła usta, ale Otis podniósł rękę.

– Wolałbym, żeby to moja przyszła żona jutro wystąpiła po raz ostatni na scenie, ponieważ Madeline nie lubi grać. Kiedy jej rodzice zmarli i przyjechała do Anglii, nie miała wyboru. Dlatego jutro wieczorem gram Ofelię zamiast niej.

– Współczuję Madeline – powiedziała Joan – ale nie chcę znowu grać Hamleta.

– Twój Hamlet był niezwykły – powiedział Otis zachęcająco.

– Ale nie heroiczny – odparła martwo.

– Z pewnością ukazałaś mniej odważną stronę księcia, ale tak jest w tekście. Byłam zaskoczony, gdy Hamlet z taką swobodą obwieścił, że właśnie kazał zabić dwóch swoich przyjaciół. Nie pamiętam tego szczegółu z czasów, gdy czytaliśmy to w szkole.

Złapał ją za rękę.

– Proszę, Joan. Obiecałem Madeline, że wezmę jej rolę i nie mogę zrobić tego bez ciebie.

– Przypuszczam, że jestem ci to winna, skoro zmusiłam cię do założenia gorsetu – przyznała.

Otis dał jej buziaka i ruszył przed siebie, ale potem odwrócił się do niej.

– Nie zapominaj, że jutro pojedą z nami mój ojciec i matka Thaddeusa, którzy nie mają pojęcia, że wystąpimy na scenie. Jutro o pierwszym brzasku mój lokaj przemyci do powozu kufer z twoimi pantalonami.

– W porządku – odparła Joan.

Nigdy w życiu nie była tak zdenerwowana. Hamlet był długą sztuką, wliczając w to pojedynek. Nawet ta pełna godności śmierć była męcząca.

– Z każdą chwilą bardziej nienawidzę tych spódnic – mruknął Otis.

Joan wyszła w ślad za nim.

Musiała wytrzymać tylko jeden dzień i wieczór z Thaddeusem. Jutro po raz ostatni założy swoje pantalone, a potem wróci do zamku i już zawsze będzie chodzić w sukniach. Powie mu, że zrywa umowę. Tak czy inaczej, to był absurdalny pomysł. Nie była swatką, zdolną wyczarować dlań przyszłą księżną. I sama może znaleźć sobie męża, miłego człowieka bez książęcych ambicji. Kogoś, kto będzie ją bezwarunkowo uwielbiał i zawsze się z nią zgadzał.

Rozdział 15

W miarę upływu następnego dnia, Thaddeusa ogarniał coraz większy gniew – emocja, której się brzydził, w najlepszym wypadku. W żaden sposób nie mógł zachować swego zwykłego spokoju.

Zastanawiał się, czy powinien powiedzieć matce o groźbie ojca. Ten dylemat dręczył go do połowy nocy, aż w ogóle zrezygnował ze snu. Co będzie, jeśli księżę już umarł, a ten cholerny list pojawił się w porannej gazecie?

Najgorsze było to, że Joan... zniknęła. Owszem, była w zamku, ale zachowywała się tak, jakby jej po prostu nie było; jakby intymność, którą dzielili nigdy nie istniała.

Och, uśmiechała się do niego, śmiała się w odpowiednich momentach, prowadziła rozmowy przy śniadaniu. Ale to nie była Joan. Jego Joan.

Wiedział, że była genialną aktorką. Ale do tej pory nie rozumiał, jak silną ma samokontrolę; dotarło to do niego dopiero, gdy zaczęła odgrywać rolę idealnej młodej damy: potulnej, wesołej, życzliwej.

Poranek mijał wśród nieustającej, zdyscyplinowanej wesołości; właśnie wtedy przyłapał swoją matkę, jak przygląda się Joan, marszcząc brwi.

Ludzie zwykle ignorowali jego matkę, ponieważ była nieśmiała, ekscentryczna i zawsze ubierała się na różowo. Przy tym była jedną z najbardziej spostrzegawczych osób jakie znał.

Na przykład przez ostatnie dwa lata wiedziała, że coś jest z nim nie tak, chociaż udało mu się nie wyznać jej prawdy.

– Otis pojechał do Wilmslow z państwem Wooty ich furgonem – powiedziała Joan, gdy kończyli lunch. – Mnie nigdy nie zaprosili do środka.

W jej głosie zabrzmiała nuta tęsknoty.

Sir Reginald skinął głową.

– Mój syn jest teraz członkiem tej rodziny. Przeprosiłem pannę Wooty, że nie przyjdę dziś wieczór do teatru, by zobaczyć Ofelię w jej wykonaniu. Oglądanie Hamleta dwie noce z rzędu to za duża dawka naszego barda jak na mnie.

Thaddeus patrzył na Joan, która obdarzyła starszego pana czarującym uśmiechem.

– Rozumiem. Sztuka jest długa i raczej nużąca – powiedziała konfidencjonalnie.

– Granie tytułowej roli nie zaraziło cię miłością do tego dzieła? – zapytał sir Reginald.

Joan potrząsnęła głową.

– Wręcz przeciwnie. Odegranie tej roli obudziło we mnie zupełnie odmienne uczucie.

– A więc rozstajesz się z pantalonami? – spytał sir Reginald.

– Nie zależy mi na graniu aż tak, jak mi się wydawało. Wyobrażałam sobie siebie jako aktorkę – a nie jako osobę grającą Hamleta, Ofelię, czy jakąkolwiek inną rolę. Nie wiem, czy to ma dla was jakiś sens.

– Ma – wtrąciła matka Thaddeusa. – Wiem, co masz na myśli. Pojawiając się publicznie, często muszę przypominać sobie, że jestem księżną. To rola, którą odgrywa się, kiedy trzeba.

Thaddeus nie widział różnicy między sobą a rolą księcia, do chwili gdy jego ojciec nie zaczął nalegać, by oddał dziedzictwo jego młodszemu synowi.

– W gruncie rzeczy myślę, że na razie odłożę teatr na bok – powiedziała Joan. – Kiedy moja siostra już urodzi, obiecałyśmy z moją macochą pojechać na przyjęcie wydawane przez lady Ailesbury w jej wiejskiej posiadłości.

Sir Reginald uśmiechnął się do niej łobuzersko.

– Wszyscy kawalerowie ucieszą się na twój widok.

Thaddeusa ogarnęła desperacja.

– Rozumiem, że Otis pojedzie z Wilmslow prosto do Londynu, razem z państwem Wooty. Czy dołączy pan do nich, sir Reginaldzie? – spytała Joan.

– Dopiero co przyjechałem, więc zamierzam zostać w zamku jeszcze ze dwa tygodnie – powiedział sir Reginald, prześlizgując się spojrzeniem po twarzy matki Thaddeusa.

Posiłek dobiegł końca, damy wstały z miejsc.

– Lady Joan, o której godzinie chciałaby pani ruszyć do Wilmslow? Z tego co wiem, budynek znajduje się po przeciwnej stronie miasteczka – zapytał Thaddeus, okrążając stół, by znaleźć się bliżej niej

Spojrzała na niego z najwyższą życzliwością – i bez śladu intymności.

– To bardzo uprzejme z pana strony, lordzie Greywick. Czy jest pan pewien, że zniesie pan dwukrotne obejrzenie spektaklu?

– Ja mogłabym ci towarzyszyć, moja droga – odezwała się księżna Eversley. – Prawdę mówiąc, zawsze zasypiam na sztukach Szekspira, więc nie mam nic przeciwko obejrzeniu Hamleta dwa razy.

Kątem oka Thaddeus zobaczył, jak twarz sir Reginalda pochmurnieje. Interesujące. Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że być może jego matka wcale nie chciałaby pozostać księżną po śmierci męża. Może wolałaby ponownie wyjść za mąż.

– Jeśli wieczorem będziesz zmęczona, mam, może lepiej by było, gdybyś zjadła spokojną kolację z sir Reginaldem przy kominku – zasugerował.

– Twoja matka zrobi dokładnie to, co zechce! – zirytowała się Joan.

Z rozbawieniem obserwowała, jak Joan przypomina sobie powód, dla którego jego matka nie powinno być w teatrze. Gdy konsternacja błysnęła w jej oczach, zwrócił się do matki.

– Przepraszam za moją sugestię – powiedział, kłaniając się jej.

– Nie bądź głupi, kochanie. Z przyjemnością zostanę w gospodzie. Może mój stary przyjaciel zmierzy się ze mną w partii szachów – odparła jego matka.

– Zawsze wygrywasz – powiedział sir Reginald z uśmiechem na twarzy.

– To prawda – odparła księżna. – Ale lubię to robić.

– A może od razu pojedźmy do Wilmslow? Moglibyśmy odwiedzić kościół świętego Bartłomieja. Jest dość sławny, bo częściowo pochodzi z lat czterdziestych dwunastego wieku – zasugerował sir Reginald.

O ile Thaddeus wiedział, jego matka nigdy nie wykazywała najmniejszego zainteresowania zabytkami, ale teraz zgodziła się z entuzjazmem.

– Możemy pojechać moim powozem – powiedział sir Reginald, podając jej ramię.

Po chwili milczenia zgodziła się na jego propozycję.

Wtedy Thaddeus zrozumiał wszystko. Pozostawało tylko pytanie, czy jego matka będzie przestrzegać okresu żałoby po śmierci męża. Właściwie, dlaczego miałyby to robić?

Starsi państwo wyszli z pokoju. Joan ruszyła za nimi. Jej suknia ledwie mieściła się w drzwiach, więc Thaddeus szedł z tyłu.

Widziana z tej perspektywy była niezwykle kobieca. Trudno było uwierzyć, że ktokolwiek mógłby uważać ją za mężczyznę. A jednak tak było. Założyłyby się o majątek, którego jeszcze nie miał, że nikomu z publiczności nie przyjdzie do głowy, że Hamlet jest grany przez kobietę.

Kilka godzin później, gdy drzwi jego powozu zamknęły się za Joan, zrzuciła płaszcz i syknęła:

– Rozbierz mnie!

Thaddeus uświadomił sobie, że się szeroko uśmiecha.

– Nie wyobrażam sobie polecenia, którego usłuchałbym z większym zapałem, ale czy to dobry moment? I miejsce?

– Cholera jasna, Thaddeus – warknęła, spoglądając na niego przez ramię.

– Mam ledwie godzinę, żeby wydostać się z tej sukni i założyć pantalon. Nie mogę przecież przyjechać do teatru jako lady Joan i wyjść z niego jako Hamlet. Moja pokojówka zrobiła wszystko co mogła: mam na sobie najprostsza suknię. Ale i tak potrzebuję twojej pomocy.

– Oczywiście.

Przez tę jedną ulotną chwilę był przepełniony radością, jakby wszystko, co było złe w jego świecie, nagle się uporządkowało.

Ta myśl była tak zaskakująca, że bez słowa zaczął rozsznurowywać jej suknię.

Tymczasem Joan rzucała na podłogę spinki do włosów. W końcu cisnęła perukę na przeciwległe siedzenie i z podróźnej torby wyciągnęła mniejszą, męską.

Suknia opadła do przodu, odsłaniając jej smukłe ramiona, teraz odziane tylko w koszulkę tak przezroczystą, że widać było przez nią delikatne kostki jej kręgosłupa. Wyciągnęła z torby pantalon i skoczyła na równe nogi, by je założyć.

Thaddeus zamarł, obserwując, jak się w nie ubiera – czego nie zrobiłby żaden dżentelmen godny tego miana. Przez jeden wspaniały moment, kiedy ściągnęła koszulkę, zobaczył jej nagie plecy. Potem założyła koszulkę i wsunęła ją w pantalon.

– Będziesz musiał zawiązać mi fular – powiedziała, nie odwracając się.

– Chętnie – odparł, wyciągając rękę by ją podtrzymać, bo właśnie skręcali. Objął ją w talii i ogarnęło go uczucie szczęścia. W dzieciństwie nauczył się, że ignorowanie irytujących emocji – takich jak tęsknota za ojcem – osłabia te uczucia.

Miał dziwne przeczucie, że tym razem mu się to nie uda. Kolejny problem do rozwiązania.

Joan rzuciła się na przeciwległe siedzenie i zaczęła wciągać pończochy.

– Czy możesz wyciągnąć moje wstążki? Te do wiązania spodni? – spytała, wskazując głową torbę. – Mam na sobie podwiązki – wyjaśniła.

Thaddeus oderwał wzrok od koronkowych podwiązek, które Hamlet miał nosić pod pantalonami. Poszperał w torbie i znalazł dwie wstążki do włosów.

– Tutaj – rozkazała Joan, prostując jedną nogę i jednocześnie wciągając drugą pończochę.

– Podwójny węzeł, proszę. Będą musiały przetrwać cały pojedynek.

– Nie przewidywałem, że przyjdzie mi wykonywać obowiązki lokaja.

– I to był twój błąd – odparła, poprawiając pantalon na podwiązkach. – Na co komu mężczyzna, który nie potrafi sam zawiązać sobie fulara?

– To akurat umiem – odparł. Pochylił się i porządnie zawiązał wstążki, robiąc więcej niż dwa supełki. Nie życzył sobie, żeby ktoś obcy oglądał łydki jego damy. Tak właśnie. Jego damy.

Rzeczona dama właśnie zakładała surdut.

– Buty! – rzuciła władczo.

Thaddeus odwrócił się do torby i wyciągnął z niej buty.

– Diamentowe sprzączki – powiedział, unosząc brwi. – Nie miałaś ich na sobie wczoraj wieczorem.

– Bo dziś muszę wyglądać jak księżę – odparła Joan.

Przyklepała kapelusz na czubku peruki.

– Wczoraj wieczorem strój był nieistotny, ale dziś muszę rzeczywiście wyglądać królewsko. Otis będzie na mnie czekał i odprowadzi mnie do swojej garderoby, żebym mogła poprawić wszystkie niedociągnięcia.

– Popatrz na mnie jak Hamlet – polecił.

Jej twarz natychmiast przyjęła wyraz wrodzonego poczucia wyższości.

– Mój rapier! – wykrzyknęła. – O mało o nim nie zapomniałam.

Thaddeus wyciągnął go z torby i pomógł jej go przypiąć. Nagle przypomniał sobie coś z poprzedniego wieczora.

– Zdaje mi się, że Hamlet ma skłonność do bębnienia palcami po rękojęści rapiera, kiedy się niepokoi.

Posłała mu uśmiech.

– Tak jak i ty. A to jest twoje spojrzenie.

Na jej twarzy zagościło znudzone, protekcyjne spojrzenie arystokraty.

Thaddeus zamrugnął zbulwersowany.

– To ja? – zachrypiął.

Powóz właśnie zwalniał, by się zatrzymać. Joan pochyliła się i poklepała go po ramieniu.

– Mówiłam ci przecież, że naśladowałam zachowanie księcia, pamiętasz? Nie wyglądasz tak, kiedy jesteśmy na osobności.

– Nie przyszło mi do głowy, że w ogóle mogę tak wyglądać.

Do tej pory myślał, że jego twarz wyraża książęce opanowanie, ale najwyraźniej odbijało się na niej więcej emocji, niż mu się wydawało.

Joan znowu chciała poklepać go po ramieniu, ale odsunął się instynktownie. Spoglądała na niego współczująco, niemal z żalem.

– Przepraszam, Thaddeusie. Nie znałam cię zbyt dobrze, kiedy tworzyłam mojego Hamleta. Teraz, gdy cię lepiej poznałam, oczywiście widzę cię inaczej.

Więc jednak był to jego wyraz twarzy.

– Wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że ty też odgrywasz rolę – dodała niezręcznie, gdy zapadła między nimi cisza. – Jak wtedy, gdy twoja matka opisała siebie grającą rolę księżnej. Nie miałam o tym pojęcia. Sama zawsze wiedziałam, że z wiadomych względów muszę grać rolę damy. Tylko czasem się buntowałam. Nie wiedziałam, że inni też mają podobny problem.

– Nie odgrywam roli książęcego dziedzica. Ja nim jestem – stwierdził Thaddeus. Celowo przybrał wyraz twarzy podobny do Hamleta. – Zapewniam cię, że nie żywię morderczych uczuć wobec chłopca, który rości sobie prawo do mojego tytułu.

– Oczywiście, że nie! – odpowiedziała. Wyjęła podróżne lustro i dziobała palcem perukę, chowając pod nią wszystkie zabłąkane kosmyki włosów.

– Przy okazji, chciałam ci powiedzieć, że nie potrzebuję twojej pomocy w wyborze męża. Moja matka chętnie podejmie się tego zadania, teraz, gdy postanowiłam, że potraktuję to poważnie. I będę się tego trzymać.

– Kiedy pojedziesz do domu Lady Ailesbury, na to przyjęcie – dokończył drewnianym głosem.

Uśmiechnęła się do niego tak radośnie, jakby dyskutowali o pogodzie.

– Przy okazji, chciałabym mieć z głowy moją część umowy. Radzę ci unikać książęcych córek; potrzebujesz kogoś wyniosłego, ale nie nadmiernie wyniosłego, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. Zastanawiałam się nad tym i proponuję lady Lucy Lockett. Jej matka była córką markiza, ojciec jest hrabią. Ma doskonałe koneksje, godne podziwu opanowanie i nikt nie będzie kwestionował, czy nadaje się na księżną.

Przez sekundę Thaddeus poczuł się, jakby ktoś go oblał go zawartością nocnika.

Joan bredziła o zaletach Lucy, która wyglądała na okropną nudziarę, a on zmuszał się, by nie okazać żadnych oznak gniewu. Książęce opanowanie.

– Jej twarz jest idealnie owalna – zachwycała się Joan. – I do tego jest bardzo delikatna, jeśli wiesz, co mam na myśli. Pewnie mógłbyś objąć ją w talii dłońmi.

Thaddeus wiedział dokładnie, co Joan miała na myśli: żadnych więcej pikników. Żadnych mrówek, żadnego tarzania się w trawie, żadnych mściwych kóz. Jeden następca i drugi syn na zapas, bo jego delikatna żona nie chciałaby zepsuć sobie figury. Doskonała. Śliczna Lucy.

– Poza tym, twoja matka na pewno ją polubi. Lucy często ubiera się na różowo – dodała Joan z promiennym uśmiechem, który nagle zniknął z jej twarzy. Zamrugła rzęsami.

Thaddeus zacisnął zęby i starał się opanować, licząc do dziesięciu. Wyglądało na to, że kobieta, którą kochał, nagle przypomniała sobie, że ludzie nie są pionkami szachowymi, które można przesuwać po planszy i dopasowywać do siebie według powierzchownych cech, takich jak urodzenie i ubiór.

Wprawdzie jeszcze niedawno sam oświadczył, że zamierza poślubić jedynie książęcą córkę, ale to było bez znaczenia. Był wtedy głupcem.

Nie mógł się zmusić, by na nią spojrzeć, gdy wysiadali z powozu.

– Powodzenia na dzisiejszym przedstawieniu – powiedział z kurtuazyjnym skinieniem głowy. Gdyby ktoś mu się przyglądał, pewnie

zdziwiłby się, że kłania się w ten sposób aktorowi, i to mężczyźnie.

Otis czekał przy drzwiach teatru, więc Thaddeus bez słowa wszedł z powrotem do powozu.

Drzwiczki się zamknęły, a on wziął głęboki oddech. Już miał zastukać w sufit i powiedzieć stangretowi, żeby zawiózł go przed główne wejście, kiedy drzwiczki znów się otworzyły. Poderwał głowę z irytacją, ale to nie był jego służący.

– Próżności i dumy nie dziedziczy się wraz z tytułem! – rzuciła Joan i zatrzasnęła drzwi.

Zacisnął zęby, czując, jak drga nerw w jego twarzy.

Mocno zastukał w dach.

– Do głównego wejścia.

– Tak jest, milordzie – odpowiedział stangret. Powóz lekko się zachwiał, gdy hajduk wskoczył na stopień z tyłu. Końskie kopyta zastukały po bruku. Wnętrze powozu wyglądało, jakby eksplodował w nim kufer. Thaddeus zaczął zbierać ubrania Joan i składać je starannie.

Pończoszki z haftami na boku, lekkie jak powietrze. Delikatne pantofelki barwy słomy, z równie ozdobnym haftem. Biało-złoty bawet, subtelnie emanujący świeżym aromatem, który sprawił, że serce zabiło mu szybciej. Chyba już zawsze będzie kojarzył zapach czarnego bzu z Joan. Wysoka peruka, niewielka, jak na kobietę.

Zanim powóz zajechał przed front teatru, część rzeczy Joan leżała złożona na przeciwległym siedzeniu, a reszta spoczywała w torbie podróżnej. Wskoczył na ulicę i zatrzymał się. Nie tak wyobrażał sobie teatr w Wilmslow.

Przez całe życie bywał w wielkich londyńskich teatrach. Szczególnie lubił Haymarket Theatre. Jak wielu widzów, przypląwał tam statkiem kursującym po Tamizie. Potem eskortował matkę na górę, po schodach, prowadząc ją do eleganckiego, kamiennego budynku. Potem przechadzał się po foyer, kiwając głową do dżentelmenów, z których większość dobrze znał. Czuł się wtedy przyszłym księciem w każdym calu. Sprzączki przy jego kolanach zdobiły rubiny albo nawet diamenty; frak był szczytem elegancji, a jedwabną kamizelkę pokrywał złoty haft.

Potem wraz z innymi arystokratami wchodził po schodach do loży, podczas gdy pospólstwo tłoczyło się w dole, przy samej scenie.

Cholera, wspominając to wszystko, miał wrażenie, jakby naprawdę przechadzał się wtedy po teatrze w aktorskim kostiumie, odgrywając księcia. Ze wsparcią na jego ramieniu matką, która odgrywała księżną.

Ale teatr w Wilmslow nie przypominał londyńskiej sceny.

Z ciężkim uczuciem Thaddeus zdał sobie sprawę, że wrażliwy, melancholijny duński książę Joan będzie chodził po deskach stodoły. Widzowie, którzy tłoczyli się przy wejściu, rzucając półpensówki w kierunku człowieka zbierającego opłaty, nie nosili diamentowych sprzączek.

Niektórzy z nich byli ewidentnie pijani, a reszta wkrótce osiągnie ten stan, ponieważ przy drzwiach sprzedawano duże flagony wzmocnionego piwa. Nic dziwnego, że pana Wooty'ego niepokoiły latające warzywa.

Sprzedawcy piwa nie byli jedynymi ludźmi przy pracy; przez niesforny tłum przepychali się mali chłopcy, prawdopodobnie kradnąc sakiewki. Kobiety o jaskrawo pomalowanych ustach również wykonywały swój zawód, prowadząc klientów na tyły stodoły.

Thaddeus szedł naprzód niespiesznie, w towarzystwie dwóch hajduków, którzy zeskoczyli ze stopni. Zerknął przez ramię na stangreta.

– Nie luzuj uprzęży, dobrze? Hajducy mogą zostać z tobą.

Mężczyzna skinął głową, lustrując niesforny tłum.

Jaskrawo pomalowana kobieta weszła Thaddeusowi w drogę.

– Jest jeszcze dość czasu, by przejść się na tył, sir – powiedziała, wskazując głową w tamtą stronę. – Ładnie pachniesz – dodała. Pochyliła się i wzięła głośny wdech.

– Dziękuję, ale nie – odparł Thaddeus, podając jej monetę.

Tłum cofnął się, gdy podszedł do drzwi, obserwując go nie tyle w milczeniu, ile z radosnym zainteresowaniem. Poleciały komentarze, porównujące go do miejscowego dziedzica. Po chwili słusznie uznano, że pewnie przyjechał z Lindow.

– To jakiś gość z zamku. Ale na pewno nie z Wilde'ów. Ich brwi są nie do pomylenia – usłyszał wyraźnie.

– Nie widziałeś powozu? – zapytał ktoś inny.

– To powóz z Lindow. Widziałem herb na drzwiach.

Thaddeus podał półpensówkę mężczyźnie stojącemu przy drzwiach.

– Dziś wszyscy stoją. Jedyne miejsca siedzące są na scenie – poinformował go tamten. – Dodatkowe sześć pensów za stołek.

Thaddeus dał mu sześć pensów.

– Do tej pory jeszcze nikt nie wziął siedzącego – powiedział mężczyzna.

– Nie masz ze sobą żony, panie? Jak siądziesz z boku sceny, wezmą cię za aktora. Słyszałem, że ta sztuka jest o królach.

– Też tak słyszałem – odparł życzliwie Thaddeus.

– Mam nadzieję, że będzie w niej coś, co zabawi tych ludzi – dodał tamten konfidencyjnie, wrzucając miedziaki do skórzanego mieszka przywiązanego mocnym sznurem do pasa. – Nie mam ochoty, żeby mi spalili stodołę, jak w innych miejscach, gdzie sztuka się nie spodobała.

– Ta sztuka jest doskonała – powiedział Thaddeus, podnosząc głos tak, by wszyscy go słyszeli, a potem dodał: – Jest w niej wszystko: tragedia, śmierć, ujawnienie tajemnic, duchy, miłość i rozpacz, iluzja i fałsz.

– Mam nadzieję, że tak będzie – powiedział mężczyzna. Odwrócił się i zawołał:

– Jehoshaphat, chodź tutaj. Weź stołek i zaprowadź tego pana na scenę.

Ośmio- lub dziewięcioletni chłopiec poprowadził Thaddeusa pod przeciwną ścianę stodoły, gdzie wznosiła się prymitywnie zbudowana scena, sięgająca mniej więcej do pasa. Thaddeus położył rękę na deskach i wskoczył na nią.

– Nie możesz się doczekać przedstawienia? – zapytał, gdy Jehoshaphat podawał stołek.

– Słyszałem, że jest tam król, a moje imię jest na cześć króla. I rapiery! Lubię rapiery. A do tego, zonglerka między wszystkimi scenami, nie tylko między aktami – odparł chłopiec. Zeskoczył ze sceny i zniknął w tłumie kłębiącym się pod sceną.

Thaddeus ustawił swój stołek z boku, tam gdzie w londyńskim teatrze byłyby kulisy. Wystarczająco blisko, aby mógł zabrać Joan ze sceny, gdyby zaszła taka potrzeba, ale na tyle daleko, by nie przeszkadzać w grze.

Usiadł. Był przyzwyczajony do samotności ponad tłumem. Do przemierzania świata w kostiumie księcia. Z trudem ukrył grymas na twarzy.

Zamiast obserwować tłum – w którym niejeden widz z pewnością miałby ochotę rozpocząć bójkę na pięści, gdyby poczuł urazę – wysłał tym, którzy byli najbliżej, milczące ostrzeżenie, które sprawiło, że odwrócili się od niego plecami. Potem zapatrzył się w ścianę stodoły.

Nie musiał chodzić po świecie w teatralnym kostiumie. Nie był przecież Hamletem. A jednak w jakiś sposób stał się Hamletem: emocjonalnym, nieopanowanym, zdesperowanym. Jego reakcja była prymitywna i niegodna dżentelmena. Pozbawiona subtelności. Pragnął jej i tyle. Pragnął Joan, a nie jakiegś tam Lucy Lockett. Pragnął tej swojej niepoprawnej, dramatycznej, nieślubnej... miłości.

Obracał tę rewelację w myśli, aż w końcu zrozumiał, że nie ma to nic wspólnego z rozsądkiem. Zakochał się po uszy, ale nie sprawiły tego kobiece sztuczki, ale coś, co było o wiele głębsze i prawdziwe: kobieta, która potrafiła go rozśmieszyć, której jedno spojrzenie wystarczyło, by serce tłukło mu się w piersi jak oszalałe, która zawróciła mu w głowie jedną łyżeczką różanej galaretki.

Wciąż zastanawiał się nad tym, co, u diabła, się z nim stało, kiedy Jehoshaphat wrócił z dwoma stołkami, prowadząc ze sobą jakąś parę. Ostrożnie weszli na scenę po schodkach, których nawet nie zauważył.

– Jestem pani Meadowsweet – przedstawiła się kobieta, gdy wstał i ukłonił się.

Była nieco podobna do dobrze odżywionego gladiatora, odzianego w przesadnie duży napierśnik.

– Pan Meadowsweet i ja właśnie pobraliśmy się dziś rano, więc pomyśleliśmy, że trzeba się zabawić, aby to uczcić. Powiedziałam panu Meadowsweet, że nie zamierzam się tłoczyć z pospólstwem na dole.

Opadła na stołek, zachwiała się, ale udało jej się utrzymać równowagę.

– Pani Meadowsweet jest warta trzy razy tyle szczęściopensówek – oznajmił jej mąż. Ukłonił się. – Pan Meadowsweet, do usług.

Thaddeus odpowiedział ukłonem.

– Lord Greywick.

Pani Meadowsweet zwróciła się do męża.

– Prawdziwy lord! I co, nie lepiej, że wybraliśmy teatr zamiast strumienia z pstrągami? Pstrągi można zobaczyć w każdy dzień tygodnia!

Zanim jej mąż potwierdził, że lordów nie ma zbyt wielu, w przeciwieństwie do ryb, zza kurtyny wyskoczył aktor i zadał w trąbkę, oznajmiając początek *Hamleta*, księcia Danii.

Hamlet Joan przechadzał się po scenie, wyglądając jak melancholijny wojownik, gotów wyciągnąć swój rapier i wbić komuś nóż w serce. Tłum nie wydawał się tym zachwycony, ale za to spodobał mu się Duch. Za

każdym razem, gdy ten basowo wypowiadał swoją słynną kwestię: *Pamiętaj o mnie*, rozlegały się przenikliwe piski.

Thaddeus obserwował pana Wooty'ego, który siedział dokładnie naprzeciwko niego, na stołku dla suflera i co chwilę spoglądał na tłum. Nie potrzeba było doświadczenia, aby zrozumieć, że widzowie nie nadążali za zawilgocnymi przemowami Hamleta i nie rozumieli zbyt wiele z tego, co się działo.

Największy entuzjazm wzbudził kuglarz, który pojawił się po pierwszych dwóch scenach. Thaddeus obserwował go przez chwilę, zanim skinął głową w stronę państwa Meadowsweet, wstał i poszedł na tył sceny, do wejścia dla aktorów.

Pan Wooty powtarzał tekst z Otisem, a roześmiana Madeline kładła róż na jego policzki. Joan ćwiczyła wyciąganie rapiera z pochwy. Podniosła głowę, gdy podszedł i, ku jego ogromnej radości, jej oczy rozblęły.

– Thaddeus!

– Hamlecie – powitał ją z ukłonem. Potem odwrócił się do pana Wooty'ego.

– Nie jest dobrze – powiedział bez ogródek.

– Nie powinienem był tego robić – przyznał pan Wooty. – Nie zdecydowałbym się na tę sztukę, ale próbowaliśmy ją na przedstawienie w Lindow, a nie chciałem tracić dnia na próby innej.

– Zagrajcie ją jak komedię – poradził Thaddeus wprost.

– Co takiego?

Thaddeus zwrócił się do Joan i Otisa.

– Tak jak wtedy, gdy graliście dla dzieci. Żeby była zabawna. Publiczności się to spodoba.

– Ale pozostali aktorzy... – zaprotestowała Joan.

– Też wolą, żeby w nich nie rzucano pomidorami – odparł pan Wooty. – Nigdy w życiu nie słyszałem o Hamlecie granym na wesoło. Ale z tą wyjątkową Ofelią... To się da zrobić. Wczoraj wieczorem uśmiełem się do rozpuku, patrząc jak ściąga kwiaty z kapelusza i daje je królowej.

Joan potrząsała głową, więc Thaddeus podszedł do niej o krok.

– Joan, masz dar komediowy. Jesteś najzabawniejszą osobą, jaką znam. Umiesz sprawić, że wokół ciebie się śmieją.

– To jest Hamlet – wyszeptała. – Klasyka angielskiego...

– Nudna sztuka o krnąbrnym księciu – wtrącił. – Wszyscy ci ludzie zapłacili za godziwą rozrywkę, a ty możesz im to dać, Joan. Po prostu zagraj tego Hamleta, który patrzył na głowę aligatora.

– Chyba nie potrafię – odparła, składając dłonie.

– Potrafisz. Ja to wiem.

– Zgadzą się – odparł Otis, dodając: – Słuchaj, zaraz wchodzę na deski, odegrać swoją wielką scenę, w której oddam ci listy miłosne, prawda?

– To znaczy, ojciec nakazuje ci oddać te listy – poprawiła go.

– Wiedziałem o tym! – odparł, przechodząc nad tym do porządku dziennego.

– Słuchaj, jak tylko wyjdę, oni zaczną się śmiać. Dopasuj się do tego i już.

– Wiem, że chciałaś zagrać poważną rolę – westchnął Thaddeus. – Przykro mi, Joan. Jeśli chcesz, sprawię, że zagrasz Hamleta w Londynie.

– Boże, nie! – zawołała. Jej twarz wyrażała całkowitą pewność.

Thaddeus musiał się powstrzymać, żeby jej nie pocałować.

– Więcej koloru na ustach – powiedział Otis do Madeline. – I jeszcze więcej różu. Czy możesz dorzucić jeszcze parę kwiatków na mój kapelusz?

Na scenie zongler złapał swoje piłki, przesłał tłumowi pocałunek i wrócił za kulisy.

Thaddeus poszedł z powrotem do swojego stołka. Pani Meadowsweet pochyliła się ku niemu.

– Rozmawialiśmy o tobie, panie – oznajmiła. – Czy to ty napisałeś tę sztukę?

– Nie, to nie ja – odpowiedział.

Spojrzała z ulgą.

– Pan Meadowsweet uważa, że to kompletna bzdura, niewarta pieniędzy.

Jej mąż mruknął coś, co brzmiało jak: za strumień z pstrągami przynajmniej nie trzeba nic płacić.

– Sztuka się zaraz poprawi – obiecał Thaddeus.

– Czy ten duch to był ten umarły król? – spytała pani Meadowsweet.

Thaddeus przytaknął.

– Dlatego jest duchem.

– Skomplikowana sprawa – powiedziała. – Podejrzewam, że zabił go nowy mąż królowej. Wygląda na niezłego drania, jak mój drugi, który zmarł w zeszłym roku. Nie żeby pan Meadowsweet go zabił, oczywiście.

Pan Meadowsweet przybrał surową minę.

– Na pewno nie.

Na szczęście trąbka zabrzmiała, zanim Thaddeus zdołał wypowiedzieć się na temat morderczych skłonności trzeciego męża pani Meadowsweet.

Otis odniósł ogromny sukces. Publiczność od razu powitała go śmiechem. Nikogo nie obchodziło, czy Ofelia jest kobietą czy nie. Wszyscy od razu rozpoznali w nim jedną z ulubionych postaci z pantomimy: Kopciuszką, albo cierpliwą Gryzeldę, albo jakąkolwiek inną postać, odgrywaną przez mężczyznę.

Ofelia skarżyła się ojcu, że Hamlet oszalał i sama odgrywała szaleństwo.

Publiczność ryczała ze śmiechu. Potem zrobiło się jeszcze lepiej, gdy Hamlet i Ofelia wyszli na scenę razem. Pełna napięcia, dramatyczna scena, w której Ofelia oddaje Hamletowi jego listy miłosne zamieniła się w żywiołową rozmowę, a kiedy Hamlet powiedział Ofelii, że powinna wstąpić do klasztoru, publiczność wyła z radości.

Ta Ofelia? W klasztorze? Ta Ofelia, która wyzywająco przechadzała się po scenie, kołysząc biodrami i szturchając Hamleta w brzuch, kiedy ją denerwował?

– Lepiej mu będzie bez niej. Przecież to zwykła lafirynda – rzuciła donośnym głosem jakaś kobieta pod sceną, zwracając się do swojego męża.
– Zakonnica, też mi coś!

Thaddeus nie mógł powstrzymać się od śmiechu patrząc, jak Joan z wirtuozerią gra na emocjach publiczności. Kiedy grała Hamleta poprzedniego wieczoru, zachowywała się, jakby publiczności w ogóle nie było, a ona tylko odtwarzała jego historię. Za to tego wieczoru trzymała wszystkich w garści.

Być albo nie być wzbudziło salwy śmiechu, a scena obłędu Otisa, który najpierw rozdał wszystkie kwiaty z wiązanki, a potem zaczął je wyrywać z kapelusza rzucać je w publiczność wywołała takie okrzyki, że słyhać je było pewnie aż na rynku.

Trochę się martwił o to, jak Joan poradzi sobie z pojedyńkiem, ale nie musiał. Od chwili, kiedy miała pewne problemy z wyciągnięciem rapiera, aż do momentu, w którym upadła na scenę, w dramatycznych drgawkach i podrygach, których nauczyli ją bracia, zdobyła serca publiczności. Na koniec zespół dostał takie brawa, że trzy razy wychodził na scenę, by się ukłonić.

Thaddeus obserwował klaszczących sąsiadów. Pochylił się ku nim.

– Podobało się wam?

– Najlepsza była ta dama ze szczęką jak patelnia.

– To mężczyzna – wyjaśnił Thaddeus, zapamiętując zwrot „szczęka jak patelnia”, żeby potem rozbawić Otisa.

– Wdrapała się przez okno do sypialni księcia – zgorszyła się pani Meadowsweet. – Naprawdę jak jakaś ladacznica.

Pochyliła się bliżej.

– Tylko nie wierzcie, że się utopiła. Kobieta tego rodzaju powiosłowałaby w dół rzeki, a rodzina pochowałaby pustą trumnę, żeby wstydu nie było.

Zmrużyła oczy, energicznie kiwając głową.

– To pewne, jak dwa razy dwa – dodała.

W Londynie publiczność gromadziła się wokół drzwi sceny, chcąc spotkać swoich ulubionych aktorów. Tutaj tłum wylał się na ulicę i ruszył do pubu. Karetą z Lindow czekała, więc Thaddeus poinstruował stangreta, żeby podjechał na tył, zabrać Joan i Otisa.

Wskoczyła do powozu, promieniejąc.

– Widziałam, jak się śmiejesz! – zawołała bez tchu.

Thaddeusowi zadrżały ręce; posadziłby ją sobie na kolanach, ale właśnie padł na nie Otis, zbyt energicznie podsadzony przez hajduka. Jego ciężki kapelusz i peruka spadły na podłogę.

– Nigdy więcej nie włożę tego na siebie – powiedział i wstał, stękając, gdy drzwi powozu zamknęły się za nimi.

– Nic dziwnego – zgodziła się Joan.

– Oboje byliście wspaniali – stwierdził Thaddeus.

– Otis, nie boisz się, że twój ojciec albo moja matka zobaczą cię, gdy wejdziemy do gospody?

Otis potrząsnął głową.

– Powiedziałem ojcu o wszystkim i kazałem mu przysiąc, że dochowa tajemnicę. Stwierdził, że gdyby to była inna sztuka, to by przyszedł, ale nie może znieść Hamleta.

– Ja po prostu owinę się w płaszcz i przemknę korytarzem – powiedziała Joan, biorąc okrycie z przeciwnego siedzenia. – Naprawdę myślisz, że byliśmy wspaniali?

Thaddeus wyciągnął rękę, by przytrzymać lampę, która rozkołysała się, gdy powóz skręcił za róg.

– Tak.

W głowie dźwięczała mu durna powtarzanka: *Oczy masz jak niezabudki. Chcę cię całować. Zedrzeć z ciebie ubranie. Chcę się z tobą ożenić. Jesteś moją księżną.*

Joan bawiła się fałdą peleryny. Potem spojrzała na nich.

– Cieszę się, że jestem tym, kim jestem. Właśnie to odkryłam.

– A więc nie tęsknisz już za tym, by stąpać po deskach najlepszych londyńskich teatrów! – wykrzyknął Otis, podczas gdy Thaddeus zastanawiał się, czy chodzi jej o to, że jest córką Prusaka, czy księcia. O niepewne pochodzenie, czy o przywileje? Raczej o przywileje.

– Te dwa wieczory mnie wykończyły. Upadłam na rękojeść rapiera i teraz boli mnie biodro. Czułam się jak pijana jaskółka, biegając po scenie tam i z powrotem. A od tego całego wymachiwania rapierem na sam koniec tylko rozboleła mnie ręka – dodała Joan.

– To była najzabawniejsza część – powiedział Otis. – Wszyscy wyliśmy ze śmiechu za sceną.

– Jestem bardzo wdzięczna, że miałam szansę wystąpić przed publicznością – powiedziała Joan, patrząc na Thaddeusa. – Dziękuję ci. Dzięki temu, nie będę tęsknić za życiem, które nie sprawiałoby mi przyjemności. Tak wiele mnie nauczyłeś.

W jej oczach widział przyszłość, w której będzie spokojnie krążyła po salach balowych, uśmiechając się do męża, którego sobie wybrała, podczas gdy on...

Do tej chwili, wszystko wisiało na włosku. Nie pozwolił sobie na snucie żadnych planów.

Ale tym ciemnym powozie, w którym tylko kołysząca się lampa rozjaśniała blaskiem włosy Joan, która zdjęła perukę, Thaddeus nagle zdał sobie z czegoś sprawę.

Był o wiele bardziej podobny do swojego cholernego ojca, niż mu się wydawało.

W życiu istniała dla niego tylko jedna kobieta, nienadająca się na żonę dla księcia. Ojciec rozumiał, że jego ukochana ma tę wadę, poddał się i uległ namowom swoich rodziców, żeniąc się z inną. Jego ukochana – jego kochanka, z którą spędził całe życie, była córką barona, tylko że rodzina się

jej wyrzekła, bo ich zdaniem popełniła przestępstwo, żyjąc w grzechu z żonatym księciem.

Lady Joan Wilde wiele mniej nadawała się na księżną niż wybranka starego księcia. Ale on, Thaddeus, nie zamierzał powtórzyć błędu ojca. Lady Joan, nieślubna czy nie, spłodzona przez Prusaka czy przez piekarza, była dla niego jedyną kobietą, którą kochał i będzie kochał przez resztę życia.

Właśnie pochyliła się do przodu, kpiąc ze spojrzenia, jakie Otis rzucił w odpowiedzi na słowa Królowej: *Pójdź tu, kochany Hamlecie, siądź przy mnie.*

– Po czymś takim nikt nie był zaskoczony, gdy twoja Ofelia wspięła się do okna Hamleta!

Wzrok Thaddeusa spoczął na jej rozjaśnionej blaskiem lampy głowie i roześmianych oczach. Była na wyspie tylko z nim, z nikim innym. I zostanie jego żoną.

Rozdział 16

Joan weszła ukradkiem do gospody i dotarła do swojej sypialni bez żadnych przygód. Po kąpieli pożegnała się ze swoją służącą i usiadła przy oknie, by zjeść grubą, solidną pajdę śliwkowego ciasta. To był magiczny wieczór. Odmienił jej życie.

Przez całą młodość buntowała się przeciwko losowi, który umieścił ją w zamku Lindow zamiast w zespole teatralnym. Po ostatnich dwóch wieczorach czuła się tak, jakby ciężar spadł z jej ramion. Była we właściwym miejscu. Była damą, która upodobała sobie granie sztuk dla prywatnej widowni.

W gospodzie zapadła cisza. Jej pokój wychodził na jedną z uliczek Wilmslow, a nie podwórze gospody. Powietrze było czyste i rześkie; po sierpniowym upale nie zostało ani śladu. Gdzieś śpiewała zięba, wołając swego partnera.

Ich piskłeta pewnie wykluły się w maju i dawno wyfrunęły z gniazda. A jednak ptak wciąż śpiewał, dźwięcząc w ciemności jak srebrny dzwoneczek. Joan popijała szybko stygnącą herbatę, myśląc o ziębach, które łączą się w pary na całe życie, kiedy usłyszała coś innego: odgłos skrobania, jakby pies kręcił się w kółko przed snem, albo...

Wstała, podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz.

Nic.

Wilmslow leżało przed nią w ciszy ze swoimi wiejskimi domkami i pozamykanymi sklepikami. Blask księżyca pomalował je w tygrysie pasy. Wieża kościoła świętego Bartłomieja triumfalnie wznosiła się nad miasteczkiem.

Joan zerknęła w dół.

Czyjaś ciemna głowa przedzierała się przez winorośl porastającą ścianę gospody *Pod korniszonem i serem*. Mężczyzna wspinał się bezszelestnie, jego ręce bezbłędnie przesuwały się z cegły na cegłę.

– Zawsze zastanawiałam się, jak można się wspinać po bluszczu – powiedziała, opierając się o ramę okna i popijając kolejny łyk herbaty. – Teraz widzę, że tak naprawdę stopy opierają się na ceglach.

Thaddeus odchrząknął. Doszedł do pierwszego piętra, ale jej pokój był na trzecim.

– Zamierzasz jutro odśpiewać o tym balladę?

Odstawiła herbatę na bok i przesunęła się, opierając łokcie na parapecie. Gdyby to był ktokolwiek inny, przestraszyłaby się, że spadnie na ziemię, ale o Thaddeusa nie musiała się bać. Wspinał się tak łatwo, jakby ściana była pozioma; silne palce sięgały w górę, znikwały w pnączach i podciągały jego ciało do góry. To było zachwycające, tym bardziej, że nie miał na sobie surduta. Biała koszula odbijała blask księżyca, gdy napinały ją mięśnie jego ramion.

Kiedy prawie dotarł do jej parapetu, cofnęła się na wypadek, gdyby chciał się wturlać do środka. Ale to byłoby zdecydowanie zbyt mało dżentelmeńskie. Chwycił framugę na tyle wysoko, by przełożyć nogi przez parapet i lekko wylądował na podłodze.

– Witaj – powiedziała, uśmiechając się do niego. – Masz ochotę na herbatę? Nie mam innej filiżanki, bo moja służąca nie przewidziała wizyt o północy, ale mogę ci ją podać w kieliszku.

Potrząsnął głową i wyciągnął z kieszeni pęk niebieskich, kulistych kwiatów.

– To dla ciebie.

– Przegorzany – powiedziała rozbawiona Joan. Wyglądało na to, że dżentelmeni składający wizyty północy zachowywali się tak samo jak poranni goście: przynosili kwiaty. Kto by pomyślał?

– Są koloru twoich oczu – powiedział Thaddeus, nie ruszając się od okna; księżyc oświetlał jego potężną sylwetkę.

Pobiegł wzrokiem w ślad za jej spojrzeniem, ku swoim bosym stopom.

– Buty utrudniłyby mi wspinaczkę. Od lat nie chodziłem boso poza sypialnią czy łazienką, z wyjątkiem twojej wyspy.

Joan przełknęła ślinę, bo z jakiegoś powodu silne męskie stopy – jego stopy – sprawiły, że przeniknął ją dreszcz, który zaczynał się w jej łądźwiach i rozprzestrzeniał się powoli po całym ciele jak ciepły miód.

Odwróciła się, czując, że się rumieni. Nie poprosił o herbatę, więc naląła do kieliszka wody z dzbanka i włożyła do niej ciemnoniebieskie kwiaty.

Miały długie łądygi i kłujące, piękne kuleczki na szczycie.

– Dziękuję – powiedziała, próbując wymyślić coś, co sprawi, że oboje poczują się mniej skrępowani tymi odwiedzinami.

– Może usiądziesz? Pewnie zmęczyła cię ta wspinaczka.

Thaddeus ruszył do przodu, ale nie usiadł. Zamiast tego zatrzymał się tuż przed nią. Uśmiechnęła się, ponieważ jego oczy były ciemne i pełne napięcia. Nigdy przedtem nie patrzył na nią w ten sposób. Serce zabiło jej mocniej, więc powiedziała pośpiesznie:

– Jeśli wspiąłeś się do mojego okna jak Ofelia, to twoje kwiaty też pewnie mają jakieś znaczenie?

Spojrzał na nią badawczo.

– Oznaczają, że chcę się z tobą ożenić.

Przeczesał włosy ręką

– Prawdopodobnie także kilka innych rzeczy, ale to jest najważniejsze.

Joan rzadko traciła mowę, ale w tej chwili właśnie tak się stało. Uświadomiła sobie, że gapi się na niego i zamknęła usta.

– Naprawdę?

Skinął głową.

– Przecież nie możesz...

Przerwał jej gestem ręki.

– Nieprawda. Mój ojciec popełnił ten błąd i choć był kiepskim rodzicem, jednak mogę się czegoś od niego nauczyć.

Joan poczuła się oszołomiona, jakby grała w sztuce, ale zgubiła scenariusz. Albo nawet nigdy go nie czytała.

– Nie wiedziałam.

– Oczywiście, że nie wiedziałaś.

Wpatrywał się w nią, wysoki i onieśmielający, choć w jego obecności czuła się całkowicie swobodnie.

– Dotrzymałem naszej umowy. Wystąpiłaś publicznie. Odmawiam poślubienia Lucy Lockett.

– Rozumiem – odparła, czując się bardzo szczęśliwa.

– I odmawiam podania ci nazwiska dzentelmena, którego masz poślubić – dodał, zaciskając zęby.

Joan uśmiechnęła się do niego.

– Mogę sama znaleźć sobie kandydatów.

– Jestem jednym z nich – odpowiedział. Znowu przeczesał dłonią włosy, które nastroszyły się niesfornie. Nie spuszczał z niej wzroku.

– Będę walczył o ciebie, Joan. To właśnie robiła ta głupia Ofelia. Oddała mu listy miłosne, ale potem wspięła się na to cholerne okno, żeby wyraźnie powiedzieć, o co jej chodzi. By walczyć o spełnienie swoich pragnień.

Joan zakręciło się w głowie; jej serce zabiło w szalonym rytmie.

– Ale ja nie wiem, czego chcę.

– To przyjdzie samo – odparł Thaddeus. Zrobił krok do przodu i zamknął jej dłonie w swoich. – Jest środek nocy i pewnie to jest zupełnie niestosowne, ale czy możesz mnie pocałować? Proszę?

– Bardziej niestosowne, niż całowanie się na wyspie?

– Tak – odparł szczerze. – Bo za nami jest łóżko.

W chwili, gdy wypowiedział to słowo, Joan uświadomiła sobie, że rzeczywiście, tuż obok jest miękka przystań usłana poduszkami. To byłoby wygodniejsze niż piknikowy koc. Zrobiło się jej gorąco. Nie, żeby chciała...

Podniosła się na palcach i pocałowała go. Jego usta były chłodne, kiedy ich dotknęła po raz pierwszy, ale potem pochłonął ich ten pocałunek, który był jak początek zdania. Jak początek sztuki albo początek przejażdżki powozem, wycieczki do... Do wszystkiego.

Odepchnęła tę myśl; zamiast tego zanurzyła dłonie w jego włosach, czując jak sprężyste, jedwabiste pasma owijają się wokół jej palców. Pewnie byłby wściekły, gdyby miał prawdziwe loki – pomyślała – ale jego włosy żyją własnym życiem.

Dużo później, może po pięciu minutach, ale bardziej prawdopodobne, że po godzinie, osunęła się w tył, pociągając za sobą Thaddeusa. Upadli razem na łóżko.

– Jestem zmęczona – wyjaśniła, bo wyglądał, jakby chciał zaprotestować.

Zmarszczył brwi.

Pocałowała kącik jego ust.

– Jednak na razie nie bardzo chce mi się spać – dodała.

Objęła go za szyję i przesunęła językiem po jego wargach.

Poddał się, mrużąc coś gardłowo. Oparł się na łokciach i pocałował ją ponownie. Ułożył się na boku i tylko piersią dotykał jej ciała. Joan nie miała pomysłu, jak sprawić, by znalazł się na niej. Ale nie... po to.

Po prostu, gdy zrobił to na wyspie, było jej dobrze. Teraz byłoby jeszcze lepiej, bo leżeli na materacu. W końcu skorzystała ze swego największego daru: mowy.

– Połóż się na górze – szepnęła niemal bezgłośnie, pociągając go na siebie.

– Jaka władcza – mruknął Thaddeus, ale zrobił, co chciała.

Zrobiło jej się tak przyjemnie, że westchnęła, a potem z jej gardła wydobył się pierwotny, pełen pożądania jęk.

Wpatrywał się w nią uważnie, z powagą.

– Nie mów mi, że nie jest ci dobrze – powiedziała, znów bawiąc się jego włosami i obsypując jego podbródek pocałunkami.

– Teraz wreszcie cię czuję.

Zakołysał biodrami.

– Ale to nieprzyzwoite.

– Byliśmy już bardziej nieprzyzwoici. Poza tym, jesteś Ofelią, próbującą zmienić moje zdanie o tobie.

– Ja nigdy niczego nie próbuję – oświadczył przyszły książę.

– Naprawdę?

W jej piersi kipiała radość, którą słychać było w jej roześmianym głosie.

– Bo od razu odnoszę sukces – wyjaśnił spokojnie, z całkowitą pewnością siebie.

Skubnęła jego wargę.

– Jak byś zdefiniował sukces w tej sytuacji?

– Chcę mieć wszystkie listy miłosne, które napiszesz w przyszłości – powiedział, choć w jego oczach dostrzegła pytanie o przeszłość.

Prychnęła.

– Chyba sobie żartujesz. Do kogo mogłabym pisać listy miłosne? Chociaż kiedyś w dzieciństwie byłam kompletnie zauroczona naszym nauczycielem tańca. Ojciec musiał go odesłać, bo czaiłam się na korytarzach, żeby dawać mu róże. Dowiedziałam się później, że biedaczysko sam błagał, żeby wolno mu było opuścić zamek.

Thaddeus, który właśnie całował jej podbródek, zatrzymał się na chwilę, ale jego dłoń wciąż zataczała rozkoszne kółka na jej biodrze.

– Uciekł, prawda?

– Obawiam się, że moje zaloty były zbyt żarliwe – odpowiedziała, a w jej oczach błyszczała wesołość.

– Wcale się nie będę sprzeciwiał, jeśli zechcesz się do mnie zalecać.

– Nic z tego – oświadczyła. – Ja...

Znowu zaczął ją całować i zapomniała, co chciała powiedzieć. Kiedy się odsunął, jej ciało pulsowało życiem, za to umysł milczał. Pożądanie krążyło w jej żyłach, uniemożliwiając myślenie. Ręka Thaddeusa wciąż spoczywała na jej biodrze, więc powoli zgięła kolano, aż jej koszula nocna musnęła jego palce.

– To jest zaproszenie – wyszeptała. Całe jej ciało napięło się do bólu z tęsknoty i pragnienia.

– Żeby cię dotknąć?

Czuła, że się czerwieni.

– Albo...

– Albo?

– Mógłbyś mnie pocałować – powiedziała szybko. – Tak, jak robiłeś to wcześniej. To nie znaczy, że zgadzam się wyjść za ciebie za mąż, bo jeszcze się nie zdecydowałam.

– Nie? – To słowo było sennym szmerem w cichym powietrzu.

Rozsunęła nogi na boki.

– Nie... to znaczy, jeszcze nie.

Jego dłoń poruszała się dokładnie tak, jak powinna. Silne palce głaskały skórę jej uda. Westchnęła i odsunęła kolano na bok.

– Proszę – wyszeptała. – Thaddeusie...

– Uwielbiam, kiedy wypowiadasz moje imię – mruknął. Jego głos był szorstki i niski.

– Uwielbiam, gdy mnie dotykasz – szepnęła, wyginając się w łuk pod jego dłonią. – O tak, w ten sposób.

Jego druga ręka tylko objęła jej pierś. Wystarczyło, że raz potarł kciukiem napięty sutek, a Joan zaczęła drzeć na całym ciele. Poruszył palcami, a z jej gardła wydobył się żenujący jęk.

Otworzyła oczy, a on zaśmiał się cicho, muskając leniwie jej wargi swoimi.

– W ten sposób?

– Tak – wyszeptała z trudem.

– Joan – zamruczał i pocałował ją namiętnie; jego ręka grała na niej jak na instrumencie strunowym. Targnęła się spazmatycznie, zaciskając oczy i jęcząc. Napięcie przepływało przez nią fala za falą; gdy przygasało,

Thaddeus znów leniwie poruszał palcami, a jego dotyk budził nowe doznania, aż zaczęło brakować jej powietrza.

Kiedy w końcu opadła na łóżko, drząc i oddychając urywanie, uśmiechnął się.

– To właśnie jest sukces – powiedział z rozbawieniem. Pocałował ją; jego usta były ciepłe i mocne, ale wyczuwała w nich pożegnanie.

Zamierzał wrócić do swojego łóżka.

– Ofelia nie odeszła tak szybko – powiedziała.

– Bo Hamlet był kapryśnym księciem – odparował Thaddeus.

Uniósł dłoń do ust i leniwie oblizał palce, uśmiechając się szeroko.

– Smakujesz latem: koniczyną i cytryną.

– Pragnę cię – szepnęła Joan. – Chcę więcej.

Chwyciła go za ramiona.

– Proszę.

Milczał, wpatrując się w jej oczy. To, co tam zobaczył, spodobało mu się. Joan z ulgą dostrzegła uśmiech w jego spojrzeniu.

– Przypuszczam, że Ofelia zdjęła nocną koszulę – powiedział w końcu.

Odsunął się, ściągnął koszulę przez głowę i rzucił ją na poręcz łóżka.

– I pantalone – podpowiedziała Joan.

– Ofelia z pewnością zdjęła też pantalone – potwierdził. Opuścił nogi na podłogę i ściągnął spodnie.

Jej oczy śledziły każdy jego ruch.

– Nosisz majtki pod pantalonami?

– Tak jest wygodniej, zwłaszcza gdy pantalone są usztywniane.

– Ofelia zdjęła majtki.

– Naturalnie.

Thaddeus ściągnął je natychmiast. Miał wąskie biodra, w porównaniu z krzepkimi udami.

– Mój Boże – wykrzyknęła skonsternowana Joan.

Oczywiście, widziała to na rysunkach. Na przykład w tej nieprzyzwoitej książce, którą znalazły z Violą w bibliotece. Poza tym, gdy chłopcy wracali do szkół, czasem zapominali zabrać ze swoich pokoiw sprośne śpiewniki z ilustracjami. Mimo wszystko jednak... widok był szokujący. Choć jednocześnie godzien pożądania.

– To nadaje zupełnie nowe znaczenie piosence Ofelii: *A wszystko to wina ptaszka* – mruknęła, dotykając palcem wargi.

Thaddeus wybuchnął śmiechem.

– Myślałem, że panienki nie mają pojęcia, jak wygląda „ptaszek”.

– Jestem Wilde’ówną – odparła, szczerząc zęby. – Należymy do tych lepiej poinformowanych pańienek. Nie sądziłeś chyba, że ciotka Knowe pozwoliłaby nam iść na bal bez gruntownej znajomości męskiej anatomii, prawda? Wprawdzie czerpałyśmy tę wiedzę z książek, ale jednak.

Thaddeus stał przed nią z opuszczonymi rękami i krzywym uśmiechem na ustach, pozwalając jej patrzeć do woli. Odchrząknęła.

– Czy mogę?

Spojrzał na nią z góry.

– Czy zechcesz?

Spiorunowała go wzrokiem.

Podszedł bliżej z rozbawieniem w oczach. Kpił sobie z niej, więc usiadła, ściągnęła nocną koszulkę, a potem uklękła na krawędzi łóżka. Rozbawienie zniknęło z jego oczu, co dało jej poczucie absurdalnego triumfu.

Pokiwała na niego palcem, więc podszedł, dotykając łóżka udami. Objęła palcami jego intymną część – jego ptaszka, który szarpnął się w jej dłoni z siłą, która sprawiła, że zmiękły jej kolana, ramiona i wszystko pomiędzy nimi.

– Pragnę cię – powiedziała, głosem równie niskim jak Thaddeus. – Teraz, tej nocy. Natychmiast – powtórzyła. Potem położyła się z powrotem, ufając swemu instynktowi.

Otworzył bezgłośnie usta, a potem je zamknął. Brwi zbiegły mu się na czole.

– Nie sądziłeś chyba, że opuścisz moje łóżko... bez „narobienia szkody”, jak to ujęła Ofelia?

Thaddeus popatrzył na swoją przyszłą żonę, która uśmiechała się do niego bezczelnie. Jego serce śpiewało z radości, że spotkało go takie szczęście, a ciało radowało się z nieco innego powodu.

Znał swoją Joan. Jeszcze nie przyrzekła mu swojej ręki. Najpierw każe mu ruszyć w pościg za sobą, bo jest tego warta i na to zasługuje... Ale już podjęła decyzję.

Szczerze mówiąc, założyłby się, że była zdecydowana już w chwili, gdy pierwszy raz postawił stopę na wyspie.

– Jestem twój, jeśli mnie zechcesz – powiedział i te słowa były przysięgą, jaką jej złożył w umyśle i sercu.

– Och, tak cię pragnę – powiedziała, wyciągając ręce. – Chodź tutaj.

Noc mijała w mgnieniu oka. Do tej pory, doświadczenia erotyczne Thaddeusa były przyjemne dla obu stron, ale nigdy nie wiązały się z wybuchami śmiechu, ani jękami. Ani rozkazami.

A jednak później, kiedy pochylił się nad nią, opierając się na materacu, i wsunął swojego kutasa w jedwabiste, wilgotne ciało, wykrzyknęła:

– Thaddeus!

To był rozkaz. Bez dwóch zdań.

Zwolnił, żeby mogła się do niego przyzwyczaić. Ale to była Joan. Chwyła go dłońmi za przedramiona i spojrzała mu w oczy. Wargi miała krwistoczerwone od jego pocałunków.

– Więcej – szepnęła. – Proszę?

Pochylił głowę i pocałował ją głęboko, by poznać ją do głębi i by to uczucie wypełniło jego płuca i przeniknęło ciało. Potem zaczął poruszać się powoli, by sama mogła nadawać tempo. Trzymał swoje zmysły na wodzy, z trudem nad nimi panując. Wpatrywał się w jej oczy i wargi.

Nie wszedł do końca, bo był duży, a ona bardzo ciasna. Kiedy wsunął się tak daleko, jak mu to się wydało możliwe tej pierwszej nocy, oparł się na łokciach i delikatnie skubnął zębami jej ucho.

– Wszystko w porządku?

Splotła palce z jego palcami.

– Thaddeus...

To jedno słowo rozpałiło pożar w jego lędźwiach. Zadygotał.

– Więcej – rozkazała. – Proszę.

Słowo to przez chwilę rozbrzmiewało echem w jego głowie. Tak skupił się na samokontroli, że zapomniał co ono znaczy.

Zatracił się w pocałunku, gdy ich oddechy połączyły się ze sobą i zrobił to, o co go poprosiła. Kiedy między jej brwiami pojawiła się mała zmarszczka, całował ją tak długo, aż z powrotem ogarnęła ją rozkosz, jej oddech przyspieszył, piersi zaczęły falować, a sutki błagać o pieśczętę.

Zapamiętywał każdy znak: jak wstrzymała oddech, gdy zmienił kąt, jak wydała mimowolny krzyk, kiedy zaczął pieścić ją dłonią i cichy jęk, gdy położył głowę na jej piersi. Z coraz większym wysiłkiem panował nad sobą, gdyż znalazł się w najciaśniejszej, najcieplejszej cipce w życiu. A pod nim leżała kobieta, którą kochał. Pot perlił się jak rosa na jej skórze, oczy miała zamknięte, a rękami mocno obejmowała jego ramiona.

Nie patrzyła na niego, więc pozwolił swojej twarzy wyrazić wszystko, co czuł: jak bardzo była mu droga, jaka wyjątkowa, namiętna i jak bardzo ukochana.

Za to ona sprawiała wrażenie sfrustrowanej.

– To twój pierwszy raz – powiedział szorstkim szeptem. – Może nie wszystko wydarzy się akurat teraz?

– Jestem o krok – wykrzyknęła głosem pełnym tęsknoty i irytacji zarazem. – Tylko nie mogę tam dojść, Thaddeusie!

Otworzyła oczy, błękitne jak leśne dzwonki, pełne łez – i pożądania. Prawdziwego pożądania, bo nie chodziło o niego, tylko o nią.

Jej wystudiowane spojrzenia były skierowane do mężczyzn, których uwodziła. Ale to? Było w nim czyste, surowe pożądanie.

– Boli cię? – zapytał miękko, przygryzając płatek jej ucha.

Potrząsnęła głową.

– Ból ustąpił. Potem było mi już tylko dobrze. Ale jakoś nie mogę tam dojść.

Przerwał, oparł się mocno na ramionach i pocałował ją.

– Mamy czas, Joan. Jutro, pojutrze i za rok.

– Nie chcę czekać – powiedziała, wyginając ciało w łuk. – Chcę dojść! Podobno niektóre kobiety nie mogą.

– Ale nie ty – odpowiedział z pewnością w głosie.

Przesunął kolana do przodu, zmieniając układ ich ciał. Westchnęła.

– Co za władcza kobietka – powiedział, pochylając głowę, by przygryźć jej wargę. – Uwielbiam to w tobie. Sama mnie nauczysz, jak mam cię zadowolić.

Poróżowiła jeszcze bardziej. Z zadowoleniem zauważył, że zgodziła się na ich wspólną przyszłość.

– Widziałas, jak wyglądamy złączeni ze sobą?

Potrząsnęła głową, kosmyk wilgotnych złotych włosów opadł na jej czoło.

Czule wsunął go za ucho, a potem odsunął się nieco, wychodząc z niej częściowo. Podniosła się na łokciach i spojrzała w dół.

Jego członek był ciemnoczerwony i sztywny. Patrzyli razem, jak wysunął się aż do szerokiej główki, a potem znów zagłębił się powoli, rozdzielając kępkę złotych loków. Z jej gardła wyrwał się pierwotny jęk, a Thaddeus

mruknął coś w odpowiedzi, znów się wycofał, a potem pchnął w szybszym rytmie.

– Podoba ci się? – szepnął gardłowo.

– Cholera jasna – wyszeptała Joan, wbijając wzrok w jego członek. Ugięła kolana i uniosła się ku niemu.

– Och... – mruknęła.

– Lepiej?

Wycofał się ponownie, podnosząc rękę do jej sutka. Potarł go szorstko, a potem zacisnął na nim place i jednocześnie pchnął głęboko.

– Patrz – warknął.

Jej oczy pobiegły z powrotem do miejsca, gdzie byli połączeni. Rozchyliła usta, więc przesunął palcem po jej wilgotnym wnętrzu, a potem wsunął go w jej wargi.

– Poliz – rozkazał.

Ssała go, spoglądając spod ciężkich powiek. Musiał wziąć głęboki wdech, by odzyskać panowanie nad sobą. Potem znowu przesunął palcem po jej jedwabistym ciele, zatrzymując się nad nabrzmiętym guzkiem ukrytym w blond loczkach i potarł go okrężnym ruchem.

Mimowolnie wygięła biodra, przenosząc wzrok na jego twarz.

– Thaddeus... proszę – powiedziała. Przestała przygryzać wargę. – Czy mógłbyś wejść głębiej?

Czy mógłbyś? Oczywiście, że mógł, do jasnej cholery.

Znowu pochylił się i pocałował ją.

– Nie jesteś zbyt obolała? – zapytał gardłowo.

Potrząsnęła głową bez słowa.

– Jesteś pewna?

Spojrzała na niego z góry. Była urodzoną księżną, a księżne zawsze wiedzą, czego chcą.

Thaddeus cofnął się ponownie, a potem pchnął, aż ich ciała połączyły się tak głęboko, jak to możliwe. Cały zagłębił się w jej ciepłym ciele. Wciągnął powietrze.

– Tak – szepnęła. Jej oczy wypełniła błogość.

Wycofał się, a potem pchnął ponownie, w upartym rytmie, który groził mu utratą panowania nad sobą. Groził? Doprowadził do tego.

Joan przycisnęła kolana do jego boków i wygięła się mocniej, ponaglając go. Podniosła ręce, zaciskając palce na jego ramionach.

– Mocniej, Thaddeus – rozkazała. – Mocniej.

Ukrył uśmiech.

– Joan.

– Tak – szepnęła. – Czy mam coś zrobić?

Przesunęła dłoń na jego pośladki, aż zadygotał.

– Podoba ci się – powiedziała z zadowoleniem.

Odpowiedział rozmarzonym mruknięciem i pchnął tak mocno, że jej oczy zaszklily się z rozkoszy. Znów chwyciła go za ramiona.

– Cudownie, że jesteś taki gruby – jęknęła.

Thaddeus zdołał się uśmiechnąć przez zaciśnięte zęby.

– Kilka razy robiono mi z tego powodu wyrzuty, więc cieszę się, że tak mówisz.

Jakimś cudem udało jej się jeszcze mocniej zarumienić.

– Nie to miałam na myśli!

Wbiła palce w jego biceps.

– Chodziło o to, że... – przerwała i jęknęła, gdy wszedł w nią znowu. – ...podoba mi się to.

Od jej uśmiechu zrobiło mu się ciepło na sercu.

– Joan – mruknął.

– Hmm? – Była już blisko; szeroko otworzyła oczy, nad brwiami perlił się pot, kurczowo zaciskała palce na jego ramionach.

– Oto biorę sobie ciebie – mruknął, a potem wyrzucił z siebie kilka słów niegodnych dzentelmena. W tym momencie nie był księciem. Ani szlachcicem. Był mężczyzną: spoconym, zdyszonym mężczyzną, który kochał się po raz pierwszy w życiu.

Joan zatrzepotała rzęsami, spoglądając spod przymkniętych powiek.

– Ja wezmę cię później – jęknęła. Zaciśnęła się na nim i odrzuciła głowę do tyłu, wydając gardłowy okrzyk.

Serce Thaddeusa niemal stanęło z wdzięczności. Ciężko przełknął ślinę i opadł na łokcie, wbijając się w nią raz, a potem drugi. Po chwili eksplodował, gdy ich ciała pulsowały w tym samym rytmie.

Podczas gdy on próbował złapać oddech, ręce Joan zsunęły się z jego ramion. Przez chwilę pieściła ślady pozostawione przez zaciśnięte palce, a potem objęła go za szyję. Otworzył oczy, oszołomiony, niemal oczadziały, senny, pełen miłości.

Jej oczy zalśniły. Nie była senna.

– Jak szybko możemy to powtórzyć?

Jego narzędzie drgnęło, sygnalizując swoją gotowość.

– Za pięć minut druga runda, a trzecia za dziesięć.

Joan chwyciła jego wargę swoimi i spojrzała na niego.

– Jasne. Thaddeus?

Był już na wpół gotowy; po głowie tułała mu się myśl, czy będzie musiał przejść przez życie ukrywając erekcję za każdym razem, gdy żona odezwie się do niego po imieniu.

– Tak?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Teraz ja biorę sobie ciebie – wyszeptwała.

Spojrzał na nią spokojnie.

– Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Zmarszczyła nosek.

– Czy musimy być tacy ponurzy?

Potem zmarszczyła brwi.

– Chodzi ci o ojca?

– O to, by pamiętać, że jesteśmy śmiertelni – odpowiedział. – Niech to szlag... – dodał.

Joan uniosła brew.

– Jak mam żywić sprawiedliwy gniew wobec mojego ojca, skoro to on nauczył mnie, co liczy się w życiu najbardziej?

Zamarła w jego objęciach.

– Chodzi o... mnie?

– O ciebie. O ciebie, Joan. Z twoimi pantalonami, z twoją radością i dowcipem. O ciebie, która idziesz przez życie jak sceniczną sztukę, sprawiając, że wszyscy śmieją się razem z tobą. O to, że nie umiesz śpiewać. I o to, że nigdy nie byłem tak zaborczy, nawet gdy szło o mój tytuł. I nie mów mi, że nasze dzieci nie będą takie niegrzeczne, bo jestem pewien, że będą.

Milczała, utkwivszy spojrzenie w jego oczach.

– Czy ty... czy chcesz powiedzieć, że...

– Że cię kocham? – Pocałował ją w nos. – Kocham panią, lady Joan, najlepszą Wilde'ównę ze wszystkich, najbardziej szalone dziecko pewnego Prusaka, jakie chodzi po tym świecie. I idealną damę, najlepszą księżnę Eversley, jaką można sobie wyobrazić.

– Rozumiem, że jesteśmy na rozdrożu – odpowiedziała.

Potrząsnął głową, pewny jej uczucia.

– Ty... wzięłaś mnie sobie, pamiętasz?

Przesunął się, by położyć się obok niej na boku, obejmując ręką jej biodro.

– W ferworze chwili – odparła, ale uśmiechnęła się przy tym. – A skoro już o tym mowa, kto by pomyślał, że przy tej „robocie” jest tak gorąco i człowiek tak się poci? I brudzi? – dodała, spoglądając na swoje ciało.

Thaddeus delikatnie wytarł jej uda skrajem prześcieradła. Wstał, nalał wody do miednicy i obmył się sam. Wylał wodę przez okno i nalał świeżej. Potem wziął lniany ręcznik.

– Milady?

– Mogę to zrobić sama – odpowiedziała Joan z zakłopotaną miną.

– Pozwolisz mi?

Skinęła głową.

Thaddeus umył ją z taką samą starannością, z jaką robił niemal wszystko w życiu. Zmył plamę krwi z jej uda, umył do czysta każdy zakamarek jej ciała, potem wypłukał ręcznik i umył ją głębiej, niżej... wszędzie.

Nie mogli mieć przed sobą żadnych tajemnic.

Uśmiechnął się, widząc, że się zaczerwieniła.

– Jestem perfekcjonistą – powiedział jej. – I patrzę na perfekcję.

– Aha – odpowiedziała, starając się wymknąć mu z rąk, bo wsunął suchy ręcznik pod jej pupę i zaczął kapać wodą na jej szparkę, kropla po kropli.

– Dlaczego to robisz?

– Dla zabawy. Kiedy jesteś podniecona, twoja cipka staje się pulchna i jeszcze bardziej różowa – powiedział z całą powagą, jak dyrektor szkoły. Dotknął jej delikatnie. Oczy jej się zamgliły i opadła z powrotem na poduszki.

– I dlatego, że pić mi się chce – dodał, zsuwając się niżej, by zaspokoić pragnienie.

Rozdział 17

Później, dużo później, Joan leżała rozbudzona, patrząc jak Thaddeus śpi.

Wyglądał jak jeden z tych średniowiecznych rycerzy, o potężnych nogach stworzonych do dosiadanania konia przez cały dzień i umięśnionych ramionach, które bez trudu mogły udźwignąć ciężki kij do walki w szrankach. Czy to na pewno były kije? A może dzidy? Albo lance?

Skoro o tym mowa... jego lanca leżała na udzie, wciąż gruba, ale nie naprężona. Ten widok sprawił, że przez jej ciało przebiegł dreszcz szczęścia.

Czuła się tak, jakby wciąż krążyły w niej iskry rozkoszy, obudzone wrażeniami, które sprawiły, że palce jej stóp nawet teraz się kurczyły. Kto by pomyślał, że kiedy ludzie się kochają, tak bardzo się pocą i dyszą? W porównaniu z tym, ilustracje z książek wydały jej się bezduszne: mężczyzna, który ustawia swój członek jak należy, a partnerka patrzy na niego z aprobatą.

Kiedyś widziała dwa chrząszcze splecione w locie, trzymające się mocno by pozostać razem, gdy wzlatywały i opadały w powietrzu jak pijani kumple wychodzący z pubu. Właśnie tak się czuła: szalona i upojona.

Oczy Thaddeusa otworzyły się ponownie, od razu jasne i przytomne; nie było w nich cienia senności.

– O czym myślisz?

– O tym, że jesteśmy podobni do kopulujących chrząszczy – odpowiedziała, opierając głowę na dłoni.

Przytaknął, niewzruszony tym, że porównała go do owada. Przewrócił się na bok i spojrzał w dół na siebie. Oczywiście, jego narzędzie stało się jeszcze grubsze i właśnie zaczęło się prężyć.

– Minęło osiem i pół minuty albo coś koło tego.

Pochyliła ku niemu i potarła jego nos swoim.

– Potrafisz liczyć czas w myśli? Ja muszę patrzeć na zegar.

– Minuty same układają się w mojej głowie, jeśli zwracam na to uwagę.
– Jesteś przerażająco inteligentny – powiedziała Joan, całkiem zadowolona.

W szkole była przeciętną uczennicą, więc to dobrze, że wybrała mężczyznę, po którym dzieci odziedziczą przenikliwą inteligencję.

– Ty też.

Zmarszczyła na niego nos.

– Owszem, ale w inny sposób. Po mojemu – odpowiedziała.

Thaddeus skinął głową, przyjmując to do wiadomości.

– Chcesz porozmawiać o tym, jak załatwić tę sprawę z twoim ojcem? Bo wygląda na to, że my... – przerwała.

– Weźmiemy ślub – podpowiedział życzliwie, najwyraźniej dobrze się bawiąc. – Wzięłaś mnie sobie, a ja wziąłem ciebie, pamiętasz? Powtórzymy to jeszcze raz, ale z obrączkami.

Nie mogła nie zauważyć, że jego narzędzie właśnie ogłosiło swoją gotowość do kolejnej rundy, o całą minutę wcześniej niż planowano.

Thaddeus uśmiechnął się do niej zawadiacko.

– Zdaje się, że nawet rozmowa o moim ojcu nie jest w stanie stłumić mojego entuzjazmu wobec ciebie.

– Jednak porozmawiajmy o nim – odparła. – Oboje zgodziliśmy się, że nasze małżeństwo jest niemożliwe, bo możesz zostać zmuszony do obrony swego prawa dziedziczenia w sądach, a także w towarzystwie i że z tego powodu powinieneś poślubić damę o nieskazitelnej reputacji.

Wzruszył ramionami.

– Nie lekceważ tego – odpowiedziała. – To ważne, Thaddeusie. Nie mogę wyjść za ciebie, jeśli nie zamierzasz zostać księciem.

Wzdrygnął się.

– Nie bądź głupi. Nie chodzi o tytuł, ale o ciebie. Ty jesteś księciem.

– Ale nie wewnętrznie – odpowiedział powoli. – Księżę to rola, jak Hamlet. Był tak wzburzony między innymi dlatego, że stryj ukradł mu koronę.

– Cóż, nie możesz zabić swojego przyrodniego brata jak Hamlet stryja – odpowiedziała Joan. – Musimy wymyślić coś innego. Coś, co sprawi, żeby twój ojciec zmienił zdanie.

– Nie obchodzi mnie to – odpowiedział Thaddeus spokojnie. – Zniszczyłem twoją reputację. Lepiej weźmy ślub natychmiast, żebym mógł

zrobić z ciebie uczciwą kobietę.

Joan przewróciła oczami.

– Czy próbujesz mi powiedzieć, że powinniśmy się pobrać, aby zapobiec skandalowi? Jakby to miało wzmocnić twoje roszczenia do książęcego tytułu? Obawiam się, że ślub ze mną i tak wywoła skandal.

– Poślubię cię nawet jeśli będziesz w ciąży, idąc do ołtarza – odparł Thaddeus.

Wstrząsnęło nią jakieś nieznane uczucie; dopiero po chwili zrozumiała, co maluje się na jego twarzy: szczęście. Thaddeus Erskine Shaw, przyszły książę Eversley, był szczęśliwy. Z jej powodu. Ponieważ ją kochał. Te słowa dryfowały się w jej głowie jak niesione wiatrem parasole dmuchawców.

– Nie – powiedziała, trzymając się prawdy, którą dobrze znała. Thaddeus, jej Thaddeus, byłby przegranym człowiekiem, gdyby utracił tytuł. I może nawet kiedyś robiłby jej z tego powodu wyrzuty. – Musimy rozwiązać ten problem, zanim za ciebie wyjdę.

Jego oczy pociemniały.

– Wyjdiesz za mnie bez względu na to, co się będzie działo. Dlatego, że spędziliśmy razem noc,

Joan usiadła. Ciotka Knowe od dawna powtarzała wszystkim Wilde'ównom, że ich przyszli mężowie mają zrozumieć, że nie biorą sobie słodkich, słabych panienek. Najlepsze małżeństwo to partnerstwo, a nie służebność, choć w książęcym wydaniu.

– Nie zgadzam się na ślub dopóki nie uzyskamy pewności, że zostaniesz księciem.

Zacisnął zęby.

– Nie wiedziałem, że tak bardzo ci zależy, żeby zostać księżną.

Spojrzała na niego z góry i poczuła przypływ miłości. Thaddeus był taki wspaniały – choć tępy, jak wszyscy mężczyźni.

– Myśl, co chcesz – odpowiedziała łagodnie. – Chodzi mi o to, że twój ojciec i jego kłamstwa wiszą nad nami jak chmura burzowa.

Spojrzenie jakie jej posłał, mogłoby zbić z tropu kobietę słabego ducha. Taką, która nie była wychowaną przez ciotkę Knowe.

– Dlaczego nie złożymy mu wizyty zaręczynowej? – spytała nagle.

– Och, więc zgadzasz się na zaręczyny, ale nie na małżeństwo?

– Cóż, być może – odparła. – Chociaż jak już mówiłam, nie wezmę odpowiedzialności za utratę twojego tytułu.

– Obawiasz się, że nie mógłbym cię utrzymać bez... bez majątku? – warknął.

Obdarzyła go słonecznym uśmiechem. Małżeństwo z nim będzie niezłą zabawą; uwielbiała pojedynki, choć nie szermiercze, ale słowne.

– Trenowanie koni? Mój brat North zarabia w ten sposób mnóstwo pieniędzy.

Thaddeus zmrużył oczy. Obserwował ją tak, jak tamtej nocy spoglądał w niebo. Badawczo, z ciekawością.

– A może patrzyłbyś w gwiazdy? I został tym... no... astronomem? – rzuciła pomysł.

– Na tym się nie da zarobić – odparł spokojnie.

– Czy chciałbyś się tym zajmować, gdyby życie ułożyło ci się inaczej? – zapytała, biorąc go za rękę.

– Badanie nieosiągalnego – odparł z przekąsem. – Jaki z tego pożytek?

– Wiedza jest dobrem samym w sobie.

Przytaknął skinieniem głowy.

– Prawda. Ale moi nauczyciele doskonale zdawali sobie sprawę, ile trzeba doświadczenia, żeby zarządzać trzema posiadłościami i wszystkimi ich mieszkańcami, więc starali się przekazywać mi praktyczną wiedzę, jak na przykład księgowość.

– Może nauczysz swojego syna, żeby pokochał wiedzę dla niej samej.

– Co prowadzi nas z powrotem do kwestii małżeństwa – odparł Thaddeus.

Uklękła, zachwycona, że natychmiast zapatrzył się na jej piersi. Uśmiechnęła się do niego, widząc, jak jego narzędzie pręży się na brzuchu.

– Nie licz na małżeństwo, jeśli nie zapewnisz sobie tytułu – powiedziała wesoło. – I możesz sobie myśleć, że twoja przyszła żona to sprzedajna dziwka z zamiłowaniem do tytułów.

Przysiadła na piętach.

– I z równym zamiłowaniem do innych rzeczy. Mogę dotknąć?

Jego spojrzenie natychmiast zmiękło. Przewrócił się na plecy.

– Jest cały twój.

Ruszyła do przodu na czworakach i zatrzymała się nagle.

– Thaddeusie.

Natychmiast spojrział wprost na nią.

– Naprawdę myślę poważnie o naszym małżeństwie. Nie obchodzi mnie moja reputacja. Nie obchodzi mnie, czy będzie skandal. Ale jestem przekonana, że jeśli twojemu ojcu uda się przeprowadzić swój plan, to zniszczy nasze małżeństwo, jeśli nie teraz, to później. Publikacja tego listu będzie jak wybuch bomby, niezależnie od tego, czy wygrasz sprawę sądową. Zresztą, jestem pewna, że tak.

– Rozumiem twój punkt widzenia – odparł.

Wpatrywali się w siebie bez słowa. W ciszy słychać było odległe skrzypienie drewnianej podłogi i śpiew świerszcza.

Przełknęła ślinę.

– I co teraz?

Jego twarz złagodniała, w oczach malowało się aż nazbyt wiele zrozumienia.

– Nadal jestem twój.

Coś się między nimi wydarzyło: tak jakby została przekroczona lub naruszona jakaś granica; nie była tego pewna. To, że wypowiedziała swoje zdanie – swoje głębokie przekonanie – połączyła ich nowa więź. Stali się sobie bliżsi, a nie dalsi.

Ale właśnie w tej chwili otwierał się dla niej inny świat, zapraszając, by go odkrywała. Zbliżyła się i położyła dłoń na brzuchu Thaddeusa. Pod skórą lekko rysowały się zebra. A tuż poniżej pępka jego członek drgał niespokojnie.

– Nie masz nad nim władzy – powiedziała, pozwalając, żeby jej palce powędrowały w tamtą stronę.

– Ogólnie rzecz biorąc, nie – zgodził się.

Pewnie bywało różnie, ale szczegółami mogła zająć się później. Przesunęła palce w bok, jak odnóża kraba.

– O czym myślisz? – zapytał.

– Że moje palce poruszają się jak krab.

Zerknęła w górę; w jego oczach pojawiło się zdziwienie.

– Przepraszam, to nie było szczególnie romantyczne, prawda? Ani uwodzicielskie...

Jego twarz rozpromieniła się w zachwycie.

– Fakt, nijak się to ma do tych słodkich dzióbków, którymi czarowałaś kawalerów na sali balowej.

Joan zapomniała, że jest naga. Nagle stała się boleśnie świadoma ciężaru własnych piersi. Siedziała na boku, jak syrena, i nagle jej intymne części zapłonęły gorącem. Tak jakby teraz, kiedy wiedziała już, jak to jest...

Nie, to było niedorzeczne. Czuła, jak się rumieni...

– Rozumiem, że twoje myśli przeniosły się ze zwierząt na ludzkość – odezwał się Thaddeus. Ujął jej rękę i położył na swoim „ptaszku”, jak nazwałaby go Ofelia. Albo raczej Szekspir.

Zamknęła pośpiesznie dłoń, żeby sprawdzić, czy to, co w nocy odczuwała jako coś grubego i silnego było...

Tak. Rzeczywiście było takie. Nigdy w życiu nic jej tak nie zachwyciło jak westchnienie, które w tej chwili wydał Thaddeus. Uświadomiła sobie, że się uśmiecha.

Czy naprawdę wzięła go sobie w nocy? Może i tak, ale nie w ten sposób.

Zrobiła to dopiero tu i teraz, gdy odchylił głowę do tyłu i zamknął oczy z rozkoszy – tylko dlatego, że jej dłoń przesuwała się po satynowej, delikatnej skórze?

Wzięła go sobie. Na dobre i złe.

Rozdział 18

Wieczorem, już w Lindow, Joan dokładnie wypytała swoją służącą na temat ciąży. Oczywiście znała najważniejsze fakty. Ale czy to trwa dziewięć miesięcy? Czy dziesięć miesięcy? Czas zaczął płynąć w innym rytmie, bo gdzieś głęboko, w miejscu, którego wcześniej nie znała, obudziła się w niej pewność, że jest w ciąży.

Za dziewięć lub dziesięć miesięcy pojawi się mała dziewczynka lub chłopiec – dziecko, które powinno mieć ślubnych rodziców. Wiedziała o tym, choćby z racji własnego dzieciństwa. Trzeba było zapanować nad niesfornym księciem Eversley, ojcem Thaddeusa.

Thaddeus został stworzony, by być księciem... mówiąc górnolotnie, takie było jego przeznaczenie. Kwestię dziedzictwa należało rozstrzygnąć już teraz. Ponure przepowiednie Lady Bumtrinket przepłynęły jej przez głowę, ale odepchnęła je od siebie. Thaddeus musiał zająć pozycję, do której był stworzony, bo jeśli małżeństwo z nią zaprzepaściłoby jego dziedzictwo, ich wspólna przyszłość mogłaby na tym ucierpieć.

Joan zeszła na dół w swojej ulubionej, jedwabnej sukni ręcznie malowanej w drobne kwiaty. Miała bardzo niski stan, wykończony nakrochmaloną, plisowaną jedwabną falbanką, która obramowywała jej szyję.

Thaddeus czekał na nią na dole. Patrzył na nią bez wyrazu, ale jego nieruchoma twarz już jej nie drażniła. Wiedziała, że zawsze będzie na nią czekał.

– Nie patrz tak na mnie! – wykrzyknęła, gdy była na najniższym stopniu.

Tym razem uśmiech wypłynął na jego usta.

– To znaczy jak?

– Tak jakbyś widział mnie nago – szepnęła cicho, by nie usłyszeli tego dwaj lokaje, których Prism ustawił przy wejściu.

Thaddeus spojrział na nich znacząco i w jednej chwili zniknęli za drzwiami obitymi zielonym sukniem.

– Przecież widziałem cię nago – odparł. – I gdybym miał wybierać, to wolałbym stracić wszystkie wspomnienia z całego życia niż wspomnienie ostatniej nocy.

Uśmiech Joan zamigotał jak płomień.

Gorące spojrzenie Thaddeusa nie schodziło z jej twarzy.

– Naprawdę oddałbym wszystkie wspomnienia, Joan. Tylko nie te, które stworzymy razem, w przyszłości.

Przyciągnął ją do siebie i uniósł jej brodę.

– Czy mogę? – zamruczał namiętnie.

Gdy przytaknęła, ich wargi spotkały się ze sobą. Nie spieszył się, obsypując jej twarz pocałunkami. Zanim z powrotem dotarł do jej ust, obejmowała go mocno za szyję, stojąc na palcach. Kiedy jego język w końcu wsunął się między jej wargi, cichutko jęknęła. Ten ledwie słyszalny w wielkim holu dźwięk pozostał między nimi, gorący jak ogień.

Stwardniał przy jej ciele, a obrazy z poprzedniej nocy zalały jej umysł, aż zadygotała.

– Ja też – szepnęła.

Thaddeus odsunął się; jego niebieskie oczy pociemniały jak niebo o zmierzchu.

– Co „ty też”? – szepnął zdyszany. Przez chwilę pozwoliła sobie delektować się swoim triumfem.

– Nie chciałabym nigdy zapomnieć wczorajszej nocy – odparła.

Znów się całowali, gorąco i pośpiesznie.

– Nigdy nie będę cię miał dość – mruknął, odrywając się od niej.

Drzwi otworzyły się i pojawił się w nich lokaj, który z wahaniem przemknął pod ścianą.

Thaddeus zignorował go.

– Nie pozwolisz mi ogłosić naszych zaręczyn?

Jego łagodny głos poruszył ją aż do bólu.

– Nie poprosiłem jeszcze twojego ojca o zgodę na małżeństwo, ale myślę, że nie będzie miał nic przeciwko.

– Absolutnie nie – odparła Joan. – Ale pamiętaj: nie ma księstwa, nie ma żony.

Potem znów go pocałowała, bo nie mogła się powstrzymać.

Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę wielkich drzwi do salonu. Lokaj wyskoczył z cienia i otworzył je przed nimi. Prism, stojący tuż obok, ukłonił się.

Thaddeus spojrział na nią.

– Naprawdę nie? – W jego głosie brzmiało zaskoczenie i konsternacja. Pewnie do tej pory jeszcze nikt mu się nie sprzeciwił.

– Nie – odparła Joan, zachwycona tą sytuacją.

– Cholera...

Prism zapowiedział ich, gdy wchodzili do sali.

– Jesteśmy jak stare małżeństwo, rozmawiające ze sobą pojedynczymi słowami, zamiast zdań – mruknął Thaddeus.

– Pomogę ci z ojcem – obiecała Joan. – Jestem pewna, że mi się uda.

– Chciałbym cię jeszcze raz pocałować – odparł Thaddeus. – W ramach podziękowania.

– Absolutnie nie! – sprzeciwiła się. – I mówiłam ci już: nie patrz na mnie w ten sposób!

Odwróciła się, żeby znów się nie zarumienić. Jak na doskonale ułożonego przyszłego księcia, Thaddeus miał wyjątkowo sugestywne spojrzenie.

W ciągu dnia do zamku zjechało sporo jej rodzeństwa. Starszy brat North i jego żona, Diana, rozmawiali z sir Reginaldem, a jej rodzice gawędzili z Parthem, jej przybranym bratem i jego żoną Lavinia.

– Tam jest Jeremy – powiedział Thaddeus z radosną nutą w głosie. Spojrział na przeciwną stronę sali, gdzie siedział lord Jeremy Roden, mąż ze starszej siostry Joan, Betsy. Rozmawiał z ciotką Knowe.

– To dziwne, że tak się przyjaźnicie – zauważyła Joan. – Jeremy jest strasznie zręczliwy – nie kiedy jest z nami, oczywiście, ale ogólnie. Zawsze mam wrażenie, że jest na krawędzi wybuchu. A ty jesteś taki spokojny.

– To dobry człowiek – odparł Thaddeus. – Najlepszy.

Pół godziny później, kiedy wszyscy się ze sobą przywitani, wymienili ukłony i uściski, Joan znalazła się na kanapie z Betsy.

– Thaddeus, co? – powiedziała Betsy, obdarzając ją zawadiackim uśmiechem.

– Nie powinien się ze mną żenić – odparła Joan.

Thaddeus był po drugiej stronie pokoju, rozmawiając z Jeremym.

– Czy nie powiedział ci kiedyś, że nie nadają się dla niego na żonę?

– Zrobił to. Kilka razy – odpowiedziała Betsy i parsknęła śmiechem. – Zdaje się, że zmienił zdanie.

– Nie będę dobrą księżną – stwierdziła Joan, wygładzając swoją błękitną suknię. Ale wcale nie była o tym przekonana. Betsy tylko uśmiechnęła się do niej z rozbawieniem. Nie uwierzyła jej.

– Księżna nie powinna pochodzić z nieprawego łoża.

– Przecież ciebie w ogóle nie obchodzi, kto jest twoim ojcem – zauważyła jej siostra. – Nigdy nie obchodziło. Jeśli ciebie to nie obchodzi, to i towarzystwo nie będzie się tym przejmować.

– Przejmuje się tym od dawna i będzie się przejmować – odparła Joan.

– Ważne, że ciebie to nie obchodzi. Księżne nadają ton – oświadczyła Betsy. – Kiedyś tego nie rozumiałam, ale teraz już tak. Liczy się wewnętrzna pewność siebie, Joan. Nikt mi nie powie, że nie zostałam przygotowana do tej roli. Ciotka Knowe wychowała nas tak, że każde potrafiłoby zarządzać Lindow.

Joan zagryzła wargę.

– To prawda.

– Zostałam raz zaproszona do Eversley, ale tam nie pojechałam. A ty? – spytała Betsy.

– Księżna Eversley – zaanonsował Prism.

Matka Thaddeusa zatrzymała się w drzwiach, wyglądając na nieco speszoną. Thaddeus był daleko w głębi pokoju, więc Joan przeprosiła Betsy, wstała i wyszła na spotkanie jej wysokości, która tego wieczoru miała na sobie w suknię z migotliwej, różowej jedwabnej tafty i perukę w różowym odcieniu.

– Dobry wieczór, wasza wysokość – powiedziała Joan, wykonując głęboki dyg.

– Dobry Boże, nie zdawałam sobie sprawy, że tak wiele osób dołączyło dziś do nas – powiedziała księżna z niepewną miną.

– To nie ludzie, tylko Wilde'owie – sprostowała Joan. – Ma pani dziś przeuroczą suknię.

– Pomyślałam sobie, że bardzo przypominam chrząszcza różańca – zwierzyła jej się jej wysokość.

Joan roześmiała się, zanim zdążyła się zreflektować.

– Nie widzę żadnego podobieństwa do chrząszcza! Gdzie jest pani twarda skorupa?

– Jestem niska i okrągła – odparła księżna. – I do tego różowa. Mam też czułki – dodała, wskazując na trzy strusie pióra, troskliwie ufarbowane na różowo.

– Matko, tak naprawdę, szypczyńce różane są czarne – powiedział Thaddeus, pojawiając się przy boku Joan. – Ich nazwa pochodzi od pożywienia, które preferują, a nie od ich wyglądu.

– Rozczarowałeś mnie – zasmuciła się księżna.

– Ale za to słoniowa ćma, czyli zmrocznik gładysz, który jest najpospolitszą ćmą w Anglii ma wyraźnie różowe ubarwienie, żeby nie odróżniać się od kwiatów wierzbownicy, na których często siada.

– Wierzbownica to chwast – odpowiedziała jego matka. – I nie odpowiada mi porównanie do słonia. Okrągła, niska sylwetka jest jeszcze do przyjęcia, ale obwód słonia odbiera wszelką nadzieję.

Joan przyszedł na myśl prosiak Percy, którego skóra miała piękny odcień różu, ale uznała, że lepiej o tym nie wspominać. W tej samej chwili księżna spojrzała na nią i wybuchnęła śmiechem.

– Pomyślałyśmy o tym samym, prawda, lady Joan? Moja talia przypomina tego twojego rozkosznego prosiaczka. Odwiedziłam Percy'ego dziś po południu i byłam nieco zaskoczona, że miał na sobie plisowany kołnierz, który nadawał mu uroczy, elżbietański wygląd.

Joan uśmiechnęła się do niej.

– Moje młodsze rodzeństwo uznało, że potrzebuje ozdoby. Percy jest ulubieńcem pokoju dziecinnego. Mam nadzieję, że Diana zabrała ze sobą swojego synka Petera. Ma trzy lata i jest w odpowiednim wieku, by docenić uroczego prosiaczka.

– Twoja suknia też jest śliczna – powiedziała jej wysokość.

– Została przerobiona z jednej z ulubionych sukni mojej macochy – wyjaśniła Joan. – Tkanina pochodzi z Francji i została kupiona zanim księżna wyszła za mojego ojca. Jedno z najwcześniejszych wspomnień, jakie mam o niej, to pierwszy bal zorganizowany na jej cześć w Lindow Castle. Miała wtedy na sobie suknię w stylu francuskim, właśnie tę. Kiedy ceremonialne suknie wyszły z mody, kazałyśmy przerobić ją na angielską suknię.

– Jakże roztropnie – mruknęła księżna z aprobatą w oczach. – Najdroższy, zaprowadź mnie do nowych gości, chciałabym się przywitać – dodała, zwracając się do syna.

Joan dygnęła i wróciła na miejsce obok siostry, która bezczelnie puściła do niej oko.

– „Jej wysokość” – jak to ładnie brzmi – zadumała się. – Powinnam porozmawiać z twoim ukochanym Greywickiem. W końcu znam go. Trochę. Zalecał się do mnie co najmniej przez dwa dni.

– Nie zawstydzaj mnie – powiedziała Joan.

– Nigdy w życiu bym tego nie zrobiła – odparła Betsy z uczuciem.

– Owszem, zrobiłabyś – zaśmiała się Joan.

Betsy, która potrafiła zachowywać się jak najgodniejsza dama z całego towarzystwa, potrafiła w jednej chwili zmienić się w psotną trzpiotkę. Tak jak w tej chwili, gdy spojrzała na drugi koniec sali z przekornym błyskiem w oku.

– Widziałaś się z Violą? – zapytała Joan, łapiąc siostrę za ramię, zanim ta ruszyła przed siebie.

– Po przyjeździe zdążyliśmy tylko się wykapać i przebrać na wieczorny posiłek. Dlaczego nie ma jej tutaj? Prism powiedział mi, że dziecko jeszcze nie przyszło na świat. Ale wszystko jest w porządku, prawda?

– Ciocia Knowe chce, żeby odpoczywała, bo ma spuchnięte kostki – powiedziała Joan. – Na pewno liczy na to, że do niej zajrzysz; ma serdecznie dość leżenia w sypialni i trzymania nóg w górze.

Betsy zmrużyła oczy.

– To było przewrotne, Joan. Ale udało ci się – odparła, wstając. – Powiesz wszystkim, gdzie jestem, prawda?

Później, po tym jak Betsy przysłała wiadomość, że zje obiad z Violą i Devinem, Joan weszła do jadalni wsparta na ramieniu Jeremy’ego. Mąż Betsy był jednym z tych wysokich, ponurych mężczyzn, których Joan uważała za wyjątkowo atrakcyjnych, ale z daleka. Jednak nie umywał się do Thaddeusa.

Szedł z przodu, prowadząc matkę. Widziała te ramiona bez ubrania. I jego plecy, zwężające się do bioder. A potem...

Ktoś wymierzył jej kuksańca. Odwróciła się i napotkała rozbawione spojrzenie swojego szwagra.

– Czy Greywick wie, że podziwiasz jego figurę?

Oddała mu uderzenie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Odkładając żarty na bok, nie mogłaś zrobić lepiej – stwierdził Jeremy.
– To dobry człowiek. Jeśli go poślubisz, to pewnie będę czuł się trochę mniej winny, że sprzątnąłem mu Betsy sprzed nosa.

– Wcale nie czujesz się winny – odparła. – Wtedy jeszcze nie chodziłam na bale, ale nie byłam też ślepa. Chowaleś się w sali bilardowej, bo wiedziałas, że Betsy uwielbia tę grę. Mogłeś ją tam znaleźć o każdej porze dnia i nocy. Prawdopodobnie bez przyzwyczajenia.

– Coś w tym stylu – powiedział Jeremy z zadowolonym, czułym uśmiechem. – Dam ci uczciwe ostrzeżenie, moja miła Joan. Pamiętam Thaddeusa z naszych czasów szkolnych. Jeśli ten człowiek czegoś chce, to nic go nie powstrzyma.

Joan zastanawiała się przez chwilę, a potem uśmiechnęła się do niego.

– Czasami myślę, że Wilde'owie pojawili się na świecie tylko z jednego powodu.

– To znaczy?

Poczekala, aż usadzi ją na krześle, i dopiero potem powiedziała:

– Żeby ich przyszli małżonkowie przekonali się, że ich zdanie jest nie tyle nieważne, co...

– Nieistotne? – zasugerował. – Przyznam, że Betsy trzeba było długo przekonywać. Na szczęście, dobrze gram w bilard, bo inaczej mogłoby mi się nie udać. Doradzę Thaddeusowi, żeby poznał twój słaby punkt, czyli bilard w twoim życiu.

Joan roześmiała się. Thaddeus już go poznał. Przecież bez dyskusji poparł jej występ przed publicznością.

– Wnioskuje, że ta rada nie będzie mu potrzebna – powiedział Jeremy, krzywiąc się lekko.

– Cicho – odpowiedziała Joan.

Lokaj strzepnął serwetkę i podał jej.

– Dziękuję, Putter.

Obok zaszurało krzesło, a ona odwróciła się i ze zdziwieniem odkryła, że usiadł tam Thaddeus. Czy nie powinien siedzieć obok swojej matki?

– Podoba mi się ta przerobiona suknia – powiedział, jakby nigdy się nie rozstawali. – Czy to z powodu niedoboru materiału twoje sutki są niemal wystawione na działanie powietrza?

– Pozwól, że ci wyjaśnię: niektóre suknie *à l'anglaise* miały właśnie taki cel – poinformowała go wyniośle.

Spoglądając ponad jego ramieniem zauważyła, jak Prism prowadzi w jej stronę jednego z jej szwagrów. Po chwili spostrzegł, że miejsce jest już zajęte, więc się oddalił.

– Nie powinienes tu siedzieć – powiedziała do Thaddeusa, chichocąc cichaczem.

Uniósł brew.

– Chcę siedzieć obok ciebie. Co by było, gdyby ktoś próbował cię macać po kolanie pod stołem?

Roześmiała się bez ogródek.

– Na sali są sami Wilde'owie.

– Są źródłem mojej inspiracji – powiedział, a potem pochylił się, by mruknąć jej do ucha: – Dzentelmeni z wykształcenia, ale...

Joan podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła, że Parth siedział obok swojej żony i nie tylko obejmował ją w talii, ale właśnie pocałował ją w ucho. North także był zauroczony swoją żoną, która właśnie go żartobliwie besztła, podczas gdy on uśmiechał się do niej.

– Czy przypuszczasz, że North wie, że wygląda na głupka? – zapytał Thaddeus.

Joan zerknęła w tamtą stronę.

– Nie obchodzi go to.

– Prawda.

– Mam pomysł, jak poradzić sobie z twoim ojcem – powiedziała.

– Jaki?

– Pojedziemy do jego posiadłości. Wtedy ubiorę się cała na biało, wejdem na palcach do jego pokoju i powiem, że jestem jego aniołem stróżem, a on ryzykuje potępienie.

Thaddeus wybuchnął śmiechem.

– Odmówiłaś ślubu ze mną i dlatego nie możesz ze mną pojechać do mojego ojca. Nie da się mieć ciastka i zjeść go, Joan. Jedynym sposobem na odegranie roli anioła jest ślub ze mną albo przynajmniej przyjęcie oświadczyn.

– Nonsens, mogę zabrać ze sobą przyzwoitkę – odparła, wymierzając mu kuksańca. – Jesteśmy partnerami.

Zamrugął, jakby ta koncepcja nie przyszła mu do głowy. Czy nie powiedziała mu tego już wcześniej? A może tylko o tym myślała?

– Gdzie mieszka twój ojciec? – zapytała. Na samą myśl, że mógłby gdzieś wyjechać poczuła się niespokojna i nieszczęśliwa. Była zauroczona. Zakochana.

– W jednej z naszych posiadłości – odparł Thaddeus. – Eversley składa się z trzech, nie licząc winnicy w Portugalii, gdzie robią okropne wino oraz rybackiego ustronia w Szkocji.

– Nigdy nie byłam w Portugalii – odparła.

– Żadnych wspólnych podróży, chyba że wyjdiesz za mnie.

Thaddeus odwrócił się w lewo, odchylając swoje krzesło tak, żeby Joan mogła brać udział w rozmowie z siedzącą obok ciotką Knowe.

– Lady Knowe, chcę cię o coś zapytać.

– Czy jesteś pewien, że to mi powinienś zadać to pytanie? – odparła ciotka Knowe, puszczając do niego oko. – Przychodzi mi do głowy jedno albo dwa, które powinienś skierować do mojego brata. Nie mogłam się powstrzymać od podsłuchiwania urywków waszej rozmowy.

Joan poczuła, że się czerwieni.

– Nie zgodziłam się na małżeństwo z nim.

Ciotka Knowe miała ruchliwe brwi rodziny Wilde’ów. Właśnie poleciały w górę.

– Zaskoczyłaś mnie, kochanie.

– Joan wkrótce przyjmie moje oświadczyzny – oświadczył Thaddeus niewzruszenie.

– Duma poprzedza upadek – zauważyła Joan.

– Mój ojciec, książę Eversley, pragnie bym zrezygnował z tytułu książęcego na rzecz mojego młodszego przyrodniego brata – powiedział Thaddeus, ścisząc głos, by tylko one słyszały go w ogólnym gwarze.

Ciotka Knowe spojrzała na drugą stronę stołu na swoją najbliższą przyjaciółkę, księżną.

– Moja matka prowadzi z Lavinią ożywioną dyskusję na temat farbowania tkanin – powiedział. – Są nią całkowicie pochłonięte.

– Czasami zastanawiam się, czy już zwariowałam, czy jeszcze nie – odparła ciotka Knowe. – Czy ja dobrze zrozumiałam, co powiedziałeś?

– Tak – odparł Thaddeus.

– Skąd u licha Eversley wziął taki głupi pomysł?

Joan wyciągnęła rękę i ujęła dłoń Thaddeusa pod stołem. Zacisnął palce na jej dłoni i uśmiechnął się do ciotki Knowe.

– Obawiam się, że od waszej rodziny. Kilka lat temu rozpisywano się, że North zamierza zrzec się swojego tytułu, żeby nie dziedziczyć, gdy nadejdzie czas.

– Wiedziałam, że powinniśmy byli zachować ten pomysł dla siebie – powiedziała ciotka Knowe z westchnieniem pełnym irytacji.

– Moi prawnicy zdecydowanie uważają, że zrzeczenie się jest niezgodne z prawem.

– Nasi się z tym zgadzają. Na szczęście mój brat wydaje się być w doskonałym zdrowiu – powiedziała ciotka Knowe, machając ręką. – Wilde’owie mogą sprawić, że to jednak przejdzie, jeśli będzie trzeba. Nasza rodzina ma talent do zdobywania tego, czego chce, legalnie lub nie. Weźmy na przykład rozwód mojego brata. Rzadko się je orzeka, ale jemu się udało.

Joan ucieszyła się, że lokaje wnieśli pierwsze danie. Rozwód jej ojca z Yvette, jej matką, był rzeczywiście niezwykły. Tak samo jak jej publiczne romanse.

Thaddeus przysunął się z powrotem do stołu i zaczęli zajadać pyszny krem warzywny z mlekiem migdałowym, rozmawiając o tym i owym.

Joan zauważyła, jak Prism niespiesznie podchodzi do jej ojca, pochyła się i szepce mu coś do ucha. To było niezwykłe; księżę bardzo nie lubił, gdy mu przerywano posiłek. Oby to nie była lady Bumtrinket, która wpadła z kolejną wizytą. A nawet jeśli, to Ophelia pewnie zadysponowała, żeby została w sypialni.

Jak się okazało, księżna nie miała nic do powiedzenia w kwestii tego akurat gościa.

Wielkie podwójne drzwi do jadalni otworzyły się szeroko. Prism wyprostował się z oburzeniem, wybałuszając oczy jak zaskoczona żaba w liberii. Jednak zanim zdążył ruszyć ku drzwiom i przejąć dowodzenie, weszło przez nie czterech mężczyzn niosących lektykę.

Thaddeus drgnął nagle, ale Joan nie odwróciła się do niego; scena przed nią była zbyt fascynująca. W lektyce znajdował się mężczyzna bez peruki. Gęste blond loki opadały mu na czoło. Leżał na boku, wsparty na białych aksamitnych poduszkach. Jego zapadnięta, szara jak popiół twarz wciąż miała ślady dawnej urody – mocną szczękę, jastrzębi nos i władcze oczy o ciężkich powiekach.

Joan natychmiast przypomniała sobie przedstawienie szekspirowskiego *Antoniusza i Kleopatry*, które widziała w Londynie. Egipską królową

noszono po scenie, co miało imitować podróż łodzią w dół Nilu. Była odziana od stóp do głów w złotą tkaninę, a służba wachlowała ją pawimi piórami. Ten człowiek zdecydowanie mógł konkurować z Kleopatą.

Leżał na materacu z lśniącego, białego jedwabiu, a aksamitne poduszki otaczały jego głowę. Pomimo sierpniowego upału, jego nogi okrywała wspaniała, biała szata z gronostajów, spod której wyglądały stopy obute w spiczaste pantofle z białego jedwabiu, ozdobione perłami.

Jego służący wprawdzie go nie wachlowali, ale za to byli odziani w znajomą liberię. Powoli odwróciła głowę w stronę Thaddeusa. Przyglądał się tej scenie w napięciu, skrzyżowawszy ręce na piersi.

– Thaddeus – szepnęła.

Poza tym słowem w zamkowej jadalni w Lindow panowała zupełna cisza, co nigdy się tam nie zdarzało, jeśli w komnacie przebywał więcej niż jeden z członków rodziny.

Mężczyzna powiedział:

– Tak wielu Wilde’ów w jednym pomieszczeniu! O mało co nie powalił mnie ten splendor.

Jego spojrzenie przenosiło się z osoby na osobę rozkazująco, jakby był królem.

Jednak w jego wyrazie twarzy nie było nic królewskiego. Miał kwaśne, małostkowe spojrzenie człowieka, który przedkłada własne dobro nad wszystko inne.

– Oraz moja żona – dodał. Jego głos był melodyjny, głęboki i donośny. Aż dziw, że wydobywał się z tak zniszczonego ciała. Dla Joan brzmiał jednak jak brzęczenie pszczół.

Mężczyzna spojrzał na księżną Eversley, więc Joan miała rację co do liberii. Hajducy Thaddeusa nosili te same barwy.

Księżę Eversley – umierający czy nie – zjawił się w Lindow we własnej osobie.

– A także mój nieoceniony, starszy syn – zahuczał księżę, przenosząc wzrok na Thaddeusa. – Próbujesz sobie wywalczyć stałe miejsce w Lindow Castle? Do trzech razy sztuka, co? Dobrze, że Lindow ma tyle córek.

Thaddeus wpatrywał się w niego, zupełnie bez wyrazu.

Skrzypnęło krzesło: to ojciec Joan podniósł się od stołu.

– Eversley – powiedział, ruszając w stronę przybysza. – Twoje dramatyczne wejście nieodparcie przywołuje mi na myśl występy teatralne

w Oksfordzie.

– Co ty o nich wiesz? Nigdy nie brałeś w nich udziału, a nie przypominam sobie, żebym widział cię widowni – odciął się Eversley.

– To prawda, że na ogół miałem lepsze rzeczy do roboty. Ale zdaje się, że ty na dobre wzięłaś sobie do serca tamte dni – odparł księżę Lindow spokojnie. – Czemu zawdzięczamy przyjemność twojego towarzystwa?

– Konieczności – odparł Eversley, przeczesując ręką swoje loki. – W tym zamku są dwie osoby, z którymi muszę się zobaczyć przed śmiercią, więc tu przybyłem. I dobrze, bo lekarz powiedział mi, że mam mało czasu.

Joan już chciała uznać, że Eversley dramatyzuje, ale wtedy uniósł rękę, która była bladoniebieska. Podobnie jak jego usta, gdy się im lepiej przyjrzała.

– Trudno mi sobie wyobrazić, że chciałby się pan ze mną widzieć, Eversley – powiedziała jego księżna, podnosząc się z krzesła. – Nie życzyłeś sobie tego od dekady, albo i dłużej. Nie mamy o czym rozmawiać.

– Prawdę mówiąc, nie było cię na mojej liście – powiedział księżę nonszalancko. – Nawet cię nie rozpoznałem z twarzy, ale domyśliłem się, że to ty, widząc za stołem tłusty krzak róży.

Ta uwaga sprawiła, że Joan zatrzęsała się z wściekłości. Słodka, nieśmiała księżna niczym nie zasłużyła na takie słowa z ust swojego cudzołożnego męża.

Sir Reginald, siedzący obok księżnej Eversley, wyglądał jakby miał ochotę wbić Eversleyowi nóż w serce.

Thaddeus wstał.

– Wnioskuje z tego, że to ja będę miał przyjemność z panem rozmawiać. Jego głos był twardy i suchy, bez cienia innych emocji.

– Czy wolałby pan przejść do innego pomieszczenia i porozmawiać na osobności? – dodał.

– Nie widzę ku temu powodu – odparł Eversley. – Świat wkrótce dowie się wszystkiego, więc równie dobrze możemy zacząć od Wilde'ów.

Jego księżna wyszła z za stołu i podeszła do lektyki.

– To była taka niespodziewana przyjemność, ale myślę, że powinnam już udać się na wieczorny odpoczynek. Żegnaj, Eversley.

Jej głos był uprzejmy, jakby jej mąż nie zrobił nic więcej poza powitaniem jej. Jakby nie był nikim więcej niż tylko przelotną znajomością.

Książę otworzył usta, niewątpliwie by powiedzieć coś niemiłego, ale jego żona była szybsza. Joan nie zauważyła kieliszka czerwonego wina w dłoni księżnej, do chwili gdy ta chlusnęła jego zawartością w twarz swego męża.

Czerwone jak krew wino trafiło go w pierś i rozprysnęło się, plamiąc śnieżnobiały, pognieciony jedwab, białe gronostaje i biały aksamit.

– Do jasnej cholery! – ryknął książę.

Joan skoczyła na równe nogi i zaczęła klaskać.

– *Brava!* – zawołała. – Doskonały koniec tego melodramatu!

Usłyszała, jak obok niej Thaddeus krztusi się ze śmiechu.

Księżna odwróciła się do zebranych. Joan uśmiechnęła się do niej; Lavinia skoczyła na nogi i również dziko klaskała; wszystkie kobiety wstały i biły brawo, a ciotka Knowe również wykrzyknęła „*Brava!*”, by przypieczętować sprawę. Księżna zarumieniła się i uśmiechnęła wprost do sir Reginalda.

Za nią książę trzymał się za pierś i skrzekliwym głosem wołał o sole trzeźwiące.

– Służba! – wykrzyknął.

Prism bardzo powoli ruszył w stronę drzwi, ignorując go zupełnie.

Joan z radością dostrzegła uśmiech na twarzy księżnej Eversley.

– Jeśli wszyscy państwo zechcą mi wybaczyć – powiedziała dama, pochylając głowę.

– Oczywiście! – wykrzyknęła ciotka Knowe, ruszając ku niej zza stołu. – Pójdę z tobą do pokoju.

Wychodząc, zatrzymała się przy lektyce.

– Zawsze byłeś półgłówkiem, Eversley, ale teraz stałeś się kompletnym szaleńcem. I nawet nie możesz użyć wieku jako wymówki.

Książę wybuchnął bezdźwięcznym śmiechem.

– Jeśli myślisz, że zależy mi na opinii odrażającej, przerośniętej złościcy... – Książę Lindow przerwał jego przemowę.

– Obrazasz moją siostrę na własne ryzyko, Eversley. Nie zawaham się wbić rapier w to, co zostało z twojego uschniętego serca.

Joan spotkała się z wzrokiem z Lavinią. Obie świetnie się bawiły. Ojciec Joan nigdy nie tracił panowania nad sobą, ale zabawnie było patrzeć, jak przeistacza się w groźnego, emanującego oburzeniem księcia.

Eversley, dysząc, opadł z powrotem na poplamiony winem aksamit.

– Próbujecie mnie zabić, jak mniemam. Widzę. Widzę światło!

– Jaka szkoda, że to jeszcze nie czas – szepnęła Joan. Usiadła i pociągnęła Thaddeusa za sobą. Odwróciła głowę i zobaczyła, że wpatruje się w nią z niedowierzaniem.

– Jak to? – zapytał. – Jak możesz uważać tę odrażającą scenę za zabawną?

– Jestem z rodziny Wilde’ów – odparła, wzruszając ramionami. – Wariatów mamy tutaj na pęczki, zresztą sami kochamy dramatyzować, do granic absurdu. Kiedy byłam nastolatką, cudowne ocalenia i starcia ze śmiercią zdarzały się w tym domu na codzień.

Thaddeus potrząsnął głową, jakby chciał się obudzić. Wszyscy siadali ponownie przy stole. Popłynęły rozmowy. Tylko sir Reginald wciąż miał morderczą minę.

– Mówiłam ci, że nie będę dobrą księżną – powiedziała Joan, czując, że musi coś zrobić, by z jego oczu zniknęła ta pustka. – Równie dobrze mogę ci to wyznać od razu, Thaddeus. Kiedy będę bliska śmierci, też chcę mieć takie łoża i ośmiu służących, które będą mnie wachlować pawimi piórami.

– Z Fitzy’ego, jak sądzę? – zapytał sucho.

– To byłby miły akcent – odparła. Szturchnęła go łokciem. – Pamiętaj, że mają być przystojni i młodzi.

Jego oczy rozjaśniły się.

– A poduszki będą z koziej wełny?

Zmarszczyła nos.

– Nie chcę myśleć o tym, że wtedy nie będzie już z nami ani Gully’ego, ani Fitzy’ego.

Thaddeus pochylił się i zanim zdążyła go powstrzymać, pocałował ją. To był zwykły pocałunek, ale w usta. Przy stole, gdzie wszyscy ich widzieli. Nie odważyła się rozejrzeć. Zamiast tego zmarszczyła brwi.

– Powiedzieliśmy, że...

– ...dopóki nie rozwiążemy problemu z moim ojcem – dokończył, skłaniając głowę. – Jestem niemal pewny, że stanie się to, zanim przyniosą następne danie. Tymczasem mam ochotę być równie dramatyczny i skandalizujący jak moja przyszła żona.

Ponure spojrzenie w jego oczach zniknęło, choć to nie jej dowcipy je przegnały.

Miała wrażenie, że przyczyną była perspektywa rychłego małżeństwa. Małżeństwa z nią. Na tę myśl poczuła treść, ale ciocia Knowe nie wychowała debilki, żeby użyć jej własnych słów. Już w momencie gdy wpuściła Thaddeusa przez okno do swojej sypialni, kości zostały rzucone.

– Najpierw tytuł – przypomniała mu.

Uśmiechnął się słabo, jedna z jego dłoni zacisnęła się na jej udzie pod stołem.

Prawie wszystkie kobiety usiadły na swoich miejscach, ale macocha Joan pozostała na nogach. Ruszyła w stronę lektyki. Księżna Lindow była spokojną kobietą, ale obdarzoną wielką siłą charakteru.

– Książę – powiedziała do Eversleya. – Muszę prosić pana o odejście. Obraziłeś jedną z naszych najdroższych przyjaciółek, a także moją ukochaną szwagierkę.

– Nie wyjdę, dopóki nie dostanę tego, po co przyszedłem – powiedział Eversley z furią godną ducha Hamleta.

Kropla czerwonego wina powoli spływała po jego policzku, a w oczach pojawił się maniackalny błysk.

– Czego od nas chcesz? – zapytał książę Lindow, przysuwając się, by objąć ramieniem swoją księżną. – Nie mamy żadnych cudownych lekarstw; a sam przed chwilą przyznałeś, że nie interesuje cię rozmowa z własną żoną.

– Muszę porozmawiać z waszym najstarszym synem – odpowiedział Eversley. – Jak również z moim własnym – dodał.

Prism wślizgnął się z powrotem do sali i podał księciu sole trzeźwiące, które tamten odrzucił.

– Za wolno, za późno – westchnął.

– Czy mogę przynieść coś jeszcze, wasza miłość? – zapytał Prism.

– Galaretkę dla inwalidy – odparł Eversley. – Tylko żeby mi była ze słodkimi ziołami i odrobiną muskatu, tak jak lubię.

Prism uniósł palec. Jeden z lokajów wymknął się z sali.

– Będziesz musiał zejść z tego łóżka, jeśli chcesz z nami jeść – powiedział książę Lindow. – Prism, każ przynieść jeden z brokatowych foteli z biblioteki.

Majordomus skinął głową i wyszedł.

– Siedzenie jest dla mnie takie trudne – poskarżył się Eversley. – Moje płuca..

– Możesz położyć się do łóżka; twój syn odwiedzi cię w pokoju.

– Nie, nie, nie mam czasu – odparł Eversley.

Po raz pierwszy Joan usłyszała prawdziwe emocje w jego głosie. Zerknęła na Thaddeusa, który potwierdził to ledwie zauważalnym drgnieniem podbródka.

Eversley umierał, a przynajmniej uważał, że jest umierający.

Rozdział 19

Thaddeus czuł, jak mocno bije mu serce. Na szczęście jego matka wyszła; wiedział, że lady Knowe będzie dolewać jej brandy i naśmiewać się z Eversleya, leżącego w dramatycznej pozie w tej lektyce, aż matka zacznie chichotać, choćby wbrew sobie.

Najgłupsze było to, że jakaś zboląła, niewielka część jego duszy wciąż kochała tego absurdalnego człowieka. Ten chłopiec, który myślał, że jeśli wygra w krykieta, wyróżni się w matematyce, będzie najlepszy z astronomii i filozofii... ten chłopiec wciąż siedział mu za skórą, i robił wszystko. by ojciec go pokochał. Bez powodzenia.

Teraz, gdy patrzył na swojego ojca upozowanego na łożu śmierci jak sterany życiem Dionizos, oblany winem, z twarzą porytą zmarszczkami, które zdradzały samouwielbienie i rozpustę... nagle zdał sobie sprawę, że nigdy nie poznał prawdy.

Wydawało mu się, że konkuruje z drugą rodziną ojca. Że oni są z pewnością bardziej kochający, doskonalsi niż on. Nieprawda. Eversley nigdy go nie kochał i nigdy nie pokocha.

– Powiedział pan, że nie chce rozmawiać ze swoim synem na osobności – powiedziała księżna Lindow, przywracając Thaddeusa do rzeczywistości.

– Teraz, gdy moja żona wyszła, łatwiej mi będzie wyrażać swoje życzenia – odparł Eversley.

– To do dzieła – poradził księżę Lindow. – Jestem już głodny.

– Ach, głód – odparł Eversley, wzdychając ponownie. – Pragnienia żywych są już poza mną. Lekarze mówią, że umrę za dzień lub dwa. Prawdopodobnie nie obudzę się z kolejnego snu.

– Przyjechałeś tu w takim stanie, aby zobaczyć się ze swoim synem? – zdziwił się księżę. – Albo z moim, który cię w życiu nie widział na oczy?

– Nie ze mną – wtrącił się Thaddeus, kładąc rękę na oparciu krzesła Joan.
– Pożegnaliśmy się z ojcem w drodze wymiany korespondencji między

naszymi prawnikami.

– Nie jestem zaskoczony – odparł księżę Lindow. Odwrócił się z powrotem do umierającego człowieka.

– Więc?

– Twój najstarszy syn ogłosił wszem i wobec, że zamierza zrzec się tytułu – zaczął Eversley.

North, najstarszy żyjący syn księcia Lindow, odchrząknął.

– Rzeczywiście, tak powiedziałem.

– Moi adwokaci twierdzą, że to niezgodne z prawem – dodał Eversley.

North wzruszył ramionami.

– Co więcej, uważam, że pański najstarszy syn nie ma zamiaru tolerować pańskiego kaprysu.

– Tolerować?

Głos księcia podniósł się o całą oktawę.

Thaddeus wziął łyk wina. Gdy je odstawił, Joan wyciągnęła rękę i splótła palce z jego palcami.

– Przepraszam za to wszystko – powiedział, zerkając na nią.

Roześmiała się.

– Dlaczego? Przecież wiesz, że uwielbiam teatr. On jest genialnym Dionizosem, Thaddeusie. To bóg wina, pamiętasz? I pobłazania sobie.

– Pomyślałem to samo.

Pomimo sytuacji, czuł, jak kącik jego ust unosi się w uśmiechu.

– Śmiejesz się ze mnie? – wybuchnął się jego ojciec.

Thaddeus odwrócił wzrok od Joan i spojrzał na niego, czując, jak jej palce zaciskają się mocniej. Nie odpowiedział. Nie miał nic więcej do powiedzenia temu staremu człowiekowi, który go odrzucił już w pierwszym tygodniu po narodzinach. Potem Eversley regularnie odwiedzał zamek, żeby mieć na oku swojego dziedzica. Thaddeus przestał go widywać od dnia swoich trzynastych urodzin, bo wtedy urodził się chłopiec, którego księżę uznał za swojego prawdziwego syna.

– Spójrz na siebie – powiedział Eversley, najwyraźniej podążając tym samym tokiem myślenia. – Jako chłopiec byłeś sztywny jak krochmalony kołnierzyk, a teraz wyglądasz tak surowo jak jakiś przeklęty mur więzienny.

Jeremy przesiadł się bliżej Thaddeusa, na miejsce opuszczone przez ciotkę Knowe. Thaddeus rzucił mu pytające spojrzenie.

– Nie chcę niczego przegapić – powiedział jego przyjaciel, chichocząc. – Zawsze lubiłem sztormy, a ty właśnie znalazłeś się w oku cyklonu.

– Czy to już wszystko, co masz do powiedzenia? – spytał z irytacją księżę Lindow od szczytu stołu.

Drzwi się otworzyły i wszedł Prism, a za nim trzech zasapanych lokajów, którzy wnieśli tapicerowany fotel. Thaddeus zobaczył, że majordomus zawahał się na moment. Wszystkie miejsca przy stole były zajęte.

– Może zostać tam, gdzie jest – wtrącił jego pan.

To znaczy przy samych drzwiach. Księżę Lindow naprawdę nie lubił Eversleya.

– Prism, czy czuję baraninę? Bądź tak miły i podaj następne danie – polecił księżę Lindow.

Gdy jedli, Eversley mościł się na fotelu. Poplamione gronostaje i aksamitne poduszki rzucono na podłogę; Prism nakazał lokajom wynieść je z pokoju. Następnie ostrożnie postawiono lektykę jego wysokości na podłodze i postawiono go na nogi; przez cały czas jęczał rozdzierająco.

Wszyscy przy stole posilali się beztrósco, ignorując przedstawienie.

– Czy próbowałaś homara na ostro? – spytał Lavinie sir Reginald.

– Jest doskonały! – odpowiedziała, podnosząc głos by przekrzyczeć jęki Eversleya, którego właśnie sadzano w fotelu.

– To ragout z kaczki jest jednym z najlepszych, jakie kiedykolwiek jadłam. Prism, przekaz kucharzowi wyrazy uznania.

– Z przyjemnością, milady – odparł Prism, odwracając się od fotela, przy którym dyrygował lokajami, zawijającymi kolana Eversleya w koc.

– To nie jest galaretka dla inwalidy! – zaskrzeczał Eversley, odsuwając od siebie parujący kubek, który podał mu Prism.

– Grzane wino z mniszka lekarskiego lady Knowe ma właściwości regenerujące – poinformował go Prism.

Eversley wzdrygnął się.

– Nie da się naprawić człowieka na progu śmierci, głupcze.

– *Endive à la française?* – zapytał North, zwracając się do swojej żony.

– Hmm, chyba nie – odpowiedziała Diana.

– Umieram – powiedział głośno ojciec Thaddeusa, gdy ułożono w fotelu i jego, i liczne koce. Bez tych wszystkich płonących białych gronostajów i aksamitów był mały i wąły, z mocno podkrążonymi oczami. Dłoń Joan ponownie zacisnęła się wokół dłoni Thaddeusa.

– Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz – skomentował Jeremy. Spotkał się z gniewnym spojrzeniem księcia Eversleya i uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Te żałobne teksty trzymają się człowieka, choć bardzo chciałoby się o nich zapomnieć.

– Zapoznał nas pan ze stanem swojego zdrowia – powiedział księżę Lindow, interweniując zanim Eversley zdążył odpowiedzieć. – Odmawia pan odejścia do łóżka lub do swojej komnaty, więc rozumiem, że potrzebna panu publiczność. Ma pan ją. Machnął ręką. – Moja i pańska rodzina – z wyjątkiem pańskiej małżonki – są do pana dyspozycji.

– Właśnie tak – zawołał Eversley, prostując się z trudem. Chciał mówić dalej, ale przerwał mu atak szczekliwego kaszlu.

– Nie sądzę, żeby zdołał opanować wszystkie wersy *Miłości boskiej* – powiedział Thaddeus do Joan.

– Dlaczego miałyby to robić, u licha? – wtrącił się Jeremy.

– Mój ojciec uważa, że hymn idealnie odzwierciedla jego uczucie do kochanki – odpowiedział Thaddeus. – Lady Bumtrinket została potraktowana solową interpretacją.

Jeremy uśmiechnął się.

– Są chwile, kiedy wydaje mi się, że wzeniłem się w najbardziej zwariowaną rodzinę w całej Anglii, więc naprawdę się cieszę, gdy okazuje się, że są rody równie stuknięte jak Wilde'owie.

– Czuję się, jak na jakiejś farsie – zauważyła Joan.

– Przecież twój ojciec powiedział przed chwilą, że jesteśmy publicznością – odparł Thaddeus.

Siedzący przy drzwiach Eversley wziął łyk wina ciotki Knowe, które sprawiło, że jego urywany oddech zmienił się w lekkie sapanie.

– Nie zaliczam do mojej rodziny ani jednej osoby przebywającej pod tym dachem – zaskrzeczał.

– Gdybym była poetką, powiedziałabym, że masz twarz jak burzowa chmura – szepnęła Joan do Thaddeusa. Mocniej zacisnęła palce na jego dłoni. – Nie zapominaj, że w takim razie on też nie należy do twojej rodziny.

Księżę znów zakaszłał, więc Thaddeus zwrócił się do niej:

– Niestety, należy.

– Niektórych ludzi nie sposób określać mianem rodzica – odparła.

– Takich, jak twoja matka i ojciec.

Przytaknęła.

– Pamiętaj o tym.

– Wszyscy jesteśmy świadomi wysokości, na jaką wyniosłeś swoją kochankę i jej dzieci – powiedział książę Lindow, gdy Eversley już złapał oddech.

Serce Thaddeusa zwolniło do normalnego tempa. Nikt nie rzucał mu współczujących spojrzeń, ani nawet nie wyglądał na szczególnie zgorzzonego. Wszyscy zasiadający przy stole Wilde'owie byli lekko zde gustowani i spoglądali na jego ojca z dezaprobatą. Nie obchodziło ich, że był księciem. Ktoś inny może by uznał, że „druga rodzina” Eversleya to podniecający lub gorszący temat, natomiast oni byli po prostu znudzeni.

– Co za dziwadło – odezwał się głośno ktoś siedzący nieco dalej. Sir Reginald w swoim najbardziej sarkastycznym wydaniu.

– Irytujący typ – skomentował ktoś inny.

– Moja żona jest miłością mojego życia! – rzucił wyzywająco Eversley.

– Wszystko wskazuje, że jest dokładnie odwrotnie – skomentował książę Lindow.

– Nie ta żona! – warknął Eversley.

– Można mieć tylko jedną na raz – odparł Lindow. – Akurat w tym temacie jestem ekspertem.

Jeremy zdusił w sobie wesołość, ale wszystkie dzieci księcia wcale się nie hamowały, tylko ryknęły śmiechem. Natomiast Thaddeus miał wrażenie, jakby jego twarz zastygła w beznamiętnym, kamiennym grymasie.

Joan przysunęła się na krzesło, aż lewy panier jej sukni oparł się o jego biodro – i wylądowała na podłodze.

– O rany – mruknęła i podsunęła krzesło bliżej. – A teraz hop do góry! – dodała. W końcu usadowiła się tak, jakby chciała go zasłonić przed ojcem.

Thaddeus obserwował to z rozrzewnieniem. Zdaje się że zyskał sobie obrończynię – smukłą wojowniczkę w peruce, a nie w zbroi.

– Ożeniłem się z moją drogą Florence, zanim poślubiłem kobietę, którą uważasz za moją żonę – oznajmił książę Eversley, gdy złapał oddech. – Próbowałem przekonać mojego starszego syna, by zachowywał się jak człowiek honoru i zrzekł się prawa pierworództwa. W ten sposób jego matka nigdy by się nie dowiedziała, że urodziła nieślubnego syna.

– Nie przedstawiłeś na piśmie ani aktu tego rzekomego ślubu, ani nawet licencji ślubnej – odparł Thaddeus. – Moja matka była twoją legalną żoną, mimo że chętnie rozwiązałyby to małżeństwo, gdyby tylko mogła.

– Bezprawne małżeństwo, ponieważ ja już wcześniej poślubiłem Florence – upierał się jego ojciec, podnosząc głos.

– Nie masz żadnych dowodów – odparł Thaddeus. Objął talię kobiety, która pewnego dnia miała zostać księżną Eversley.

Joan oparła się o jego ramię; na jej twarzy malowało się zaciekawienie z odcieniem dezaprobaty.

– Nie powinieneś tak polegać na dokumentach! – rzucił Eversley z pogardą. – Właśnie dlatego wyrosłeś na takiego nudziarza bez ikry.

– To prawo polega na dokumentach, nie ja – zauważył Thaddeus. Twoje małżeństwo z moją matką jest wpisane do rejestru katedry świętego Pawła.

– Nie chcę jej upokarzać. Przyszedłem tu, aby zapytać cię jeszcze raz: Czy zrzekniesz się tytułu księcia, abym nie musiał publicznie zhańbić twojej matki?

– Nie może, choćby nawet chciał – wtrącił North.

Eversley gwałtownie odwrócił głowę w jego kierunku. Joan pomyślała, że z tą kościstą głową i zgarbioną szyją nieodparcie przypomina sępa.

– Przecież ty chcesz zrzec się tytułu księcia Lindów. Jesteś najstarszym żyjącym synem księcia i cała Anglia wie, że zrzekasz się tytułu. Mój syn może zrobić to samo.

Eversley wziął gwałtowny oddech i pociągnął łyk wina z mniszka.

– Owszem, w pewnym momencie mieliśmy kryzys i wtedy mój ojciec i ciotka zaproponowali mi coś takiego – wyjaśnił North, z nikłym uśmiechem na ustach. – Ale później dowiedziałem się, że to nie byłoby zgodne z prawem. Obawiam się, że zostaliśmy z żoną wrobieni w odziedziczenie księstwa.

Pochylił się i pocałował Dianę w nos.

– Nonsens! Angielski książę może robić, co mu się podoba. Czy to twoje ostatnie słowo? – krzyknął Eversley, odwracając się do Thaddeusa. Jego podkrążone oczy o mało nie wyskoczyły z orbit. – Odmawiasz spełnienia życzenia swojego umierającego ojca?

– Odmawiam – odparł Thaddeus. – Zanim minie jeden dzień, zostanę księciem Eversley, jeśli wierzyć twojemu lekarzowi. Zamierzam uczynić lady Joan Wilde moją księżną.

Spojrzenie Eversleya wyostriżyło się.

– Wiem, kim pani jest – powiedział, wpatrując się w Joan.

– Lady Joan jest moją córką – odparł księżę Lindow z mrozącą krew w żyłach precyzją.

– Dlaczego ty możesz traktować dziecko jak ślubne, a ja nie? – pieklił się Eversley; jego oczy lśniły jak w gorączce.

– Joan jest moja, ponieważ jej matka była moją ślubną żoną i mam na to dowód w postaci aktu ślubu – stwierdził księżę Lindow. – Odważysz się temu zaprzeczyć, Eversley?

W jego głosie kryła się groźba natychmiastowej śmierci.

– Nie, nie – mruknął Eversley. – Chodzi mi o to, że mój prawdziwy syn byłby lepszym księciem. Powinienem mieć prawo wyboru!

Rozejrzał się dziko po obecnych.

– Ten – ten wąż, który nazywa siebie moim synem, odmówił również oddania dziedzicznego majątku, więc rodzina mojego serca zostanie pozbawiona środków do życia. Czeka ich przytułek dla ubogich!

– Ponad dwie dekady temu zostawiłeś księstwo i posiadłości pod opieką mojej matki i moją – odparł zniecierpliwiony Thaddeus. – Przez cały czas otrzymywałeś rentę, znacznie wyższą niż koszty utrzymania twojego obecnego gospodarstwa domowego i tak będzie dalej.

– Nie mówiąc już o tym, że jakoś stać się na te wszystkie gronostajowe szaty – wtrącił Jeremy. – Królewskie regalia są cholernie drogie.

– Twoje pozostałe dzieci są moim przyrodnim rodzeństwem – dodał Thaddeus. – Nie skazę ich na nędzę.

– To staje się coraz bardziej męczące – powiedziała księżna Lindow swoim czystym, spokojnym głosem. – Uważam, że audiencja, której udzieliliśmy jego wysokości, dobiegła końca. – Podniosła rękę. – Prism, bądź tak miły i odprowadź księcia do sypialni. Albo do jego powozu, jeśli tak sobie życzy.

Oczy Eversleya zapłonęły wściekłością, a jego wynędzniałe dłonie zacisnęły się na oparciu fotela, jakby obawiał się, że lokaje siłą zabiorą go z miejsca.

– Zamierzam wysłać do „Morning Post” ogłoszenie, które zostanie opublikowane po mojej śmierci. Oświadczę w nim, że ożeniłem się z Florence, zanim moja rodzina zmusiła mnie do fałszywego związku! Twoja matka nie będzie zadowolona – rzucił do Thaddeusa z wyższością.

Uniósł drżącą rękę i zaczął przeszukiwać kieszenie kamizelki. Po chwili wyciągnął złożony kawałek pergaminu.

– Oto ono! – wykrzyczał. – Znajdzie się u wszystkich księgarzy w całym Londynie. Przyłożyłem do niego książęcą pieczęć, więc nikt nie może tego kwestionować.

– Oczywiście, że zakwestionują – odezwał się książę Lindow. – Nie wiem, czemu ci się wydaje, że książęcą pieczęć to coś więcej niż obrazek wyciśnięty w wosku.

– Mogę zlikwidować ten problem – odezwał się Devin, mąż Violi. – Mam oko na wszystkie drukarnie w Londynie, ponieważ moja żona nie lubi oglądać swojego wizerunku na witrynach księgarzy. Zaraz mogę posłać hajduka, żeby ostrzegł ich wszystkich. Będzie w Londynie jutro przed południem.

– Tak jest! – powiedział książę Lindow. – Ja również wyślę posłańca z instrukcjami do mojego prawnika. Poinformuje każdą gazetę w Londynie, że publikacja takiego ogłoszenia spowoduje natychmiastowe i kosztowne pozwy sądowe, a w następstwie ruinę finansową. To mój prezent ślubny dla ciebie – powiedział, zwracając się do Thaddeusa.

Thaddeus puścił Joan i wstał, uśmiechając się do Devina i księcia Lindow.

– Dziękuję wam – powiedział. Potem zwrócił się do ojca. – Eversley, twoje okrucieństwo wobec mojej matki zostało udokumentowane w prasie. Gdyby doszło do takiej publikacji, będzie zraniona, ale nie zaskoczona. Reszta Anglii też nie będzie zaskoczona, tylko zdegustowana.

– Wilde’owie poprą prawowitego dziedzica księstwa Eversley – powiedział książę Lindow, wstając. Po czym dodał: – Dziedzica, który planuje poślubić moją córkę, choć nie wiem, czemu jeszcze nie poprosił mnie o jej rękę.

Joan również wstała, przysuwając się do Thaddeusa. Objęła go w pasie.

– Szczerze mówiąc, nie zgodziłam się jeszcze na to małżeństwo.

Cała jej rodzina skoczyła na równe nogi i zaczęła radośnie składać gratulacje, całkowicie ignorując jej słowa.

Thaddeus spotkał się wzrokiem z księciem Lindow i skinął mu głową, zanim zwrócił się z powrotem do własnego ojca.

Eversley rzucił Thaddeusowi gniewne spojrzenie, zamknął oczy i opadł z powrotem na krzesło, chwytając się za serce.

– Gazety sobie z tym nie poradzą – szepnął. Zamknął oczy. – *Głębiej dziecka przenika niewdzięczność niż żmii zęby!* – wygłosił po chwili. Z trudem łapał oddech i zanim opadł z powrotem na fotel, zdążył jeszcze wykrzyknąć – nie jesteś już moim synem.

Prism ruszył ku niemu. Sześciu lokajów ustawiło się wokół lektyki Eversleya.

– Wynocha – rzucił beznamiętnie księżę Lindow.

Lokaje bez ceremonii podnieśli chorego i wyszli z nim za drzwi.

– Nie mogę się zdecydować, czy bardziej odpychające są bokobrody twojego ojca, jego gronostaje czy arogancja – powiedziała księżna Lindow z kwaśnym uśmiechem. – Cieszę się, że twoją matkę ominęło to niesmaczne przedstawienie – dodała, a potem zwróciła się do majordomusa – Prism, w tym domu zawsze cieszyliśmy się swobodą, wiedząc, że nikt z domowników nie zdradzi domowych tajemnic prasie. Proszę cię, żebyś jasno wszystkim powiedział, że lord Greywick jest członkiem naszej rodziny i powinien być chroniony tak, jakby był Wildem.

– Skoro już o tym mowa, zdaje mi się, że masz zamiar o coś mnie zapytać – powiedział księżę Lindow do Thaddeusa, rzucając wymowne spojrzenie na Joan.

– Nie, nie ma – odparła jego córka. – Jeszcze nie przyjąłem jego oświadczeń. Być może wcale ich nie przyjmę.

Thaddeus świadomie rozluźnił szczękę; w jego żyłach wciąż pulsował gniew wywołany zachowaniem ojca, uniemożliwiając mu wdanie się w Wilde’owskie potyczki słowne.

Joan podniosła na niego wzrok i opuściła dłoń, którą go obejmowała.

– Thaddeusie, bądź tak miły i zaprowadź mnie do Percy’ego.

– Do Percy’ego? – Thaddeus, który wciąż w wyobraźni przeżywał scenę, w której ojciec się go wyrzekł, z trudem powrócił do rzeczywistości. Nigdy nie był prawdziwym synem Eversleya. Jako dziecko, nie potrafił zrozumieć pogardy i obojętności ojca, ani tego, że jego rodzice mieszkali osobno. Przez całe życie, konsekwentnie dążył do doskonałości: pragnął być doskonałym synem, doskonałym sportowcem, idealnym studentem. Wszystko na nic.

– Do naszego prosiaka – wyjaśniła Joan, wsuwając dłoń pod jego ramię i prowadząc go w stronę drzwi. – Za pozwoleniem – rzuciła w stronę rodziny.

W milczeniu ruszyli korytarzem i wyszli z zamku.

Rozdział 20

Joan kochała aktorstwo, więc właściwie powinna zachwycać się każdą dramatyczną sytuacją, jaka zdarzała się jej w życiu.

Tym razem jednak było inaczej. Ogarnął ją żal, gdy przekonała się, jak twarde serce ma Eversley i wysłuchiwała jego egoistycznych żądań.

– Jak twoja matka z nim wytrzymała? – zapytała Thaddeusa, gdy okrążali zamek, kierując się do obory, w której mieszkał Percy.

– Nie mieszkali ze sobą zbyt długo – odparł. – Tylko do czasu, gdy urodziła syna. Mam wrażenie, że rodzice w jakiś sposób zmusili go, żeby pozostał w Eversley Court do chwili, narodzin dziedzica, ale nikt nigdy o tym nie wspominał.

Noc była jasna; zbliżała się pełnia żniwiarzy, która rozjaśniała trawę srebrzystą poświatą. W zamku po lewej stronie świeciło się kilka okien, ale większość była ciemna. Wiatr szeleścił w liściach topoli, a gdzieś w oddali sowa ogłaszała początek polowania.

Percy mieszkał w pięknej obórcie zbudowanej dla dwóch ukochanych krów Violi. Thaddeus powiesił na gwoździu na belce latarnię, która oświetliła małe pomieszczenie.

Joan od razu podeszła do zagrody. Percy spał przytulony do boku jałówki, ale poderwał się na nogi i podszedł, by powąchać jej rękę; miał wiecznie zadowoloną minę.

– Dorastasz, staruszk. Percy traci szczecinę – rzuciła przez ramię.

W odpowiedzi usłyszała za sobą potężne uderzenie, od którego zadygotała drewniana obórka. Percy kwiknął i uciekł, przytulając się do swojej przyjaznej współlokatorki.

Joan odwróciła się i zobaczyła Thaddeusa opartego pięściami o ścianę szopy.

Podeszła i położyła dłoń na jego umięśnionym ramieniu.

– Tak mi przykro – powiedziała po prostu.

Jęknął gardłowo.

– Wciąż nad sobą panuję, nie musisz się obawiać.

– Nie boję się ciebie – odparła i wsunęła się między jego ciało a nieheblowaną ścianę obory. Objęła go za szyję. – Mój ojciec zawsze mówi, że ludzie dzielą się na tych, których prawo wspiera i tych, których prawo krzywdzi – na przykład osierocone dzieci, które nie mają co jeść, kradną bochenek chleba i idą za to do więzienia. Na tych, którzy mają, i tych, którzy nie mają.

Thaddeus spojrzał na nią z góry. Trochę go już poznała, więc wiedziała że ten gest oznacza gotowość wysłuchania jej, choć nie jest specjalnie zachęcający.

– Twój ojciec należy do ludzi, których prawo wspiera, a jednak mu to nie wystarcza. Widzisz to, prawda? Urodził się jako książę, najwyższy rangą w tym kraju poniżej króla, a jeszcze mu mało.

– Moja matka...

– To nie ma nic wspólnego z twoją matką ani z tobą, ani z tym, że nie jesteście dla niego dość dobrzy, choć właśnie o to się tak awantuował. Ma wszystko, a jednak chce więcej. Chce być królem, samemu ustalać prawo. Nie wierzę, że tak bardzo zależy mu na tej drugiej rodzinie. On chce po prostu tworzyć prawo sam dla siebie.

Thaddeus wpatrywał się w nią uważnie spod rzęs.

– Gronostaje – przypomniała mu, stając na palcach, by pocałować go w podbródek, bo jej przyszły mąż zwykle szybciej chwycił sens jej słów. Jak by nie patrzeć, to był bolesny temat. – Kiedy ostatni raz widziałeś kogoś odzianego w gronostaje? I to latem, pod koniec sierpnia? Gronostaje to królewskie futro. W czasach Szekspira mogli je nosić tylko władcy.

Zmarszczył brwi.

– To ciekawe.

Dłonie Joan zsunęły się po jego ramionach. Był zbudowany jak rzymski gladiator. Chwila była pełna powagi, ale mimo tego poczuła, jak pulsująca fala ciepła spływa w dół, do kolan, robiąc po drodze przystanek w pewnym istotnym miejscu.

Thaddeus nie miał pojęcia, że jego usta są tak zmysłowe, i że samo patrzenie na jego umięśnione ciało daje jej tak niezwykłą przyjemność. Gapiała się na niego bezwstydnie, choć z jego oczu biły frustracja i wściekłość.

Po prostu nie mogła się powstrzymać. Przełknęła ciężko ślinę i powróciła do tematu.

– Podsumowując, twój ojciec jest moralnie zepsutym, bezwartościowym człowiekiem.

Ku jej uldze, zaśmiał się sucho.

– Bezwartościowy. Podoba mi się to.

– Jeśli chcesz, mogę rozwinąć temat: On jest gnidą, która chce być królem. Do tego, pewnie źle się czuje ze świadomością, że jednak okazał się zwykłym człowiekiem, i tym samym podatnym na śmierć.

– Zawsze był na poły szalony – powiedział powoli Thaddeus. – Ale teraz jego stan znacznie się pogorszył.

– Te bzdury o wysyłaniu oświadczenia do gazet to tylko pozałowania godny wybieg, żeby śmierć nie uciszyła jego głosu – dodała, opierając się o ścianę szopy, ponieważ jego mocne ciało i ciepło bardzo ją rozpraszały.

Zerknęła w dół. Jej niski dekolt nie był w stanie ukryć faktu, że jej sutki desperacko dopominały się o jego uwagę, podobnie jak reszta jej ciała.

– Rozumiem – odezwał się Thaddeus.

Głos miał wciąż chrypliwy, ale nie było w nim gniewu.

Musnęła wzrokiem jego twarz i rzeczywiście; nie dostrzegła na niej gniewu, tylko pierwotne, proste pożądanie.

– Och – westchnęła. – Ja też rozumiem.

– Rozstrzygnęliśmy kwestię mojego tytułu – oświadczył. – Mój ojciec nie ma żadnych dowodów; gazety nie będą publikować jego bzdur. Zostanę księciem.

– Myślę, że powinniśmy odebrać mu ten list, by żaden sługa nie położył na nim łapy – powiedziała Joan, bawiąc się jednym z guzików jego kamizelki. Ogarnęła ją nieśmiałość, co zdarzało jej się niezwykle rzadko. – Mam pomysł jak to zrobić; nie w przebraniu anioła, ale inaczej.

– Zapewniam cię, że Eversley nie stanowi dla nas zagrożenia – odparł Thaddeus.

Skinęła głową.

Opuścił ręce i cofnął się o krok. Wypuściła go z objęć.

– Nadajesz sens mojemu życiu, Joan – powiedział. Jego twarz była beznamiętna, ale to nie miało znaczenia. Jego oczy mówiły wszystko.

– Czy ty z kolei zamierzasz nadać sens mojemu życiu? – zapytała Joan, wielce zadowolona z siebie.

– Nie potrafię tak przejrzeć ludzi, jak ty. Przez większą część mojego dzieciństwa, starałem się wyróżniać we wszystkim, by zadowolić mężczyznę, któremu na tym nie zależało. Ale jeśli wskażesz mi problem, zajmę się nim. Będę zawsze z tobą, Joan. Nigdy cię nie opuszczę. Ty i twoja rodzina będą rodziną mojego serca.

Joan udało się uśmiechnąć, choć była bliska łez.

– Cudownie – szepnęła.

Wsunął rękę do kieszeni, a potem padł na kolana.

– Nie rób takich rzeczy! – szepnęła. – Jesteśmy w chlewie Percy’ego. W chlewie! Twoje pantalony!

Uśmiechnął się do niej. W jego oczach lśniła tęsknota i radość. Serce zabiło jej mocno.

– Kocham cię – powiedział Thaddeus, ujmując jej dłoń. – Wczoraj wieczorem moja matka dała mi pierścionek, który należał do mojej babci – nieskażony przez mojego ojca. Moja babcia i dziadek żyli długo i szczęśliwie, choć smuciło ich nieudane małżeństwo córki.

Joan też opadła przed nim na kolana. Jej suknia rozpostarła się na świeżej słomie.

– Jesteś tego pewny? Jestem z nieprawego łoża i wie o tym cała Anglia. Zawsze wywołuję skandale. Gdybyś dał mi szansę, pocałowałbym cię przed całą salą balową.

Spojrzał na nią znowu, jego oczy były pewne i spokojne.

– Mam do ciebie zaufanie. Już nigdy nie będziesz musiała całować mężczyzny, by zwrócić na siebie moją uwagę.

Nastąpiła chwila ciszy. Joan przygryzła wargę.

– Jak się domyśliłeś? Wtedy wcale cię nie lubiłam. Naprawdę.

– Ja też cię nie lubiłem. Ale zawsze wiedziałem, gdzie jesteś na sali. Nienawidzę plotek, a jednak zawsze wiedziałem, kto się do ciebie zalecał i z kim flirtowałaś.

– Nie podobało mi się, kiedy zalecałeś się do moich siostr – szepnęła Joan.

Z tyłu zaszeleściła słoma, gdy Percy z zadowolonym stęknieniem umościł się przy boku swojej towarzyszki.

– Czy mogę dać ci ten pierścionek? – zapytał Thaddeus. Patrzył na Joan w sposób, w jaki jej ojciec patrzył na jej macochę, a Devin na Violę. Nigdy nie myślała, że ktokolwiek...

Poczuła, że łza spływa jej po policzku.

– Czy jesteś naprawdę pewien? – szepnęła czule. – Nie ucieknę na scenę, ani nigdy więcej nie zagram Hamleta. Ale...

– Jeśli uciekniesz na scenę, ruszę za tobą – powiedział głębokim, pewnym głosem. – Jeśli będziesz chciała znowu zagrać Hamleta, ja będę twoją Ofelią, choć pewnie w pantalonach. Nie będę zachwycony, ale zrobię to dla ciebie.

W jego dużej dłoni zamigotał w świetle lampy szmaragd otoczony diamentami.

– Jaki piękny – powiedziała Joan. Podniosła na niego wzrok. – Tak, wyjdę za ciebie.

Jej słowa zawisły w powietrzu.

Przesunął gładkie złoto po jej palcu. Szmaragd wyglądał tak, jakby od zawsze lśnił na jej palcu. Jakby miała go nosić do końca życia.

– Pasuje idealnie – powiedziała, słysząc zdziwienie we własnym głosie.

– To znak, Joan – odezwał się Thaddeus. Jego głos obniżył się do basowego dudnienia.

– Kocham szmaragdy najbardziej ze wszystkich kamieni – powiedziała, obracając pierścionek na palcu.

– Joan.

Spojrzała na niego. Znow przepłynęła przez nią fala ciepła.

– Och – szepnęła. A potem: – Tak.

– Jesteśmy w chlewie. Księżna, moja przyszła księżna, w chlewiku – powiedział Thaddeus z nutką czarnego humoru.

– Księżyc już wszedł. Moglibyśmy... – zaczęła i nagle zamilkła. Teraz, kiedy obiecała zostać księżną, chyba powinna być bardziej ostrożna. Czy nie obiecała, że koniec ze skandalami? Chociaż w sumie, nikt w Lindow by się o tym nie dowiedział. A jeśli nawet, to nikogo by to nie obeszło, podpowiadał jej wewnętrzny diablik.

Ale Thaddeus – jej przyszły mąż – był rozsądny i dobrze wychowany. Nie był Wildem.

– ...moglibyśmy popłynąć łódką – zamruczał, kończąc jej zdanie. W jego oczach zapłonął ogień. – Moglibyśmy popłynąć na wyspę, a ty mogłabyś położyć się na moim płaszczu, Joan, naga pod księżycem, za wyjątkiem tego pierścionka, i moglibyśmy się kochać.

Podniósł ją na nogi. Zatrzymali się na chwilę, by powiedzieć dobranoc Percy'emu, który otworzył jedno zaspane oko, i ruszyli w noc. Przez sad jabłoniowy, a potem w dół po trawiastym zboczu pagórka.

Thaddeus postawił latarnię na ziemi i z bezczelnym uśmieszkiem zdjął surdut. Joan nie mogła znaleźć słów, ale jej serce biło w radosnym rytmie. Thaddeus rzucił ubranie na trawę. a ona czekała, zmuszając się, by pamiętać o oddychaniu i by cierpliwie czekać. Potrzebowała pomocy. Dama nie może rozebrać się samodzielnie.

Zsunęła pantofelki, bo tyle przynajmniej mogła zrobić. Wyciągnęła spinki i potrząsnęła włosami, aż chmura słodko pachnącego pudru uniosła się w powietrzu. Włosy opadły jej na ramiona gęstą falą, jak namacalny dowód jej pochodzenia. Ale tej nocy to był powód do radości; nigdy więcej nie skomplikują jej życia. Potem po prostu patrzyła na Thaddeusa, wiedząc, że za chwilę jego ciało będzie należeć do niej i będzie mogła go dotykać, odkrywać je i zachwycać się nim. Przez całe życie.

Zdjął wszystko oprócz pantalonów i odwrócił się do niej, opierając ręce na biodrach. Światło księżyca uwypuklało rzeźbę jego ciała. Joan westchnęła głęboko.

– Jesteś taki piękny.

Roześmiał się i nagle Joan zrozumiała, że Thaddeus wcale nie miał być osobą, dla której śmiech jest rzadkością. Wtłoczył się w postać idealnego dżentelmena, wykwintnego księcia i ponuraka. Jej prawdziwy Thaddeus stał teraz na brzegu, a oczy płonęły mu szalonym pożądaniem – i radością.

– Czy pani pozwoli? – spytał, stąpając ku niej.

Skinęła głową

– Odwróć się – polecił.

Posłuchała, odgarniając z ramion ciężkie loki i przerzucając je do przodu.

Był zręczny, dwa razy szybszy niż jej służąca. Obracał nią w razie potrzeby i rozplątywał supełki, zanim ona zdążyła to zrobić. Zdumiewająco dobrze znał się na kobiecych strojach, pomyślała. Ale zaraz potem powiedziała sobie, że Thaddeus nigdy więcej nie rozbierze żadnej innej kobiety poza nią samą, i przeszył ją dreszcz radości.

W końcu jej gorset upadł na trawę i została tylko w lekkiej koszulce. Wtedy Thaddeus pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. Objął ją w tali, zamykając ją w swoich ramionach, a potem pocałował ją jeszcze raz,

tym razem w nos, a potem w policzki. Pogładził jej plecy, aż zadrżała, przytulając się do niego.

– Chodźmy na wyspę – mruknął.

Otworzyła oczy.

– Tu też jest bardzo przyjemnie.

Thaddeus potrząsnął głową.

– Powiedziałaś mi, że przyprowadzisz tam swojego przyszłego męża, ty zmijo. Tamtej nocy nie mogłem spać – dodał i pocałował ją znowu.

Uśmiechnęła się, bo dawno nie był jej tak lekko i radośnie na duszy. Thaddeus podał jej latarnię i pociągnął za wiosła z taką siłą, że łódź pomknęła przez jezioro, rozdzielając morze słodko pachnących kwiatów i pozostawiając ślad na wodzie.

Joan z przyjemnością patrzyła na jego ramiona, gdy wiosłował. Całe ciało ją mrowiło, ale dużo ważniejsze było poczucie głębokiej, duchowej więzi z mężczyzną, który był jej zupełnym przeciwieństwem.

Jednak nie całkiem, bo kiedy odrzucił włosy do tyłu i wyskoczył na brzeg, a potem odwrócił się, podając jej rękę, poczuła że są sobie tak bliscy, jak tylko to możliwe, i że tak naprawdę, tylko to się liczy. A z biegiem lat staną się sobie jeszcze bliżsi.

W nocy polanka wyglądała zupełnie inaczej: powietrze przesycił delikatny aromat, a białe kwiaty jaśminu odbijały blask księżyca. Kiedy Thaddeus postawił latarnię na ziemi, otoczył ich złocisty krąg światła; nad ich głowami żeglował ogromny księżyc.

Thaddeus rozpiął pantalon i zrzucił je z siebie, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Potem stanął przed nią zupełnie nagi.

– Czy mogę? – zapytał, sięgając do jej koszulki.

Gdy skinęła głową, podciągnął tkaninę do góry, irytująco powoli, aż w końcu zdjął ją przez głowę. Joan czuła, jak mocno bije jej serce, jakby patrzyła na siebie wraz z nim, odsłaniając jej ciało kawałek po kawałku, aby przyjemność trwała jak najdłużej.

Jej koszulka odleciała na bok. Stała przed nim, naga, skąpana w świetle latarni. Spojrzała na Thaddeusa i widok jego nagiego ciała sprawił, że przepłynęła przez nią fala namiętności.

– Mogę? – powtórzyła jego słowa jak echo.

Nie czekając na odpowiedź, sięgnęła w dół i ujęła w dłoń jego członek.

Thaddeus gwałtownie wciągnął powietrze i opuścił ręce. Nie ruszył się z miejsca. Zaciśnęła palce, a potem przesunęła dłoń. Jęknął gardłowo. Był twardy i nabrzmiały, a jego biodra wygięły się ku niej.

– Do diabła – jęknął.

Joan uśmiechnęła się do niego, znów zaciśnęła palce i lekko wygięła dłoń, obserwując błysk napiętości w jego oczach. Zaciśnęła dłoń jeszcze mocniej, a jego głowa opadła do tyłu. Przesunęła palcami wolniej i jego oczy się otworzyły... Dołożyła drugą rękę, nieśmiało dotykając tego, co wcześniej widziała, ale nie pieściła.

– Czekał – wykrztusił i odsunął jej ręce.

Uśmiechnęła się do niego bezczelnie, zadowolona z siebie i ze świata.

– Tak, Thaddeusie? Jesteśmy jak Adam i Ewa.

Przerzuciła włosy na piersi, zakręciła biodrem i wyciągnęła rękę.

– Pewnie masz dla mnie jabłko, wasza wysokość?

Przyciągnął ją do siebie – twardy i rozpalony, tak jak ona była miękka i delikatna.

– Nie jestem szatanem.

Joan odchyliła głowę do tyłu.

– Właśnie, że tak. Zabierasz mnie na wyspę, żeby się ze mną zabawić.

– Tylko z tobą – powiedział chrapliwie; zsunął dłoń po jej ramieniu i objął dłonią jej pośladek.

– Nie mam nic przeciwko temu, że dobrze wychowany książę został na tamtym brzegu.

Zadygotała i przesunęła językiem po jego dolnej wardze. Wsunął dłoń między jej nogi, a ona zapomniała, co chciała powiedzieć.

– Thaddeus.

– Dobrze wychowani książęta dbają o to, by ich żony były szczęśliwe – zamruczał. Jego palce były wszędzie, pieszcząc ją i masując. – Czy jesteś szczęśliwa, Joan? – spytał, wsuwając w nią palec.

– Tak – westchnęła prosto w jego usta, bo całował ją głęboko, chciwie i natarczywie, podczas gdy jego palce...

Odsunęła się tylko na tyle by zobaczyć, co robi. Jedną dłonią objął jej pierś i pocierał kciukiem sutek, a druga doprowadzała ją do szaleństwa, bo wsunął w nią dwa palce, wypełniając ją całkiem.

– Jeszcze – jęknęła, uświadamiając sobie, że zabrzmiała jak rozpustnica, a nie jak księżna. Thaddeusowi to nie przeszkadzało.

– Jesteś piękniejsza niż Ewa – powiedział namiętnie.

Nigdy nie lubiła komplementów. Zawsze w jakiś sposób ją raniły. Ale gdy spoglądał na nią pociemniałymi oczami, słowo to znaczyło zupełnie co innego.

– Nie tylko twoje włosy – powiedział, odgadując jej myśli. – Cała ty, Joan, taka jaka jesteś – włącznie z tym, że śmiejesz się w chwilach, gdy inne kobiety byłyby speszone.

Złapał ją w ramiona, podnosząc ją, jakby nic nie ważyła, a potem obrócił i delikatnie ułożył ją delikatnie na łóżku utworzonym z jego pantalonów i jej koszulki.

Potem jego zręczne palce przesunęły się po jej brzuchu, a ona odkryła, że drży, czekając na jego pieszczoty, desperacko pragnąc, by ten palący dotyk obudził w niej dreszcz rozkoszy.

Zatrzymał się.

Jęknęła, wbrew sobie. Potem słowa wybiegły z jej ust. Nie tylko „proszę”, ale także te inne, niekobiece polecenia i błagania.

Thaddeus śmiał się prosto w jej piersi, skubiąc zębami sutki i pieszcząc ją dłonią między nogami tak delikatnie, że bardziej przypominało to torturę niż czuły dotyk.

Wiła się pod nim w desperacji.

– Thaddeus! – wołała zachwycona, że nikt ich nie słyszał. – Chcę... chcę więcej!

Znów się zaśmiał, nisko i gardłowo. Jego palce wdarły się między wilgotne wargi i wreszcie wypełniły ją całą, aż przeszło ją gorąco, a potem ulga. Ale wycofał się i zanim zdążyła się na to poskarżyć, już był nad nią, całując ją, gotów by w nią wejść. Spojrzał jej w oczy.

– Joan?

– Och, na miłość boską – zawołała. – Proszę, Thaddeus. Bierz mnie!

Wdarł się do środka. Dotyk nabrzmiącej główki w niczym nie przypominał pieszczoty palców. Zamarła, ale potem jej ciało zadrzało i w jakiś sposób dopasowało się do niego, zaciskając się coraz mocniej, wchłaniając go w siebie.

Teraz z kolei on jęknął i wyrzucił z siebie stek niespójnych przekleństw. Joan chciwie skupiła się na fali ciepła, która ją ogarnęła, ale słyszała to i owo.

– Jestem w tobie – jęknął, a potem pchnął raz za razem. Miała dziwne wrażenie, że znajdują się na oceanie; jego ruch był jednostajny i nieunikniony, jak fale bijące o brzeg.

Każda fala, każde pchnięcie sprawiało, że wyginała się coraz bardziej, ocierając się o niego i próbując dotrzeć tam, poczuć...

Przesunął się, a ona krzyknęła. Wsparł się na jednym ramieniu i znieruchomiał.

– Nie – błagała, chwytając go za ramiona. – Nie przestawaj, to było to, to było...

– Doskonale? – zapytał, unosząc brew.

Jęknęła.

– Joan?

– Tak – szepnęła.

Nagrodził ją pchnięciem pod odpowiednim kątem, od którego całe jej ciało ogarnął żar.

– Jeszcze?

Panował nad sobą, jego głos był napięty, ale rozbawiony.

Przytaknęła, wpatrując się w niego.

– Przestań żartować – zażądała. – Nie teraz.

Pochylił głowę i pocałował ją, jego członek pulsował w jej wnętrzu, ale biodra były nieruchome.

– Thaddeusie – zaszlochała.

Rozbawienie zniknęło z jego twarzy. Zacisnął zęby z pożądania.

– Kocham cię, Joan – powiedział, złapał jej udo i podciągnął do właściwej pozycji.

Chciała powiedzieć, że też go kocha, ale nie zdołała wymówić ani słowa. Rozkosz przepłynęła przez nią i eksplodowała w jej żyłach. Thaddeus wszedł w nią jeszcze głębiej i z każdym ruchem pęczniał coraz bardziej, aż opuściła ją zdolność mowy i tylko jęczała. Krzyczała. Szlochała.

– Kocham cię – wykrztusiła w końcu.

– Tak – szepnął.

Przytknął czoło do jej czoła, a jego biodra napały na nią w oszalałym rytmie, gdy dał jej wszystko, co miał, wlewając całą miłość w jej gorące ciało.

Rozdział 21

Po godzinie lub później, Thaddeus wiosłował z powrotem do brzegu. Jego ciało było znużone, ale umysł pełen dziwnej lekkości.

Joan siedziała na rufie łódki, ubrana tylko w koszulkę. Prawdopodobnie nie zdawała sobie sprawy, że jej sutki rzucały magiczne cienie, a ciemność między jej nogami była oszalamiająco rozkoszna. W jej głosie brzmiała radość, bez cienia pożądania. Nie zauważyła, że jego kutas znowu napierał na pantalony.

– Powiedzieć ci, jak mogłabym udaremnić podle plany twojego ojca w związku z tym listem? – zapytała.

Próbował wydać z siebie dźwięk, który nie byłby zwierzęcym pomrukiem i nie udało mu się.

Joan wodziła dłonią po wodzie, obserwując fale, które się od niej rozchodziły, tworząc księżycowy szlak, który natychmiast zasłaniały lilie, dryfujące po powierzchni.

Zamiast mocniej pociągnąć za wiosła i wepchnąć łódź na brzeg, Thaddeus zatrzymał się na chwilę.

– A może mi zaufasz i pozwolisz spróbować? – zapytała, spoglądając na niego.

– Nie sądzę, by mój ojciec uległ błaganiom anioła stróża – odparł Thaddeus przepraszająco. – Ale uważam, że masz rację, że on rości sobie prawo do bycia najwyższym sędzią.

– Masz rację co do anioła – przyznała Joan. – Ale mam nowy pomysł.

Uniósł brew.

– To tajemnica. Może się nie udać, ale chętnie spróbuję, jeśli się zgodzisz.

Thaddeus skinął głową.

– Oczywiście. Mam ci jakoś pomóc?

– Nie potrzeba. Nawet jeśli mi się nie uda, to i tak nic to nie zaszkodzi – odparła. W jej oczach lśniła przekora. – Ale jeśli mi się uda, wyjdę z jego sypialni z tym cholernym listem w kieszeni.

Szczerze mówiąc, Thaddeusa kompletnie przestał obchodzić ten cały list. Potężna rodzina Wilde'ów i tak nie dopuści do jego publikacji. Prawnicy księcia zagrożą redakcjom gazet; Devin powstrzyma drukarzy. Co więcej, zgadywał, że jego matka zostanie lady Murgatroyd, gdy tylko zrzuci żałobę.

Żadne z nich nie będzie płakać po jego ojcu, a świat wkrótce zapomni o zdziwaczalym księciu Eversley.

Zanurzył wiosła w wodzie i pociągnął powoli. Joan przechyliła się przez burzę, żeby przywitać się z małymi żabkami, które zamiast jej odpowiedzieć, wskakiwały do wody.

Większość mieszkańców Anglii uważała go za szczęściarza i Thaddeus się z tym zgadzał. Ale w tej chwili, w tę księżycową noc, czuł się tak, jakby dopiero teraz odkrył, czym jest prawdziwe szczęście: miłością.

Wciąż o tym myślał, gdy wyszli z lasu. Joan chwyciła go za ramię, więc poderwał głowę. Kiedy wychodzili, zamek wydawał się uśpiony, a w większości okien było ciemno. Teraz skrzydło rodzinne jarzyło się światłami.

– Dziecko! – zawołała Joan, przyspieszając kroku.

Ruszył za nią przez trawnik, po schodach, ale kiedy weszła do sypialni, w której prawdopodobnie znajdowała się rodząca, on został na korytarzu z księciem Lindow, który opierał się o ścianę, przymykając oczy ze zmęczenia

– Powtarzam sobie, że wszystko będzie dobrze – powiedział jego wysokość, rzucając na niego okiem. – Jednak wiem, że w całym kraju kobiety umierają przy porodzie. Jedno z moich dzieci jest w niebezpieczeństwie.

– Twoja siostra, lady Knowe, jest lepszą lekarką niż wszyscy uznani medycy, którzy studiują latami – pocieszył go Thaddeus, opierając się o ścianę obok. Drzwi w starym zamku były tak grube, że z wnętrza komnaty nie dochodziły żadne odgłosy.

– Czy książę ma jakieś pojęcie, jak długo to może potrwać?

– Każda kobieta rodzi inaczej – odparł Lindow. Otaksował Thaddeusa spojrzeniem przymrużonych oczu.

Thaddeus nie mógł powstrzymać się od uśmiechu, nawet gdy wsuwał skraj koszuli w spodnie.

– Zgodziła się – oznajmił ojcu Joan. – W końcu się zgodziła.

Książę chrząknął i trącił go ramieniem.

– Doskonale.

Obaj podnieśli wzrok, gdy drzwi się otworzyły i stanęła w nich Joan.

– Weź to! – poleciła.

– Co to jest? – zdziwił się Thaddeus.

– Czy dziecko już jest z nami? – spytał książę w tej samej chwili.

– Prawie – odparła Joan. – Thaddeusie, ten uspokajający tonik jest dla twojego ojca. Ciotka Knowe odwiedziła go niedawno. Nie chciała mu dawać tego napoju zanim się z nim nie pożegnasz.

Podeszła szybkim krokiem i pocałowała go w policzek.

– Przykro mi – powiedziała.

Za nią rozległ się szmer podekscytowanych głosów. Wcisnęła mu szklanę do ręki i zniknęła w drzwiach, zamykając je za sobą.

Zdziwiony Thaddeus spoglądał na szklanę.

– Zaprowadzę cię do komnaty Eversleya – powiedział książę. – Ale nie wejdę z tobą, bo nie chcę udusić człowieka na łożu śmierci.

– Mam w nosie pożegnania – odparł Thaddeus.

– Ale idź tam, tak czy owak – poradził jego wysokość. – Moja siostra zazwyczaj ma rację. Jeśli ten napój może złagodzić odejście twojemu ojcu, to dobrze by było, żeby go wypił.

Przeszli przez kilka korytarzy do innego skrzydła zamku. Książę zatrzymał się przed drzwiami.

– Twój ojciec ma iluzję własnej wielkości, więc umieściliśmy go w komnacie, w której kiedyś mieszkał król Henryk VIII. Trafisz sam z powrotem?

– Tak, potem udam się na spoczynek.

Jego wysokość zrobił zaskoczoną minę.

– Cała rodzina będzie czekać na dziecko. Mężczyźni zebrali się w pokoju bilardowym, więc możesz się do nich przyłączyć.

Thaddeus chłonał jego słowa: potraktowano go jak członka rodziny.

– Z wyjątkiem Devina – kontynuował książę – który nalegał, by zostać przy łóżku żony. To rodzinna tradycja.

Thaddeus wzdrygnął się, a książę odchrząknął.

– Nie ma potrzeby brać z niego przykładu! Powiem jednak, że wspomnienia z przyjscia na świat ostatniej trójki moich dzieci należą do najcenniejszych w moim życiu.

– Jasne – odparł Thaddeus.

– Nie ma co się nad tym teraz zastanawiać. Najpierw śmierć, potem życie.

Thaddeus wziął oddech i pchnął otwarte drzwi.

Sypialnia Henryka VIII była wyłożona jedwabną tapetą w kolorze truskawkowym. Na samym środku pokoju stało wielkie łóże, zwieńczone kopułą, podobną do monopteronu na wyspie – poza tym, że tamta była z marmuru, a tę pozłożono i ozdobiono spiczastymi wieżyczkami.

Z kopuły spływały obszyte frędzlami kaskady jedwabiu w kolorze truskawek; poszło na nie co najmniej dwa razy więcej materiału, niż na jego własny baldachim.

Jego ojciec leżał naprzeciwko drzwi na stosie białych poduszek. Jego stopy okrywała poplamiona winem narzuta z gronostajów.

W rogu siedział lokaj w liberii Lindow; gdy Thaddeus wszedł, lokaj wstał, skinął mu głową i cicho opuścił pokój.

– Kto tu jest? – krzyknął jego ojciec chrapliwie.

– To ja, ojciec – odparł Thaddeus i podszedł, stając po prawej stronie łóża.

W komnacie było jasno od zapalonych kandelabrow, ale jego ojciec zmrużył oczy.

– Nie widzę dobrze.

Wskazał szklanę trzęsącą się ręką.

– Czy to jest ten syrop, który mam wypić?

– Tak – odparł Thaddeus. – Kojący tonik, o ile dobrze zrozumiałem.

– Ta baba z nosem jak pogrzebacz powiedziała, że łatwiej mi będzie po tym odejść. Niech to szlag, jednak umieram – mruknął jego ojciec. – Równie dobrze mogę odejść w pijanym widzie.

Thaddeus przytknął szklanę do jego ust.

– Wynoś się już – warknął książę, gdy skończył pić. – Nie dam ci wykraść tego listu, gdy zamknę oczy. Wydałem już instrukcje mojej służbie. Nie mogę oddychać, gdy stoisz nade mną jak sęp, który czeka, by oskubać moje zwłoki.

– Nie ukradłbym tego listu – odpowiedział Thaddeus.

Położył dłoń na cienkiej, pokrytej żyłami ręce ojca.

– Szanuję to, że zrobiłeś wysiłek żeby przyjechać tutaj w takim stanie, bo chciałeś zapewnić dobrobyt swojej rodzinie.

Jego ojciec zaczął kaszleć, ale ciszej niż przy kolacji. Tracił siły.

– Zadbam o moje rodzeństwo – dodał Thaddeus. – Przysięgam. Chłopak pójdzie do Eton.

– Tam nie przyjmują bękartów – skwitował jego ojciec.

Zamknął oczy.

– Nie mogę oddychać w twojej obecności, ty prawy, honorowy sztywniaku.

Thaddeus skinął głową, choć księżę nie mógł tego zobaczyć, i zabrał rękę.

– Eton przyjmie mojego przyrodniego brata, bez względu na jego pochodzenie. Żegnaj, ojcze.

Księżę otworzył oczy i rzucił mu spojrzenie pełne takiej niechęci, że Thaddeus niemal się cofnął.

– Nigdy tego nie rozumiałeś, prawda?

– To prawda – odparł Thaddeus.

– Jesteś tak cholernie doskonały – warknął księżę. – Świetlany wzór angielskiego honoru, wszyscy to powtarzają. Najlepszy z ludzi – też mi coś! Nigdy nie stanąłeś przed prawdziwym wyzwaniem. Nigdy nie poniosłeś porażki, więc jak trudne mogło być dla ciebie osiągnięcie sukcesów?

W komnacie zapadła cisza, słychać było tylko strudzony oddech umierającego mężczyzny.

– Do tej pory ty byłeś moim największym wyzwaniem – powiedział w końcu Thaddeus. – I nigdy nie udało mi się wygrać. Zawsze, od urodzenia, jasno dawałeś do zrozumienia, że cię zawiodłem.

Księżę nie otworzył oczu, Thaddeus odczekał chwilę, a potem wyszedł.

Zdziwił się, że księżę Lindow czeka na niego, opierając się o ścianę.

– Powiedziałeś, co miałeś powiedzieć? – spytał jego wysokość.

Thaddeus skinął głową. Nie był w stanie mówić; ostatnia, gorzka przemowa ojca oblepiła go jak pajęczyna, w którą wpada się w ciemności.

Lindow skrzywił się tylko.

– Obrzydły łajdak, do ostatnich chwil swego życia, co?

– Wygląda na to, że gardził wszelkimi moimi sukcesami – odparł Thaddeus. – A ja osiągałem je tylko po to, by go zadowolić.

– Złoty człowiek z ciebie – odparł Lindow. – I honorowy mężczyzna, w odróżnieniu od niego. Nigdy nie miał za grosz honoru, nawet w dzieciństwie. Pamiętam go jako złośliwego chłopaka, który ledwo co potrafił jeździć konno i nigdy nie interesował się nikim poza sobą.

– Rozumiem – odparł Thaddeus.

Księżę trącił go ramieniem, a potem objął serdecznie.

– Przykro mi mówić to o czyimś ojcu, ale lepiej ci będzie bez niego. Po pierwsze, twoja matka wreszcie będzie mogła wyjść za Murgatroyda, który jest dobrym człowiekiem.

– Zgadza się.

– Nie mogłaby lepiej trafić – potwierdził jego wysokość. – Ty też nie mógłbyś, z moją Joan – dodał z cieniem emocji w głosie.

Thaddeus spojrzał mu w oczy.

– Wiem o tym.

Rozdział 22

Od początku tego roku Joan była świadkiem narodzin dwójki dzieci, ponieważ po ciotkę Knowe posyłano do wszystkich porodów w zamku i okolicy. W każdym z tych przypadków odczuwała tylko rozpaczliwe współczucie dla matki i lekką niechęć do brzydkiego małego człowieczka, który spowodował cały ten ból i bałagan.

Dziecko Violi było wyjątkiem.

Poród był zupełnie inny, gdy kochało się wszystkich obecnych w pokoju, i gdy rodząca matka była ukochaną siostrą. Joan spoglądała przez łzy jak bliski płaczu Devin obejmował swoją żonę. Przytuliła macochę, która szlochała ze szczęścia. Kiedy ciotka Knowe przyniosła małego Otisa, umytego i śpiącego. Viola kiwnęła na nią palcem i Joan położyła się obok niej na łóżko, by go podziwiać.

– Jest śliczny, Joan – szepnęła Viola. – Spójrz tylko, jakie ma idealne paluszki!

– Och, Viola, jest taki podobny do ciebie – powiedziała Joan. – Ma twoją dolną wargę.

Devin pochylił się i ucałował czoło syna.

– Otis – powiedział miękko, przesuwając palcem po jego policzku. – Witaj, mój chłopcze.

– Ma imię po mojej Ofelii? – zapytała Joan. – Otis szczęściarz!

Zsunęła się z łóżka i szturchnęła swojego szwagra, żeby zajął należne mu miejsce.

Viola przytaknęła.

– Twój Otis namówił Devina, żeby się do mnie zalecał, wiesz?

– Nie trzeba było mnie przekonywać – powiedział Devin mrukliwie. – Ale Otis jest dla mnie jak brat.

– Oczywiście, że nie trzeba było cię przekonywać – powiedziała Viola, przysuwając się, by otrzeć się policzkiem o jego ramię. – Byłeś

oszołomiony moją myszowatą osobą, która wyskoczyła zza zasłony.

– Nie, byłem oszołomiony nagłym pojawieniem się najzabawniejszej, najpiękniejszej kobiety na świecie – odpowiedział Devin głębokim, pełnym miłości głosem. – Mojej przyszłej żony i matki mojego syna.

– Czy mogę przyprowadzić twojego ojczyma, kochanie? Hugo wciąż czeka na korytarzu – odezwała się księżna.

– Czy jest z nim Thaddeus? – spytała Joan.

Ciotka Knowe wyjrzała za drzwi.

– Nie ma tam ani jednego, ani drugiego; mój brat przysłał mi wiadomość, że udali się odpocząć do pokoju bilardowego. Za moment Devin zabierze małego Otisa na dół, by przedstawić go mężczyznom z rodziny.

– Thaddeus jest z nimi? – zaciękała się Joan.

Ciotka Knowe przytaknęła.

– Właśnie pożegnał się z ojcem. Może powinnaś do niego dołączyć, moja droga.

Joan spojrzała z powrotem na łóżko, gdzie Viola i Devin z błyszczącymi oczami pochylali się nad ludzką okruszyną.

– Mały Otis jest śliczny, prawda, ciociu?

Ciotka Knowe położyła dłoń na jej policzku.

– Twoje dziecko też takie będzie.

Pochyliła się ku niej.

– Haft na twojej prawej pończosze jest od środka, a nie na zewnątrz. Popraw to, zanim zejdziesz do panów, chyba że chcesz, żeby bracia dokuczali ci przez najbliższą dekadę.

Jej serdeczny śmiech wypełnił korytarz. Joan zatrzymała się, a potem popędziła do sypialni. Mówiąc wprost, musiała zdążyć do łóżka księcia Eversley, wyprzedzając samą Śmierć, żeby zrealizować swój plan i odzyskać ten koszmarny dokument.

Na szczęście, jej pokojówka była na miejscu i pomogła jej szybko się przebrać.

– Podaj mi kostium Hamleta – poleciła Joan, podskakując na jednej nodze, aby ściągnąć pończochy, zanim służąca zauważy pomyłkę.

Chwilę później spojrzała w lustro. Przed nią stał młody książę, królewski od czubka kapelusza z modnym zielonym piórem, przez wykwintne srebrne hafty na jego mankietach, aż o diamenty na klamrach butów.

Odwróciła się do pudełka z biżuterią na toaletce i wzięła medalion wysadzany diamentami, który dostała od ciotki Knowe na osiemnaste urodziny. Umocowała go przy fularze.

– Wygląda trochę dziwnie, skoro panienka jest przebrana za mężczyznę – sprzeciwiła się pokojówka.

– Muszę się błyszczeć – wyjaśniła Joan. – Możesz mi dać jeszcze diamentową szpilkę?

– Tę, o której ciotka mówi, że jest kiczowata? – zapytała pokojówka.

– Tak, tę – odparła Joan. Przypięła ją do kapelusza z przodu, gdzie nie można jej było przeoczyć.

– Dziwnie wygląda – mruknęła jej służąca.

– Może przypiąć do płaszcza jeszcze więcej diamentów? – zastanawiała się Joan. – Muszę wyglądać po królewsku. Zajrzę do pokoju obok i pożyczę coś od Violi.

– Brakuje panience tylko korony na czubku kapelusza – roześmiała się pokojówka. – Wygląda panienka, jakby właśnie obrabowała jednego ze złotników w Cheapside.

– Po królewsku? – dopytywała się Joan.

– Nie, żebym kiedykolwiek widziała króla, ale tak jakby.

Joan cmoknęła ją w policzek.

– Dziękuję! Nie musisz zostawać na górze. Surdut zdejmę potem sama, bez twojej pomocy.

Popędziła do komnaty Henryka VIII, zwalniając dopiero, gdy dotarła do bocznego korytarza. Pchnęła drzwi. W komnacie nie było nikogo, oprócz umierającego. Rozjaśniał ją blask świec, a księżę Eversley wyglądał mizernie i szaro na tle swoich białych poduszek.

Wciąż żył; słyszała jego oddech. Gdy podeszła do niego, otworzył oczy.

Wstrzymała oddech, ale nic nie wskazywała na to, że ją poznał. Tylko wyciągnął szyję i zapytał:

– Kim jesteś?

– Nie rozpoznajesz nas? – powiedziała, obniżając głos o kilka oktaw i przywołując wyraz twarzy księcia Hamleta.

– Powiedziałam, że nie – odparł Eversley kłótliwie. – Świecisz zimnym blaskiem. Przyszedłeś po moją duszę? Zapomniałeś dziś czarnego płaszcza i kosy?

– Nie, nie – odpowiedziała pospiesznie Joan.

– Jaki staroświecki surdut – dokuczył jej. – Co robisz w mojej komnacie, jeśli nie chowasz kosy za plecami?

– To ty jesteś w naszej komnacie – zaintonowała, zniżając głos jeszcze bardziej.

– Duch – wykrzyknął książę. – Nigdy w nie nie wierzyłem! I nie jestem pewien, czy teraz wierzę, choć twój surdut jest naprawdę wiekowy. Ale nie jesteś przezroczysty.

– W tej chwili istniejemy na tej samej płaszczyźnie, między życiem a śmiercią – powiedziała mu Joan. – Jestem tak samo żywy jak ty i tak samo martwy jak ty.

– Bzdury – odparł książę. Ponownie zmrużył oczy. – Nie jesteś chyba Pyskatym Heniem, co?

Joan nigdy nie była dobra z historii. Wprawdzie grała kiedyś młodego Henryka VIII, ale nie miała pojęcia, jakie nosił przydomki.

– Zwanym też Miedzianym Kinolem, ósmym tego imienia – wyjaśnił Eversley.

– Te imiona musiały zostać nam nadane w późniejszych latach – odparła.

– Ile masz lat?

– Siedemnaście – odpowiedziała Joan. – Jestem w podróży poślubnej z Katarzyną.

To właśnie wtedy prawdziwy Henryk VIII odwiedził Lindow przejazdem, po ślubie ze starszą od siebie wybranką.

– Długo pożyłeś po swoim pierwszym ślubie – zauważył Eversley, zamykając oczy, jakby tracił zainteresowanie. – Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego nawiedzasz to miejsce. Obecny książę Lindow to bękart, w dodatku płodny jak królik; zrobił tylu synów, że mogliby zaludnić całą wioskę. Biorąc pod uwagę twoje braki w tym względzie, spodziewałbym się, że będziesz unikał tego miejsca jak zarazy.

– Jesteśmy tu, ponieważ nie jesteś królem, a jednak go przypominasz – odparła Joan, improwizując szaleńczo. – Jesteś królem i nie jesteś nim. Do tego jesteś samotny. My wiemy wszystko... na przykład to, że wolałbyś być ze swoją prawdziwą rodziną, rodziną twojego serca.

W zapadniętych oczach Eversleya coś zamigotało. Przez moment dostrzegła w nich nikczemną złośliwość Bachusa. Ale potem targnął nim atak bolesnego kaszlu.

– Ona... – wymamrotał księżę, gdy już złapał oddech. – Nie mogę pozwolić, by widzieli mnie w takim stanie, umierającego. Plującego i sikającego do łóżka. Już się z nimi pożegnałem, jak należy.

Joan otworzyła usta i zamknęła je bez słowa.

– To chwalebne, że pojechałeś do Lindow w swoim ostatnim dniu na tej ziemi, aby zapewnić opiekę twojej drugiej rodzinie.

Śmiech Eversleya przypominał szczekanie.

– Zemsta nawet umierającego utrzyma przy życiu – powiedział szorstko. Pogrzebał pod poduszką. – Widzisz to?

Serce Joan biło jak młotem. Eversley trzymał ten sam list, którym wymachiwał przy kolacji, choć teraz już mocno pognieciony.

– Widzimy.

– To moja zemsta.

Pergamin wypadł mu z rąk.

– Przeczytaj go. Jeśli potrafisz. Nigdy nie słyszałem o duchu, który potrafił coś poza rzucaniem naczyń w złości. Ale to pewnie dotyczy kobiet.

– W tej chwili jesteśmy na tej samej płaszczyźnie egzystencji – przypomniała mu Joan.

– Bzdury – wybełkotał księżę. Oczy mu się zaszkliły.

Joan rozerwała pieczęć i rozłożyła list, szybko przebiegając go wzrokiem:

W imię Boga, Amen. Ja, Andrew Cornelius Erskine Shaw, księżę Eversley z Eversley Court, oświadczam, że poślubiłem kobietę znaną jako moja księżna pod przymusem i groźbą uszkodzenia ciała, po tym jak już uroczyście poślubiłem miłość mojego serca. Ogłaszam, że moje drugie małżeństwo to farsa i profanacja ceremonii małżeństwa; mężczyzna znany jako mój syn jest bękartem, a tytuł książęcy powinien odziedziczyć mój prawowity syn, Henryk.

– Rozumiem – powiedziała, ponownie składając arkusz.

Oczy księcia znów się otworzyły, ale tylko w połowie.

– Upewnij się, że dotrze do... – Słowa zmieniły się w bełkot.

– Możesz mi zaufać, że postąpię z tym dokumentem, jak należy – obiecała

– Już kruk krakaniem do zemsty daje hasło – powiedział Eversley wyraźnie, choć jego głos był wątki jak nitka.

– *Hamlet* – wykrzyknęła Joan. – To jest z *Hamleta*.

– Zemszczę się na całej tej sforze – zazgrzytał książkę i ucichł.

Joan odczekała co najmniej pięć minut, ale już nie otworzył oczu, a jego oddech był ledwie słyszalny. Lekko dotknęła jego dłoni.

– Do widzenia, wasza wysokość.

Podniosła list, schowała go do kieszeni surduta i wyszła.

Rozdział 23

Sala bilardowa była pełna wysokich, silnych mężczyzn, którzy robili to, co panom sprawia największą przyjemność, gdy są w dobrym towarzystwie i mają pod dostatkiem brandy: plotkowali. Thaddeus wygrał z Jeremym w bilard, co było rzadkością, a potem zasiadł w głębokim fotelu nieopodal księcia. Siedzieli razem w przyjaznym milczeniu. Thaddeus wpatrywał się w drewnianą kratownicę sufitu, gdzie pieczołowicie wymalowano wszystkie herby Wilde'ów, ozdabiając je złoceniami. Było tam też kilka innych, między innymi herb księcia Wyntera – który najprawdopodobniej nie był spokrewniony z Wilde'ami, skoro ożenił się z Violą.

Książę podążył za jego wzrokiem.

– Niedługo dodamy tu herb Eversleyów.

– Prawda czy fałsz? – spytał Partha Jeremy po drugiej stronie stołu bilardowego, wymachując szklanką whiskey.

– Prawda – odparł Parth. Oddał strzał, który trzykrotnie odbił się od bandy i wpadł do otworu w narożniku. Jeremy wydał radosny okrzyk i odwrócił się do towarzystwa.

– Lavinia zamieniła całą komnatę w ich domu w muzeum swoich sukni.

Brwi Partha ściągnęły się.

– Moja żona uwielbia ubrania. Jeśli zechce zamienić cały nasz dom w muzeum, będę ją wspierał. Może z wyjątkiem pokoju dzieciennego – dodał po namyśle.

Nagle otworzyły się drzwi. Stanął w nich Devin, książę Wynter i ojciec najmłodszego potomka rodzin Wilde'ów. Włosy miał zmierzwiłone, a jego oczy błyszczały jak w gorączce. Trzymał w ramionach małe zawiniątko.

– Otis przybył na świat – oznajmił, promieniując szczęściem.

Książę Lindow pierwszy znalazł się w drzwiach i wziął Otisa w ramiona.

– Kochany chłopcze – powiedział miękko, całując dziecko. – Witamy...

Thaddeus podszedł do Devina, gdy dziecko przekazywano sobie z rąk do rąk. Dorośli mężczyźni gruchali do malucha, zapominając o swojej męskości. Tacy właśnie byli Wilde'owie, pomyślał Thaddeus. Nie bali się emocji, ani się ich nie wstydzili.

– Gratulacje – powiedział do Devina.

Devin skinął głową, nie spuszczając oczu z syna.

– Rozumiem, że tobie też należą się gratulacje – powiedział.

– Tak – odparł Thaddeus.

Devin rzucił na niego okiem, a potem dalej obserwował zmrużonymi oczami jak wujkowie podają sobie maleńkiego Otisa.

– Hej, tam – powiedział, ruszając w tamtą stronę. – Uważaj na jego szyję, ty bęcwale.

Thaddeus niezauważenie wyszedł na korytarz. Pewnego dnia poczuje się swojsko wśród Wilde'ów, ale jeszcze nie teraz.

Skręcił w lewo, zamierzając udać się do swojej komnaty, i podniósł wzrok w samą porę, by zobaczyć smukłą, ubraną na zielono postać, która pędziła ku niemu.

Uśmiechnął się, gdy Joan przytuliła się od niego. Mówiła tak szybko, że nie był w stanie nic z tego zrozumieć.

– Mój ojciec? – zapytał, przytulając ją do siebie.

Odsunęła się na tyle, że mógł zobaczyć jej twarz.

– Mam go, Thaddeusie. Mam go.

Złapała oddech, sapiąc.

– Widzisz? Wsadziła rękę do kieszeni aksamitnego surduta i wyciągnęła złożoną kartkę.

Thaddeus zamrugął.

– Jakim cudem to zdobyłaś? Chyba nie...

– Nie, nie wyrwałam go umierającemu człowiekowi! – wykrzyknęła. – Nie jestem też przebrana za anioła, więc nie straszylam twojego ojca opowieściami o siarce piekielnej, choć muszę przyznać, że to straszny człowiek, Thaddeusie, i zasługuje na to, co go spotka!

Thaddeus spojrział na nią z kwaśnym uśmiechem.

– Jednak mam nadzieję, że nie trafi do kotła z siarką.

– Oczywiście – odparła Joan ze skrucą. – Ja też. To znaczy, mam nadzieję, że on nie trafi, ale szczerze mówiąc, Thaddeusie, to nie jest miły

człowiek. Nie sędę, by żałował za swoje grzechy, nawet gdyby arcybiskup Canterbury położył na nim dłonie.

Thaddeus rozejrzał się dookoła.

– Może nie powinniśmy prowadzić tej rozmowy na korytarzu.

Wprawdzie z sali bilardowej nie dochodziły żadne odgłosy, ale w każdej chwili cała rodzina mogła wylec na korytarz z niemowlakiem na ręku.

– Chodźmy do wieżyczki – powiedziała Joan. – Zaprosiłabym cię do mojej komnaty, ale ciocia Knowe dała mi straszną burę i zabroniła skandalicznego zachowania. Co oznacza, że pokojówki nie powinny przyłapać nas w mojej komnacie.

Posłała mu bezczelny uśmiech.

– Czy twoja ciotka wie, że włóczysz się po zamku nocą ubrana w pantalony? – spytał Thaddeus. Potem przyjrzał jej się bliżej i dodał – i obwieszona klejnotami? Gdyby diamenty były rodzynkami, byłabyś smacznym ciastkiem.

Objął ją i skubnął zębami płatek jej ucha.

– Bardzo smacznym.

Poczuł, jak twardnieje na jej udzie.

– Musimy to przedyskutować.

Joan podniosła do góry list, jeszcze bardziej pognieciony, bo znalazł się między nimi.

Thaddeus pozwolił, by poprowadziła go licznymi korytarzami. W końcu przeszli przez łukowate odrzwia i zaczęli wchodzić na kręte schody.

– Często tu przychodziliśmy – powiedziała Joan przez ramię.

– Dlaczego przestałaś?

– Ciotka Knowe uważa, że wchodzenie na te schody w sukni z panierami jest zbyt niebezpieczne.

Thaddeus zgodził się z nią. Kręcone schody wznosiły się w klatce schodowej tak wąskiej, że nie sposób było rozprostować w niej ramion.

– W pantalonach o wiele łatwiej wchodzi się po schodach niż w sukni – zawołała radośnie Joan i pomknęła w górę, biorąc po kilka stopni naraz.

W końcu znaleźli się na wieżyczce, która wieńczyła skrzydło zamku przeznaczone dla rodziny. Jak wszystko w Lindow, kamienie, które tworzyły krenelaże były solidne i tak ciężkie, że trudno było sobie wyobrazić jak wciągnięto je tu, na górę.

Krenelaży nie wybudowano dla ozdoby. To była wieżyczka obronna, o odpowiedniej szerokości, aby można było z niej zrzucić kamienie albo lać wrzący olej.

Thaddeus podszedł do blank i wyjrzał na zewnątrz. Patrząc na oświetlone księżycem połacie ziemi otaczającej Lindow, wśród których wyróżniało się ciemne bagnisko Lindow Moss, miał poczucie czasu i ciągłości. Jego ojciec chciał złamać zasadę pierworództwa... ale ta zasada miała sens, choć wydawała się mu niesprawiedliwa. Księstwo Lindow reprezentowało dorobek pokoleń budujących potęgę i władzę.

Jego ojciec, z drugiej strony, starał się doprowadzić Eversley Court do bankructwa. Może był tak wściekły na swoich rodziców, że postanowił zniszczyć swoje dziedzictwo. To była dziwna myśl, ale miała sens.

Joan stała po drugiej stronie dachu.

– Chodź tutaj! – zawołała.

Thaddeus okrążył spiczasty dach i zobaczył swoją przyszłą żonę siedzącą na materacu, który wsunięto pod podest, niegdyś służący dla obrońców. Księżyc świecił prosto w jej twarz; zdjęła kapelusz, a diamenty na jej szyi rzuciły ogień. Właściwie, świeciła się cała, jakby promieniowała światłem.

Thaddeus padł przed nią na kolana.

– Joan.

To słowo było tak pełne tęsknoty i miłości, że prawie się zawstydził, ale odepchnął od siebie tę myśl.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham – powiedziała z uśmiechem, od którego na jej policzkach pojawiły się dołeczki. Pochyliła się i musnęła jego usta wargami.

– Przeczytaj – powiedziała i wcisnęła mu w rękę list.

– Nie muszę tego czytać – odparł. – Adwokaci Wilde'ów zapobiegną próbom publikacji, jeśli nawet gdzieś są inne kopie. Na miłość boską, jak ci się udało to zdobyć?

– Twój ojciec myślał, że jestem duchem Henryka VIII. – odparła, przybierając królewską postawę. – Może o tym nie wiesz, ale duchy królów mają zwyczaj odwiedzać na łożu śmierci ludzi, którzy zachowują się po królewsku. Dał mi ten list z własnej woli.

Thaddeus uśmiechnął się szeroko – mimo, że trzymał w dłoni nikczemny list ojca

– Z tego co wiem, stary Henryk był o wiele bardziej opasły, niż ty.

– Grałam młodego Henryka, głupku – odparła. – Przecież jego wysokość odwiedził Lindow w młodości. Ale to prawda, jego duch nie ma właściwie powodów, żeby wałęsać się po naszym zamku. Kilka razy zapomniałam użyć królewskiego „my”. Aha, twój ojciec wiedział, że umiera, kiedy tu jechał.

– Powiedział to przecież – odparł Thaddeus.

– Nie chciał znosić przy swojej drugiej rodzinie upokorzeń związanych ze słabością i śmiercią.

Ruchem głowy wskazała na jego dłoń.

– Przeczytaj.

Thaddeus spojrział w dół, czując jak pulsuje w nim wściekłość na ojca. Czy nie wystarczyło, że ten człowiek zniszczył swoją legalną rodzinę, próbował zrujnować życie swojej żonie i sprawił, że jego spadkobierca przez całe życie próbował zadowolić ojca, który go nienawidził?

– Mógłbym to po prostu rozerwać na strzępy i rzucić na wiatr – zasugerował.

– Mógłbyś – odparła Joan.

Thaddeus obracał list w dłoniach.

– Nie rozumiem. Psiakrew, nie rozumiem tego człowieka. Przypuszczam, że chciał zyskać pewność, że będę utrzymywał jego rodzinę, ale ten durny list może sprawić, że odrzucę ich roszczenia.

– Bełkotał o zemście – odparła Joan. – Nawet cytował *Hamleta*.

– To jedno z najbardziej niszczących dla człowieka uczuć – powiedział Thaddeus. – Trzeba z tym skończyć.

Metodycznie podarł nieprzeczytany list na strzępki i rzucił je w powietrze. Wieczorna bryza pochwyciła je, uniosła wyżej, nad blanki, a potem w dal.

Thaddeus pochylił się, by pocałować Joan w usta, tak jak ona jego, ale mu nie wystarczyło. Podniósł ją na kolana i znalazł się w tym szczęśliwym miejscu, które istniało tylko wtedy, gdy byli sam na sam, czy to na wyspie, czy na wieżycze.

Całe jego ciało przeniknęło szczęście, że ma ją w swoich ramionach. Świat, leżący w strzępach u jego stóp, skleił się w jedną całość. Ona była spoiwem, które sprawiło, że małostkowe okrucieństwo jego ojca przestało mieć znaczenie.

Jakiś czas później mruknął:

– Mój ojciec nauczył mnie czegoś o miłości.

Joan zamruwała rzęsami; jej oczy pociemniały z pożądania.

– Czego?

Widział tylko jej gęste rzęsy i jeden różowy policzek.

– Kochał swoją drugą rodzinę. Powiedziałem mu, że wysłę mojego przyrodniego brata do Eton.

– Gardził tobą, że jesteś honorowy, ale jednak szukał w tym oparcia – zauważyła Joan. – W końcu i tak przyszedł z tym do ciebie. Mógł wysłać ten list do Londynu bez twojej wiedzy. Myślę, że to był tylko pretekst. Wiedział, że nikt nie opublikuje tego w gazetach.

Odwróciła głowę i pocałowała jego klatkę piersiową.

– Może zechciałby pan zdjąć surdut?

Thaddeus zakrztusił się.

– Nie, nie chciałbym się rozbierać na materacu, który leży tu Bóg wie jak długo.

– Od kwietnia – odparła Joan życzliwie. – Każdej wiosny obszywa się go na nowo i zakłada nowy pokrowiec.

Thaddeus mógł sobie tylko wyobrazić, ilu jego przyszłych szwagrów korzystało z tego materaca od kwietnia.

– Nie – powiedział stanowczo. – Piknik z mrówkami, tak. Ten materac, nie.

– Ale z ciebie książkę – mruknęła Joan. Pocałowała go w podbródek.

Thaddeus pomógł jej wstać.

– Choć z przyjemnością odprowadziłbym cię do twojej sypialni, pomimo napomnień ciotki Knowe, teraz mam coś innego do zrobienia.

W ten sposób książkę Eversley – wściekły i rozgoryczony – opuścił ten śmiertelny padół w towarzystwie. Za jedną rękę trzymał go jego syn i dziedzic, za drugą – młody Henryk VIII.

Zapał w ostateczną ciemność z iskrą radości w sercu. Przy jego łożu śmierci był król. Oddał ostatnie tchnienie pod gronostajowym błamem. Wreszcie uznano jego wartość.

Rozdział 24

Przy śniadaniu następnego ranka, Joan starannie smarowała tost marmoladą ciotki Knowe, starając się nie patrzeć na Thaddeusa. Za każdym razem, gdy ich spojrzenia się spotykały, czuła że drży jak pierwsza naiwna, a jej policzki różowieją.

Wczoraj... Wczoraj było cudownie. Och, nie z powodu śmierci księcia Eversley. Poza tym jednym wydarzeniem, był to najszczęśliwszy dzień w jej życiu: oświadczyły Thaddeusa w chlewiku Percy'ego, miłość na wyspie, narodziny małego Otisa, rozmowa na wieży.

Potem, w jej sypialni, Thaddeus kochał się z nią tak czule, że zaczęła płakać, a potem wybuchnęła śmiechem na widok przerażenia na jego twarzy.

Obudziła się i zastała Thaddeusa wspartego na jednym łokciu. W oczach miał ciepło i uśmiechał się do niej. W jego twarzy wciąż było coś aroganckiego – ale to była część jego, a ona uwielbiała w nim wszystko.

Nawet po spędzonej razem, zakazanej nocy, podczas której niewiele spali, wyglądał elegancko, podczas gdy jej włosy opadały na ramiona jak spleciona chmura. Białe prześcieradło okrywało płaski brzuch jak wyrzeźbiony z marmuru przez jakiegoś mistrza. Włosy miał zmierzwione, ale w sposób zapierający dech w piersiach; oczy płonęły uczuciem.

Prawdę mówiąc, Joan rumieniła się nad swoim tostem nie dlatego, że spędziła noc w ramionach mężczyzny, ale właśnie z powodu tego uczucia.

Przy drugim stole ktoś mruknął gniewnie, aż podniosła głowę. Jej ojciec przeglądał pocztę, którą właśnie przyniósł Prism. Joan upadła na duchu, gdy zobaczyła, co książkę trzyma w ręku.

Książkę Lindow rzadko wpadał w gniew. Jediną rzeczą, która doprowadzała go do furii były niezliczone druki przedstawiające „szalonych Wilde'ów”, które krążyły po całej Anglii. Gromadziły je

zarówno kucharki jak i hrabiny i niestety, najbardziej szokujące odbitki sprzedawały się jak ciepłe bułeczki.

W ciągu ostatnich kilku lat Joan często była tematem tych, które się najlepiej sprzedawały, co było wątpliwym zaszczytem, jeśli w ogóle. Przechyliła głowę, ale zdaje się, że tym razem, dzięki Bogu, to nie ona była bohaterką ryciny. Wcale nie chciała, by Thaddeus przypominał sobie, ile pożywki dostarczała plotkarskim pisemkom.

– Spójrzcie tylko na to! – powiedział jego wysokość, pogardliwie trzymając rysunek za róg. – Przysłał mi to jeden z księgarzy.

– Co tam jest, kochanie? – zapytała jego żona, wyraźnie niezbyt przejęta. Kiedy trzecia księżna po raz pierwszy wyszła za mąż, nie lubiła, gdy w popularnej prasie traktowano ją jako przedmiot rozrywki dla czytelników. Teraz była do tego przyzwyczajona.

Zgniółł druk w kulkę i rzucił ją na stół. Odbiła się i wylądowała obok kieliszka Jeremy’ego.

– Ja, jak hurtowo kupuję licencje ślubne – mruknął z irytacją.

Parth roześmiał się pierwszy i zaraz wszyscy poszli jego śladem.

– Jest w tym więcej niż ziarno prawdy – zarechotał North. – Sam ożeniłeś się trzy razy.

– North, najdroższy, ta akwaforta odnosi się do dzieci księcia i do tego, że jakoś nie lubicie czekać na ogłoszenie zapowiedzi – zaśmiała się księżna. – Przedstawiono na niej mojego męża, jak kupuje licencje dla was wszystkich – dodała.

– Szkoda, że mi o tym nie powiedział, zanim zapłaciłem fortunę za naszą – powiedział Jeremy ze śmiechem.

– Kupowanie licencji w ilościach hurtowych to właściwie cnotliwy uczynek, bracie – powiedziała radośnie ciotka Knowe. – Modlitewnik powszechny mówi wszystko na ten temat. Małżeństwo to uświęcony środek przeciwko grzechowi, pozwalający uniknąć cudzołóstwa. Przepraszam za te dosadne słowa przy śniadaniu.

Księżę jęknął.

– Może to nie najlepszy moment, by wam o tym mówić, ale Joan zgodziła się wyjść za mnie za mąż natychmiast – powiedział Thaddeus z wyraźną nutką rozbawienia w głosie.

– Tak? – spytała księżna, ściągając brwi.

– W związku ze śmiercią mojego ojca – odparł gładko. – Książę Eversley zostawił wyraźne instrukcje, że jego ciało ma zostać przewiezione do Eversley Court, gdzie będzie spoczywać aż do pogrzebu. Pogrzeb ma odbyć się tydzień później, w nocy. Trumna ma być okryta jego gronostajowym błamem i ma jej towarzyszyć czternastu lokajów z pochodniami, zaś wszyscy żałobnicy otrzymają jedwabne szale z krepdeszynu.

Ojczym Joan spojrział na niego zmrużonymi oczyma.

– Spotkasz się ze mną w moim gabinecie zaraz po posiłku, książę.

– Z pewnością – odparł Thaddeus niezrażony.

– Tylko jako jego żona mogłabym wziąć udział w pogrzebie – zauważyła Joan. – Bo ciotka Knowe na pewno nie będzie chciała mi towarzyszyć skoro jest już z nami mały Otis.

– To tylko jeden z powodów, by nie pojechać na ten akurat pogrzeb – odparła ciotka.

– Czy to będzie niegrzeczne, jeśli powiem, że brzmi to jak teatralne wydarzenie, które pewnie ci się spodoba? – spytał North Joan.

– Zdecydowanie – przyłączyła się ciotka Knowe.

Joan pokazała język starszemu bratu, który wybuchnął śmiechem.

– W tym momencie wcale nie wyglądasz jak ktoś, kto zasługuje na tytuł „waszej wysokości”, siostrzyczko!

– Ja z kolei jestem głęboko wdzięczna, że Joan zgodziła się od razu poślubić mojego syna – oznajmiła matka Thaddeusa. – Nie najlepiej się czuję.

Lekko zarumieniona księżna Eversley wyglądała jak okaz zdrowia o różowych policzkach.

– Nie będę mogła zatem uczestniczyć w pogrzebie mojego męża. Zamiast tego, pozostanę w towarzystwie mojej drogiej lady Knowe z głęboką wdzięcznością dla was wszystkich za udzielenie mi schronienia w tym w czasie żałoby i... choroby.

– Doskonale! – wykrzyknęła ciotka Knowe.

– Jeśli dobrze rozumiem, zmarły książę zagroził, że wyśle do gazet list obwieszczający nieważność naszego małżeństwa – dodała matka Thaddeusa z niezwykłym spokojem.

– List został zniszczony – szybko poinformowała ją Joan.

– Nawet jeśli coś przedostanie się do prasy, nie będzie to miało dla mnie żadnego znaczenia – powiedziała księżna Eversley, poklepując dłoń

Thaddeusa. – Krótko po moim ślubie mój ojciec wyznał, że wiedział o romansie Eversleya. Jego kochanka wciąż mieszkała z nim, gdy braliśmy ślub.

Thaddeus był oszołomiony, gdy to usłyszał.

– Dziadek wydał cię za człowieka, którego serce... było gdzie indziej?

– Mój ojciec był przekonany, że ich miłość okaże się błahostką. Wielokrotnie mnie przeproszał, gdy stało się jasne, że tak nie jest.

Księżna uśmiechnęła się do syna.

– Twój dziadek pozostawił dokładną relację, Thaddeusie. Żaden sąd w tym kraju nie obaliłby mojego małżeństwa. Jesteś księciem Eversley.

Thaddeus nie miał wątpliwości co do swoich prawnych roszczeń do książęcego tytułu, ale potwierdzenie jego matki było mile widziane.

– Jestem przekonana, że zmarły książę doskonale wiedział o tym, że jego list nie zostanie wysłany do Londynu – odparła Joan. – Wymachiwał nim wczoraj wieczorem, żebyśmy wszyscy wiedzieli, że naprawdę istnieje. I wcale nie dał go swoim domownikom; poza tym, list nie miał adresu.

– To prawda – odparł jej ojczym, kiwając głową. – Zmarły książę wiedział, że jego starszy syn zajmie się jego drugą rodziną, zajmie się pogrzebem i zajmie się także tym listem.

Joan uśmiechnęła się do Thaddeusa.

– Bo tak nakazuje honor. Książę wzgardził nim, ale w końcu na nim polegał.

– Słuchajcie, ludzie – powiedziała ciotka Knowe, odkładając widelec, by zaklaskać w dłonie.

Rodzina poszła za jej przykładem i słowa „słuchajcie, ludzie” – rozbrzmiały po całej jadalni.

Thaddeus zmusił się do uśmiechu. Serce mu się ścisnęło, ale to było dobre uczucie. Palce Joan zacisnęły się wokół dłoni.

U szczytu stołu książę Lindow skinął na Prisma i lokaje wystąpili do przodu, stawiając przed każdą osobą kieliszek z szampanem.

Thaddeus powiódł spojrzeniem wokoło. Wszystkie twarze – od księcia do lokaja – uśmiechały się do niego z podziwem, włącznie z jego matką. Odwrócił głowę, a tam była Joan, jego ukochana Joan, w której wzroku również malował się podziw.

Książę Lindow wstał, wznosząc kieliszek do góry.

– Wczoraj powitaliśmy dwóch nowych członków rodziny Wilde’ów: Otisa i Thaddeusa. Jestem niezwykle szczęśliwy, że stali się moimi bliskimi. Thaddeus, skoro Otis jest na górze w ramionach swojej matki, skieruję to do ciebie: Mam nadzieję, że my, twoja rodzina, z czasem wypełnimy w twoim sercu pustkę pozostałą po odejściu ojca.

Thaddeus skinął głową. Napłynęły przemyślenia związane z ojcem. Ale to nie miało znaczenia. Wstał, puszcżając rękę Joan. Przesunął wzrokiem po ich twarzach.

– Moja przyszła żona już wypełniła pustkę spowodowaną obojętnością mojego ojca. Jestem ogromnie szczęśliwy, że stałem się członkiem waszego liczego plemienia, ale moją największą radością jest to, że dajesz mi Joan. Jej miłość jest największym darem, jaki kiedykolwiek otrzymałem i obiecuję wam, jej rodzinie, że będę ją czcił i szanował przez wszystkie dni mojego życia.

Skinął głową ojcu Joan, wypił swojego szampana i spojrzał na swoją przyszłą księżną. Oczywiście śmiała się, a stół śmiał się razem z nią. Wtedy poderwała się na nogi obok niego, z kieliszkiem w ręku.

– Myślę, że wszyscy powinniśmy wznieść toast za nowego księcia Eversley – zawołała. – Nie dlatego, że jest diabelnie przystojny i błyskotliwy, ale dlatego, że pokazał, że jest Wildem i to po trzykroć.

– Po pierwsze! – wygłosiła i podniosła palec, a jej oczy iskrzyły się złościwością. – To on dał nam prosiaka Percy’ego, który zadaje szyku w oborze swoim pięknym plisowanym kołnierzem, i jest uwielbiany przez cały pokój dziecinny w Lindow.

Ten punkt nagrodziły liczne oklaski. Thaddeus objął ją ramieniem, a ona oparła się o niego.

– Numer dwa: właśnie ogłosił, że bierzemy ślub na podstawie specjalnej licencji, podobnie jak większość moich braci, nie wspominając o mojej najdroższej siostrze Violi!

Rozległy się ryki śmiechu i kolejne oklaski. Joan zrobiła pauzę i czekała na ciszę.

– I numer... trzeci. Mówię to z wielką miłością, kochani, i muszę to wam powiedzieć: Całe moje życie pragnęłam wystąpić publicznie, by usłyszeć aplauz od obcych ludzi, by sprawdzić swoje umiejętności aktorskie. Ojciec, pozwoliłeś mi wystąpić tutaj, w Lindow Castle. Ale Thaddeus...

Zmarszczył nią brwi, a ona na moment położyła palec na jego ustach, zanim odwróciła się z powrotem do stołu.

– Gdy tylko Thaddeus usłyszał o moim marzeniu, natychmiast umożliwił mi występ na scenie w Wilmslow, a ja skorzystałam z tego. Dwie noce temu wystąpiliśmy tam z Otisem jako Hamlet i Ofelia.

– Co takiego? – ryknął książę.

– Och, kochanie – westchnęła księżna.

Thaddeus z zainteresowaniem zauważył, że pozostali Wilde'owie nie tylko nie byli zaskoczeni, ale głównie zirytowani, że przegapili to przedstawienie.

– Nie byłam dobra – odparła Joan beznamiętnie.

Twarz księcia spochmurniała jeszcze bardziej.

– Oczywiście, że byłaś!

– Byłaś bez wątpienia najlepszą aktorką, jaka kiedykolwiek pojawiła się w Wilmslow! – zawołała Lavinia.

– Nie, nie byłam – odparła Joan. Uśmiechnęła się do wszystkich wokół, wciąż opierając się o Thaddeusa, który obejmował ją teraz obiema rękami.

– Byłam zabawna w roli, która ma być poważna. Publiczność ryczała ze śmiechu, gdy Hamlet umarł. Ale chodzi mi o to, że Thaddeus mnie usłyszał. I zrobił coś z tym. Dał mi moje marzenie.

Joan uniosła kieliszek z szampanem.

– To właśnie dlatego Thaddeus jest naprawdę Wildem, a nie Eversleyem. Bo kiedy przyszło co do czego, najbardziej praworządny mężczyzna w całym królestwie odrzucił zasady, aby sprawić, by kobieta, którą kocha była szczęśliwa do końca życia.

Serce Thaddeusa waliło jak młotem. Obrócił ją ku sobie i zaczął całować, nie zważając na publiczność.

Jeśli ktoś z Wilde'ów jeszcze myślał, że Thaddeus Erskine Shaw, książę Eversley, jest sztywny jak krochmalony kołnierzyk, by użyć słów jego ojca, to teraz przekonał się, jak jest naprawdę.

Nie przestał całować swojej przyszłej księżnej, nawet wtedy, kiedy zmięta ilustracja przedstawiająca głowę rodziny Wilde'ów kupującą licencje na małżeństwo przeleciała nad stołem i wylądowała na talerzu patriarchy.

– Masz jeszcze jakąś licencję na zbyciu? – zapytał swojego teścia Jeremy ze śmiechem w głosie. – Coś mówi mi, że nowy książę Eversley wolałby

nie czekać, aż przywiozą nową z Londynu!

Epilog

Dziewięć lat później

Nad stawem panował nastrój letniego popołudnia; woda była tak ciepła, że Horatiusowi wydawało się, że otula jego ręce i nogi jak koc. Jego mama, tata i mała Lou wrócili już na wyspę, ale on wciąż unosił się na plecach na wodzie, od czasu do czasu poruszając rękami, by utrzymać się na powierzchni. Płaskie, chłodne liście wszędobyłskich lilii obijały się o niego, a potem odsuwały się z drogi, by go przepuścić.

W zamku jego kuzyni krzyczeli i biegali po pokoju dzieciennym; wszystkie dzieci dziadka przyjechały do domu po raz pierwszy od dwóch lat, a zamek wypełnił się gwarem. Tylko że Horatius, który miał już prawie osiem lat, był za duży na większość zabaw. Nie na wszystkie, ale zdecydowanie za duży, żeby tak krzyczeć.

Pobawiłby się z Otisem, ale jego ulubiony kuzyn właśnie skończył dziewięć lat i wujkowie pojechali z nim, by wybrał sobie kucyka. Zamiast tego, rodzina zabrała go na piknik. Zjedli rybę, którą złowił sam z tatą. Wciąż czuł w buzi jej czysty, biały smak.

Szmer w wodzie powiedział mu, że jedna z żab właśnie wskoczyła do stawu, żeby się ochłodzić. Obrócił się leniwie, pozwalając, by słońce ogrzewało mu plecy. Leżąc twarzą w dół, otworzył oczy na podwodny świat: skomplikowany labirynt łodyg lilii wodnych z małymi rybkami prześlizgującymi się pomiędzy nimi. Powierzchnia wody lśniła tuż poza zasięgiem jego wzroku, na wysokości ramienia.

Wychylił się, by wziąć głęboki wdech, a potem spojrzął z powrotem w dół, zapamiętując wszystkie odcienie zieleni, jakie tylko udało mu się dostrzec.

Ojciec zawsze mówił, że dokładność jest ważna i on się z tym zgadzał, więc podsumował: sosnowy, absynt, butelkowy, celadon, szmaragd...

mnóstwo szmaragdu.

Jeszcze jeden oddech i gobelin podwodnego świata był znowu jego. Po prawej stronie wielki karp prześlizgnął się między dwiema łądygami wodorostów, jego płetwa grzbietowa trzepotała jak żagiel, zakrzywiona linia srebrnych łusek zaczynała się przy samych skrzelach. Karp zatrzymał się niemal twarzą w twarz z Horatiusem, a jego pyszczek otworzył się ze zdziwienia.

Horatius dryfował, a słońce ogrzewało jego szyję. Kiedy jego ojciec, książę, czyścił karpia, którego zjedli na obiad, łuski poleciały w powietrze, jak płatki srebra. Jego młodsza siostra, Lou, czyli Louisa, która została nazwana na cześć cioci-babci Knowe, klaskała w dłonie i wołała, że chce jedną. Tylko, że potem włożyła ją do ust i wypluła z oburzeniem.

– Ona się uczy – powiedziała jego matka.

Księżna była najpiękniejszą damą na całym świecie, ale mówiła, że wygląd nie ma znaczenia i Horatius też się z tym zgadzał. Naprawdę piękny był świat pod powierzchnią wody z delikatnie falującymi łądygami, z liliami przypominającymi las cienkich drzew, najgrubszych przy brzegu.

Gdy wynurzył się na powietrze, usłyszał, jak jego matka woła: Horatius!

Zanurzył twarz z powrotem, bo nie mógł zmarnować tego głębokiego oddechu. Krzyk jego ojca przeniknął przez wodę, więc wyprostował się w końcu.

Nie, żeby ojciec się gniewał. Nigdy się nie gniewał i zawsze powtarzał, że dżentelmen, zwłaszcza książę, musi nauczyć się panować nad sobą, ponieważ mógłby skrzywdzić zbyt wielu ludzi, gdyby powiedział coś nieodpowiedzialnego.

Jego rodzina stała na brzegu i rozglądała się za nim całą trójką, więc zaczął płynąć w ich kierunku ostrożnie, żeby nie powrywać łądyg lilii wodnych. Wokół niego małe żabki wskakiwały do wody zirytowane hałasem, który robił. Obok jego ucha przeleciała ważka, jej szafirowe skrzydła były prawie przezroczyste, a ciężka głowa ciągnęła ją w dół.

Jego siostra była w tym trochę podobna do ważki, pomyślał. Jej głowa była zbyt duża w stosunku do ciała, mimo że mama twierdziła, że jest absolutnie idealna.

Gdy dotarł do brzegu, rodzina siedziała już w łódce-pychówce i czekała na niego.

Książę stał z tyłu, trzymając tyczkę, którą się odpychali, płynąc przez jezioro. Rosło w nim zbyt wiele lilii, by dobrze wiosłować, więc łódka wiosłowa została pod wierzwą. Horatius wgramolił się do puchówki, a woda spływała mu z pantalonów.

Matka uśmiechnęła się i podała mu ręcznik, żeby wytarł sobie twarz. Na szczęście, nie była taka jak matki jego przyjaciół. Nie poszedł jeszcze do Eton, bo rodzice powiedzieli, że nie poradzą sobie bez niego, ale niektórzy z jego przyjaciół już tam byli, a jeden z nich powiedział, że jego matka nawet nie pamięta jego imienia.

Horatius milczał, ponieważ jego rodzice na pewno znali jego imię; został nazwany na cześć jednego z braci matki. Ale przede wszystkim, kochali go. Przyszły książę nie chwali się takimi rzeczami, właściwie niczym się nie chwali, tak naprawdę. Jest wiele rzeczy, których książę nie może robić, ale akurat ta mu odpowiadała.

Ojciec wyciągnął rękę i potargał mu włosy. Miały głupi, złoty kolor i zaczynały się kręcić w sposób, którego nie znosił.

– Wszystko w porządku pod wodą?

– Zawsze – odparł Horatius.

Lou wyciągnęła do niego rękę, gruchając, ale wiedział, że piszczałaby, gdyby rzeczywiście wziął ją na kolana. Nie lubiła chłodnej wody.

– Mam coś dla ciebie – powiedział, przypominając sobie. Przesunął się, żeby sięgnąć do mokrej sakiewki, którą nosił przy pasku.

– To nie jest kolejny ślimak, prawda? – zapytała jego matka.

– Nie – odrzekł Horacy z nutką urazy. Kiedyś, gdy dał jej ślimaka, Lou nawet nie pomyślała, że to może być coś żywego; po prostu wsadziła go do ust i połknęła, zanim ktokolwiek zdążył ją powstrzymać. Nie chciał myśleć, co biedny ślimak przeżywał, gdy koziółkował w dół jej grubego brzuszka.

– Zobaczyłem coś błyszczącego, więc zanurkowałem do dna.

Otworzył sakiewkę i wyciągnął srebrną łyżkę, trochę ubrudzoną mułem. Zanurzył ją kilka razy w wodzie za burtą, a potem podał ją dziewczynce.

Lou wydała pomruk aprobaty, wsadziła sobie cienki koniec do ust i zaczęła żuć. Wyrzynały się jej ząbki, więc gryzła wszystko jak szczeniak.

Jego matka delikatnie obróciła łyżkę, żeby zobaczyć insygnia.

– Herb zamku Lindow – powiedział Horatius. – To ma sens, prawda?

– Thaddeus – westchnęła matka.

– Skarb – powiedział jego ojciec, obdarzając Horatiusa szerokim uśmiechem. – Znalazłeś zaginiony zamkowy skarb.

– To tylko łyżka – zauważył Horatius, ale potem rozpromienił się. – Mogę znowu zanurkować i znaleźć więcej!

– To będzie zależało od twojego dziadka. Twoi wujkowie spędzili wiele godzin, próbując znaleźć ten skarb, więc będą zazdrośni.

Matka patrzyła na jego ojca z tym głupim wyrazem twarzy, który oboje mieli od czasu do czasu. Ojciec pewnym ruchem wbił tyczkę w dno i pochylił się, by pocałować mamę, więc Horatius wyskoczył za burtę, zanim zdążyli mu zabronić. Przecież i tak byli już w połowie drogi do brzegu.

Chlapiąc, dopłynął do brzegu i, wdrapał się na zbocze, a potem ruszył przez jabłkowy sad, szukając zamkowego kozła. Gully miał już chyba ze sto lat, broda mu posiwiała i w ogóle, ale Horatius wiedział, że uwielbia ludzkie towarzystwo.

Jakiś czas później, kiedy księżę i księżna Eversley dotarli do sadu, znaleźli przyszłego księcia leżącego w trawie i obejmującego ramionami wiekowego kozła, z twarzą zanurzoną w jego cuchnącej sierści. I kozioł, i chłopiec chrapali.

– Jak myślisz, czy Horatius będzie przyrodnikiem? – zapytała Joan, opierając się o ramię Thaddeusa.

– On już jest przyrodnikiem – odparł Thaddeus. – I to genialnym. Poza tym, podsunął mi bardzo dobry pomysł.

Joan spojrzała na niego z rozbawieniem.

– Drzemka?

Loki córki podskakiwały na szerokim ramieniu jej ojca; wciąż zaciskała w paluszkach srebrną łyżkę.

– Albo coś w tym rodzaju – mruknął Thaddeus, pochylając się, by znowu ją pocałować.

Podziękowania

Moje książki są jak małe dzieci: trzeba całej wioski, żeby je ukształtować. Dziękuję Caroli Dunn za fachową wiedzę o trudnych aspektach życia brytyjskiej arystokracji. Królewskie Towarzystwo Astrologiczne oraz Eton College uprzejmie odpowiadały na moje pytania. Jestem też szczerze zobowiązana ludziom z „mojej wioski”: redaktorce Carrie Feron, mojej agentce Kim Witherspoon, projektantom mojej strony internetowej Wax Creative i mojemu osobistemu teamowi: Danielowi Camou, Franzece Drouin, Leslie Ferdinandowi, Sharlene Martin Moore i Ashley Payne. Mój mąż i córka Anna z zapałem omawiał ze mną liczne elementy akcji, więc im również jestem głęboko wdzięczna. Ponadto, pracownicy wielu działów wydawnictwa HarperCollins, od składu poprzez marketing i PR wykonali świetną robotę, przekazując tę książkę w ręce czytelników: dziękuję każdemu z nich z całego serca.